

Sylwia Bies



Czy można zniknąć bez śladu?

Sylvia Bies

TOK
SY
NA



WYDAWNICTWO
VECTRA

Redakcja i korekta
Monika Tomys

Współpraca
Robert Ratajczak

Projekt okładki, skład i łamanie
Natalia Jargieło
Grafika na okładce
Natalia Jargieło

Fotografia autorki
Przemysław Ożóg

© Copyright by Sylwia Bies
© Copyright by Wydawnictwo Vectra

Druk i oprawa
WZDZ Drukarnia Lega, Opole

ISBN 978-83-67334-38-9

Wydawca
Wydawnictwo Vectra
Czerwionka-Leszczyny 2023
www.arw-vectra.pl

SPIS TREŚCI

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Cytat

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Od autorki

Dla Natalii i Roberta
– bez Was nie rozpoczęłaby się
ta piękna podróż do świata literatury

*Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne,
każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój
sposób.*

Lew Tołstoj

ROZDZIAŁ 1

Patrzył na nieruchome ciało chłopca.

Chociaż zmysł wzroku działał bez zarzutu i oczy mężczyzny precyzyjnie rejestrowały obraz, do jego umysłu nie docierała jeszcze prawda na temat tego, co przed momentem się wydarzyło.

Na zastygłej twarzy trzylatka malowało się przerażenie i zaskoczenie, jakby maluch doskonale wiedział, że dziecięcy wiek to nie jest odpowiedni czas na umieranie. Dotąd gładka jak alabaster skóra Kubusia pokryła się siateczką pękniętych naczyń krwionośnych, a małe usteczka, z których w tak nieodległej przeszłości, a jednak w zupełnie innej epoce, wydobywał się radosny śmiech, całkowicie zsiniały. Wyglądał jak upiorna lalka, halloweenowa kukła.

Mężczyzna klęczał przy sinofioletowym ciałku, kiwał się niczym w transie, mamrotał coś niewyraźnie pod nosem, nie dbając o to, czy ktokolwiek mu się teraz przygląda. Próbował odwrócić wzrok od maleńkich zwłok, ale nie potrafił tego zrobić. Spodziewał się, że po policzku spłynie przynajmniej pojedyncza łza, ale jego oczy nadal pozostawały suche. Zacisnął powieki z całych sił, lecz i to nie pomogło.

Zawieszony na ścianie zegar donośnie odliczał upływające sekundy. Tik-tak. Tik-tak. Czas się nie zatrzymał,

choć serce malca przestało bić, a tym samym w świecie, w którym dotąd funkcjonowali jego bliscy, dokonał się spektakularny rozpad na atomy. Od tego dnia upływ czasu mieli mierzyć jednostkami smutku, tęsknoty i bólu, choć jeszcze nie wszyscy z nich zdawali sobie z tego sprawę. Żadne zaklęcia, żadne modlitwy nie miały takiej mocy, by przywrócić życie chłopcu. Kubuś należał już do wieczności.

W kieszeni mężczyzny zawibrował telefon. Rzeczywistość brutalnie wdarła się w tę wypełnioną ciszą oraz tykaniem zegara chwilę i przypomniała o swoim istnieniu.

Zerknął na ekran. Dobijał się do niego operator sieci komórkowej, by przedstawić propozycję przedłużenia abonamentu na nowych warunkach. Nigdy nie odbierał takich telefonów. Teraz tym bardziej nie zamierzał prowadzić rozmowy. Wcisnął czerwoną słuchawkę i urządzenie natychmiast przestało brzęczeć.

Ważył telefon w dłoni, jakby nie wiedział, co z nim zrobić.

Przeniósł wzrok na ciało chłopca i doznał olśnienia.

Wybrał numer z listy. Oczekiwanie na nawiązanie połączenia zdawało się trwać w nieskończoność. Dobrze wiedział, że za moment zada najboleśniej cios z możliwych kobiecie, której głos usłyszy w słuchawce. Na samą myśl o tym poczuł dziwną satysfakcję, a jego twarz wykrzywił upiorny uśmiech. Tak, chciał, żeby cierpiała. Zasłużyła na to. Nagle zdał sobie sprawę, że jedyne, czego

teraz pragnie, to zobaczyć ją zalaną łzami, trzęsącą się w spazmatycznym szłochu, rwącą sobie włosy z rozpacz.

– Odbierz, kurwa – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Nie mógł się doczekać chwili, kiedy na wieść o śmierci Kubusia kobieta wyda z siebie przeraźliwy, zwierzęcy ryk.

Ona jednak nie odbierała.

Mężczyzna cisnął telefonem, złorzeczając:

– A niech cię piekło pochłonie...

ROZDZIAŁ 2

Inni wczasowicze zerkali na niego z zaciekawieniem, kiedy całe dni spędzał samotnie na leżaku przy basenie, ale miał to gdzieś. Ostatnio doświadczył tak wielu trudnych sytuacji, że ostatnie, czym zamierzał się przejmować, to zdanie zupełnie obcych mu, przypadkowych ludzi, których z ogromnym prawdopodobieństwem już nigdy więcej nie spotka.

Jacek Głuch podjął decyzję o tygodniowym wyjeździe do Bodrum dość spontanicznie.

Tamtego dnia w małym, obskurnym barze uczcił przejście na emeryturę w bardzo kameralnym gronie. Nie miał ochoty na żadną wielką fetę, nie w tych okolicznościach. Zamiast wyprawić huczną imprezę, zabrał na piwo prokuratora Browarczyka i Macieja Czerskiego, który miał zastąpić go na stanowisku naczelnika wydziału dochodzeniowo-śledczego. Zaprosił także Miłosza Szatkiewicza, ale młody nawet nie odpisał na jego wiadomość.

Mężczyźni wypili po kilka piw. Inspektor uregulował rachunek, a następnie wyszedł na skąpaną w letnim słońcu ulicę. Włożył okulary przeciwsłoneczne, delektując się przyjemnym ciepłem. Nie chciał jeszcze wracać do pustego mieszkania. Odkąd rozstał się z Agatą, właściwie nikt go nie

odwiedzał, a samotność w czterech ścianach okazywała się o wiele bardziej przygnębiająca, niż mógł przypuszczać. Wolał więc wierzyć w iluzję bycia częścią większej grupy, jaką stwarzało przebywanie wśród innych ludzi, nawet tych zupełnie obcych.

Jacek snuł się leniwie uliczkami Kamieńca, odwlekając moment powrotu do domu.

Przystanął przed witryną biura podróży „Atlantyda”. Przez chwilę przyglądał się zdjęciom złotych plaż, turkusowego morza i palm kuszących obietnicą egzotycznej przygody. Sam nie wiedział, co nim kierowało, ale postanowił wejść do środka. Ostatni raz wypoczywał na zagranicznych wakacjach pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kiedy była żona się uparła, żeby wybrali się całą rodziną na wczasy do Bułgarii.

– Czy coś pana zainteresowało? – zapytała siedząca za kontuarem brunetka w średnim wieku. – Za pół godziny zamykamy.

– A co mi pani poleci? – zapytał. Nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo czuł się zmęczony wydarzeniami ostatnich tygodni. – Zdecydowanie potrzebuję odpoczynku. Właśnie przeszedłem na emeryturę i chyba coś od życia mi się należy.

– Doskonale pan trafił.

Kwadrans później Głuch opuścił biuro, dzierżąc pod pachą błękitną teczkę. Dał się namówić na zakup tygodniowego wyjazdu do pięciogwiazdkowego hotelu w Turcji. Pomyślał, że dobrze mu to zrobi. Nacieszy się

słońcem, a zmiana klimatu pozwoli nieco się wyciszyć i znaleźć nowy pomysł na siebie.

Tymczasem mijał trzeci dzień wakacji, a on coraz bardziej się nudził. Spieczona skóra powodowała dyskomfort, a wrzeszczące przy basenie dzieciaki doprowadzały emerytowanego policjanta do szewskiej pasji.

Gwałtownie podniósł się z leżaka i podszedł do baru, gdzie łamaną angielszczyzną zamówił podwójne whisky z lodem.

Barman próbował zagadnąć gościa, ale Jacek nie zrozumiał młodego Turka.

– *Sorry. Don't understand* – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Odebrał napój i wrócił na leżak, który wcześniej profilaktycznie przesunął do cienia. Połączenie alkoholu z tak ostrym słońcem mogło okazać się wyjątkowo niebezpieczną mieszanką.

Głuch wypił whisky duszkiem. Przyjemnie drapała w gardło. Jacek miał ochotę na jeszcze jedną porcję, ale postanowił nieco przystopować. Ledwo minęła trzynasta.

Bezczytność go wykańczała. Zagraniczny urlop, który jeszcze nie tak dawno wydawał się mężczyźnie genialnym pomysłem, uzmysłowił mu, że nie jest człowiekiem stworzonym do leżenia do góry brzuchem. Świadomość, iż prawdopodobnie będzie musiał do tego przywyknąć, napawała go przerażeniem. Fakty mówiły jednak same za siebie. Jacek Głuch stał się bezużyteczny. Większość jego

kolegów po fachu szukała dorywczego zajęcia w pokrewnych dziedzinach, on jednak czuł się spalony jako stróż prawa. Podjął kilka decyzji, z których nie był dumny, więc przynajmniej przez jakiś czas zamierzał trzymać się z dala od tego wszystkiego, czym żył przez ostatnie dwie i pół dekady.

Zawsze był dobrym i uczciwym policjantem. Tak przynajmniej mu się wydawało. Starał się rzetelnie prowadzić śledztwa, z szacunkiem traktować świadków i podejrzanych. Zbudował zgrany, wspierający się zespół. Nagle to wszystko rozpadło się jak domek z kart. Na ostatniej prostej przedsięwziął kilka kontrowersyjnych kroków, które rzuciły się cieniem na jego dotychczasowe zasługi. Nawet niewątpliwy sukces, jakim było ujęcie seryjnego mordercy, okrzykniętego przez media pseudonimem „Artysta”, stał się łyżką dziegciu w beczce miodu. Zbyt wiele zaprzepaścił, by móc się tym w pełni cieszyć. Stracił kobietę i oddanego podwładnego, ale nade wszystko szacunek do własnego ja. Zawsze brzydził się fałszem i obłudą, a teraz, niespodziewanie dla samego siebie, zaczął wyznawać podwójne standardy, uznając, że zatajenie prawdy nie jest równoznaczne z kłamstwem.

Zupełnie inaczej wyobrażał sobie przejście na emeryturę. Zamierzał nareszcie w pełni cieszyć się życiem. Liczył na to, iż relacja z Agatą Różycką się rozwinie, a kobieta da się przekonać, by spróbowali przekuć romans w poważniejszą relację. Praca w policji jest niesamowicie absorbującym i stresującym zajęciem, trudno wiązać

przyszłość ze śledczym. Wiedział to. Z końcem maja wszystko miało się zmienić. Jako emerytowany policjant byłby w stanie poświęcić się czemuś na kształt rodzinnego życia. Teraz te marzenia rozbiły się w drobny mak. Jacek Głuch nie miał póki co żadnego celu, do którego mógłby dążyć.

Ostatnie spotkanie z Agatą wywołało lawinę kolejnych bolesnych w skutkach wydarzeń. Mężczyzna nie spodziewał się tego, że Różycka zrzuci na niego prawdziwą bombę.

Nie zdziwił go telefon od kochanki. Tamtego dnia jej zaginiona kilkanaście godzin wcześniej córka Rozalia została odnaleziona w dość dramatycznych okolicznościach. Właściwie wyrwano ją z rąk poszukiwanego zabójcy i naszprycowaną środkami farmakologicznymi dla zwierząt przewieziono do szpitala na płukanie żołądka. Ksawerego aresztowano, a Rosie mimowolnie przyczyniła się w pewien sposób do tego spektakularnego sukcesu kamienieckiej policji. Głuch przypuszczał zatem, że Agata chciała wypłakać się w jego ramię i porozmawiać o tym, co w najbliższej przyszłości będzie czekało jej córkę.

Nie miał nic przeciwko temu, by towarzyszyć kobiecie w trudnym i przełomowym momencie oraz pomóc jej uporać się z traumatycznym przeżyciem. Gotów był nawet zmierzyć się z gorzkimi słowami na temat tego, że zbyt lekceważąco podszedł do tematu porwania Rozalii. Rzeczywiście zbagatelizował grożące jej niebezpieczeństwo, uznając zaginięcie dziewczyny za szczeniacki wybryk. Gdyby nie czujność Szatkiewicza, mogłoby dojść do kolejnej

głośnej tragedii. Różycka miała prawo czuć się rozczarowana i rozgoryczona. Tym bardziej pragnął jej to wynagrodzić. Słowo „przepraszam” z trudnością przechodziło Jackowi przez gardło, ale tamtego wieczoru zamierzał właśnie w ten sposób rozpocząć spotkanie. Potrafił przyznać się do błędu.

Punktualnie o dziewiętnastej stanął uzbrojony w bukiet tulipanów przed drzwiami mieszkania Agaty. Nie spodziewał się wyjątkowo serdecznego powitania, ale to, co się wydarzyło, po stokroć przerosło obawy Głucha.

Różycka nie zamierzała słuchać jego wyjaśnień ani przyjmować przeprosin. Zamiast tego poprosiła, by to Jacek pozwolił jej mówić.

Zupełnie nie przypominała tej twardej, stanowczej i epatującej pewnością siebie kobiety. Wyglądała, jakby w ciągu minionej doby skurczyła się o dobrych kilka centymetrów, zbladła i poszarzała. Inspektor policji miał ochotę schować Agatę w swych ramionach, ale bijący od niej chłód trzymał mężczyznę na dystans.

– Muszę ci coś wyznać – powiedziała. – Zrobisz z tą wiedzą, co uznasz za słuszne, ale dziś zrozumiałam, że nie mogę dłużej żyć w kłamstwie. Nie kocham cię, Jacku, to akurat wiesz. Nigdy nie wyznawałam ci uczuć, ponieważ żadnych do ciebie nie żywię. Chcę to zakończyć, nasz romans to jedna wielka farsa, a ja nie jestem osobą, za jaką mnie masz.

Nie było łatwo mu tego słuchać. Słowa Różyckiej raniły jak brzytwa. Najbardziej bolesna okazała się świadomość,

że stanowił wyłącznie pewnego rodzaju narzędzie w rękach kobiety, która przecież nie była mu obojętna.

Agata przyznała się do malwersacji finansowych. Wyprowadzała z kont klientów niewielkie kwoty, aby ów proceder nie zwrócił czyjejkolwiek uwagi. Bliższą relację z Jackiem postrzegała jako swoiste zabezpieczenie w razie wpadki. Wyznała to wszystko z rozbijającą szczerością, pozostawiając Głuchowi wybór, co zrobi z tą wiedzą.

– Rozumiesz chyba, że w tej sytuacji nie możemy kontynuować naszej znajomości. Nie dam rady dłużej udawać. Przepraszam.

Wyglądała na pokonaną. Zazwyczaj waleczna i bezkompromisowa lwica przeobraziła się w bezbronną gazelę. Tym razem to ona wystawiała się na pożarcie. Od decyzji byłego kochanka zależało jej dalsze być albo nie być. Gdyby postąpił zgodnie z kodeksem moralnym, Agata straciłaby pracę, pozycję, społeczny szacunek, a może i wolność.

Jacek nie dał odpowiedzi od razu. Bez słowa wyszedł z mieszkania Różyckiej. Potrzebował przestrzeni, musiał pobyć sam, aby spróbować wszystko przetrwać. Przytłaczał go nadmiar emocji, a wyznanie kobiety wstrząsnęło nim. Stworzył w głowie obraz Agaty, który nijak nie przystawał do rzeczywistości.

Czuł się oszukany i wykorzystany, a jednak nie potrafił zapalać najmniejszą choćby żądzą zemsty. Jego podkopane męskie ego nie zyskałoby nic na tym, gdyby zdecydował się pociągnąć Różycką do odpowiedzialności prawnej.

Postanowił zachować jej wyznanie wyłącznie dla siebie. Po cichu liczył na to, że w ten sposób zagłuszy nieco dające coraz bardziej o sobie znać wyrzuty sumienia. Nie był przecież tak nieskazitelny, jak chciałby. Ostatnia naprawdę wymagająca sprawa w jego policyjnej karierze obnażyła niedostatki Głucha jako śledczego.

Miał poczucie, że zgubiła go rutyna, zbyt schematyczny sposób myślenia i działania. Trudno było mu pozbyć się pretensji do samego siebie. Na myśl o tym, jak niewiele dzieliło Rozalię Różycką od śmierci, po plecach przebiegał Jackowi zimny dreszcz. Nie mógł pozwolić, by matce tej dziewczyny stała się krzywda, choć sam czuł się bardzo skrzywdzony. Nie zamierzał narażać Rosie na kolejny tak ogromny stres. Tylko tyle był w stanie dla niej zrobić.

Za wszelką cenę chciał odgonić od siebie tamto mroczne wspomnienie. Z głośnym stęknieniem podniósł się z leżaka i ponownie podszedł do baru, by zamówić kolejnego drinka. Alkohol pozwalał odrobinę stłumić ów nieznośny ból istnienia powodowany zarówno brakiem pracy, jak i samotnością.

Liczył na to, że wyjazd do Turcji na pierwsze od wielu lat prawdziwe wakacje pomoże mu złapać dystans, a tym samym przyniesie nieco radości, ale nie mógł się bardziej mylić. Widok roześmianych rodzin, zakochanych, wtulonych w siebie par oraz doskonale bawiących się w swoim towarzystwie grup przyjaciół jedynie potęgował poczucie osamotnienia i wyobcowania. Odliczał niecierpliwie dni dzielące go od powrotu do Polski. Chciał

już znaleźć się na znanym terenie, z daleka od oceniających spojrzeń innych wczasowiczów i wesołkowatego barmana, który zapewne nie czuł do niego ani grama sympatii, a wręcz przeciwnie – gardził nim, tak jak wszystkimi nadużywającymi alkoholu gośćmi kurortu.

Gdyby jednak Jacek Głuch wiedział, jaka wiadomość będzie na niego czekała, kiedy na lotnisku włączy swoją komórkę, napawałby się beztroskim wakacyjnym czasem na zapas.

ROZDZIAŁ 3

- Jak długo można siedzieć przed ekranem i oglądać bzdury? Proszę to w tej chwili wyłączyć i zająć się czymś pożytecznym.

- Oj, tato... Przecież są wakacje – jęknęła dziewczynka.

- Pozwól nam obejrzeć do końca – wtórował jej brat. – Please, please, please.

W progu pokoju stanęła wysoka kobieta w fartuszku przewiązanym w pasie. Mokre dłonie wycierała w kraciatą ścierkę.

- Daj im spokój – poprosiła. – Chodź do kuchni, odgrzeję ci obiad.

- Nie jestem głodny – burknął mężczyzna. – Chcę chwilę posiedzieć w ciszy.

- No chodź. Zrobiłam mielone z ziemniaczkami i mizerią. – Kobieta przewróciła oczami, dając znać mężowi, by nie kontynuował wymiany zdań przy dzieciach.

Pan domu westchnął głośno, ale ostatecznie posłusznie podążył za żoną.

Dorota Czerska postawiła na stole talerz z parującą potrawą.

- Smacznego. Nalać ci kompotu?

– Nie, dziękuję – odpowiedział Maciej. Odkroił kawałek kotleta, wsunął go do ust i zaczął niespiesznie przeżuwać.

– Nie smakuje ci? – dopytywała kobieta.

– Smakuje. Po prostu nie mam apetytu. Mówiłem już.

Żona policjanta przysunęła sobie taboret i usiadła obok mężczyzny.

– Ostatnio zrobiłeś się bardzo nerwowy. Wszystko cię drażni: dzieci, ja, każdy szelest. Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć? Mam się martwić? – Dorota zignorowała zasadę, by mężczyźni nie zadawać dwóch pytań jednocześnie, albowiem w najlepszym wypadku odpowie tylko na jedno z nich. Obserwowała Maćka od jakiegoś czasu, a jej niepokój przybierał na sile. Wreszcie zdecydowała się rozpocząć rozmowę, której finału nie umiała przewidzieć.

– Co ty wymyślasz? – Maciej odłożył sztućce i spojrzał na żonę. – Jestem zmęczony. Mam sporo nowych obowiązków w pracy. To wszystko.

– Znam cię, kochanie. Zachowujesz się inaczej niż zwykle. Ciągłe chodzisz zamyślony, nieobecny. Udało ci się wsadzić za kratki najgroźniejszego bandytę, jakiego kiedykolwiek widziało to miasto. Zająłeś miejsce Głucha i zostałeś naczelnikiem. Komendant cię ceni. Powinieneś tryskać energią, a tymczasem ledwie powłóczysz nogami. Żle się czujesz?

– Mówiłem już. Wszystko w porządku.

Właściwie to musiał przyznać Dorocie rację. Odkąd zamknęli sprawę Ksawerego, zaliczył zjazd. Na pierwszy

rzut oka wszystko układało się po jego myśli. Dostał awans, o którym dotąd tylko marzył w skrytości serca. Komendant mianował go na wyższy stopień policyjny i od kilku tygodni Maciej nosił już trzy białe gwiazdki na pagonie. W oczach mieszkańców Kamieńca dostrzegał podziw i szacunek. Tak naprawdę nie potrafił przyznać nawet sam przed sobą, że bardzo brakowało mu Miłosza.

Nowa funkcjonariuszka działała mu na nerwy. Była mrukliwa i arogancka. Czerskiemu trudno było nawiązać z nią jakąkolwiek relację. Nie umiał wyobrazić sobie, jak na dłuższą metę miałyby wyglądać ich współpraca. Sam bywał szorstki w obyciu, ale ta kobieta przekraczała wszelkie znane mu normy. Była obcesowa, choć komendant policji z Lublina wystawił jej niezłą rekomendację. Im dłużej jednak Maciej przebywał w towarzystwie „nowej”, tym mocniej tęsknił za dawnym partnerem.

Z Szatkiewiczem pracował, odkąd ten trafił w szeregi policji, a młodszy stopniem kolega traktował Czerskiego jako swoistego przewodnika po tym specyficznym świecie. Komisarz dotąd nie uświadamiał sobie, że z Miłoszem połączyło go coś na kształt męskiej przyjaźni, a odkąd zerwał z chłopakiem wszelkie kontakty, czuł się tak, jakby ktoś amputował mu kawałek serca. Nie dopuszczał do siebie myśli, iż byłby w stanie wiele oddać za możliwość ponownego nawiązania współpracy z aspirantem.

– Chodzi o Miłosza, prawda? – Dorota zdawała się czytać w myślach Macieja. – Brakuje ci go.

– Nie – uciął krótko. Nie zamierzał ujawniać słabości przed żoną, tym bardziej że nie był jeszcze gotów, aby przyznać się do tego przed samym sobą. – Jestem zmęczony. Mówiłem już.

Pomimo całej wcześniejszej sympatii do chłopaka Czerski nie potrafił się pozbyć obrzydzenia ze względu na seksualne skłonności Szatkiewicza. Żeby chłop z chłopem szedł do łóżka? Komisarz wzdrygnął się na samą myśl. Przecież to wbrew naturze. Nie po to Bóg, w którego wierzył, ulepił Ewę z żebra Adama, by teraz dwóch mężczyzn sypiało ze sobą. Maciej nie potrafił tego ani zrozumieć, ani zaakceptować. Świadomość, że Miłosz jest gejem, przekreślała możliwość dalszego przebywania w towarzystwie chłopaka. Maciej obawiał się swojej reakcji. Miał wrażenie, że patrząc na młodego policjanta, cały czas miałyby przed oczami obraz splecionych, mokrych od potu męskich ciał.

– Możesz nadal go lubić. To nie grzech. – Czerska nieśmiało musnęła dłoń męża. – Miłosz ma własne sumienie, a ty nie musisz w nie zaglądać.

– Daj spokój. Wcale o nim nie myślę. Przestań mi to wpierać – obruszył się.

– Kogo chcesz oszukać, Maćku? Znam cię doskonale. Uważam, że powinieneś do niego pójść. Nie widzieliście się od trzech miesięcy, jeśli dobrze liczę.

– Niby po co?

– Porozmawiać. Wesprzeć go. Sporo ostatnio o tym myślałam. Konsultowałam się nawet z księdzem Januszem.

Opowiedziałam mu o tym, co zaszło – przyznała kobieta, spuszczając wzrok. Bała się reakcji męża, ale nie mogła dłużej udawać, że nie widzi, jak ogromne piętno odcisnęły na nim wydarzenia ostatnich miesięcy. – Owszem, to, co robił Miłosz, jest złe, ale każdy powinien mieć szansę na nawrócenie.

W spojrzeniu żony Czerski dostrzegł wielką życzliwość i wyrozumiałość. Dopuszczał do siebie myśl, aby nareszcie przestać się wzbraniać przed prawdą. Dorota jak zwykle miała rację. Sytuacja, w jakiej się znalazł, zatruwała mu umysł do tego stopnia, że coraz częściej tracił nad sobą kontrolę.

– To nie jest wyłącznie kwestia religii. Mnie pedały zwyczajnie brzydzą – powiedział z odrazą. – Ohyda. Facet z facetem, to mi się w głowie nie mieści. Nigdy nie podejrzewałbym Miłosza o takie coś.

– Ja też tego nie pochwalam. Wyznam te same zasady i wartości co ty. To jednak nie zmienia faktu, że byliście dobrymi kumplami, współpracowaliście przez lata, świetnie się dogadywaliście pomimo dzielących was różnic. Czy to, że Szatkiewicz kocha inaczej, jest wystarczającym powodem, by zupełnie się od niego odwrócić?

– Był świetnym śledczym. Łapię się na tym, że brakuje mi go w zespole – przyznał Maciej niechętnie.

– Zjedz obiad i idź do niego. Minęło wiele tygodni. Chyba oboje dojrzelście już do tego spotkania, pierwsze emocje opadły.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Może lepiej zadzwonię...

– Coś mi się wydaje, że rozmowa, którą powinniście przeprowadzić, należy do tych z rodzaju „nie na telefon”.

– Jeszcze to przemyślę.

Czerski wsunął do ust kolejny kawałek kotleta. Z zaskoczeniem stwierdził, że obiad nagle odzyskał dawny smak, jakby zainicjowana przez Dorotę rozmowa miała jakieś magiczne właściwości i usunęła zalegający w przełyku policjanta kamyk uniemożliwiający jedzenie z apetytem. Kobieta miała rację. Nie był w stanie dłużej zamiatać problemu pod dywan, udając, iż nie dostrzega jego istnienia.

Dorota w milczeniu obserwowała ruchy męża, a jej twarz rozświetlił nieśmiały uśmiech, gdy Maciej w mgnieniu oka pochłonął posiłek. Przeczynała, że mężczyzna podjął już decyzję i zgodnie z jej sugestią pójdzie się spotkać z kolegą. Kilka minut później przypuszczenia Czerskiej się potwierdziły.

– Wychodzę na spacer. Nie wiem, kiedy wrócę – zakomunikował.

Komisarz postanowił pójść piechotą, by mieć czas na poukładanie sobie w głowie tego, w jaki sposób zacznie rozmowę. Nie widzieli się z Miłozsem od dawna, nie zamienili słowa od tamtego pamiętnego dnia, kiedy udało się ująć Artystę.

Na początku Czerski nie potrafił określić, co tak naprawdę mocniej w niego uderzyło: świadomość, że jego

partner jest gejem, czy fakt, iż to przed nim zataił. Nie łączyła ich tradycyjna męska przyjaźń, ale ufali sobie, zawsze mogli na sobie polegać. Tak przynajmniej do tamtej pory się Maciejowi wydawało. Zabolalo, kiedy się okazało, że było zupełnie inaczej.

Następnego dnia po akcji w domu Ksawerego Miłosz poszedł na zwolnienie lekarskie. Dla Czerskiego stanowiło to jawną próbę uniknięcia odpowiedzialności, odsunięcia od siebie konsekwencji na bliżej niedookreśloną przyszłość. Nigdy nie aprobował takiej postawy, ale tym razem musiał przyznać sam przed sobą, iż chwilowa nieobecność Szatkiewicza była mu na rękę. Nie potrafiłby spojrzeć aspirantowi w oczy tuż po tym, co się wydarzyło. Musiał najpierw ochłonąć, przetrwać to wszystko.

Nieobecność młodego policjanta przedłużała się jednak o kolejne tygodnie. Maciej co jakiś czas walczył z pokusą przerwania milczenia, chciał zadzwonić albo napisać do Miłosza, ale za każdym razem rezygnował z tego pomysłu. Co właściwie miałyby mu powiedzieć? Każdy dzień bardziej oddalał ich od siebie i coraz trudniej było Czerskiemu zdobyć się na gest pojednania. Gdyby nie inicjatywa Doroty, pewnie długo jeszcze nie zdecydowałyby się na spotkanie twarzą w twarz z Miłoszem.

Stał przed blokiem, w którym mieszkał aspirant. Drzwi do klatki były otwarte, ale mężczyzna jeszcze nie wiedział, czy odważy się wejść na górę i zapukać do drzwi Szatkiewiczów. Walczył ze sobą, próbując jednocześnie przewidzieć reakcję kolegi. Nie miał pojęcia, co działo się z

chłopakiem przez ostatnie miesiące, jak radził sobie z tą sytuacją. Cały świat Miłosza wywrócił się do góry nogami, z pewnością potrzebował jakiejś pomocy i wsparcia, ale Czerski nie potrafił mu tego dać.

Raz kozie śmierć – pomyślał i wszedł do budynku.

Nie sądził, że aż tak będzie się stresował tą wizytą. Owszem, dzień był naprawdę gorący, ale twarz i dłonie policjanta pocily się z zupełnie innego powodu niż lejący się z nieba żar. Wyjął z kieszeni chusteczkę, osuszył nią czoło, a następnie wytarł ręce. Upewnił się, że znajduje się pod właściwym mieszkaniem, wziął głęboki oddech, po czym nacisnął dzwonek.

Drzwi otworzyła matka Miłosza. Maciej nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz miał okazję spotkać Reginę Szatkiewicz, ale zapamiętał ją zupełnie inaczej. Kobieta wyglądała na sporo starszą, niż wskazywała metryka. Błądą twarz przecinała siateczka drobnych zmarszczek, a miedziane wcześniej włosy przyprószyła siwizna.

– Pan komisarz? Czy... Czy coś się stało Dominiczce? – zapytała, a w jej oczach zapaliły się ogniki strachu. – Czułam, że ten wyjazd to nie był dobry pomysł.

Reakcja Szatkiewiczowej zaskoczyła mężczyznę.

– Spokojnie, pani Regino. Nic złego się nie stało. Przyszedłem do Miłosza – wyjaśnił. – Czy mógłbym wejść?

– Nie – ucięła krótko kobieta. Złapała za drzwi, jakby zamierzała zamknąć je Czerskiemu przed nosem.

– Chciałem tylko porozmawiać, ale rozumiem, jeśli on nie będzie chciał mnie widzieć. Ma pani do mnie żal, że nie

odzywałem się tyle czasu? – Regina ciągle wymownie milczała. – Byłem naprawdę bardzo zajęty, dużo się działo... Czy mogłaby pani tylko przekazać synowi, żeby się do mnie odezwał? Proszę tylko o tyle. Nie zamierzam się wam narzucać.

– Panie komisarzu, pan mnie źle zrozumiał. Nie wiem, gdzie jest Miłosz, i nie obchodzi mnie to. Może znowu się migdali z jakimś facetem w swoim garażu. Ostatnio spędza tam prawie cały czas po pracy. Bywa, że nie wraca na noc. Dużo się zmieniło...

– Po pracy?

– Nooo... tak. – Kobieta spojrzała na zegarek. – Szesnasta trzydzieści. Pewnie już tam jest, bo w tym archiwum, do którego go przenieśliście, ma same dniówki.

– Pójdę już. Dziękuję – pożegnał się uprzejmie.

Słowa Szatkiewiczowej wprawiły go w konsternację. Przez chwilę się zastanawiał, czy coś mu umknęło, ale gdyby chłopak wrócił do pracy, wiedziałby o tym. Poczł silne ukłucie niepokoju. Był przekonany, że Miłosza łączyły z matką dość bliskie i szczere relacje, ale najwyraźniej uległo to zmianie. Policjant musiał okłamywać kobietę. Pewnie się bał przyznać, że ze strachu przed konsekwencjami schował głowę w piasek.

Czerski nagle zadał samemu sobie pytanie, co by zrobił, gdyby któreś z jego dzieci okazało się osobą homoseksualną. Nie potrafił udzielić odpowiedzi, wydawało mu się to zbyt abstrakcyjne. Głos z tyłu głowy podpowiedział mu, że takie rzeczy mają miejsce nawet w „normalnych” rodzinach i

matce Szatkiewicza nieoczekiwanie przyszło się zmierzyć właśnie z tego rodzaju wyzwaniem. Najprawdopodobniej pani Regina nie była w stanie udźwignąć prawdy o orientacji syna, przez co pomiędzy nich wdarły się kłamstwo i obcość. To właściwie nie była sprawa Macieja, a jednak, zupełnie wbrew sobie, poczuł nagły przypływ cieplejszych uczuć wobec Miłosza.

Musiał się z nim zobaczyć. Nie mógłby teraz tak po prostu wrócić do domu, do swojej rodziny, bezpiecznej oazy.

Wiedział, gdzie znajdował się garaż wynajmowany przez Szatkiewicza. Kiedyś po służbie podwiózł tam chłopaka. Na samo wspomnienie coś zakłuło go w środku. Tamta rzeczywistość już nigdy nie wróci. Zwyczajny moment, którego wagi i wartości żaden z nich wówczas nie dostrzegał. Właśnie z takich chwil składało się życie. Z niepozornych puzzli codzienności, tworzących coś pięknego dopiero wtedy, gdy spojrzano się na nie z pewnej odległości.

Nie mógł już cofnąć czasu. Chciał jednak odratować choćby skrawek tamtej znajomości. Zwłaszcza teraz, kiedy odkrył, że najbliżsi Miłosza nie otoczyli go odpowiednią opieką w tym trudnym okresie. Siostra gdzieś wyjechała, matka nie dość, że nie zdawała sobie sprawy z tego, iż jej syn od kilku miesięcy nie pracuje, to jeszcze nie miała pojęcia, dokąd udaje się każdego dnia, gdzie nocuje, z kim przebywa.

– Nawaliłeś, Czerski – powiedział do siebie.

Przyspieszył kroku. Niepokój, który wcześniej dał o sobie znać, teraz się rozlał po całym jego ciele. Czuł dziwne

napięcie, choć nie potrafił ustalić jego źródła. Zaczął biec, nie zważając na to, co pomyśla o nim przechodnie. Widział już rysujący się na horyzoncie rząd osiedlowych garaży. Parł naprzód.

Nie układał już w głowie możliwych scenariuszy tego spotkania. Po prostu miał nadzieję, że zostanie tam Szatkiewicza i pierwszy raz od miesiący przeprowadzą szczerą rozmowę.

Wyteżył słuch. Z jednego z garaży dobiegał warkot silnika, chociaż wszystkie bramy wyglądały na zamknięte. Tknęło go złe przeczucie.

Nie pomylił się. Dźwięk dobiegał z garażu zajmowanego przez Miłosza. Komisarz pociągnął za metalowe drzwi, lecz te nie ustąpiły. Pomyślał, że chłopak musiał zablokować je od środka. W gardle Czerskiego rosła coraz większa gęź. Bezskutecznie walił pięściami w bramę z całych sił.

– Młody! Młody! Otwieraj! – wrzeszczał, choć wiedział, że nic to nie da.

Wyjął z kieszeni telefon, by zadzwonić pod numer alarmowy.

– Co się pan tak drze?

W kierunku Czerskiego zbliżał się starszy mężczyzna z sumiastym wąsem. Niósł w ręce pęk kluczy. Potrząsał nimi jak grzechotką. Maciej kojarzył tego człowieka. Był jednym z pierwszych handlarzy autami w Kamieńcu. Później podobno się rozpił, realia wolnego rynku się zmieniły, a on nie umiał się w nich odnaleźć. Krążyły plotki, że od czasu do

czasu wyjeżdżał na Zachód, by kraść tam samochody, ale nikt nigdy nie złapał go za rękę.

– Słyszysz pan? – odpowiedział Czerski pytaniem na pytanie. Wskazał zatrzaśnięty garaż, z którego wydobywał się równomierny warkot pracującego silnika. – Właśnie wzywam pomoc.

– Kurza stopa... Zamknięte? – Maciej potwierdził skinieniem głowy. – Czeka pan. Zanim strażacy przyjadą, to trochę potrwa. Mam w bagażniku łom. Powinienem dać radę otworzyć. Nie takie rzeczy się w młodości robiło.

Czerski nie sądził, że przyjdzie dzień, kiedy doceni złodziejskie sztuczki. Minęła może minuta, a wąsatemu mężczyźnie przy wtórze kilku jęknięć i głośnych parsknięć udało się otworzyć bramę garażową.

Policjant dopadł drzwi samochodu, otworzył je nerwowym ruchem i wyszarpał z fotela kierowcy bezwładne ciało kolegi. Miłosz schudł od czasu ich ostatniego spotkania, więc wyniesienie go na zewnątrz nie stanowiło dla komisarza większego problemu.

Kiedy ułożył aspiranta w pozycji bocznej ustalonej, miał ochotę się rozplakać z wdzięczności. Najgorsza obawa Macieja się nie sprawdziła. Szatkiewicz oddychał samodzielnie. Klatka piersiowa młodego policjanta poruszała się w górę i dół, ale chłopak pozostawał nieprzytomny. Jak najszybciej powinien dostać tlen.

– Niech pan nie stoi jak słup soli, tylko dzwoni po pogotowie – krzyknął komisarz.

Mężczyzna cały czas mamrotał coś miarowo pod nosem, ale stanowczy głos Czerskiego wybudził go z tego letargu.

– O, co to, to nie. Ja problemów nie potrzebuję, panie kochany. Mnie tu w ogóle nie było.

Gdyby sprawa dotyczyła kogoś obcego, Maciej zapewne rzuciłby za odchodzącym, że i tak bez problemu ustaliłby jego tożsamość, jeśli okazałoby się to konieczne. Teraz liczyła się każda sekunda. Ponadto ostatnim, czego potrzebował Szatkiewicz, był świadek jego próby samobójczej. Komisarz świetnie zdawał sobie z tego sprawę.

Czerski wezwał ambulans, modląc się jednocześnie, by pomoc przybyła na czas. Miał ogromną nadzieję, że sam nie pojawił się w garażu zbyt późno i do organizmu Miłosza nie zdążyła się dostać śmiertelna dawka spalin.

– Młody, coś ty narobił? – zapytał, dotykając z czułością dłoni chłopaka. Uniósł oczy ku bezchmurnemu niebu, by kontynuować przerwana na czas rozmowy z dyspozytorką modlitwę: – *Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko. Naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać...*

W oddali usłyszał dźwięk karetki. Na to, by odetchnąć z ulgą, było jeszcze zdecydowanie za wcześnie.

– Trzymaj się, chłopie. Jeszcze wszystko się ułoży – szepnął.

Poczuł, jak dłoń Miłosza delikatnie się zaciska na jego ręce. Był przekonany, że to zwyczajny omam, ale wtedy Szatkiewicz lekko uchylił powiekę.

Po policzku komisarza Czerskiego spłynęła łza.

ROZDZIAŁ 4

*U*fa mi. Zdobyć jej zaufania okazało się łatwiejsze, niż mogłam przypuszczać. Tym bardziej mi jej nie żal. Za głupotę i naiwność trzeba czasem zapłacić najwyższą cenę. W biologii określa się to mianem selekcji naturalnej. Lubię ten termin. Kto wie? Może kiedyś przylgnie do mnie ksywka „Selekcjonerka”. Nie miałabym tego nikomu za złe.

– Dlaczego masz fotele owinięte folią? – pyta.

– Nie chcę, żeby się zniszczyły. Często zmieniam samochody. Sprzedaję, kupuję nowe. Zadbane wnętrza mocno podbija wartość pojazdu – wyjaśniam. – W przyszłości możesz wykorzystać patent Cioci Dobrej Rady.

– Zapamiętam.

Nie wie, że nie będzie miała okazji przetestować tej wiedzy w praktyce. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nigdy nie kupi ani nie sprzeda samochodu. Nie zrobi nawet prawa jazdy. Nie wybierze sukienki na studniówkę. Nie będzie zarywała nocy przed maturą, obgryzała paznokci z nerwów w oczekiwaniu na wyniki.

Podśpiewuję cicho. W radiu leci właśnie jedna z moich ulubionych piosenek, więc nie potrafię odmówić sobie przyjemności zanucenia refrenu.

Patrzę na jej młodziutką cerę przykrytą zbyt grubą warstwą podkładu i pudru. Zerkam na nadmiernie rozjaśnione, pofalowane włosy. Przenoszę wzrok na odstaniający pępek top w neonowym kolorze i krótkie spodenki ledwie zakrywające krągłe pośladki. Mam wrażenie, że moje spojrzenie sprawia jej przyjemność. Uśmiecha się do mnie, a ja odwzajemniam uśmiech. Nie ma pojęcia, w czym tkwi źródło mojej radości.

Wizualizuję sobie, co stanie się niebawem, a przez moje ciało przechodzi dreszcz podniecenia. Mam ochotę wykrzyknąć w jej kierunku: „Za kilkanaście minut stanesz się wyłącznie wspomnieniem”, ale jest na tyle głupiutka, że i tak nic by nie zrozumiała.

– Naprawdę mam warunki? – pyta.

– Tak. Jesteś idealna.

– I te ciuchy się nadają?

– Mówiłam już. Nie musisz się o to martwić – rzucam oschle. Niech się nareszcie zamknie. Muszę się skupić, a jej paplanie tylko mnie rozprasza.

– Nie musisz być niemiła. Pytam tylko. Kto pyta, nie błądzi.

– Widzisz, sęk w tym, że właśnie nie chcę zabłądzić. Muszę się skupić. Łatwo tu pomylić drogę.

– Phi, włącz nawigację.

– Chyba coś ustaliłyśmy, prawda? – Rzucam jej gniewne spojrzenie i dziewczyna milknie. Robi naburmuszoną minę, ale mam to gdzieś. Rozpuszczona małolata.

Przypominam sobie swoje nastoletnie czasy, porównuję dzielące nas realia i wzbiera we mnie złość. Nakręcam się, wyświetlając przed oczami obrazy z przeszłości. W moich żyłach płynie gniew. Potrzebuję go więcej i więcej. Dzięki temu o wiele łatwiej będzie mi zrealizować to, co zaplanowałam.

Zjeżdżam w leśny trakt. Samochód podskakuje na wybojach. Zwalniam i redukuję bieg. Nie chcę uszkodzić pojazdu. Stanowiłoby to sporą komplikację. Konieczność wizyty u mechanika lub blacharza nie tylko pokrzyżowałaby mi plany, ale też niepotrzebnie zwróciła na mnie czyjąś uwagę. A ja muszę być jak cień – niezauważalna i nieuchwytna, całkowicie anonimowa.

– Faktycznie na niezłym zadupiu mieszka ten nadziany gość – mówi nastolatka.

Po raz pierwszy tego wieczoru dostrzegam w jej oczach strach. Niedobrze. Nie powinna się mnie bać. Trudno przewidzieć kolejny ruch człowieka działającego w panice. Mogłaby zrobić coś głupiego.

– Już niedaleko – uspokajam ją, posyłając wymuszony uśmiech. – Wiesz, jak jest. Ekscentryczni bogacze cenią sobie ciszę, spokój i prywatność. Stać ich na postawienie willi na odludziu. Zwykły Kowalski

pewnie za nic w świecie nie dostałby pozwolenia, aby wybudować się w środku lasu.

Dziewczyna rozluźnia się odrobinę. Pewnie wyobraża sobie zazdrosne miny koleżanek, kiedy opowie im o tym wieczorze. Musi się czuć wyjątkowa, ponieważ właśnie ona została wybrana i otrzymała przepustkę do świata, który dotąd dla przeciętnej nastolatki pozostawał niedostępny.

Czeka mnie teraz najbardziej stresujący moment. Muszę rozegrać to perfekcyjnie. W myślach rozpracowywałam ten scenariusz wielokrotnie. Doskonale znam swoją rolę, nie umiem jednak przewidzieć tego, jak zachowa się moja pasażerka. Muszę zaufać swojej intuicji. Liczę na to, że dokonałam właściwego wyboru. Odrobina sprzyjającego szczęścia również nie zaszkodzi.

– Patrz, sarna! – wykrzykuję entuzjastycznie, wskazując palcem przypadkowy punkt po prawej stronie.

– Gdzie?

Dziewczyna zgodnie z założeniem odwraca głowę, a ja wykorzystuję ten moment, by docisnąć pedał hamulca. Walczę z odruchem użycia sprzęgła, ale siłą woli kontroluję lewą nogę. Udało się. Zaduszony silnik gaśnie, a nas otacza gęstniejąca ciemność.

– Co się stało? – pyta nastolatka drżącym głosem.

– Cholera jasna! Znów to samo. – Udamę wzburzenie.

– Nie denerwuj się. Ostatnio ciągle nawala. Najwyższa

pora wymienić go na lepszy model. Dzisiejsza premia powinna przybliżyć mnie do tego celu. – Sięgam po schowaną w drzwiach latarkę. – Odpalę go, tylko musisz mi pomóc. Poświecisz?

– Dobra.

Odpinamy pasy i wysiadamy z samochodu. Podaję dziewczynie latarkę, a następnie podnoszę maskę. Wskazuję, gdzie powinna skierować strumień światła, a ona posłusznie wykonuje polecenie.

– Ale nie spóźnimy się? – pyta.

– Spokojnie. Panuję nad wszystkim. – Posyłam jej uspokajający uśmiech. – W bagażniku mam potrzebne narzędzia.

– Dasz radę sama to naprawić?

– Pewnie.

– Wow... – W głosie nastolatki pobrzmiwa prawdziwy podziw. – Niezła jesteś.

Podnoszę klapę bagażnika. Po omacku przesuwam znajdujące się w nim przedmioty, udając, że czegoś szukam. Sięgam po leżący pod apteczką paralizator. Ściskam go z całych sił w dłoni. Moja zabaweczka. Już nie mogę się doczekać chwili, kiedy jej użyję.

Podchodzę do dziewczyny, która nerwowo rozgląda się na boki. Las szumi złowieszczo, nie dziwię się, że odczuwa niepokój.

– To nie potrwa długo – mówię. – Zaraz odjedziemy. Ciemny las nie jest także moją ulubioną miejscówką.

Dotykam jej ramienia, a ona się uspakaja. Chcę, by myślała, że jesteśmy drużyną i obie pragniemy jak najszybciej się stąd wydostać.

– Poświęć tutaj. – Dotykam palcem jakiś przypadkowy wężyk. – I schyl się odrobinę. O, właśnie tak. Idealnie.

Nastolatka oddycha ciężko. Jedną dłonią przytrzymuje latarkę, drugą odgania krążącego przy twarzy komara.

Nie zwlekam dłużej. Zdecydowanym ruchem przykładam paralizator do szyi dziewczyny i naciskam spust. Elektryczny impuls przeszywa jej ciało. Przez chwilę moja ofiara dygocze, a następnie bezwładnie pada u moich stóp. Z przyjemnością patrzę, jak jej mięśnie wiotczeją. Już wiem, że będę chciała niebawem to powtórzyć. Mam ochotę zacząć się śmiać w głos. To jednak nie czas na triumfowanie. Na razie nastolatka została jedynie obezwładniona. Czeka mnie jeszcze kulminacyjny punkt spektaklu jednego widza. Muszę ją zabić.

Długo zastanawiałam się, jak tego dokonać. Samo planowanie zbrodni dostarczyło mi mnóstwa emocji, na myśl o tym akcie czułam silne podniecenie. Postanowiłam nieco poeksperymentować. Dzieło życia wciąż przede mną, więc zamierzam spróbować kilku metod, aby ostatecznie wybrać tę najbardziej satysfakcjonującą.

Podnoszę z ziemi latarkę, która wysunęła się z dłoni dziewczyny tuż po porażeniu prądem. Kieruję snop ciepłego światła w dół, podświetlając ciało ofiary. Kopię nastolatkę z całej siły w brzuch. Chociaż jest nieprzytomna, wydaje z siebie stłumiony jęk. Powtarzam czynność kilkukrotnie, wkładając w każde uderzenie jak najwięcej energii. Celuję czubkiem buta w miejsca, gdzie znajdują się ważne organy: wątroba, nerki, śledziona. Zamierzam spowodować krwotok wewnętrzny, nie dając młodej szans na ocalenie.

Ogarnia mnie niesamowita euforia na myśl o tym, że jestem panią życia i śmierci. To wbrew pozorom bardzo łatwe. Niewiele trzeba, by człowiek wraz ze swymi marzeniami, planami, emocjami, całym tym szajsem zwanym charakterem zmienił się w bezużyteczną kupę mięsa.

Leżąca na ziemi dziewczyna najprawdopodobniej przeszła już przez tę wyjątkowo ciekłą granicę, ale i tak nie mogę się powstrzymać przed dalszym zadawaniem ciosów. Wstępuje we mnie dzika furia. Martwa nastolatka staje się swoistym jedermanem, alegorią wszystkich tych rozpuszczonych panienek, które kiedykolwiek zadały mi ból. Teraz to ja jestem górą. Ja mam władzę i nie zawaham się jej użyć.

Zmęczenie daje powoli o sobie znać. Napięcie opada. Narastający ból w łydkach stopniowo wytrąca mnie z transu. Wracam na ziemię.

Pochylam się nad dziewczyną. Nie dostrzegam żadnych oznak życia, świszczący oddech zupełnie ucichł. Muszę jednak mieć stuprocentową pewność, zanim zdecyduję się stąd odjechać. Podchodzę do samochodu. Wyjmuję ze schowka nylonowe rękawiczki, a następnie wsuwam je na dłonie. Przykładam palce do szyi dziewczyny. Nie wyczuwam pulsu.

Biorę na ręce bezwładne ciało. Wydaje się niezwykle lekkie, choć zdaję sobie sprawę, że to efekt buzującej wciąż w moim organizmie adrenaliny. Nie brnę zbyt głęboko w las. Zamierzam porzucić zwłoki jakieś kilkadziesiąt kroków od drogi. Wcale nie zależy mi na tym, by nastolatka nie została odnaleziona. Ważne, by nikt nie powiązał mnie z tym morderstwem, ale o to zadbam już sama.

Układam martwą nastolatkę pod drzewem. W tym samym momencie niebo przeszywa błysk, a chwilę później echem niesie się grzmot. Zbliża się zapowiadana burza.

Wracam czym prędzej do samochodu. Pamiętam, że został tam jeszcze telefon młodej. Zerkam, czy na pewno jest wyłączony, a następnie pozbywam się urządzenia, ciskając nim w leśną gęstwinę.

Biorę głęboki oddech. Udało się. Zabiłam człowieka, a duma wypełnia każdą komórkę mojego ciała. Tej nocy z całą pewnością nie zasnę. Będę bez końca odtwarzać w pamięci te wydarzenia. Uwodzicielski

taniec małolaty w wiejskiej dyskotecie. Błysk w oku, gdy podczas jej samotnego wyjścia na papierosa zaproponowałam doskonale płatną fuchę hostessy na prywatnym przyjęciu u miejscowego milionera. Lęk malujący się na twarzy tej młodej, jak zdała sobie sprawę, że coś nie gra. Jej wygięte w łuk ciało. Głuchy łomot, kiedy upadła rażona prądem. Stłumione jęki, ciche rżenie, ostatnie tchnienie.

Wsuwam kluczyk do stacyjki i odpalam silnik. Zawracam na trzy. Na szczęście samochód jest mały i zwrotny, więc wykonanie manewru na wąskiej drodze nie sprawia mi większego problemu.

Jadę powoli, żegnana coraz silniejszymi porywami wiatru. Błyskawice stają się na niebie coraz częstszymi gośćmi, a na przednią szybę spadają pierwsze krople deszczu.

Niech pada całą noc. Dzięki temu znikną jakiegokolwiek ślady mojej obecności w tym lesie.

Ktoś mógłby pomyśleć, że naprawdę sprzyjają mi jakieś niezwykle okoliczności przyrody, ale ja przecież niczego nie pozostawiam przypadkowi. Dokładnie prześledziłam prognozy pogody i wybrałam właśnie ten wieczór.

Czy to nie był idealny moment, by pewna zwyczajna nastolatka zapadła w sen nocy letniej, z którego już nigdy się nie obudzi?

ROZDZIAŁ 5

Nie zamierzał zostawać w szpitalu dłużej, niż to absolutnie konieczne, dlatego już następnego ranka wypisał się na własne żądanie.

Lekarz odbębnił standardową w takich okolicznościach śpiewkę na temat możliwego ryzyka i braku odpowiedzialności placówki leczniczej za ewentualne komplikacje. Miłosz wysłuchał słów medyka w milczeniu, posłusznie podpisał konieczne oświadczenie, po czym opuścił szpitalne mury.

Wyglądało na to, że nikt nie zakwalifikował jego przypadku jako próby samobójczej, a intuicja podpowiadała mu, iż podziękowania za to należą się komisarzowi Czerskiemu. Zdawał sobie sprawę z tego, z jak nieodwracalnymi konsekwencjami wiązałyby się taka adnotacja w dokumentacji medycznej. Jeszcze wczoraj miał to gdzieś. Ten świat go nie potrzebował.

Zastanawiał się, dokąd powinien pójść. Czy matka w ogóle zaniepokoiła się jego nieobecnością? Nie potrafił zrozumieć, jak to możliwe, że nagle wyrósł pomiędzy nimi mur nie do przebicia. Mieli przecież dobre relacje, które po śmierci ojca zacieśniły się jeszcze bardziej. Regina Szatkiewicz wydawała się matką idealną. Wspierała swoje

dzieci, nieustannie dbała o Dominikę i Miłosza, mimo że oboje dawno już przekroczyli próg pełnoletności.

Tymczasem prawda o orientacji seksualnej syna okazała się dla kobiety zbyt trudna do udźwignięcia. Młody mężczyzna liczył na to, że z biegiem czasu Szatkiewiczowa pogodzi się z sytuacją. Mijały jednak kolejne dni i tygodnie, a stan rzeczy ulegał wyłącznie regularnemu pogorszeniu. Nie zanosilo się na jakiegokolwiek ocieplenie stosunków rodzinnych.

Dźwięk klaksonu wyrwał Miłosza z przygnębiających rozmyślań. Chłopak podniósł wzrok i zauważył zaparkowany po drugiej stronie wóz Macieja. Początkowo uznał ich ponowne spotkanie za zbieg okoliczności, ale kiedy Czerski pomachał do niego, zdał sobie sprawę, iż dawny partner nie pojawił się w okolicy szpitala przypadkiem. Pierwszy raz od wielu długich tygodni Szatkiewicz dopuścił do siebie myśl, że może przynajmniej między nimi wszystko jakoś się ułoży.

Otworzył drzwi volkswagena. Widok znajomej twarzy sprawił Miłoszowi wielką przyjemność, choć jednocześnie przerażała go nieco konieczność udzielenia odpowiedzi na pytania, których bał się usłyszeć. Czekala ich trudna rozmowa. Nie dało się dłużej od niej uciekać.

– Cześć – przywitał się łamiącym głosem, siadając na fotelu pasażera. – Dziękuję, że po mnie przyjechałeś.

– Co ci strzeliło do głowy? – Maciej nie zamierzał się silić na dyplomatyczne gierki. – Mimo wszystko miałem cię za

rozsądniejszego gościa. Mało brakowało, a kupowałbym właśnie wiązanekę na twój pogrzeb.

– Dzięki. Wiem, że gdyby nie ty...

– W dupie mam, co wiesz, a czego nie! – ryknął Czerski, włączając się do ruchu. – Jestem na ciebie wściekły! A jeszcze większe pretensje mam do samego siebie...

Szatkwicz spojrział na byłego partnera. Na twarzy Macieja malował się autentyczny ból. Miłoz czuł, że powinien coś powiedzieć, ale nie znajdował właściwych słów.

– Nie mogłeś wiedzieć... – wyszeptał po chwili.

– Powinienem, rozumiesz? Powinienem już dawno się do ciebie wybrać, zapytać, jak się odnajdujesz w tej sytuacji. Zaćmił mnie paskudny egoizm, jakiś rodzaj wściekłości i fałszywie pojmowanej dumy. Dopiero Dorota przemówiła mi do rozsądku. Niepotrzebnie tak długo się opierałem. – Czerski walczył ze sobą. To, co chciał wyznać młodszemu koledze, z trudnością przechodziło mu przez gardło, ale ostatecznie się zdecydował i powiedział: – Brakowało mi ciebie, młody.

– Mi ciebie też.

Dalszą część drogi pokonali w milczeniu. Maciej sprawnie manewrował pojazdem, ruch w centrum Kamieńca nie był o tej porze zbyt intensywny. W wakacje o wiele mniej samochodów wyjeżdżało na ulice. Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego powrócą jednak znienawidzone przez zmotoryzowanych korki.

– Dokąd jedziemy? – zapytał Szatkiewicz, gdy się zorientował, że komisarz minął jego osiedle.

– Do mnie. Ktoś tam na ciebie czeka – odpowiedział tajemniczo, nie odrywając wzroku od przedniej szyby pojazdu.

Miłosz próbował odczytać coś z twarzy starszego kolegi. Dostrzegł malującą się na niej mieszankę podenerwowania i wzruszenia. Jemu towarzyszyły dokładnie te same uczucia.

Po kilku minutach mężczyźni zaparkowali pod domem na ulicy Słowackiego. W ciszy wysiedli z samochodu.

Dorota Czerska nie mogła się już doczekać ich przyjazdu. Stała w otwartych na oścież drzwiach, obserwując rozgrywającą się na podjeździe scenę. Kiedy policjanci podeszli bliżej, przywitała ich w progu niewymuszonym uśmiechem.

– Dobrze cię widzieć – powiedziała na widok Miłosa, a następnie przyjacielsko poklepała chłopaka po ramieniu. – Wasz gość jest w salonie.

Szatkiewicz szedł krok w krok za Maciejem. Serce biło mu niespokojnym rytmem. Nie wiedział, czego powinien się spodziewać. Liczył na szczerą rozmowę z komisarzem, podczas której wyjaśnił sobie wszystkie nieporozumienia i chociaż częściowo odbudują łączącą ich niegdyś więź.

Nie miał ochoty na spotkania z innymi ludźmi. Przez ostatnie tygodnie prowadził raczej samotniczy tryb życia, nie licząc jednorazowych spotkań z przypadkowymi facetami z aplikacji randkowej. Próbował w ten sposób

wypełnić pustkę po Ksawerym, zaleczyć ziejącą ranę. Nieskutecznie. Ból istnienia nasilał się po każdym przygodnym seksie, a mijające bezowocnie dni tylko potęgowały poczucie klęski. Dotarł do granicy rozpacz, za którą nie potrafił już odnaleźć choćby nikłego cienia nadziei. To spowodowało, iż zdecydował się targnąć na własne życie. Gdyby w tamtym momencie nie przecięły się drogi jego i Czerskiego, już pewnie by go tu nie było. Maciej zasługiwał na jakieś wyjaśnienia, a Szatkiewicz nie zamierzał dłużej się wzbraniać przed ich złożeniem. Potrzebował jednak do tego intymnej atmosfery, nie był gotów na rozmowę przy świadku.

Miłoszowi przemknęło przez myśl, że komisarz zaprosił jakiegoś psychologa, terapeutę, czy – zakładając najgorszy z możliwych scenariuszy – księdza, licząc na to, iż osobie z zewnątrz łatwiej będzie dotrzeć do zamkniętego w sobie chłopaka, a tym samym nakłonić go do dokonania pewnych zmian. Konserwatywnego Macieja temat homoseksualizmu przygniatał, a jednocześnie przerastał, więc wizja zaangażowania specjalisty wydawała się młodemu policjantowi coraz bardziej realna. Szatkiewicz miał ochotę uciec, ale ostatecznie przekroczył próg salonu Czerskich.

Nie potrafił ukryć zaskoczenia na widok postaci siedzącej w wielkim, skórzanym fotelu. Mężczyzna trzymał w dłoni szklaneczkę wypełnioną do połowy brunatnym płynem. Kiedy Maciej z Miłoszem weszli do pokoju, przystawił naczynie do ust i opróżnił jego zawartość. Otrzepał się, po czym zamiast powitania wykrzyknął:

– Dlaczego nie odbierasz ode mnie telefonów, młody?

Głos uwiązał w gardle Szatkiewicza. Tak bardzo się bał konfrontacji z Jackiem Głuchem, że schował głowę w piasek i uciekł na zwolnienie chorobowe, byleby tylko uniknąć konieczności wysłuchania bolesnych słów. Miłosz nie był typem tchórza, ale kwestie wokół aresztowania Ksawerego przerosły go, dotykając najczulszych strun, z których istnienia chyba nawet nie zdawał sobie sprawy.

– Szefie... – wyszeptał tylko.

– Nie jestem już twoim szefem. Przeszedłem na emeryturę. Wiedziałbyś, gdybyś raczył odpowiedzieć na zaproszenie na imprezę pożegnalną – oburzył się Głuch. Złapał wzrok Macieja i przypomniał sobie o właściwym celu tego spotkania. – Wszystko u ciebie dobrze?

– Bywało lepiej...

W pomieszczeniu znów zawisła brzęcząca w uszach cisza. Ani emerytowany inspektor, ani Czerski nie potrafili się zdobyć na pokrzepiające słowa zrozumienia względem młodszego kolegi. Dobrze wiedzieli, że zabrzmiałyby fałszywie i nieszczerze. Nie mieli pojęcia, przez co przechodził Szatkiewicz. Nie mogli mieć.

Żaden z nich nie był gejem.

Żaden z nich nie zmagął się z nagłym odrzuceniem ze strony rodziny i zawodową banicją.

Żaden z nich się nie przyczynił do aresztowania ukochanej osoby.

Żaden z nich nie dotarł do ściany, próbując odebrać sobie życie.

– Będzie lepiej – odezwał się niespodziewanie Maciej. –
Dziś jest początek tego „lepiej”. Wracasz do gry.

– Nie bardzo rozumiem.

– Tu nie ma nic do rozumienia, młody – ryknął Jacek
Głuch. – Pan naczelnik wydaje ci służbowe polecenie
powrotu do pracy, a ty masz się do niego zastosować.

– Jak to? Ale... Ja...

Miłosz zdawał sobie sprawę, że nie będzie mógł
przebywać na zwolnieniu lekarskim bez końca. To było
tymczasowe rozwiązanie. Wolał stwierdzenie „tymczasowe
rozwiązanie” niż ucieczka. Zachowywał się jak tchórz, ale
nie potrafił się zmierzyć z rzeczywistością. Wiedział
doskonale, jak w policyjnym środowisku postrzega się
homoseksualistów. Choć nie mówiło się o tym głośno i nadal
stanowiło to temat tabu, Szatkiewicz miał pełną
świadomość, że geje nie są mile widziani w szeregach.

Jego sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana.
Nieświadomie zakochał się w seryjnym mordercy, planował
z nim wspólną przyszłość. Co prawda przyczynił się do
aresztowania Ksawerego, to on rozpoznał głos mężczyzny
na taśmie, ale nie miał pewności, jak postąpiłby, gdyby na
szali nie znajdowało się życie przyjaciółki jego młodszej
siostry. Jako stróż prawa powinien bez zawahania
piętnować każde przestępstwo, a zwłaszcza zabójstwo.
Ostatnia akcja sprawiła, iż stracił zaufanie do swojej intuicji.

Nie umiał spojrzeć w oczy kolegom z zespołu, dlatego
zdecydował się na ucieczkę. Dzięki temu nie musiał też
zeznawać w sprawie Artysty. Nie udźwignąłby tego

psychicznie, a i tak jego forma daleka była od choćby akceptowalnej.

Miał złamane serce. Mimo że romans z Ksawerym trwał stosunkowo krótko, Szatkiewicz oddał mężczyźnie całego siebie. Nie potrafił dłużej funkcjonować ze świadomością, że ich drogi rozeszły się już na zawsze. W głowie miał tak wiele pytań domagających się odpowiedzi. W żaden sposób nie mógł ich uzyskać.

Z dnia na dzień rzeczywistość przygniatała go coraz bardziej. Znalazł się w matni i nie widział z niej wyjścia. Tęsknił za pracą, za towarzyszącym jej dreszczem emocji oraz poczuciem misji, a jednocześnie wiedział, że jak na razie powrót w szeregi policji był dla niego równie osiągalny, co podróż międzygalaktyczna.

Z tego powodu deklaracja Czerskiego tak bardzo go zaskoczyła. Otwierał i zamykał usta, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Naprawdę? To nie żart?

– Posłuchaj. Ta rozmowa nie miała miejsca i wszystkie słowa, jakie padną, zostaną w tym pomieszczeniu. Kończysz chorobowe, dopełniasz wszelkich formalności i wracasz na służbę. Po pamiętnej akcji miałeś problemy z kręgosłupem. Taką oficjalną wersją będziesz się dzielił z kolegami, jeśli któryś zapyta o powód twojej nieobecności – poinstruował go Czerski tonem nieznoszącym sprzeciwu. Jacek kiwał głową, przyklaskując słowom Macieja. – Tylko my trzej wiemy, co tak naprawdę się wydarzyło w domu Artysty.

Nikt nie ma pojęcia, co łączy cię ze skazanym, i niech tak zostanie. Rozumiemy się?

– Jak to? Nikomu nie powiedziałeś o mojej relacji z Ksawerym? Byłeś wściekły, oburzony. Nie miałem wątpliwości, że zgłosisz sprawę komendantowi. Czekałem na wezwanie do złożenia wyjaśnień, a nie byłem na to gotowy. Dlatego od razu wziąłem zwolnienie. – Szatkiewicz nie potrafił ukryć zaskoczenia. Reakcja Maćka na wieść o jego orientacji nie pozostawiała aspirantowi złudzeń. Był przekonany, iż były partner zrobi wszystko, by zniszczyć jego reputację. Fanatyczny wręcz katolicyzm Czerskiego nie pozwalał na tolerowanie jakiegokolwiek odmienności.

– Przyjaźniliśmy się. Opadł pierwszy szok, minął gniew i zrozumiałem, że nie mógłbym ci tego zrobić. Owszem, nie chciałem i nie umiałem z tobą rozmawiać, ale to nie znaczy, iż pragnąłem twojej krzywdy. Powiedziałem o wszystkim Jackowi. Wspólnie wypełniliśmy akta. Nie ma w nich żadnej wzmianki na temat twojego osobistego wątku w sprawie. Śledziliśmy proces, na szczęście ten gość... – Maciej wyraźnie unikał wypowiedziania imienia Ksawerego – przyznał się do winy. Nie wspominał nic o tobie, choć się obawialiśmy, że może zastosować taką linię obrony. Zdawał sobie chyba sprawę, że dowody są niezbite. W każdym razie miałeś więcej szczęścia niż rozumu.

Szatkiewicz uznawał nieco inną definicję szczęścia za właściwą, ale wolał przemilczeć cisnący się na usta komentarz. Czuł ogromną wdzięczność i nie chciał tego zepsuć.

– Tak naprawdę, gdyby nie twój gejowski romans, pewnie nadal nie udałoby się złapać seryjniaka – zażartował mocno już podpity Głuch, ale pozostali mężczyźni się nie zaśmiali. – Oho, robi się ckliwie. To znak, że na mnie już pora. Właśnie, młody. Zapomniałem o najważniejszym. Możesz zamieszkać ze mną przez jakiś czas. Chodzą słuchy, że nie najlepiej się dogadujesz z matką.

– Dziękuję, panie naczelniku. To dla mnie wiele znaczy.

– Nie jestem żadnym naczelnikiem. Przeszedłem na cholerną emeryturę. Mów mi Jacek, bo inaczej nie ręcę za siebie.

– Dziękuję, Jacku...

– I jeszcze jedno. Nie próbuj mi się wpakować do łóżka, bo odstrzelę ci jaja.

Tubalny śmiech Głucha poniósł się echem po domu Czerskich. Miłoszowi nie było do śmiechu, ale jeśli homofobiczne żarty miały być jedyną ceną, jaką przyjdzie mu zapłacić za możliwość rozpoczęcia wszystkiego od nowa, da radę do nich przywyknąć.

ROZDZIAŁ 6

- Słukę małą na kwaśne jabłko! Już ja ją nauczę dyscypliny! – wrzeszczał łysiejący mężczyzna, unosząc raz po raz firankę w kuchennym oknie.

Przylepiał twarz do szyby, by po chwili ją oderwać i wykonać nerwowy przemarsz wzdłuż rzędu drewnianych szafek. Na wysokości lodówki zawracał, a następnie znów spoglądał w ciemność, bezskutecznie próbując dostrzec wyłaniającą się z niej znajomą sylwetkę. – Co ona sobie wyobraża? Dom to nie hotel.

– Uspokój się, na litość boską. Chyba zapominasz, że Sandra to nastolatka, a nie mała dziewczynka. Nie będzie wracała do domu przed dobranocką. Jest dopiero... – Halina spojrzała na wysadzany kryształkami Swarovskiego zegarek, który dostała od męża w prezencie na pięćdziesiąte urodziny – ...dwudziesta trzecia.

– Słyszysz się? Dopiero dwudziesta trzecia? – Kropelki śliny wytrysnęły z ust Karola Mrówczyńskiego pod ogromnym ciśnieniem. – Gówniara się szlaja nie wiadomo gdzie, a ty nie widzisz w tym żadnego problemu. Nie sądziłem, że masz aż tak krótką pamięć. Ja nie zamierzam przeżywać tego stresu ponownie.

– To były inne czasy... Poza tym nie wrzeszcz tak, robisz szopkę dla sąsiadów. Chyba nie chcesz, żeby plotkowali o

nas przez kolejne tygodnie.

Mężczyzna złapał się za głowę, a później potrząsnął nią energicznie.

– Oto Halina w pełnej okazałości. Na drugie powinnaś mieć: „co ludzie pomyślą”.

– Nie wyzłośliwiał się teraz. Podobno się martwisz o córkę. A może to jednak tylko pretekst, żeby poszukać kolejnej zaczepki – wysyczała. – Idę się położyć. A ty, jeśli chcesz, to waruj przy oknie całą noc.

– Uwierz mi, że będę. Nie wiem, jak możesz spokojnie spać, nie wiedząc, co dzieje się z Sandrą.

– To duża dziewczynka. Zna drogę do domu. Pielgrzymowanie od okna do okna nie przyspieszy jej powrotu – fuknęła. – Dobranoc.

Kobieta weszła do łazienki. Rozebrała się do naga i niechętnie spojrzała na odbijającą się w lustrze postać. Wzdrygnęła się z obrzydzenia. Jak mogła mieć pretensje do Karola, że zrobił się oschły i obojętny, kiedy sama nie mogła patrzeć na własne starzejące się ciało.

Ubierała się elegancko, z wielką dbałością dobierała stroje i biżuterię. Nieraz słyszała komplementy rodzaju „piękna garsonka”, „świetnie skrojona sukienka”, „do twarzy ci w tym kolorze”, „gdzie kupiłaś takie wspaniałe kolczyki?”, „doskonale leży na tobie ta marynarka”. Przywykła do nich, nie sprawiały jej żadnej radości. Tak naprawdę wcale nie były skierowane do niej, Haliny Mrówczyńskiej, a odnosiły się jedynie do sztucznego pancerza, zbroi, jaką nakładała na siebie każdego ranka.

Miała przeraźliwie chude ręce i nogi, ale wokół pasa urosła jej spora oponka. Z odrazą patrzyła na otłuszczony, pofałdowany brzuch i płaskie jak naleśniki, opadające w dół pośladki. Robiła wszystko, byle nie spojrzeć na nagi biust, pozbawiony drogiego, modelującego biustonosza.

Do oczu napłynęły jej łzy, ale powstrzymała je. Ukryła pod zaciśniętymi powiekami. Musiała się pogodzić z upływem czasu. Nie istniał jeszcze żaden znany ludzkości sposób, by zatrzymać młodość na zawsze.

Kolejny raz przeszło Halinie przez myśl, że gdyby Karol okazywał jej odrobinę więcej czułości i zainteresowania, być może łatwiej zaakceptowałaby swoje zmieniające się ciało. Nie uprawiali seksu od lat, nie wtulali się w siebie jak dawniej. Funkcjonowali jak dwoje współlokatorów, którzy sami właściwie nie wiedzą, czy łączy ich choćby nic wzajemnej sympatii, czy już tylko egzystują w pewnej symbiozie.

Potrząsnęła głową, jakby to miało jej pomóc w przerwaniu tych przygnębiających rozmyślań.

– Weź się do kupy, Halina – powiedziała szeptem do swojego lustrzanego odbicia. – Wytrzymaj jeszcze trochę. Już coraz bliżej. Coraz bliżej...

Weszła pod prysznic. Odkręciła gorącą wodę. Miała świadomość, jak zbawiennie dla urody działają zimne kąpiele, ale nie umiała odmówić sobie tej przyjemności nawet za cenę kolejnych rozszerzonych naczyń krwionośnych. Uwielbiała ciepło. Gdyby miała taką moc, zatrzymałaby lato na kolejnych kilka miesięcy. Świadomość,

że niebawem upalne dni dobiegną końca, napawała ją smutkiem.

Osuszyła zwiotczone ciało bawełnianym ręcznikiem, włosy zawinęła w turban. Już dawno przestała rozczesywać je na mokro. Z każdym mijającym miesiącem coraz więcej zostawało ich na szczotce. Wolała się nie narażać na ten widok.

Nałożyła na twarz krem nawilżający, dając ukojenie przesuszanej skórze. Powinna jeszcze użyć balsamu, ale nie miała już na to siły. Ten dzień ją wyczerpał. Chciała jak najszybciej znaleźć się w łóżku.

W drodze do sypialni zajrzała jeszcze do kuchni. Nic się nie zmieniło. Karol nadal nerwowo wyglądał przez okno.

– Dalej jej nie ma? – zapytała, by jakoś przerwać tę pełną napięcia ciszę.

– Jak widzisz...

Miała wrażenie, że z mężczyzny uszła wcześniejsza złość, wyparta przez zupełnie inne uczucie. Wyglądał na zrezygnowanego.

– Martwisz się?

Rzucił jej złowrogie spojrzenie. Znów wrócił stary, dobrze jej znany Karol. Mogła iść prosto do łóżka. Uniknęłyby kolejnej wymiany zdań.

– Dziwi mnie, że ty się nie martwisz – warknął. – To nie jest normalna pora powrotu do domu dla siedemnastolatki.

– Ona ma osiemnaście lat. Uspokój się...

– Jeszcze nie ma. Skończy dopiero w listopadzie.

Halina machnęła ręką. Nie miała siły się wyklócać z drobiazgowym do bólu mężem. Gdyby reagował inaczej, nie koncentrował swojego gniewu na niej, pewnie przyznałaby mu rację, a tak całą swoją uwagę skupiała na odpieraniu ataków.

Wsunęła się pod kołdrę i przyłożyła twarz do poduszki. Mimo że była zmęczona, nie mogła zasnąć. Jej myśli krążyły wokół słów Karola. Wcale nie bagatelizowała obaw małżonka, choć takie sprawiała wrażenie. Rzeczywiście musiała poważnie porozmawiać z Sandrą, która ostatnimi czasami pozwalała sobie na zbyt wiele.

Kobieta nie potrafiła znaleźć złotego środka. Wobec Alicji była zbyt surowa, wszystkiego jej zabraniała, a i tak się nie udało uchronić córki przed złymi wyborami. Z młodszą dziewczynką postępowała więc inaczej. Dawała jej zdecydowanie więcej luzu, chciała oprzeć ich relację na wzajemnym zaufaniu oraz szacunku. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy, że czasy, w których dorastały Alicja i Sandra, to dwie zupełnie różne epoki. Sama już nie wiedziała, która strategia była sensowniejsza. Znalezienie kompromisu było równie osiągalne, co zdobycie Świętego Graala.

Sen przyszedł zupełnie znienacka, ale okazał się niespokojny. Mrówczyńska przebudziła się nagle, jej serce biło w szalonym tempie, jak zawsze tuż po tym, gdy śniła koszmar, w którym tonie. Powtarzał się cyklicznie już od kilku lat, ale kobieta nadal nie zdołała do niego przywyknąć. Za każdym razem wybudzała się z niego

jednakowo przerażona. Spojrzała na zegarek. Dochodziła trzecia.

Wymacała puste miejsce po przeciwnej stronie łóżka. Pomyślała, że Karol znów położył się w salonie. Ostatnio robił tak coraz częściej, twierdząc, iż przyjemniej się mu zasypia przy włączonym telewizorze, a Halina kategorycznie zabroniła używania jakiegokolwiek elektroniki w sypialni.

Przewróciła się na drugi bok i zacisnęła mocno powieki, by jak najszybciej zasnąć. O szóstej rano czekała ją pobudka.

Usłyszała kroki. Do pomieszczenia wszedł Karol. Kobieta udawała, że śpi, ale kątem oka obserwowała ruchy męża. Mrówczyński otworzył szafę. Wyjął z niej bluzę z kapturem i w pośpiechu włożył na siebie.

– Wychodzisz gdzieś? Jest środek nocy – powiedziała, a mężczyzna się wzdrygnął.

– Tak, masz rację. Jest środek nocy, a Sandra jeszcze nie wróciła do domu. Idę jej szukać. A ty śpij sobie dalej. Nie od dzisiaj przecież masz nas gdzieś! – krzyknął.

Halina puściła kąśliwą uwagę małżonka mimo uszu. Nieobecność córki poważnie ją zaniepokoiła. Zdarzało się, że dziewczyna wracała z imprez po północy, ale o tej porze zawsze już była w łóżku. Nieco wstawiona, ale bezpieczna.

– Dzwoniłeś do niej?

– Jakież sto razy. Jej telefon nie odpowiada.

– Pewnie się rozładował. A koleżanki? Dzwoniłeś do Igi?

– Próbowала myśleć racjonalnie, choć przychodziło jej to z

wielkim trudem.

– Nie odbierała. Wysłałem wiadomość. Odpisała, że jest z rodzicami na wakacjach w Chorwacji. Rozmawiałem też z Dagmarą. Podobno się pokłóciły o coś jakiś czas temu i nie widziały się od początku wakacji... – Głos Karola się załamał. Był bliski płaczu. Podziałało to na Halinę jak sole trzeźwiące. Sprawa była naprawdę poważna. – Nie udało mi się skontaktować z Sylwią. Zadzwoiłem do jej ojca. Wiosną wymieniałem opony u niego w warsztacie. Dał mi wtedy wizytówkę.

– Co powiedział? Dziewczyny wyszły razem? – Mrówczyńska kurczowo złapała się tej myśli. Tak bardzo chciała usłyszeć, że Sandra przesadziła z alkoholem i koleżanka zabrała ją do siebie do domu, żeby rodzice nie musieli oglądać jej w tym stanie.

– Nie... Sylwia jest na obozie żeglarskim.

Zaskoczyło ją, że mąż tak dobrze się orientował, z kim Sandra najczęściej spędzała czas. Nastolatka nie była zbyt skora do zwierzeń. Jeśli już przed kimś się otwierała, to przed matką. Nawet Halina nie miała pojęcia, że pomiędzy Dagmarą a jej córką doszło do jakiegoś spięcia. Teraz miała o to do siebie pretensje. Zdecydowanie za mało czasu poświęcała Sandrze. Nie miała do tego cierpliwości, stresująca praca dawała się we znaki, po powrocie do domu próbowała się trochę skupić na samej sobie. Córka była prawie dorosła, a i ona miała już swoje lata. Dotarła do niej brutalna prawda. Była zbyt stara, by podołać wychowaniu nastolatki.

– Pójdę z tobą – zaoferowała, choć nie miała pojęcia, gdzie powinni zacząć poszukiwania. – Trzeba sprawdzić jakieś kluby, dyskoteki.

– Zostaniesz w domu.

– Nie mów mi, co mam robić. To też moje dziecko. – Halina w pośpiechu zaczęła wsuwać wiszące na oparciu krzesła dresowe spodnie.

– Powiedziałem wyraźnie. Zostajesz. – Kobieta otworzyła usta, by zaprotestować, ale Karol powstrzymał ją stanowczym gestem. – Posłuchaj mnie. Sandra może wrócić w każdej chwili. Nie wiemy, czy ma klucze. Jedno z nas musi tu być.

Mrówczyńska musiała przyznać mężowi rację.

– Oby wróciła jak najszybciej – powiedziała cicho.

– Oby...

Halina miała ochotę przytulić się do męża, ale coś ją powstrzymywało. Niewidzialny mur pomiędzy nimi był już zbyt gruby.

– Uważaj na siebie – rzuciła za oddalającą się, przygarbioną sylwetką.

ROZDZIAŁ 7

Bywały dni, gdy funkcjonowała całkiem nieźle.

Wstawiała z łóżka, myła zęby, czasem nawet zmieniała kraciastą piżamę na dres, choć zazwyczaj nocny strój towarzyszył jej przez całą dobę, siadała przed komputerem i przez kilka godzin oddawała się wyjątkowo nudnemu zajęciu polegającemu na tworzeniu baz danych.

W głębi serca Rozalia była wdzięczna matce, że załatwiła jej tę dorywczą, zdalną pracę. Żmudne wypełnianie tabelek w arkuszu kalkulacyjnym pozwalało dziewczynie czuć się potrzebną, stanowiło także motywację do tego, aby od czasu do czasu oderwać wzrok od sufitu lub pustej ściany. Ostatnio znów zaliczała zjazd. Nie potrafiła się zmobilizować do najprostszej choćby czynności.

Wielkimi krokami zbliżały się dwudzieste czwarte urodziny Rosie, a jej przygnębienie rosło wprost proporcjonalnie do ilości kartek spadających z kalendarza. Dotychczas spędzała ten dzień w towarzystwie Dominiki, zazwyczaj oglądały do późna filmy, zajadając się popcornem. Teraz jednak wszystko się zmieniło. Nie dość, że Domi postanowiła wyjechać na jakiś czas, przytłoczona nieznośną atmosferą w domu po coming oucie Miłosa, to jeszcze świadomość tego, w jakich okolicznościach Rozalia

przyszła na świat, całkowicie zniechęcała dziewczynę do celebrowania urodzin.

Przez długie lata wzrastała w poczuciu bycia niechcianą. Zdawała sobie sprawę, iż pojawiła się w życiu swej matki przypadkiem, nikt nie wyczekiwał niecierpliwie jej przyjścia na świat. Urodziła się, komplikując plany Agaty Różyckiej i niszcząc jej zawodowe marzenia. Nie miała podstaw, by nie wierzyć w to, że była córką jakiegoś nieudacznika, przelotnie goszczącego w życiu jej pięknej, perfekcyjnej i ambitnej matki.

W dzieciństwie Rozalia zazdrościła koleżankom i kolegom wychowującym się w pełnych rodzinach. Chciałaby być dzieckiem kochanym i akceptowanym od samego początku, ale nie miała wpływu na historię, jaką przydzielił jej los. Bywały momenty, gdy użalała się nad sobą. W najmroczniejszych koszmarach nie mogła jednak się spodziewać tego, jak brutalna okaże się prawda o jej pochodzeniu.

Została poczęta w wyniku gwałtu.

Gwałt – słowo, które wywoływało u niej gęsią skórę. Słowo mieszczące w sobie bezmiar krzywdy, strachu oraz upokorzenia.

Na samą myśl Rozalii zbierało się na wymioty. Jej matka musiała przez to przejść, a rozmiar cierpienia kobiety był dla dziewczyny wręcz niewyobrażalny. Świadomość, że Agatę zgwałcił najbliższy kuzyn, potęgowała w Rosie obrzydzenie dla samej siebie.

Była śmieciem. Okrutną pamiątką po najgorszym doświadczeniu w życiu Różyckiej. Parszywym wyrzutkiem.

Nie potrafiła zdefiniować uczuć względem matki. Od dnia, gdy poznała brutalną prawdę, kotłowała się w niej mieszanka ambiwalentnych emocji. Współczuła Agacie, a jednocześnie miała żal, że kobieta zataiła prawdę o pochodzeniu córki. Momentami rozumiała decyzję matki, kiedy indziej zaś nie potrafiła się wyzbyć pretensji. Podziw wobec swego rodzaju heroizmu szybko przeistaczał się w gniew.

Rosie doskonale jednak wiedziała, co czuje do swojego biologicznego ojca, choć słowo „ojciec” wydawało się jej zupełnie nieadekwatne do sytuacji. Może powinna raczej nazywać go wujkiem, dawcą nasienia, gwałcicielem lub zwyrodnialcem. Jakiegokolwiek określenia by nie użyła, uczucia wobec Adama Tarkowskiego pozostawały niezmiennie. Nienawidziła tego człowieka, pałała do niego bezbrzeżnym obrzydzeniem, rozlewającym się na nią samą.

Skaził ją. Bała się, że przekazał jej gen okrucieństwa.

Zawsze uważała się za córkę życiowego nieudacznika, człowieka, którym gardziła Agata Różycka. Niegodnego jej uczuć i zainteresowania. Rozalia, wierząc w te powtarzane przez lata, wysrane z palca historyjki, czuła do wspomnianego mężczyzny coś na kształt sympatii, był nieznaną jej, ale pokrewną duszą. Kimś, z kim mogła się utożsamiać. Sama przecież zaliczała kolejne życiowe klęski, jedną po drugiej.

Teraz jednak „ojciec”, którego nigdy nie poznała, nie był już pociesznym nieznanym ze złamanym przez Różycką sercem, ale przestępcą, i to najgorszym z możliwych w ocenie Rosie. Dziewczyna nie potrafiła się z tym pogodzić.

Adam Tarkowski stał się jej obsesją. Zaprzątał myśli Rozalii tuż przed zaśnięciem, a jego obraz pojawiał się w każdym z sennych koszmarów. Mimowolnie się zastanawiała, co teraz się z nim dzieje, czy kiedykolwiek zainteresował się jej losem, czy odpokutował już za swoje grzechy. Przeszło jej przez myśl, by zadać kilka trudnych pytań ciotce Dance, ale szybko porzuciła ten pomysł.

Zdawała sobie sprawę, że zamiast tracić czas i energię na rozmyślanie o człowieku, który do głębi skrzywdził jej matkę, powinna raczej skupić się na odbudowaniu, a właściwie zbudowaniu relacji z Agatą Różycką. Nie potrafiła jednak się przełamać.

Pełne troski gesty, czułe słowa nie były w stylu ani Rozalii, ani jej matki. Obie próbowały ocieplić wzajemne stosunki, ale poruszały się w tym nowym świecie całkowicie po omacku, licząc na to, że sytuacja pomiędzy nimi sama się wyprostuje któregoś dnia. Fakt, iż coraz częściej mówiły do siebie, zamiast warczeć, napawał je nieśmiałą nadzieją.

Rozalia wpatrywała się w pęknięcie na suficie, próbując się zmobilizować do wstania. Od przebudzenia minęło już kilka godzin, a tego dnia nie zrobiła jeszcze nic pożytecznego. Właściwie stan ten trwał niezmiennie od ponad tygodnia. Wróciła myślami do momentu, kiedy ostatni raz opuściła duszne mieszkanie.

Agata Różycka wierzyła, że to pomoże jej córce.

– Zobaczysz, jak skazują tego człowieka. Poczujesz się bezpieczna – powtarzała, nakładając na blade policzki Rosie odrobinę brzoskwiniowego różu. – Jesteś kluczowym świadkiem. To między innymi dzięki tobie ten świr znajdzie się za kratkami. Już nikt nie będzie ci zagrażał.

Rozalia nie potrafiła powiedzieć głośno, że to, czego najbardziej się boi, ma źródło w niej samej.

Ponowne spojrzenie w twarz Ksawerego nie było przyjemne. Dopiero wtedy, na sali sądowej, do Rosie dotarło, jak cienka linia dzieliła ją od śmierci. Miała więcej szczęścia niż ofiary Artysty, mężczyzna nie planował jej zabijać. Była tylko narzędziem w jego rękach, ale człowiek tak zaburzony mógł okazać się nieobliczalny.

Najbardziej przerażała Rozalię myśl, że sama z własnej, nieprzymuszonej woli naraziła się na tak wielkie niebezpieczeństwo. Zamroczył ją pęd do sławy, pokusa zdobycia rozgłosu, a tym samym pieniędzy koniecznych do usamodzielnienia. Tymczasem nagle zdobyta popularność wcale nie przyniosła spodziewanej satysfakcji. Wręcz przeciwnie – przyczyniła się jedynie do pogorszenia stanu psychicznego dziewczyny.

Pukanie do drzwi wyrwało Rozalię z otępienia. Ten drobny gest był jednym z kamieni milowych na drodze do naprawy relacji między Rosie a jej matką. Agata nareszcie zaczęła szanować prywatność córki, a dziewczyna to doceniała, choć nigdy otwarcie nie wspomniała o tym kobiecie.

– Możesz wejść – powiedziała, a drzwi się uchyliły.

– Masz gościa. – Różycka przełknęła głośno ślinę. Rozalia wychwyciła w jej głosie nutę zdenerwowania. – Ktoś chciałby z tobą porozmawiać.

– Nie chcę z nikim rozmawiać. Mówiłam już.

– To ważne.

– Nie mam już ważnych spraw – burknęła Rosie, nie odwracając nawet wzroku w kierunku matki i nieproszonego gościa.

Skrzypienie drzwi obwieściło głośno, że ktoś, kto cały czas za nimi stał, nie zamierzał się przejmować zdaniem Różyckiej.

Dziewczyna podniosła się gwałtownie, by dać stanowczy wyraz swemu niezadowoleniu i wyprosić intruza. Zaniemówiła na widok mężczyzny, który pojawił się w jej pokoju.

– Cześć, Rosie. Przyszedłem prosić cię o pomoc.

Nie czuła się na siłach pomagać komukolwiek, bo w tej chwili nie potrafiła pomóc nawet sobie samej. Musiała jednak chociaż go wysłuchać. Była mu to winna. Aktualnie jej życie dalekie było od idealnego, ale żyła. Zawdzięczała to właśnie jemu.

ROZDZIAŁ 3

Miała wrażenie, że to wszystko tylko się jej śni. Szczypała się w ramię, ale poza powiększającym się siniakiem na skórze nie przyniosło to żadnego efektu. Jawa okazała się bardziej przerażająca niż najmroczniejszy koszmar nocny.

Krzążący się po domu technicy kryminalistyki i towarzysząca im wysoka, chuda jak patyk, krótkowłosa policjantka przypominali jej aktorów jakiegoś eksperymentalnego teatru, a ona wpatrywała się w ich ruchy niczym zahipnotyzowany widz. Nie brała jednak udziału w żadnym spektaklu. Chociaż jeszcze nie docierały do niej wszystkie bodźce, nie mogła dłużej zaklinać rzeczywistości.

Sandra zniknęła.

Mrówczyńska długo nie dopuszczała do siebie obaw. *Nastolatki już takie są* – powtarzała. Była przekonana, że większość dziewcząt w tym wieku nie wraca na noc do domu. Wierzyła, że i Sandra szaleje z koleżankami na imprezie do białego rana, korzystając z ostatnich dni wakacji. Nie chciała odbierać jej swobody. Za rok matura, więc kiedy córka miałaby się beztrąsko bawić, jeśli nie teraz.

Strofowała Karola, kiedy ten próbował nadmiernie ograniczać i kontrolować dziewczynę. Alicja, jej starsza siostra, była trzymana pod kloszem, a i tak Mrówczyńscy nie uniknęli rodzicielskich porażek. Zdaniem Haliny nie istniał jeden uniwersalny przepis na uchronienie dziecka przed nieszczęściem. Nauczona doświadczeniem, uważała, iż nadopiekuńczość oraz długa lista nakazów i zakazów przynoszą skutki odwrotne do zamierzonych. Mąż absolutnie się z nią nie zgadzał. W tych dramatycznych okolicznościach musiała przyznać mu rację. Gdyby narzuciła córce ścisłe reguły, nie musiałaby teraz się zamartwiać, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczy.

Nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Odkąd wrócili z komisariatu do pustego jak nigdy domu, zaginięcie Sandry nabrało realnych kształtów. Snuła się jak cień od pokoju do pokoju. Miała ochotę rwać sobie włosy z głowy, więc patrzyła na swojego wyjątkowo opanowanego męża niczym na przybysza z obcej krainy.

Buzujący zazwyczaj emocjami Karol zachowywał się nad podziw spokojnie w towarzystwie funkcjonariuszy. Halina nie potrafiła rzeczowo odpowiedzieć na najprostsze nawet pytanie, to jej mąż udzielał obszernych wyjaśnień oficerowi dyżurnemu. Ona stanowiła wyłącznie rekwizyt. Milczący i roztrzęsiony.

W pierwszej chwili pomyślała, że Karol nazbyt panikuje i przedwcześnie chce mieszać policję w ich rodzinne sprawy. Mijały jednak kolejne godziny, Sandra nie wracała do domu, a żadna z jej koleżanek nie miała pojęcia, gdzie

nastolatka mogłaby przebywać. Nocne, chaotycznie prowadzone przez Mrówczyńskiego, poszukiwania na własną rękę również nie przyniosły rezultatów. O poranku Halina niechętnie przyznała, że sprawa jest poważniejsza, niż sądziła. Małżonkowie podjęli decyzję, by zgłosić zaginięcie Sandry na policji, nie do końca świadomi konsekwencji, z jakimi będzie się to wiązało. Obecność funkcjonariuszy w domu Mrówczyńskich była najdrobniejszą z nich.

– Czy córka prowadziła jakiś pamiętnik lub internetowego bloga? – Kobietę z zamyślenia wyrwał głos wysokiej policjantki.

– Nie wiem. Raczej nie ingerowaliśmy z mężem w prywatność córki – odpowiedziała Mrówczyńska. – To już prawie dorosła kobieta.

– Sandra nie skończyła jeszcze osiemnastu lat, zatem jest dzieckiem – upomniała ją funkcjonariuszka. – Proszę zrobić mi czarną kawę. Za chwilę będę chciała z państwem porozmawiać. Z każdym osobno.

Rodzice zaginionej dziewczyny spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

Halina pochyliła głowę i przeszła do kuchni, skąd po chwili rozległy się odgłosy pracującego ekspresu do kawy.

Mrówczyńska chwyciła filiżankę z parującym napojem za uszko. Zamierzała przestawić naczynie na spodek, kiedy poczuła za plecami czyjąś obecność. Była pewna, że to jej mąż, więc nie odwracając się, zapytała:

– Jak dużo powinniśmy jej powiedzieć? Wygląda na wścibską.

– Wszystko. Powinna pani mi powiedzieć wszystko, co może pomóc w odnalezieniu waszej córki.

Głos nie należał do Karola. Halina spojrzała w oczy podkomisarz Nataszy Krawiec i natychmiast zrozumiała, że popełniła błąd. Nie mogła cofnąć wypowiedzianych słów, ale postanowiła udawać, iż te w ogóle nie padły.

– Kawa dla pani. Smacznego.

– Usiądźmy. – Policjantka wskazała ustawione przy kuchennej wyspie barowe stołki.

– Wygodniej będzie w salonie.

– To zajmie tylko kilka minut.

Kobiety usiadły naprzeciwko siebie. Mrówczyńska miała świadomość, że funkcjonariuszka pojawiła się w jej domu, by pomóc, ale mimo wszystko nie potrafiła spojrzeć na podkomisarz Krawiec inaczej niż jak na śmiertelnego wroga. Obecność Nataszy powodowała u Haliny swego rodzaju dyskomfort. Matka Sandry próbowała unikać przenikliwego wzroku policjantki. Wydawało się jej, iż tej kobiecie wystarczy jedno spojrzenie, by poznać wszystkie tajemnice, jakie Mrówczyńska w sobie nosiła.

– Może podam pani cukier? – zaproponowała gospodyni, żeby przerwać nieprzyjemną ciszę.

– Dziękuję. Nie słodzę. Poproszę jednak o coś innego.

– Słucham. – Halina napięła się jak struna.

– Proszę dokładnie opowiedzieć mi o dniu, gdy widziała pani córkę po raz ostatni. – Natasza Krawiec otworzyła

notes.

– Złożyliśmy już z mężem zeznania na komisariacie. Ten funkcjonariusz, który przyjmował zgłoszenie, pytał o to samo.

– W takim razie nie widzę problemu, aby powtórzyła to pani również mnie.

– Moja córka zaginęła, a wy nic z tym nie robicie. Marnujecie czas na wysłuchiwanie jeszcze raz tego samego, zamiast jej szukać – zaperzyła się Mrówczyńska.

– Dlatego proszę nie przedłużać i odpowiedzieć na pytanie: co robiła pani dwudziestego sierpnia?

– Co mogłam robić? Byłam w pracy do piętnastej, potem gotowałam obiad, którego oczywiście nikt nie zjadł, obejrzałam jakiś film i zebrałam się do spania.

– O której widziała pani Sandrę ostatni raz?

– Rano, około szóstej trzydzieści. Spała, kiedy wychodziłam.

– Kontaktowałyście się jeszcze w ciągu dnia?

– Nie.

– Żadnego telefonu, SMS-a, wiadomości na komunikatorze? – dopytywała Natasza.

– Widać, że nie ma pani zbyt często do czynienia z nastolatkami – burknęła pod nosem Halina. – Córkę interesują rozmowy z koleżankami, a nie ze starą matką. Są wakacje, dałam jej swobodę, nie zadręczałam telefonami.

– Nie ma więc pani pojęcia, co działo się z Sandrą przez cały dzień? – W pytaniu policjantki Mrówczyńska wyłapała pewien zarzut. Próbowwała sobie wmówić, że jest

zestresowana i przewrażliwiona, a Krawiec tylko wykonuje rutynowe czynności, choć nie mogła się pozbyć poczucia, iż śledcza o coś ją podejrzewa.

– Sądziłam, że jak każdego innego dnia przebywa z rówieśnikami, gra na komputerze, czyta książki. Co roku spędzała wakacje w taki sposób. – Głos Haliny przybrał piskliwy ton. – Nie mogłam przecież przypuszczać, że córka nie wróci do domu.

– Takich rzeczy nie da się przewidzieć, dlatego nigdy nie należy tracić czujności.

– Przysięgam... Kiedy Sandra się znajdzie, nie spuszczę jej już z oka. – Mrówczyńska zacisnęła dłoń w pięść.

Natasza wyrwała z notesu kartkę i przesunęła po blacie w kierunku swojej rozmówczyni.

– Proszę zapisać tu dane wszystkich osób, z którymi córka utrzymuje stały kontakt – poleciła. Halina sięgnęła do szuflady po żelowy cienkopis. – Koleżanki, koledzy, jacyś członkowie rodziny. Sprawdzimy każdy trop. Jeśli zna pani adresy, numery telefonu, to zdecydowanie przyspieszy naszą pracę.

Krawiec nie spuszczała wzroku z kobiety. Kartka powoli się zapełniała kolejnymi nazwiskami, kiedy policjantka poczuła w kieszeni wibracje telefonu. Wyjęła komórkę i spojrzała na wyświetlacz. Komenda. Nie mogła zignorować tego połączenia.

Głos w słuchawce poinformował podkomisarz, że za chwilę połączy ją z kimś, kto koniecznie chce porozmawiać

z osobą prowadzącą śledztwo w sprawie zaginięcia Sandry Mrówczyńskiej.

Policjantka zatopiła się w rozmowie. Kilka razy mruknęła, a następnie coś zanotowała.

Halina podniosła głowę. Udawała, że myśli nad nazwiskami osób, z którymi córka utrzymywała stały kontakt, choć tak naprawdę chciała się upewnić, czy rzeczywiście rozpoznała głos kobiety telefonującej do Nataszy Krawiec. Już po chwili nie miała wątpliwości. Próbowwała zachować kamienną twarz, powtarzając w głowie zaklęcie: *Niech ona się trzyma od tego jak najdalej.*

Policjantka pożegnała się z rozmówczynią i przeniosła wzrok na listę leżącą przed Mrówczyńską.

– Skończyła pani? – zapytała.

– Nikt więcej nie przychodzi mi w tej chwili na myśl.

Natasza sięgnęła po kartkę. Przejrzała pobieżnie nazwiska.

– Dlaczego na liście nie znalazła się pani starsza córka?

Halina odpowiedziała wzruszeniem ramion.

– Alicja jest ostatnią osobą, która mogłaby wiedzieć, gdzie znajduje się Sandra. Dziewczyny właściwie nie mają ze sobą żadnego kontaktu – dopowiedziała kobieta po chwili, czując na sobie badawczy wzrok śledczej.

Krawiec podrapała się po brodzie. Zamyśliła się. Po chwili zatrzasnęła notatnik i zeszła z barowego stołka. Mrówczyńska zrobiła to samo. Podkomisarz nie mogła się oprzeć wrażeniu, iż na twarzy matki Sandry dostrzegła

wyraźną ulgę, gdy ta zrozumiała, że rozmowa z policjantką dobiegła końca.

– Czy jest coś, czego pani mi nie mówi? – zapytała nagle, obserwując reakcję Haliny.

– Nie... Dlaczego miałabym to robić?

Natasza pozostawiła pytanie Mrówczyńskiej bez odpowiedzi. Zamiast tego stwierdziła:

– Musi pani wiedzieć, że bardzo nie lubię słowa „wścibska”. Wolę: „dociekliwa”.

ROZDZIAŁ 9

Media huczały o zamordowanej nastolatce. Na każdym kanale telewizyjnym, w każdej stacji radiowej i na każdym portalu informacyjnym był to bezapelacyjnie temat numer jeden. Oczy całej Polski zwróciły się w kierunku Gniadowa – miasteczka oddalonego od Kamieńca o niespełna sześćdziesiąt kilometrów. W okolicznym lesie para grzybiarzy dokonała szokującego odkrycia.

Agata Różycka sięgnęła po pilota, by zwiększyć głośność.

– W kółko powtarzają jedno i to samo – skwitowała Rozalia. – Niczego więcej się już nie dowiesz, nawet jeśli podkręcisz na maksa.

– Przed tym właśnie całe życie zamierzałam cię chronić. Mogłaś skończyć tak samo jak ta dziewczyna. Albo nawet gorzej – stwierdziła lodowatym tonem Agata, nie odrywając wzroku od telewizora.

Rosie ugryzła się w język, choć niewiele brakowało, aby odpyskowała matce, że właściwie nic gorszego od bycia martwą już nie mogłoby jej spotkać. Zachowała jednak ten komentarz dla siebie. Dawniej nic nie powstrzymałoby Rozalii przed wdaniem się w słowną przepychankę. Nauczyła się odpuszczać, świadoma, iż wojna na linii

Różycka kontra Różycka nigdy się nie skończy wygraną którejś z nich.

Dziewczyna zauważyła, że od dwóch dni matka była jakaś nieswoja. Wzięła wolne w pracy, tłumacząc się atakiem migreny. Zdaniem Rosie kobieta wyglądała jak okaz zdrowia, jednak dziwne, nietypowe zachowanie nie uszło uwadze jej córki. Agata była wyraźnie rozdrażniona, wydawała się również nieco wystraszona i wycofana, co chwilę wyglądała przez okno i upewniała się, czy drzwi mieszkania na pewno są dobrze zamknięte. Rozalia nie pytała, o co chodzi. Ich relacje nadal nie były na tyle zażyłe, by dziewczyna mogła oczekiwać od matki jakichkolwiek zwierzeń, ale też nie chciała dolewać oliwy do ognia.

W milczeniu kolejny raz wysłuchiwała opowieści roztrzęsionych staruszków.

W nocy mocno padało, więc liczyliśmy na to, że w lesie pojawią się pierwsze grzyby. Mieliśmy rację, pani kochana. Udało nam się znaleźć kilka okazów, więc brnęliśmy dalej. W pewnym momencie Tosiek krzyknął tak przeraźliwie... – perorowała kobieta, łapiąc się za głowę. – Myślałam, że na drodze mu stanął jaki zwierz. A to, pani kochana, był człowiek. Dziewczyna młoda, ładna leżała pod drzewem. Pomyśleliśmy, że śpi. A ona nie żyła... Co to się na tym świecie wyrabia, pani kochana.

Na razie policja nie zdradzała zbyt wielu szczegółów. Jak zwykle tłumaczyli to dobrem śledztwa, jednak Rozalia wiedziała dobrze, iż to zwykle tylko pusty frazes, za którym

służby próbują ukryć swą nieudolność oraz brak jakichkolwiek postępów w sprawie.

Agata Różycka wpatrywała się w ekran jak zahipnotyzowana. Jej córkę dziwiło to nagłe zainteresowanie sprawą martwej nastolatki. Zazwyczaj kobieta stroniła od takich tematów. Co więcej, nie rozumiała fascynacji Rosie, poświęcającej niegdyś cały swój wolny czas prowadzeniu social mediów związanych z zagadkami kryminalnymi, a nietypowe hobby dziewczyny stanowiło zarzewie wielu kłótni.

Rozalia przypuszczała, że matka, śledząc medialne przekazy z Gniadowa, myślała o tym, jak niewiele brakowało, aby i jej dziecko stało się obiektem zainteresowania ludzi w całym kraju. Martwe dziecko.

– Myślisz, że to może być ta Sandra? – zapytała Rosie, traktując to pytanie jako sposób na przełamanie lodów i wyrwanie Agaty z pewnego rodzaju odrętwienia.

– Sandra? Jaka Sandra?

– Mrówka. Ta, w której sprawie przyszedł tutaj Miłosz.

– Nie wiem. Nie mnie to oceniać. Policja z pewnością sprawdzi wszystkie tropy. Chcesz herbatę?

– Nie, dziękuję. Lepiej pójde sprawdzic, czy pojawily sie jakies nowe komentarze pod wpisem na blogu.

Kiedys Rozalia nie wypowiedzialaby takich slow na glos w obecności matki. Teraz nadeszła nowa era. Sama Agata zachęciła córkę, by ta nie tylko porozmawiała z aspirantem Szatkiewiczem, ale też na jego prośbę wznowiła działalność bloga i kanału NIEWIARYGODNE.PL – by Rosie R.

Dziewczyna mogła pomóc w odnalezieniu zaginionej nastolatki. Zdaniem Miłosza młodzież chętniej się podzielił jakimiś istotnymi informacjami ze znaną blogerką niż z policją. Owszem, Różyckiej leżał na sercu los zaginionej Sandry Mrówczyńskiej, ale przede wszystkim miała nadzieję, iż Rozalia w ten sposób pomoże przede wszystkim samej sobie, odzyska utracone poczucie sensu.

Niespodziewane pojawienie się Miłosza zaskoczyło Rosie. Tym bardziej zdziwił ją widok Szatkiewicza w mundurze. Była przekonana, że brat jej przyjaciółki na zawsze się pożegnał ze służbą. Myliła się. Młody policjant nie chciał wyjawiać zbyt wiele. Nie dziwiło to dziewczyny. Przysporzyła mu swym wścibstwem niemałych kłopotów, nie miała więc prawa oczekiwać od niego szczególnej wylewności. W głowie Różyckiej pojawiła się jednak myśl, że skoro Miłoszowi się udało zacząć wszystko od nowa, dla niej też jest jeszcze jakaś szansa. Do tej pory nie potrafiła znaleźć w sobie siły, dzięki której mogłaby się zmobilizować do zapoczątkowania zmian.

– Podobno jesteś idolką lokalnej młodzieży – stwierdził Szatkiewicz. – A właściwie nie tylko lokalnej.

– Być może... Rzadko zaglądam na NIEWIARYGODNE.PL. Nie skasowałam bloga i kanału wyłącznie z sentymentu. To jednak kawał życia – westchnęła. W myślach dodała, że przez ów pęd do sławy niewiele brakowało, by wspomniane życie straciła.

– Chcąc nie chcąc, byłem twoim tajnym informatorem, jak się później okazało. – Rosie próbowała wyłapać gorycz

w tonie wypowiedzi Miłosza, ale ku jej zaskoczeniu brat Dominiki brzmiał całkiem przyjaźnie. – Pozwól mi nim znowu zostać. Tym razem na moich zasadach.

– Dzięki za propozycję, ale blog i kanał to już zamknięty temat – ucięła krótko.

– A gdybym cię poprosił, żebyś jeszcze to przemyślała? Gdybym ci powiedział, że tym razem dla odmiany mogłabyś zagrać do jednej bramki z kamieniecką policją i zrobić coś dobrego?

– Nie.

– Rosie... Pozwól mi wytłumaczyć.

– Nie. Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? Siłą kanału NIEWIARYGODNE.PL była jego niezależność, wytykanie nieudolności władzy i służb, przeciwstawianie się im. Miałam odwagę zadawać niewygodne pytania, szukałam prawdy, nie zważając na cenę, jaką przyjdzie mi za to zapłacić. A ty proponujesz mi kolaborację?

– Ha! Wreszcie brzmisz jak Rosie R., którą znam. Takiej Rozalii właśnie potrzebuję.

Miłosz opowiedział Różyckiej o pierwszej sprawie, jaką Czerski przydzielił mu po powrocie. Zaginięcie nastolatki. Z pozoru historia, jakich wiele. Każdego dnia jakaś małolata ucieka z domu, a zaniepokojeni rodzice proszą o pomoc policję, przyznając wcześniej, że właściwie niewiele wiedzą o swojej córce. Zagadka zwykle rozwiązuje się dość szybko, dziewczyna odnajduje się u koleżanki albo chłopaka. Miłosz czuł jednak, że tym razem sprawa sięga głębiej. Instynkt podpowiadał mu, że chodzi o coś innego niż zwyczajna

ucieczka z domu. Poza tym był wdzięczny zarówno Czerskiemu, jak i Głuchowi za drugą szansę. Nie zamierzał jej zmarnować. Chciał wykazać się za wszelką cenę.

– Zrozum, Rosie. Młodzi w tym mieście ufają ci. Uważają cię za bohaterkę. Odrobiłem zadanie domowe i przejrzałem komentarze pod ostatnim wpisem, pod filmikami. Ludzie chcą twojego powrotu, codziennie prosi cię o to kilkanaście osób.

– I co to ma wspólnego z tą zaginioną dziewczyną?

– Możesz pomóc ją odnaleźć. Masz realny wpływ na to, co dzieje się w Kamieńcu. Wykorzystaj to we właściwy sposób.

– Chcesz, żebym wrzuciła na swoje media społecznościowe informację o zaginionej nastolatce? Nie ma problemu. Udostępnię ogłoszenie, jeśli ma to pomóc. A teraz chcę zostać sama. Robiłam coś ważnego, zanim mi przerwałeś.

– Byłaś zajęta gapieniem się w sufit? Też to przerabiałem, Rosie. Nikt inny nie podejmie za ciebie decyzji o tym, że wracasz do żywych. Masz ku temu okazję. Znow możesz poczuć się ważna.

Rozalia zacisnęła powieki, by powstrzymać napływające łzy. Ważna? Guzik prawda. Czowała się bezwartościowa. Była owocem niemal kazirodczego gwałtu, a Szatkiewicz wygadywał farmazony, nieświadomy tego, jak wielki dramat rozgrywał się w jej umyśle. Tak naprawdę nikt nie miał pojęcia, co przeżywała Różycka, bo postanowiła nikomu, nawet Dominice, nie wyjawiać prawdy o swoim

pochodzeniu. Wstydziła się tego. Wszyscy błędnie zakładali, że kiepski stan psychiczny dziewczyny wynika z traumatycznych przeżyć związanych z wpadnięciem w ręce seryjnego mordercy. A właściwie wpakowaniem się w nie na własne życzenie.

– Czego właściwie ode mnie chcesz? Jeśli myślisz, że będę biegała po mieście i szukała jakiejś panienki, to grubo się mylisz. Mam mnóstwo własnych problemów – burknęła.

– Kawa na ławę. Reaktywuj bloga, choć na krótki czas. Napisz artykuł o zaginięciu Sandry Mrówczyńskiej. Zrób to w swoim stylu. Pomarudź, że policja pewnie niewiele robi w tej sprawie, wyraż z troską o to, czy sprawa nie zostanie potraktowana po macoszemu, kiedy dziewczynie może grozić realne niebezpieczeństwo. Mogłabyś nawet pokusić się o jakąś teorię spiskową. Zachęć swoich obserwatorów do dzielenia się z tobą informacjami na temat zaginionej. Tobie młodzi chętniej się zwierzą. Kiedy nastolatki widzą mundur, trzymają gardę. Nie zdradzą nic, co ich samych mogłoby postawić w złym świetle. Sama dobrze wiesz, że w tym wieku prawie każdy ma na sumieniu jakieś grzeszki. – Szatkiewicz puścił Rozalii oczko. Dziewczyna wyraźnie zaczynała się łamać. Trudno oszukać naturę, a środowiskiem naturalnym Różyckiej był świat sensacji i zagadek. Nawet jeśli usilnie próbowała temu zaprzeczać. – Niech myślą, że sama się podejmiesz poszukiwania Sandry, bo nie ufasz policji. Być może dzięki temu podsuniesz mi jakiś trop, dzięki któremu wpadnę na ślad Mrówki.

– Mam zostać donosicielką? – oburzyła się.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale jeśli dzięki temu uda się uratować życie tej dziewczyny, to chyba warto spróbować. Przypomnij sobie, co czułaś w obecności Ksawerego. – Szatkiewicz z trudem wypowiadał imię byłego kochanka. Nadal czuł ogromny ból i nie miał pojęcia, czy kiedykolwiek uda się go jakoś ugasić. Zamierzał rzucić się w wir pracy, wierząc, że służbowe obowiązki okażą się skutecznym lekiem na złamane serce. – Być może Sandra trafiła w ręce podobnego człowieka.

– Bierzesz mnie pod włos. Ale dobrze. Wchodzę w to.

Godzinę później Rosie zamieściła pierwszy od kilku miesięcy wpis. Długo się zastanawiała, od czego powinna zacząć. Wystukiwała na klawiaturze zdanie, by zaraz je skasować. Próbowwała tłumaczyć swoją nieobecność, ale po chwili uznała, że nie chce tworzyć swego miejsca w sieci w oparciu o litość. Teraz nie ona była tu najważniejsza. Liczyło się wyłącznie to, by zaginiona dziewczyna odnalazła się cała i zdrowa. Tylko dla niej Rosie zgodziła się na powrót. Nie wykluczała, iż będzie to powrót na krótką chwilę i kiedy sprawa Mrówki zakończy się pozytywnie, porzuci NIEWIARYGODNE.PL na dobre.

Zrobiła to, o co poprosił ją Miłosz. Przypomniała sobie emocje towarzyszące jej podczas spotkania z Artystą, przerażenie, gdy zdała sobie sprawę z nieobliczalności Ksawerego, chłód piwnicy, w której ją przetrzymywał, i ulgę, gdy odzyskała przytomność w czystym szpitalnym łóżku. Nagle słowa same zaczęły wypływać spod jej palców, układać się w zgrabny szyk.

Przemawiała do emocji swoich odbiorców, chcąc wzbudzić w znajomych Sandry Mrówczyńskiej poczucie, że jej los znajduje się w ich rękach. Przekonywała, iż nastolatka może polegać wyłącznie na pomocy swoich kolegów i koleżanek. Złożyła fałszywą obietnicę o zamiarze przeciwstawienia się systemowi i podjęciu samodzielnej próby odnalezienia zaginionej dziewczyny.

Początkowe opory ustąpiły, gdy Rozalii udało się przekonać samą siebie o słuszności owej decyzji. Działała w dobrej wierze. Ten jeden jedyny raz, publikując coś na swoim blogu, nie kierowała się żądzą sławy, nie myślała o ewentualnym sukcesie i związanych z nim pieniądzach. Liczyła się dla niej wyłącznie ta nieznajoma nastolatka. Rosie nie miała wątpliwości, że postępowała właściwie. W tym przekonaniu utwierdzał ją fakt, iż nawet matka wspierała ją w podjętych działaniach.

Agata Różycka nie skrytykowała decyzji podjętej przez córkę. Domyślała się, co czuli rodzice Sandry. Kiedy Rozalia zniknęła, gotowa była poruszyć niebo i ziemię, byle tylko odnaleźć ją całą i zdrową. W takim przypadku cel uświęcał środki.

Minęły dwa dni, odkąd artykuł pojawił się na blogu. W komentarzach zawrzało, ale nie takiej aktywności spodziewała się Rosie. Większość wpisów nawiązywała do tematu skazania Artysty i roli Różyckiej w tym procesie. Wielu użytkowników wyrażało radość z jej powrotu, dopingowali ją, gratulując odwagi. Fani zapewniali, że trzymają kciuki za szybkie odnalezienie Sandry

Mrówczyńskiej, informowali o udostępnieniu wpisu o zaginięciu nastolatki na swoich mediach społecznościowych. Nie zabrakło również wypowiedzi hejterów, ale im Rozalia nie zamierzała poświęcać swojej uwagi. Próbowwała wyłowić chociaż jeden wartościowy komentarz, który mógłby przynieść nawet drobny przełom w sprawie zaginięcia Mrówki.

W międzyczasie zastanawiała się nad odpowiedzią na pytanie postawione kilka minut wcześniej matce. Czy martwa dziewczyna odnaleziona w lesie kilkadziesiąt kilometrów od Kamieńca to Sandra?

Mimo wszystko wydawało się to Różyckiej mało prawdopodobne. Gdyby Mrówczyńska nie żyła, Miłosz prawdopodobnie poinformowałby ją o tym, choć właściwie nie miał takiego obowiązku. Dawna Rosie pewnie nie dawałaby za wygraną i bombardowałaby Szatkiewicza dziesiątkami telefonów, domagając się wyjaśnień. Zdążyła jednak przekonać się na własnej skórze, że ciekawość bywa pierwszym stopniem do piekła.

Na pasku powiadomień pojawiła się informacja o nowym komentarzu pod postem. Jego treść upewniła Rozalię co do wcześniejszych przypuszczeń.

*Wiem, z kim może być teraz Sandra.
Napiszę na priv – xx.ooli.xx*

ROZDZIAŁ 10

Mówią o mnie.

Nareszcie świat usłyszy, że istnieję. Usłyszą o prawdziwej MNIE, nie o fasadzie, za którą się ukrywałam przez te wszystkie lata, nieświadoma obecności swej drugiej, a właściwie pierwszej, ważniejszej natury. Tłumiona żądza krwi odezwała się niespodziewanie, ale dzięki niej wreszcie udało mi się odkryć drogę prowadzącą do szczęścia i spełnienia.

Bywałam szczęśliwa, choć może raczej powinnam powiedzieć, iż w tamtych momentach tylko mi się wydawało, że taka jestem. Zadowalałam się iluzją. Dziś już wiem, w jak błędnym przekonaniu tkwiłam.

Najważniejszy człowiek w moim życiu uświadomił mi, czego naprawdę potrzebowałam. Straciłam go, ale osoba, która do tego doprowadziła, już wkrótce zapłaci najwyższą cenę. Muszę tylko urosnąć w siłę, nabrać większej mocy, a im więcej krwi zdołam przelać, tym pewniej się poczuję przed ostatecznym starciem.

Postawię kropkę nad i krwistoczerwonym atramentem.

Nie wolno mi tylko poczuć się zbyt pewnie, zatracając instynkt samozachowawczy. Pycha kroczy

przed upadkiem. Pamiętam o tym, kiedy planuję następny krok. Zdaję sobie sprawę, że każda kolejna zbrodnia będzie trudniejsza od poprzedniej. Po odnalezieniu zwłok tej małolaty w neonowych ciuszkach okoliczne gówniary mogą stać się bardziej czujne i ostrożne. Będę o tym pamiętać dziś wieczorem.

Nie mogę dopuścić, aby policja wpadła na mój ślad. To zniweczyłoby wszystkie moje działania, a przecież ten najważniejszy dzień ciągle przede mną. Skrupulatnie się do niego przygotowuję, ale jeszcze nie jestem gotowa. Dopiero się rozkręcę.

* * *

*N*adchodzi upragniony wieczór. Czekam na niego z ogromną ekscytacją. Poprzedni raz dostarczył mi tak mocnej dawki adrenaliny, endorfin i serotoniny, że najchętniej od razu powtórzyłabym cały proces. A później jeszcze raz. I jeszcze.

Upewniłam się, że bycie panią życia i śmierci to moje przeznaczenie, prawdziwa życiowa misja. Obawiałam się nieco rozczarowania, muszę to szczerze przyznać. Martwiłam się, że zwyczajnie zachłysnęłam się nowym doświadczeniem, tak spektakularnym jak jeszcze nic innego. W napięciu oczekiwałam, czy nie pojawi się coś na kształt wyrzutów sumienia albo moralnego kaca. Nic takiego się nie wydarzyło, a z każdym mijającym dniem satysfakcja tylko się wzmacniała. Wówczas narodziłam się na nowo. Potrzebuję jednak paliwa, by tę nową wersję siebie utrzymać przy życiu. Kiedy na moich oczach umiera człowiek, rosnę w siłę. Tej nocy znów się pożywię.

Planowanie jest niezwykle ważną częścią rytuału. Od tego, jak starannie przygotowuję się do akcji, zależy

cała moja przyszłość. Za najdrobniejszy błąd mogę zapłacić najwyższą cenę – cenę swej wolności.

Nie chcę tak skończyć. Nie uniosłabym tego. Większość życia i tak spędziłam już w więzieniu własnych ograniczeń. Zbyt długo byłam zmuszana do zwijania skrzydeł tak, by zmieścić się w ciasnej klatce. Dość tego! Nie pozwolę się schwytać. Chcę być podziwiana z daleka. Niczym egzotyczny ptak pragnę budzić jednocześnie zachwyt oraz trwogę. Jutro znowu będzie o mnie głośno.

Poprzednim razem poszło mi wyjątkowo łatwo. Dziś mogłabym zastosować dokładnie taki sam fortel, ale nie chcę iść po linii najmniejszego oporu. Nie o to w tym chodzi. Pragnę się rozwijać, doskonalić swój kunszt, a nie sięgać po sprawdzony schemat. Rutyna pokonała już wielu mądrzejszych i sprytniejszych ode mnie. Muszę podnosić sobie poprzeczkę, wszak naiwne nastolatki stanowią wyłącznie drogę do obranego celu, a nie są celem samym w sobie. Nie wolno mi o tym zapominać.

Swoją kolejną ofiarę postanowiłam wybrać na lokalnym festynie. To idealny teren: całe mnóstwo podchmielonych małolatów marzących o przygodzie życia. Chcą pić alkohol, jarać jointy i bawić się, jakby jutra miało nie być. Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, dla jednej z nich go nie będzie, a dziewczyna okryje się sławą, ale pośmiertną.

Zapada zmrok. Na scenie pojawia się gwiazda wieczoru – discopolowy zespół SUKCES. Widownia szaleje z zachwytu. Ja trzymam się na uboczu, jako punkt obserwacyjny wybrałam niewielki zagajnik poza zasięgiem scenicznych reflektorów. Widzę stąd doskonale cały plac, sama pozostając w ukryciu. Aby zachować maksimum bezpieczeństwa, włożyłam blond perukę i dorysowałam eyelinerem kilka pieprzyków na policzkach.

Przez dłuższą chwilę nie dzieje się nic wartego uwagi. Młodzież bawi się zbita w większe grupki, a ja poszukuję samotnego wilka, a właściwie wilczycy. Po niemal godzinie zaczynam liczyć się z tym, że dzisiejszy wieczór może się zakończyć fiaskiem. Wszystko we mnie krzyczy. Żądze domagają się zaspokojenia. Mam ochotę wrzeszczeć z bezsilności, ale nie mogę zwracać na siebie niczyjej uwagi. Jeśli nie uda mi się wytypować idealnej ofiary, wyjadę stąd z kwitkiem. Postanawiam dać sobie jeszcze szansę. Póki festyn trwa, wiele może się wydarzyć.

Niespodziewanie moją uwagę przykuwa rozgrywająca się w odległości kilku metrów scena. Kiwam się w rytm piosenki o słowach prostych jak budowa cepa. Udaję zainteresowanie muzyką zespołu, ale tak naprawdę nie spuszczam z oka klóćcej się pary. Nie słyszę żadnych słów, dźwięki syntezatora i wycie podchmielonej wokalistki skutecznie je zagłuszają, lecz mimo to nie mam żadnych

wątpliwości, że właśnie jestem świadkiem awantury młodych kochanków. Dziewczyna energicznie gestykuje, chłopak ewidentnie na nią wrzeszczy, a potem odpycha wyciągniętą w swoim kierunku rękę partnerki.

Z tej odległości ciężko ocenić ich wiek, ale niewysoka brunetka z całą pewnością jest kilka lat młodsza od ubranego w strój motocyklisty mężczyzny,

Instynkt podpowiada mi, że już wkrótce połączy mnie z tą dziewczyną nierozzerwalna nić. Podchodzę nieco bliżej. Staram się być dla nich niewidzialna. Nie jest to specjalnie trudne zadanie, ponieważ młodzi ludzie są całkowicie zaaferowani prowadzoną właśnie wymianą zdań.

Rozglądam się, czy pozostali uczestnicy festynu zwracają uwagę na kłócącą się parę. Roztańczony tłum jest zbyt pochłonięty zabawą, by zawracać sobie głowę problemami innych. To dobrze. Tym większa szansa, że i moja obecność pozostanie niezauważona. Im mniej osób mnie zapamięta, tym lepiej.

Dziewczyna, którą obserwuję, wyrywa z ręki chłopaka plastikowy kubek z piwem, po czym wychlapuje złocisty napój na skórzaną kurtkę partnera.

– Doigrałaś się, kurwa! – wrzeszczy facet, a ja wyteżam słuch. – Spierdalam stąd! A ty wracaj piechotą na to swoje zadupie.

– Nie możesz mnie tu zostawić!

– Niech cię ten gach odwiezie. Nara!

Chłopak odchodzi zamaszystym krokiem, ale dziewczyna wieszka się na jego ramieniu.

– Proszę, Kris!

– Spierdalaj! – Kris strzepuje rękaw, jakby chciał się pozbyć namolnego owada.

– Zadzwońię na psy i powiem, że prowadzisz motor po pijaku! – Groźba brunetki nie wywiera na chłopaku żadnego wrażenia. Wystawia środkowy palec i odchodzi w kierunku parkingu.

Dziewczyna zalewa się łzami.

Obserwuję ją uważnie, ponieważ kolejne minuty będą decydujące. Od tego, co zrobi teraz moja potencjalna ofiara, zależy, czy zdecyduję się wykonać jakiś ruch, czy odejdę z niczym.

Najbardziej obawiam się tego, że za chwilę płaczącą brunetkę otoczy wianuszek solidaryzujących się z nią koleżanek, gotowych nieść słowa pocieszenia. Nic takiego, ku mojej radości, się nie dzieje.

Zerkam, jak dziewczyna wyjmuję komórkę z torebki przewieszanej przez ramię i nerwowo uderza palcem w ekran. Mam wrażenie, że z jej ust wyrywa się przekleństwo.

Wkraczam do akcji. Moje ciało przeszywa dreszcz podniecenia. Nie chcę popadać w przedwczesny entuzjizm, ale mam dobre przeczucia. Ta noc będzie należała do nas.

Wyjmuję elektronicznego papierosa i zaciągam się nim. Na co dzień nie palę, ale dziś traktuję IQOS-a jako rekwizyt. Wchodzę w rolę. Jak się okazuje, jestem niezłą aktorką. Niespiesznie przechodzę obok brunetki.

Nastolatka rozpaczliwie próbuje uruchomić komórkę. Łzy spływają po jej policzkach, pozostawiając czarne smugi rozmazanego tuszu. Mam wrażenie, że dziewczyna zaczyna wpadać w panikę. Chyba uświadomiła sobie, jak bardzo niesprawny telefon zmienia jej położenie. Kuca zrezygnowana, głośno pociągając nosem. Nie mogłam wymarzyć sobie lepszego zbiegu okoliczności. Los wyjątkowo mi sprzyja, ale tym bardziej muszę się pilnować, żeby nie popełnić jakiegoś głupiego błędu.

– Mogę ci jakoś pomóc? – pytam, licząc na to, że jej nie spłoszę.

Dziewczyna podnosi głowę.

Dopiero teraz dostrzegam, że mam przed sobą naprawdę młodziutką osobkę. Wyzywającym strojem i mocnym makijażem próbuje dodać swojemu wyglądowi powagi, choć na moje oko nie skończyła jeszcze nawet szesnastu lat.

Wlepia we mnie spojrzenie spłoszonej sarny, jakby właśnie ważyła w myślach, czy może mi zaufać.

Serce bije mi jak szalone. Stresuję się bardziej niż przed jakimkolwiek egzaminem. Pocą mi się ręce, ale próbuję zachować spokój. Nie mogę okazać słabości.

Muszę wyglądać na pewną siebie. Właśnie tacy ludzie pociągają za sobą innych.

– Widziałam, co się stało. Straszny prostak z tego chłopaka. Nie traktuje się tak kobiet – mówię, próbując zaskarbić sobie jej sympatię. – Jesteś stąd?

Dziewczyna kręci głową.

– Komórka mi padła – odzywa się w końcu.

– Pożyczę ci swoją. Znasz numer do rodziców? Zadzwonisz, żeby po ciebie przyjechali. – Sporo ryzykuję, składając taką propozycję, ale chcę w ten sposób pokazać młodej, iż jestem rozsądną kobietą. Taką, której nie należy obawiać się poprosić o pomoc w chwili zagrożenia. Patrzę uważnie na mimikę dziewczyny i już wiem, że zareaguje tak, jak oczekiwałam. Wizja rozmowy z rodzicami wywołuje w niej przerażenie, chociaż bardzo się stara to ukryć. To mój moment. Chwila, która zdecyduje, czy uda mi się nakłonić nastolatkę, by mi zaufała. – Ach tak, rozumiem. Rodzice nie wiedzą, że tutaj jesteś. Ten chłopak miał cię odwiedzić?

– Mhm...

– Nie denerwuj się. Coś wymyślimy. Co powiesz na to, żebym to ja odwiozła cię do domu? Zaparkowałam niedaleko.

– No nie wiem... Powiedziałam mamie, że śpię u koleżanki.

– W takim razie zawiozę cię tam, gdzie będziesz chciała. To nie jest bezpieczne miejsce dla samotnej

nastolatki. Będę spokojniejsza, jeśli pozwolisz mi się stąd zabrać.

– Ale naprawdę odwiezie mnie pani tam, gdzie poproszę? – upewnia się.

– Tak jak obiecałam. I nie jestem żadna pani. Mów mi Pola

– Czadowe imię. Ja jestem Iwona.

Idziemy w kierunku zaparkowanego samochodu. Rozglądam się uważnie, pozostaję czujna. Niewykluczone, że Kris postanowił jednak pogodzić się z dziewczyną i gdzieś tutaj na nią czeka. Wówczas będę zmuszona dyskretnie się ulotnić. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Jestem coraz bardziej nakręcona. Czuję się jak aktorka w dniu teatralnej premiery. Zdenerwowanie miesza się z podnieceniem. Nie chciałabym musieć przedwcześnie schodzić ze sceny.

Odcinek dzielący nas od miejsca, gdzie zostawiłam wypożyczony samochód, udaje nam się pokonać bez przeszkód. Nie przykuwamy niczyjej uwagi. Jest ciemno, więc rozmazany makijaż Iwony nie wzbudza sensacji.

Otwieram auto, upewniając się, czy nikt na nas nie patrzy. To kluczowy moment. Jutro, kiedy rodzice wprowadzonej nastolatki się zorientują, że ich córka wcale nie nocowała u koleżanki, zewsząd poniosą się apele do przykładnych obywateli, aby zgłaszali się na policję, jeśli posiadają jakiegokolwiek informacje na

temat zaginionej. Ważne, żeby nikt nie odnotował w pamięci momentu, kiedy Iwona wsiada ze mną do fiata pandy.

Wybieram mało charakterystyczne wozy. Tak jak ja powinny wtapiać się w tłum.

Odpalam silnik. Chcę jak najszybciej stąd odjechać. Na drodze będę już bezpieczna i nareszcie skupię się wyłącznie na wyznaczonym zadaniu.

– Gdzie cię odwieźć? – pytam.

Małolata chwilę się zastanawia. Pewnie rozważa, czy faktycznie spędzić noc u koleżanki, czy jednak wrócić grzecznie do domu.

– Jeśli możesz, to do Rębowic. Wsiądę przy domu ludowym.

– Jasne, żaden problem – odpowiadam tonem znawcy, choć za cholerę nie znam topografii okolicznych wioch. Udaję jednak całkowicie pewną siebie, aby nie wzbudzać podejrzeń Iwony.

– Dzięki.

Pora na kluczowy element mojego planu. Nerwy próbują przejąć nade mną kontrolę, ale nie dają się im. To ja mam być panią sytuacji.

Sięgam po półlitrową butelkę wody schowaną w kieszeni drzwi. Odkręcam ją jedną ręką, po czym biorę solidny łyk.

– Ale gorąca noc! Nie mogę się doczekać jesieni. Te upały mnie wykańczają – mówię. Celowo nie włączyłam klimatyzacji ani nie uchylłam szyb.

Zamierzam doprowadzić do tego, by nastolatce zrobiło się duszno. Wygląda na to, że osiągnęłam mały sukces, bo na czole Iwony pojawiają się krople potu, a oddech staje się coraz cięższy. – Pardon. Ty pewnie też rozpływasz się z gorąca. W schowku przed tobą powinna być mała butelka wody. Śmiało, częstuj się.

Wcześniej rozpuściłam w przezroczystym płynie tabletkę gwałtu. Musiałam wtedy odbezpieczyć nakrętkę, ale mam nadzieję, że nawet jeśli nastolatka zwróci na ten szczegół uwagę, nie będzie jej to przeszkadzało. Pragnienie wygra z zasadami bezpieczeństwa. Zresztą, o jakich zasadach bezpieczeństwa mowa w przypadku dziewczyny, która po zmroku wymyka się z domu, bawi się w towarzystwie starszego chłopaka i bez mrugnięcia okiem gotowa jest wsiąść z nim na motocykl, mimo że kierowca jest pod wpływem alkoholu?

Nie myślę się.

Iwona ignoruje fakt, że butelka nie jest fabrycznie zamknięta, i przystawia szyjkę do ust. Pije łapczywie, głośno przetykając, a stróżka wody spływa jej po brodzie.

Właśnie o to chodziło. Siłą woli próbuję zmusić dziewczynę, aby wlała w siebie całe pół litra płynu. Kątem oka zerkam, ile wody zostało w butelce. Nastolatka wypila niemal trzy czwarte zawartości. Mam nadzieję, że to wystarczy, żeby rozpuszczona pigułka zaczęła wkrótce działać.

– To o co poszło z tym chłopakiem? – pytam, chociaż wcale mnie to nie interesuje. Muszę czymś zająć swoją pasażerkę i skutecznie odwrócić jej uwagę od pokonywanej trasy. Przecież nie wiem nawet, czy poruszam się we właściwym kierunku.

Dziewczyna chyba jeszcze się nie orientuje, że nie mam pojęcia, gdzie znajdują się Rębowice. Z przejęciem opowiada banalną historyjkę, a ja udaję pełne zaangażowanie w roli słuchaczki. Wydaję z siebie serię porozumiewawczych mruknięć i okrzyków zaskoczenia, ale jedyne, o czym teraz myślę, to moment, gdy życie w oczach Iwony nareszcie zgaśnie. Z każdą kolejną chwilą, gdy opowiada o swoich miłosnych perypetiach, umacniam się w przekonaniu, że mam do czynienia z wyjątkowo naiwną i prymitywną istotą. Świat nie odczuje boleśnie jej straty. Ot, kolejna głupiotka nastolatka, która zapomniała o podstawowej zasadzie wpajanej już przedszkolakom: nie ufaj nieznajomym.

Skręcam w drogę między polami. Przejeżdżałam już dzisiaj tędy w poszukiwaniu idealnego miejsca na porzucenie ciała.

– Na pewno tu? – pyta, przerywając swą opowieść.

Tylko spokojnie. Od tego, jak zareaguję, będzie zależało, czy nie stracę jej zaufania.

– Tak. Znam skrót. Nie zapominaj, że mieszkam w tej okolicy od prawie trzydziestu lat – kłamię.

Dziewczyna się uspokaja, bo wraca do przerwanej historii o Krisie. Zauważam, że coraz bardziej płacze jej się język, a słowa wypowiada w zdecydowanie wolniejszym tempie. Bardzo dobrze. Oby niebawem straciła przytomność, bo zbliżamy się do celu naszej wspólnej podróży. W drogę powrotną udam się już sama.

Nadchodzi długo wyczekiwany moment. Iwona całkowicie traci kontakt z bazą. Coś bełkocze, nie jest w stanie utrzymać otwartych oczu, a jej głowa opada na bok.

Świetnie się składa, bo właśnie zamierzam zjechać w żwirową drogę prowadzącą do niewielkiego jeziora.

Otacza nas całkowita, nieprzenikniona ciemność. Cykanie świerszczy niesie się echem, a jedynym źródłem światła, prócz samochodowych reflektorów, są krążące nad trawą świetliki. Lada chwila spotkana przed godziną dziewczyna stanie się integralną częścią tego krajobrazu.

Zatrzymuję się, ale nie gaszę silnika. Wyjmuję gumowe rękawiczki, zakładam je, a następnie wysiadam z auta i otwieram drzwi po stronie pasażerki. Wywlekam Iwonę na zewnątrz. Jest cięższa, niż przypuszczałam, ale na szczęście dziewczyna nie stawia żadnego oporu. Jej ciało stało się całkowicie bezwładne. Mruczy coś pod nosem nieświadoma, że za chwilę zginie.

Odkąd poznałam smak zabijania, po cichu marzyłam o tym, by kogoś udusić. Chciałam poczuć pod palcami opór walczącej o oddech tchawicy. Pragnęłam zobaczyć wierzgające nogi ofiary, wyrażające milczące błaganie o litość.

Lepsza okazja może się nie trafić. Iwona wydaje się idealną kandydatką na śmierć przez uduszenie. Zamierzam poddać się tej pokusie.

Obejmuję szyję dziewczyny dłońmi. Czuję przyjemne podniecenie. Dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa. Biorę głęboki wdech i całą zgromadzoną siłę posyłam w stronę swoich rąk. Zaciskam je mocniej i mocniej. Stają się żelazną obręczą odcinającą nastolatce dopływ powietrza.

Zgodnie z moimi przypuszczeniami ofiara próbuje walczyć, ale dzięki cudownej substancji krążącej w jej krwiobiegu zwiotczałe ciało musi bezwolnie poddać się temu, co dla niego zaplanowałam. Kilka chaotycznych ruchów kończynami to wszystko, na co stać tę małolatę.

Za to ja nie odpuszczam. Z moich ust wydobywa się dziki, pierwotny okrzyk, kiedy pod naporem palców zmiażdżona zostaje krtań nastolatki. Jeszcze przez chwilę trzymam dłonie splecione na jej szyi, ale już wiem, że się udało.

Martwe oczy Iwony wyrażają więcej niż tysiąc słów.

Wyczerpana, a jednocześnie tak bezgranicznie szczęśliwa opadam na trawę obok niej. Patrzę w niebo

*pełne gwiazd i zastanawiam się, czy dziewczyna, którą
właśnie udusiłam własnymi rękami, stanie się jedną z
nich.*

ROZDZIAŁ 11

- Dziękuję, że pofatygowaliście się do mnie państwo osobiście. Mąż ciągle w pracy, a wyprawa na komisariat z tym rozbrykanym urwisem kosztowałaby mnie wiele wysiłku. Zdobycie Kilimandżaro to przy tym pestka. – Alicja Grabowska postawiła na ławie dzbanek wody z dodatkiem mięty i cytryny oraz trzy szklanki z grubego szkła. – Proszę się poczęstować. Upał jest nie do wytrzymania. Zwłaszcza w tak ciasnym mieszkaniu na najwyższym piętrze.

– Rozumiemy. To dla nas żaden problem. Najważniejsze, że zechciała pani z nami porozmawiać. – Szatkiewicz uśmiechnął się do kobiety i natychmiast sięgnął po wodę. Pił zachłannie. Temperatura sięgała trzydziestu stopni, a nadzieje na ochłodzenie pokładane w nocnej burzy okazały się płonne. O poranku upał uderzył z nową mocą.

Tymczasem Natasza Krawiec, nowa partnerka aspiranta, w milczeniu lustrowała otoczenie. Miłosz miał wrażenie, że policjantka analizuje każdy szczegół i na tej podstawie wydaje już pewien osąd, którym nie zamierza się z nikim dzielić. Kobieta niespiesznie przesuwiała wzrok po ścianach mieszkania i przedmiotach ustawionych na meblach, przyglądała się twarzy i ruchom gospodyni, a na dłuższą chwilę zatrzymała spojrzenie na zaabsorbowanym zabawą

trzylatku. Chłopiec wydawał irytujące odgłosy, imitujące policyjny pościg zakończony spektakularnym karambolem. Klocki, z których zbudowana była autostrada, fruwały we wszystkie strony, przy wtórze niekończącego się „io-io”, „krach”, „bum”, „trzask”. Szatkiewicz ponownie upewnił się w przekonaniu, iż posiadanie dzieci z całą pewnością nie stanowi jego życiowej misji. Zwykle skupionej i ceniącej sobie pracę w ciszy pani aspirant ten nieznośny jazgot zdawał się nie przeszkadzać. Obserwowała chłopca, a w jej spojrzeniu Miłosz dostrzegł malującą się czułość.

– Pilnuje pani, by zabawki były dostosowane do wieku dziecka? – zapytała niespodziewanie.

– Tak, zazwyczaj tak – odpowiedziała skonsternowana Grabowska. Słowa policjantki najwyraźniej potraktowała jako swego rodzaju przytyk i niewypowiedzianą prośbę, by uspokoić synka, bo poderwała się z krzesła, mówiąc: – Chodź tu na chwilę, Tomeczku. Weź sobie kartkę i usiądź przy stoliku. Narysuj coś dla taty. Pokażesz mu, kiedy wróci. A mama porozmawia teraz z panią i panem.

– Nie ce jisować. Jisowanie jest głupie. Ce zdeziać autka i jobić bum!

– Bardzo proszę. Bądź grzecznym chłopcem i posłuchaj mamy.

– Nie! Nie będę.

– Narysuj coś dla taty, a ja w nagrodę dam ci później jajo.

Próba przekupstwa okazała się na tyle skuteczna, że mały Tomek, upewniwszy się wcześniej, czy aby na pewno chodzi o czekoladowe jajo z zabawką w środku, postanowił

wykonać polecenie matki. Na chwilę w mieszkaniu zapadła przyjemna cisza.

– Nie wygląda pani na przejętą zaginięciem siostry. – Natasza Krawiec wbiła wzrok w kobietę.

Przeszywające na wskroś spojrzenie policjantki nie spowodowało, by Alicja poczuła się zmieszana lub zdenerwowana. Odpowiedziała opanowanym, rzeczowym tonem:

– Bo nie jestem, pani podkomisarz. Nie mam najmniejszych nawet wątpliwości, że Sandra jest cała i zdrowa, na dodatek świetnie się bawi i nie zdaje sobie sprawy z zamieszania, jakie wokół niej wybuchło. To dość rozsądna i poukładana dziewczyna, dobra uczennica, ale jednocześnie nie zapominajmy, że ma naście lat. A w tym wieku człowiekowi do głowy przychodzą różne głupie pomysły. Pewnie młoda chciała mieć chwilę świętego spokoju od utyskiwania rodziców i zaszyła się gdzieś z koleżankami. Albo kolegą.

– Uważa pani, że Sandra uciekła z domu? – zapytał milczący dotąd Szatkiewicz.

– Nie nazwałabym tego ucieczką. Prędzej może „krótkim urlopem”. Proszę mi wierzyć, znam doskonale moich rodziców, mieszkałam pod ich dachem przez dziewiętnaście długich lat i za nic w świecie nie chciałabym wrócić do tego domu. Młoda pewnie nie może się doczekać, aż pójdzie na studia i wyprowadzi się stamtąd raz na zawsze. Tak jak ja.

– Czy w pani domu rodzinnym dzieje się coś złego? Przemoc, awantury, alkohol? – dopytywała Krawiec. –

Proszę o szczerość.

– To nie tak. Mrówczyńscy to porządna rodzina. Rodzice zawsze dbali o to, by niczego nam nie brakowało. Nie krzyczeli na nas, pili tylko okazjonalnie – wyjaśniła Alicja. – Nie zmienia to jednak faktu, że w tym domu nie chciało się być. Trudno to opisać, a jeszcze trudniej wyobrazić sobie komuś, kto nigdy czegoś takiego nie doświadczył, ale rodzice są dość specyficznymi ludźmi. Na każdym kroku widzą zagrożenie. Wszędzie, dosłownie wszędzie. Normalny człowiek nawet nie pomyślałby o danej sytuacji w takiej kategorii, ale oni nawet w białym doszukują się czarnego. Z tego wynikają ciągłe nakazy, zakazy. Momentami absurdalne i irracjonalne. Pewnie Sandra miała już dość i chciała zaznać wakacyjnej swobody.

Natasza wyjęła na ławę notes. Przewertowała szybko notatki. Nie obawiała się, że ktoś niepowołany odczyta fragment zapisków. Bazgrała jak kura pazurem, sama z ledwością odczytywała to, co wcześniej zanotowała.

– Halina Mrówczyńska powiedziała coś zgoła przeciwnego, twierdząc, iż daje Sandrze dużo swobody, choć czasem prowadzi to do spięć z pani ojcem.

Alicja się roześmiała.

– Typowe. Moja matka powie wszystko, co tylko jej rozmówca chciałby usłyszeć. Proszę mi wierzyć. Ona potrafi manipulować ludźmi jak mało kto. Nie zdziwiłabym się, gdyby... – Kobieta zawiesiła głos, jakby się zastanawiała, czy to, co przyszło jej na myśl, rzeczywiście nosi znamiona prawdopodobieństwa.

– Proszę mówić – ponagliła ją Natasza.

– Nie wiem... To w końcu moja matka.

– Rozumiem, że nie chce pani zaszkodzić swoim najbliższym. Gdyby zeznawała pani w sądzie, miałyby pełne prawo do odmowy złożenia zeznań obciążających członka rodziny. Nie będę naciskać, ale proszę pomyśleć o Sandrze. Wszystkim nam zależy w pierwszej kolejności na tym, by pani siostra jak najszybciej się odnalazła.

– Sęk w tym, że ja nie mam pewności, czy ona naprawdę zaginęła.

Słowa Grabowskiej wprowadziły śledczych w lekką konsternację. Krawiec i Szatkiewicz spojrzeli na siebie. Miłosz pierwszy zabrał głos, dając nowej koleżance szansę na przetrwanie tego, co właśnie usłyszała.

– Co ma pani na myśli?

– Cóż... Sandra ostatnio opowiadała mi, że marzy się jej wyjazd na pewien festiwal muzyczny. Nie pamiętam nazwy, odkąd urodziłam Tomka, mój świat kręci się wokół *Świnki Peppy*, *Psiego Patrolu* czy *Maszy i Niedźwiedzia*. Nastolatki mają jednak zupełnie inne rozrywki i priorytety. Podobno prosiła rodziców, by pozwolili jej na niego jechać. Błagała o przyzwolenie, gotowa była pójść na wiele ustępstw i złożyć sporo obietnic, byle tylko się zgodzili. Młoda twierdziła, że ojca udało się jej urobić, ale matka nadal stawiała opór. Chciała nawet, żebym to ja się za nią wstawiła. Postanowiłam się jednak nie mieszać. Bałam się zaognić sytuację. Z racji, że jestem dorosła i niezależna, mam osobne mieszkanie i własną rodzinę, potrafię przeciwstawić

się matce, głośno wyartykułować swoje zdanie. To jest jej bardzo nie na rękę. Swoją interwencją mogłabym bardziej siostrze zaszkodzić, niż pomóc – wyjaśniła Grabowska. – Przepraszam, zaschło mi w gardle.

Kobieta przerwała na chwilę. Sięgnęła po dzbanek i napełniła swoją szklankę. Zamoczyła usta w przezroczystej cieczy. Otarła wilgotne wargi wierzchem dłoni, a następnie spojrzała w kierunku synka.

Chłopiec podchwycił jej wzrok i wykrzyknął, rzucając kredką o ścianę:

– Ce jajo! Daj jajo!

– Porysuj jeszcze chwilę – poprosiła.

– Ce jajo! Najpiejw daj jajo!

– Przepraszam na chwilę. – Zakłopotana Alicja podeszła do stojącego w rogu kredensu. Wyjęła z niego jajko niespodziankę i dała synkowi, instruując go: – Tylko nie upačkaj ściany czekoladą.

Podkomisarz Krawiec w milczeniu przyglądała się tej scenie. Na jej twarzy malowało się pewne napięcie.

Grabowska dostrzegła minę policjantki.

– Pewnie pani myśli, że za bardzo go rozpieściłam. Możliwe, przyznaję. Mój mąż w kółko to powtarza. Uważa, że ponoszę całkowitą winę za niegrzeczne zachowanie Tomka. A ja po prostu chcę dać mu to, czego sama nie miałam. Mnie wychowano w świecie ciągłych zakazów. Musiałam siedzieć cicho, spełniać oczekiwania innych, zapominając o własnych. Dla niego pragnę zupełnie innego życia. A pani? Ma pani dzieci?

– Nie. Nie mam. Wróćmy do pani zeznań. Spotkaliśmy się tu w związku z zaginięciem pani młodszej siostry, a nie żeby rozmawiać o moim życiu prywatnym.

– Przepraszam. Oczywiście. To przecież nie moja sprawa. Na czym skończyłam?

– Mówiła pani o festiwalu, na który chciała pojechać Sandra – przypomniał kobiecie Miłosz.

– A, tak. Sandra była trochę rozczarowana. Liczyła na moją pomoc. W końcu jednak dopięła swego. Zadzwoiła do mnie jakiś czas temu, żeby pochwalić się, że matka pozwoliła jej pojechać. Nie ukrywam, byłam tym nieco zaskoczona. Taka decyzja była zupełnie nie w stylu naszych rodziców. Pomyślałam jednak, że może nareszcie coś zrozumieli, złagodnieli. Być może dotarło do nich, iż trzymanie dziecka pod kloszem nie jest najlepszym rozwiązaniem. Zakazany owoc kusi przecież najbardziej. Sama staram się o tym pamiętać, wychowując Tomka. Ot, taka czekoladowa przekąska. Nie zabraniam mu tego, bo wiem, że tym bardziej będzie się rwał do słodczy. Mam rację? – Kobieta, nie uzyskawszy odpowiedzi na zadane pytanie, wróciła do opowieści. – Nie pamiętam dokładnej daty tego festiwalu, bo mam na głowie mnóstwo własnych spraw, ale niewykluczone, że właśnie trwa.

– W takim razie dlaczego pani rodzice mieliby zgłosić zaginięcie Sandry, wiedząc, gdzie córka przebywa?

– Matka mogła pomyśleć, że to świetny sposób na utemperowanie młodej. Wyprze się wszystkiego, jak miewa w zwyczaju, a z mojej siostry zrobi uciekinierkę, która

postawiła całą kamieniecką policję na nogi. A powrót młodej z festiwalu w eskorcie funkcjonariuszy byłby dla niej wówczas rozwiązaniem idealnym. Cóż z tego, że Sandra zarzekałaby się, że miała na ten wyjazd pozwolenie rodziców? Czyj głos brzmiałby wiarygodniej dla służb i społeczeństwa? Zrozpaczonej matki czy zbuntowanej nastolatki?

– Interesujące... – Natasza Krawiec podrapała się po brodzie. Robiła tak zawsze, kiedy intensywnie nad czymś myślała. – Zastanawia mnie tylko jedno. Po co miałyby to robić? Wspomniała pani wcześniej, że siostra raczej nie sprawia problemów wychowawczych.

– Tego, co rodzice robili ze mną, a teraz uskuteczniają przy młodej, nie da się nazwać wychowaniem, pani podkomisarz. To zwyczajna tresura.

– Istnieje jednak pewna granica pomiędzy byciem, nazwijmy to, wyjątkowo nadopiekuńczym i wymagającym rodzicem a składaniem fałszywego zawiadomienia celem upokorzenia własnego dziecka.

– Upokorzenie... – weszła policjantce w słowo Grabowska. – Użyła pani idealnego określenia. Na tym właśnie może zależeć matce. Na upokorzeniu Sandry w oczach innych: sąsiadów, nauczycieli, może też rówieśników. Młoda chodzi do dobrego liceum. W takim środowisku nie każdy potraktuje wyjazd na gigancie jako bohaterski wyczyn. Rodzice innych uczniów będą ją postrzegać jako zagrożenie dla swoich dzieci, a w konsekwencji ograniczą ich kontakty. Sandra stanie się

wyrzutkiem. Tego pragnie dla niej moja matka: samotności. W samotności nastoletnia dziewczyna nie wplącze się w kłopoty. Oczywiście wyłącznie jej zdaniem, bo ja uważam, że to nonsens.

Aspirant Szatkiewicz, początkowo podchodzący do teorii Alicji bardzo sceptycznie, wyglądał na coraz bardziej przekonanego.

Myśli mężczyzny natychmiast powędrowały ku jego matce. Sam przecież doświadczył tego, jak łatwo rodzicielska miłość może się obrócić przeciwko dziecku. Miłosz podejrzewał, że informacja o jego homoseksualności wstrząśnie kobietą, ale nie sądził, iż ta wiadomość spowoduje aż tak wielką zmianę w ich wzajemnych stosunkach. Czy Regina Szatkiewicz byłaby zdolna posunąć się tak daleko, jak Halina Mrówczyńska, byle ochronić go przed sobą samym? Grabowska mogła mieć rację. Gdyby policjant usłyszał taką koncepcję kilka miesięcy temu, nie dałby jej wiary. Teraz jednak, bazując na własnych bolesnych doświadczeniach, gotów był uznać słowa Alicji za całkiem wiarygodne.

– Ma pani dobry kontakt z siostrą? – Pytanie zadane stanowczym tonem przez Nataszę wybiło Miłosza z rozmyślań.

– Teraz już tak – odpowiedziała Grabowska bez zawahania. – Choć w przeszłości różnie bywało.

– Dzieli was duża różnica wieku, prawda?

– Zgadza się. Szesnaście lat. To prawdziwa przepaść. Kiedy Sandra szła do przedszkola, ja byłam już dorosłą

kobietą. Ciężko mówić wtedy o prawdziwej siostrzanej więzi. Wyprowadziłam się z domu, gdy młoda była niewiele rozumiejącym brzdącem, tylko trochę starszym od mojego Tomka. Rzadko zaglądałam do domu rodzinnego, więc kontakty z Sandrą były sporadyczne. W ostatnich latach bardzo wydorosła, z niemal obcego mi dziecka stała się mądrą, ogarniętą nastolatką. Zaczęłyśmy spędzać więcej czasu razem, lepiej się poznałyśmy. Dziś mogę powiedzieć, że nawiązałyśmy nic porozumienia, dobrze się dogadujemy, odbudowujemy naszą relację, a właściwie tworzymy ją na nowo.

– Siostra się pani zwierza?

– Czasami. Nie traktuje mnie jak przyjaciółki, to oczywiste. Od tego ma rówieśników. Nie oszukujmy się, jestem dla niej starą babą. – Perlisty śmiech Grabowskiej wypełnił pomieszczenie. – Sandra wie jednak, że w kwestii dziwnego zachowania naszych rodziców rozumiem ją jak nikt inny. W końcu sama przez to przechodziłam.

– Kiedy ostatni raz widziała się pani z siostrą? – Krawiec wyrzuciła z siebie kolejne pytanie.

– Niedawno.

– A konkretniej?

Wzrok Nataszy przeszył Alicję na wskroś. Kobieta podtrzymała kontakt wzrokowy, odpowiadając:

– Na pewno w ciągu ostatniego tygodnia, pani podkomisarz. Proszę wybaczyć, mijające dni zlewają mi się w całość, bo każdy wygląda dokładnie tak samo. Widziałyśmy się dosłownie przez chwilę, nie zdążyłyśmy

nawet za bardzo się rozgadać, bo Tomek był tego dnia nieznośny i Artur nie dawał sobie z nim rady. Mąż nie ma tyle cierpliwości, co ja. Musiałam szybko wracać do domu.

– Proszę spróbować sobie przypomnieć.

Grabowska spojrzała w górę, mrużąc oczy.

– Przedwczoraj albo w poniedziałek. Hmm... Przepraszam. Naprawdę nie pamiętam, ale SMS-owałyśmy wcześniej, więc na tej podstawie mogłabym określić dokładną datę.

– Świetnie. Proszę to zrobić. Czy moglibyśmy zobaczyć te wiadomości?

– Oczywiście, ale nie w tej chwili – powiedziała Grabowska. – Mąż zabrał moją komórkę do serwisu. Jakiś czas temu zbiłam szybkę i nie miałam kiedy się tym zająć. Jak tylko telefon wróci z naprawy, dostarczę go państwu. Choć wydaje mi się, że do tej pory Sandra zdąży się znaleźć.

– Do którego serwisu mąż zabrał urządzenie? – Policjantka drążyła temat.

– Niestety nie wiem. Obiecał, że się tym zajmie, i tyle.

– Maaaamo! – Krzyk Tomka przerwał rozmowę. Chłopiec podbiegł do matki, trzymając w ręku plastikowe opakowanie, wewnątrz którego znajdowała się zabawka niespodzianka. – Otjórz mi to.

– Nie teraz, Tomeczku. Za chwilę. Rozmawiam z państwem.

– Otjórz! – Dziecięca rączka z furią cisnęła przedmiot o podłogę. – Tejaz! Otjórz!

Wcześniejszy krzyk przeszedł w histeryczny płacz. Dziecko wydawało z siebie odgłosy przyprawiające Miłosza o ból głowy. To on zdecydował o przerwaniu spotkania z Alicją Grabowską. Zdobyli już dość informacji. Wiedzieli, jakie kolejne kroki powinni podjąć. Bez wątpienia należało sprawdzić festiwalową mapę Polski, by ocenić prawdopodobieństwo obecności Mrówki na którejś z imprez.

– Dobrze. Bardzo pani dziękujemy – powiedział Szatkiewicz, wstając. – Jeśli przypomni sobie pani, kiedy ostatni raz widziała się z Sandrą, prosimy o kontakt. Gdyby siostra się odezwała, proszę niezwłocznie nas o tym poinformować.

– Tak, oczywiście. Jestem pewna, że młoda niedługo wróci do domu. – Grabowska próbowała przekrzyczeć płacz dziecka. – Do widzenia.

Policyjny duet opuścił mieszkanie.

Napięcie na twarzy Nataszy wskazywało, że kobieta intensywnie analizowała wszystko, co usłyszała od siostry zaginionej. Miłosz znał swoją nową partnerkę krótko, ale zdążył zauważyć, iż Krawiec najchętniej pracuje w ciszy i samotności. Był dla niej jak kula u nogi, zapewne najchętniej rozwiązałyby sprawę zaginięcia Mrówczyńskiej w pojedynkę.

Szatkiewicz zaś przyzwyczajony był do tego, by natychmiast zderzać własne przemyślenia z wnioskami, jakie pojawiały się w głowie Czerskiego. Z rozrzewnieniem wspominał czasy, gdy pracował w parze z Maciejem. Cieszył

się z zawodowego sukcesu kolegi, ale jednocześnie tęsknił za wspólnym prowadzeniem spraw.

– To wszystko nie trzyma się kupy – powiedział aspirant, kiedy usiadł za kierownicą policyjnej kii. – Zeznania matki i córki rozmijają się praktycznie w każdym temacie. Nie mają żadnych punktów styku. Co o tym myślisz?

– Któraś z nich kłamie. A ja dowiem się która. Nie ma granicy, której nie przekroczę, by odnaleźć tę dziewczynę.

ROZDZIAŁ 12

Wychodzisz?
Agata Różycka nie wierzyła własnym oczom. Jej córka nie tylko zamieniła wyciągniętą piżamę na krótkie spodenki i T-shirt z nadrukiem, ale też umyła włosy i zrobiła delikatny makijaż.

– Tak. Umówiłam się z koleżanką Mrówki. Podobno ma jakieś informacje, ale nie chce iść z nimi na policję. Wygląda na to, że Miłosz miał rację. Młodzież za grosz nie ufa organom ścigania.

– Bądź ostrożna, dobrze?

– Mamo... Idę się spotkać z nastolatką, a nie seryjnym mordercą – zażartowała Rosie, ale Agaty ani trochę nie rozbawiły te słowa.

– To nie jest temat do...

– Wiem, wiem. To nie jest temat do żartów... Ale pamiętaj o tym, co mówią terapeuci. Strach schowany za zasłoną dowcipu przestaje być aż tak przerażający.

– Nigdy nie przestanę się o ciebie bać. Jestem twoją matką.

Różycka dobrze wiedziała, że Rozalia wcale nie przepracowała traumy. Dziewczyna robiła dobrą minę do złej gry, byle ją uspokoić. Mimo wszystko Agata wierzyła w powrót córki do dobrej formy psychicznej. Miała nadzieję,

że zaangażowanie Rosie w sprawę zaginięcia Sandry Mrówczyńskiej istotnie pomoże w tym procesie, a nie spowoduje pogorszenia jej stanu.

Kobieta próbowała przegnać czarne myśli. Pierwszy raz od tygodni dostrzegła błysk w oku Rozalii. Jej córka dobrowolnie postanowiła opuścić mieszkanie, wyjść do ludzi. Należało dostrzec to światelko w tunelu.

Agata sięgnęła po portfel i wyjęła z niego banknot pięćdziesięciozłotowy.

– Wróc do domu taksówką – powiedziała, podając pieniądze córce.

– Wezmę hulajnogę.

– Proszę...

– Dobrze. Jeśli masz być dzięki temu spokojniejsza, tak zrobię.

Małymi gestami budowały nową codzienność. Próbowaly zrozumieć swoje emocje, uczyły się rozmawiać innym niż dotychczas językiem. Ścierały się, wierząc, że któregoś dnia uda im się osiągnąć prawdziwe porozumienie.

Rozalia wyszła, a Agata natychmiast podeszła do okna, aby odprowadzić ją wzrokiem. Przez całe życie przelewała na córkę własne lęki i stała się mistrzem w tej dziedzinie. Ona jedna wiedziała, ile trudu kosztowało ją powstrzymanie się od wykrzyczenia: „Nigdzie nie pójdziesz!” i zamknięcia Rosie pod kluczem. Rodzicielstwo niezmiennie kojarzyło się jej ze strachem. Zazdrościła matkom, które potrafiły puścić swe dzieci wolno.

Zazdrościła matkom wierzącym w to, że świat jest dobrym miejscem, stwarzającym ich pociechom odpowiednie warunki do rozwoju. Jej przyszło obcować z najczarniejszymi zakamarkami ludzkich dusz, z najmroczniejszymi instynktami. Nie umiała wyzbyć się przeświadczenia, iż ból i strata na stałe wpisują się w harmonogram człowieczego losu.

Różycka naprawdę się cieszyła z postępów Rosie. Kilka dni temu o niczym nie marzyła równie mocno, jak o tym, by Rozalia zdecydowała się wrócić do dawnych aktywności. Teraz jednak, prócz kielkującej nadziei i radości, czuła także przejmujący na wskroś strach. Nie chciała karmić nim córki, więc nie podzieliła się z nią swymi obawami. Dziewczyna i tak toczyła walkę z własnymi demonami. Nie było sensu dokładać jej kolejnego stresu.

Pod nieobecność jedynej córki Agata zamierzała uciąć sobie krótką drzemkę. Od tygodni nie sypiała zbyt dobrze, ale przez ostatnie dwie noce nie udało się jej zmrużyć oka choćby na parę minut. Dręczona bezsennością wracała myślami do najboleśniejzych momentów swego życia. Przez lata zdołała je nieco oswoić, teraz jednak strach powrócił ze zwielokrotnioną mocą. Nie bała się o siebie. Wszelkie jej obawy koncentrowały się wyłącznie wokół Rozalii – drżała o jej bezpieczeństwo, stan psychiczny i przyszłość, której wizja jak na razie nie napawała optymizmem.

Różycka zwinęła się w kulkę i okryła kocem. Choć temperatura na zewnątrz przekraczała dwadzieścia pięć

stopni, kobietę przeszywał wewnętrzny chłód. Zaciskała z całych sił powieki, zapraszając pod nie sen, ten jednak nie zamierzał jej odwiedzić tego popołudnia.

Zamiast tego wróciło niechciane wspomnienie sprzed kilku dni, a wraz z nim poczucie osaczenia. Świadomość, że ktoś, kto pragnie jej strachu, wie, gdzie mieszkają wraz z Rozalią, nie pozwalała myśleć jej o niczym innym.

Zapłacisz za to, co zrobiłaś.

Wsunięta do skrzynki na listy kartka skutecznie zmaćciła pozorny spokój Różyckiej. Odkąd wyjęła z koperty ten anonimowy list, nie mogła przestać się zastanawiać nad tym, do której z nich te słowa zostały skierowane.

Czy któraś z pracownic banku odkryła finansowe malwersacje Agaty i zapragnęła powiadomić o tym przełożonych?

A może to głos Artysty z za krat? Czy Rozalia swoim prywatnym śledztwem naraziła się komuś jeszcze?

Tak naprawdę kobieta nadal niewiele wiedziała o swojej córce. Nie mogła wykluczyć, iż groźba dotyczyła zupełnie innej sprawy, w jaką w przeszłości wplątała się Rozalia. Sama też nie była przecież kryształowa. Nieraz nadepnęła komuś na odcisk. Nie potrafiła w ciemno wytypować potencjalnego autora liściku.

Próbowała wmówić sobie, że to tylko głupi żart, ale intuicja podpowiadała Agacie, aby nie była tak naiwna. Zbyt wiele złego wydarzyło się ostatnio, by móc uwierzyć w zwykły przypadek.

Przez chwilę rozważała nawet, czy nie zadzwonić do Jacka z prośbą o pomoc. Szybko jednak porzuciła tę myśl. To, że nadal przebywała na wolności, zawdzięczała wyłącznie dyskrecji byłego kochanka. Nie powinna była zawracać mu tym głowy. Nie po tym, jak z pełnym wyrachowaniem złamała mu serce. Ponadto wcale nie miała stuprocentowej pewności, czy nadawcą wiadomości nie był właśnie Głuch.

 Nie ufała już nikomu.

* * *

Pulchna blondynka natychmiast rozpoznała Rozalię. Uniosła rękę i energicznie zamachała, wprawiając swój gęsty kucyk w rytmiczny, wahadłowy ruch.

– Kupisz mi piwo? – zapytała bez ogródek i cienia skrępowania, gdy Różycka zajęła miejsce przy stoliku. – Ta chuda larwa nie chce mi sprzedać, mimo że w przyszłym miesiącu będę już pełnoletnia.

Bezpośredniość koleżanki Mrówki wprawiła blogerkę w lekką konsternację.

– Dobra. Jasne. Cześć. Rosie jestem. – Podała dziewczynie dłoń na powitanie, a ta od razu odwzajemniła uścisk

– Wiem przecież. Wszyscy cię tu znają, też bym tak chciała. Ja jestem Olga, ale znajomi mówią do mnie Olka. Olka brzmi trochę za poważnie, co nie?

– Olga to bardzo ładne imię. Kiedyś z pewnością je docenisz.

– To co? Zamówisz nam po piwku i pogadamy? – Olga vel Olka zatrzepotała rzęsami, zupełnie ignorując wcześniejszy komplement.

Różycka podeszła do blaszanego kontenera zlokalizowanego w rogu piwnego ogródka.

– Dla mnie jakieś kraftowe. – Dobiegł ją głos nastolatki.

Miała nadzieję, że dziewczyna przekaże jej naprawdę istotne informacje odnośnie do miejsca pobytu Sandry. W innym wypadku nie spędziłaby w jej towarzystwie z własnej, nieprzymuszonej woli nawet chwili dłużej.

Barmanka ze wschodnim akcentem przyjęła zamówienie, wcześniej prosząc Rosie o okazanie dowodu osobistego. Chyba naprawdę zależało jej na tej pracy, skoro tak skrupulatnie się upewniała co pełnoletności klientów. Fakt faktem, nie miała zbyt dużo do roboty. Większość stolików pozostawała pusta. Prawdziwy ruch pewnie się rozpocznie dopiero po zmroku. Na razie w plenerowym barze oprócz Różyckiej i Olgi znajdowała się wyłącznie sześćosobowa grupa młodych chłopaków, a dwie modnie ubrane trzydziestoparolatki studiowały wywieszoną nad kontuarem listę drinków.

– Można usiąść. Za chwilę przyniosę napoje do stolika – powiedziała uprzejmie cudzoziemka.

Olga wpatrywała się w ekran komórki, kiedy Rozalia wróciła na miejsce. Różycka miała wrażenie, iż cała uwaga nastolatki koncentruje się na telefonie i dziewczyna nawet nie zarejestrowała jej obecności, ale myliła się.

– Zrobimy sobie pamiątkowe selfie – zarządziła blondynka. Uniosła smartfon na wysokość twarzy, wydeła usta w dzióbek, a następnie ruchem ręki zachęciła Rosie, by ta się przybliżyła.

– Nie, nie – zaprotestowała stanowczo. – Wybacz, ale po ostatnich wydarzeniach mocno chronię swoją prywatność.

– Yhm. Rozumiem – burknęła oburzona Olka tonem dalekim od tego wyrażającego zrozumienie.

Niezręczny moment przerwało pojawienie się barmanki. Kobieta postawiła na stoliku dwie wysokie szklanki. W jednej z nich pienił się bursztynowy napój, tę drugą, ustawioną przed Olgą, wypełniała lemoniada.

– Mówiłam przecież wyraźnie. Piwo albo nie gadamy – syknęła nastolatka. – Nie jestem już dzieckiem.

– Uspokój się – powiedziała Rosie, przestawiając napoje. Wcześniej się upewniła, czy barmanka nie spogląda w ich stronę. – Widocznie ta kobieta nadal uważa cię za dziecko, skoro uznała, że alkohol należy postawić przede mną.

– Niezły przypał! Będziesz piła lemoniadę? – Olka ryknęła śmiechem. – Słynna Rosie R. zamawia w knajpie soczek. Tego bym się nie spodziewała.

– Gdzie jest Mrówka? – zapytała Różycka, pragnąc wyłącznie tego, by jak najszybciej przejść do sedna spotkania.

– Naprawdę zamierzasz ją znaleźć? Właściwie to powinno być łatwiejsze od namierzenia Artysty, co nie?

– Pisałaś, że wiesz, gdzie jest Sandra.

– Nie. Pisałam, że wiem, z kim może być – powiedziała, po czym zachłannie pociągnęła łyk piwa. – I wiem. A przynajmniej się domyślam.

– Zamieniam się w słuch.

– Ale napiszesz o mnie? Wrzucisz na bloga wpis, że to ja byłam twoją informatorką i pomogłam w odnalezieniu Mrówki? Możesz nawet nagrać ze mną wywiad. Nie będę

protestować. Należy mi się jakaś nagroda za pomoc w śledztwie, co nie?

– Później pomyślę o tym, w jakiej formie przedstawić kulisy poszukiwań. I czy w ogóle będę chciała to zrobić – odpowiedziała wymijająco Rosie. Nie podobał jej się kierunek, w jakim zmierzała rozmowa. – Teraz najważniejsze, żeby twoja koleżanka wróciła do domu cała i zdrowa.

– A jeśli ona wcale nie chce wrócić? Pomyślałaś o tym?

– Posłuchaj mnie, Olka. Rodzice Sandry zgłosili zaginięcie na policji. Całe miasto jej szuka. To nie przelewki. Jeśli Mrówka się odnajdzie, sama zdecyduje, jak dalej pokierować swoim życiem. Póki co należy założyć, że może jej grozić jakieś niebezpieczeństwo. Czas nie gra na korzyść zaginionej osoby. Uwierz mi. Wiem coś o tym. – Miała wrażenie, iż przez ten kategoriyczny, belferski ton brzmi jak własna matka. Nie była tym zachwycona, ale obawiała się, że w inny sposób nie zdoła dotrzeć do siedzącej przed nią nastolatki.

– Luzuj, laska. – Olga przewróciła oczami. – Skoro obiecałam informacje, to ci je dam. Chyba normalne, że oczekuję czegoś w zamian, co nie?

Rosie byłaby hipokrytką, gdyby nie potrafiła zrozumieć motywacji tej dziewczyny. Koleżanka Sandry pragnęła popularności, chciała się wybić na plecach Rozalii. W zaginięciu Mrówczyńskiej upatrywała szansy na zaistnienie w social mediach. Jeszcze kilka miesięcy temu Różycka przybiłaby jej piątkę, wszystko jednak zmieniło się po tym,

gdy na własnej skórze w dość brutalny sposób się przekonała, jak zgubna może okazać się pogoń za sławą. Zwłaszcza ta budowana na fundamencie cudzego nieszczęścia.

– Potrafię się odwdzięczyć za pomoc – zapewniła.

– Oby.

– A zatem?

– Poczekaj. Dopiję piwo i wtedy wszystko ci powiem. Obawiam się, że może być ono moją jedyną nagrodą – burknęła.

Na szczęście Olka nie miała problemów z szybkim pochłonięciem stojącego przed nią napoju. Rozalia w milczeniu się przyglądała, jak zawartość szklanki ląduje w ustach blondynki.

– Na zdrowie – powiedziała z uśmiechem, kiedy nastolatce się odbiło. – Widzę, że się przyjęło. To teraz mów. Z kim jest Sandra?

– Z facetem.

Olka podniosła się z krzesła, dając w ten sposób znać Różyckiej, iż ich rozmowa dobiegła właśnie końca.

– Nie tak szybko. – Zdenerwowana Rosie złapała nastolatkę za ramię. – Siadaj i mów, co wiesz. Z jakim facetem?

– Sandra od niedawna się z kimś spotyka. Wiem tylko, że gość jest od niej sporo starszy. Pewnie z nim się teraz buja. A gdzie? – Rozłożyła ręce. – To już musisz sama wywęszyć. Nara!

Rozalia nie zatrzymywała dłużej Olki. Nie miało to najmniejszego sensu. Zrozumiała, że dziewczynie zależało wyłącznie na spotkaniu z popularną blogerką i ogrzaniu się w cieniu jej sławy.

Była wściekła. Zmarnowała tylko czas i pieniądze na piwo dla tej gówniary. Nie mogła wykluczyć, że Olga wyssała z palca bajeczkę o starszym chłopaku Sandry Mrówczyńskiej, aby mieć pretekst do nawiązania kontaktu z Rosie. Mimo wszystko zamierzała przekazać tę wiadomość Miłoszowi. Tak się przecież umówili. Ona zdobywa informacje, a śledczy sprawdzają podsunęty trop. Może będą mieć szczęście i ta plotka pomieści w sobie nieco więcej prawdy aniżeli przysłowiowe ziarno.

Co prawda Rosie obiecała matce, że wróci do domu taksówką, ale miała ochotę na spacer, który choć trochę ukoi skołatane nerwy. Było jeszcze wcześniej, ulice tętniły życiem, a najgroźniejszy człowiek, jakiego widziało to miasto, miał doczekać końca swych dni za kratkami. Po ostatnich aferach sądy za wszelką cenę chciały udowodnić swoją sprawność w działaniu, więc proces Artysty potoczył się w rekordowym wręcz tempie. Sprawca przyznał się do trzech zabójstw i porwania Rozalii, co znacznie ułatwiło sędziom pracę i umożliwiło szybkie skazanie Ksawerego na dożywotnią odsiadkę. Przejście przez Kamieniec nie powinno zatem stanowić dla dziewczyny niebezpiecznego wyzwania.

Różycka skinęła barmance głową na pożegnanie i opuściła teren ogródka piwnego. Patrzyła przed siebie.

Stawiała kolejne kroki, powtarzając w myślach, że wszystko jest dobrze, absolutnie nic jej nie grozi i nadeszła najwyższa pora, by choć spróbować wrócić do normalnego funkcjonowania.

Wtedy poczuła czyjąś dłoń na swoich plecach. Wrzasnęła z całych sił. Chciała się odwrócić, by wyprowadzić cios, ale wewnętrzne napięcie blokowało jej ruchy.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Wołałem, ale mnie nie słyszałaś.

Wzięła głęboki wdech, a następnie ze świstem wypuściła powietrze. Obejrzała się przez ramię. Tuż za nią stał wysoki pryszczaty małolat w przetartych jeansach i białym T-shircie z logo brytyjskiego projektanta.

– O co chodzi? – zapytała Rosie, a wyduszenie z siebie tych kilku słów kosztowało ją niemal tyle wysiłku, co przebiegnięcie półmaratonu.

– Widziałem, jak przed chwilą rozmawiałaś z Olką Barańską. Przepraszam, nie chciałem być wścibski, ale usłyszałem, że mówicie o Mrówce. To znaczy o Sandrze Mrówczyńskiej. Chodzimy razem do klasy. Ja, Olka i Sandra. Kolega przed chwilą pokazał mi twój wpis na blogu, bo szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, kim jesteś. Z góry sorki, ale ja mało siedzę w mediach społecznościowych.

Kiedy Rosie na spokojnie przyjrzała się rozmówcy, uświadomiła sobie, że faktycznie widziała go już tego dnia. Chłopak siedział w ogródku piwnym wraz z grupą kumpli.

Mijała ich, kiedy wracała do stolika po złożeniu zamówienia.

– Przestań. Dobrze wiedzieć, że jednak mogę spokojnie wyjść na miasto, nie budząc taniej sensacji.

– W każdym razie przeczytałem przed chwilą, że chcesz pomóc w szukaniu Mrówki, bo po tym, co cię spotkało, nie bardzo wierzysz w kompetencje organów ścigania. Ja, szczerze mówiąc, podzielam twój osąd. Spotkałaś się z Olką, bo napisała do ciebie, prawda? Widziałem komentarz i połączyłem fakty.

– Przepraszam, ale...

– Wiem, wiem. Anonimowość świadków i tak dalej. Nieważne. Olka to szkolna plotkara, poszukiwaczka sensacji, pewnie chciała zabłysnąć. Ona i Mrówka nie utrzymują bliskich kontaktów, nie sądzę, by Barańska mogła wiedzieć więcej niż któraś z przyjaciółek Sandry. Przepraszam, rozgadałem się, a nie zamierzam zajmować ci za dużo czasu. Chciałem tylko powiedzieć, że takie zniknięcie nie jest w stylu Mrówki. Coś musiało się stać. To nie laska, która nawiałaby z domu dla hecy. – Chłopak się rozejrzał, jakby obawiał się, że ktoś usłyszy to, co zamierzał powiedzieć Rozalii. – Jeśli naprawdę jej szukasz, przyjrzyj się bliżej naszej facetce od chemii. Ewidentnie uwzięła się na Sandrę, chociaż nie miała ku temu specjalnych powodów. Mrówka nieźle się uczy, mamy w klasie zdecydowanie słabszych uczniów. Nigdy też niczym nie podpadła, ale Wajmarska i tak wzięła ją na celownik. Nie

wiem, może się mylę, ale intuicja podpowiada mi, że te sprawy jakoś się łączą.

– To dlaczego nie zgłosiłeś tego na policji?

– A co napisałaś w artykule? – Rosie westchnęła głośno. – No właśnie. Sama widzisz. Wzięliby mnie za tępego gówniarza, który chce pogrążyć nielubianą nauczycielkę. Jeszcze by to doszło do tej zołzy i miałbym przewalone. A ty, widzę, potrafisz być dyskretna. Słówkiem nie pisnęłaś o tym, co przekazała ci Olka.

– Masz mnie – zaśmiała się. Wyjęła z kieszeni telefon i uruchomiła notatnik. – Jeszcze raz. Jak nazywa się ta chemiczka?

– Wajmarska. Joanna Wajmarska.

ROZDZIAŁ 13

Napijmy się – zasugerował Głuch. Szatkiewicz nawet przez chwilę nie brał pod uwagę odrzucenia propozycji byłego szefa.

Aspirant miał za sobą ciężki dzień. Od momentu zgłoszenia zaginięcia Sandry Mrówczyńskiej nie minęła jeszcze doba, ale fakt, że dotychczas policja nie miała żadnego potwierzonego tropu, nie napawał Miłosza specjalnym optymizmem. Dobrze wiedział, iż w takich sprawach kluczowe jest pierwsze czterdzieści osiem godzin, później szanse na odnalezienie nieletniej znacząco spadną.

Niesłabnący upał także nie był jego sprzymierzeńcem. Umysł policjanta zdecydowanie lepiej funkcjonował, kiedy temperatura powietrza nie przekraczała dwudziestu stopni. Ku utrapieniu Szatkiewicza prognozy pogody nie przewidywały ochłodzenia w nadchodzących dniach.

Mężczyzna miał coraz większy mętlik w głowie. Sam nie wiedział, czy koncepcja Alicji Grabowskiej o wyjeździe siostry na muzyczny festiwal rzeczywiście go przekonała. Oczywiście wraz z Krawiec sprawdzili, czy odbywała się akurat tego typu impreza. Wynik ich zaskoczył. Pod koniec wakacji festiwale, na których bawiła się głównie młodzież, wyrastały jak grzyby po deszczu. Aktualnie największy z nich miał miejsce w Świnoujściu, ale fani rockowych i

popowych brzmień mieli do wyboru jeszcze podobne wydarzenia w Poznaniu i na obrzeżach niewielkiej miejscowości pod Wrocławiem.

Śledczy skontaktowali się z organizatorami wszystkich trzech festiwali, przesłali zdjęcia i rysopis zaginionej nastolatki oraz poprosili o zweryfikowanie, czy Mrówczyńska uczestniczyła w którejś z imprez. Szanse odnalezienia tam Sandry porównać można do prawdopodobieństwa sukcesu w procesie szukania przysłowiowej igły w stogu siana. O ile główne koncerty podczas festiwalu w Świnoujściu były biletowane, o tyle na pozostałych dwóch imprezach obowiązywał wstęp wolny.

Krawiec i Szatkiewicz postanowili nazajutrz przycisnąć Mrówczyńskich. Jeśli ich starsza córka miała rację, groziły im surowe konsekwencje za nieuzasadnione zaangażowanie służb.

Miłosz nie mógł złapać tak zwanego flow z nową partnerką. Wewnętrzny głos podpowiadał mu, iż Natasza jest świetną śledczą, ale przy tym osobą niedostępną, a wręcz mrukowatą. Szatkiewicz również nie był najwylewniejszym człowiekiem świata, lecz mur, jaki zbudowała wokół siebie podkomisarz Krawiec, zdawał się nie do sforsowania. To stanowiło spore utrudnienie w ich wzajemnych relacjach. Jako partnerzy powinni sobie ufać, porozumiewać się niemal bez słów i trzymać wspólny front. Aspirant był pewien, że Natasza nie dzieliła się z nim wszystkimi przemyśleniami dotyczącymi wspólnego śledztwa. Sam też postanowił zachować pewne fakty

wyłącznie dla siebie. W tym duecie tylko on znał prawdę na temat roli, jaką w sprawie zaginięcia Mrówki odgrywała Rozalia Różycka.

Czerski nie był szczególnym entuzjastą tego pomysłu, ale ostatecznie machnął ręką, dając Szatkiewiczowi nieoficjalną zgodę na zaangażowanie blogerki. Wszak cel uświęca środki, a nieszablonowe myślenie aspiranta wielokrotnie okazało się przepisem na sukces. Na szali znajdowało się życie młodej dziewczyny. Warto było postawić na niekonwencjonalne rozwiązanie, byle tylko Sandra się odnalazła.

Do tej pory Rosie podsunęła Szatkiewiczowi dwa tropy. Teoria o udziale nauczycielki w zaginięciu Mrówczyńskiej już na pierwszy rzut oka wydawała się Miłoszowi grubymi nićmi szyta. Zamierzał porozmawiać z Wajmarską, ale nie wiązał z tym spotkaniem większych nadziei. Za to informacja o tym, że Sandra spotykała się ze starszym od siebie mężczyzną, mogła się okazać przełomowa. Śledczy musieli jak najszybciej się dowiedzieć czegoś więcej na temat partnera Mrówczyńskiej.

To było zadanie na jutro. Tego wieczoru Szatkiewicz postanowił się zrelaksować. W jego głowie szalało mnóstwo myśli i tylko alkohol mógł je nieco przytłumić.

Głuch wrzucił do szklanek kilka kostek lodu, a następnie przykrył je sporą porcją whisky.

– Coli? – zapytał lokatora.

– Tak, poproszę.

– Amatorszczyzna i dziecinada – rzucił z pogardą. – Ale ja zrobię z ciebie prawdziwego mężczyznę.

Jacek wychylił brunatny płyn na raz i natychmiast uzupełnił szkło. Miłosz nie miał wątpliwości, iż nie była to pierwsza tego dnia porcja alkoholu wypita przez emerytowanego policjanta. Trochę martwiło go, że były szef coraz częściej zaglądał do kieliszka. Nie wypadało mu jednak zwracać Głuchowi uwagi, wszak był gościem w jego mieszkaniu. Zbyt wiele zawdzięczał Jackowi, by teraz prawić mu kazania. Postanowił jednak poruszyć ten temat z Czerskim, jeśli nadarzy się ku temu okazja. Teraz przede wszystkim musiał się skupić na odnalezieniu Sandry Mrówczyńskiej.

– Poodaaj mi piiloota, młody – powiedział Głuch, lekko przeciągając niektóre samogłoski.

Szatkiwicz wykonał polecenie. Po chwili niewielki pokój wypełnił dzingiel kanału informacyjnego.

Wiadomością dnia było odnalezienie zwłok kolejnej nastolatki. Tym razem oczy widzów w całym kraju zwróciły się na okolice wsi Sokolniki, znajdującej się w powiecie graniczącym z kamienieckim.

– Too taa waasza dzieewczynaa?

– Gdyby to była ona, już pewnie dawno bym o tym wiedział – odpowiedział Miłosz, dając Jackowi znak ręką, by pozwolił mu w ciszy wysłuchać relacji reportera.

– Raacja, młody.

Jeszcze nie otrząsnęliśmy się po brutalnej zbrodni w Gniadowie, a tymczasem dowiadujemy się o kolejnym

morderstwie młodej kobiety. Policja nie ujawnia tożsamości ofiary, ale nam nieoficjalnie udało się dociec, że była to piętnastoletnia mieszkanka sąsiedniej wioski, Iwona N. Rodzice dziewczyny dokonali identyfikacji córki, której zaginięcie zgłosili tuż przed południem. Zaledwie kilka godzin później usłyszeli, że ich jedyne dziecko zostało uduszone przez nieznanego sprawcę. Motywy zabójstwa na razie nie są znane. Anonimowy informator przekazał redakcji, że zamordowana dziewczyna wczorajszego wieczoru bawiła się na festynie w Rżysku w towarzystwie mężczyzny, którego tożsamości nie udało się jeszcze ustalić. Śledczy zbadają te doniesienia. W związku z tym apelujemy: jeśli posiadają państwo jakiegokolwiek informacje na temat tej bulwersującej zbrodni, policja czeka na kontakt. Będziemy na bieżąco przyglądać się tej sprawie. Ze wsi Sokolniki – Bartłomiej Miecznik.

– W takich chwilach to się cieszę, młodo, że dłużej się nie muszę babrać w tym gównie. Co raz więcej zwyrooli chodzi po tej plaanecie.

Trudno było nie przyznać Głuchowi racji. Miłosz na własnej skórze się przekonał, jak cienka granica dzieli zwyczajnego człowieka od bezwzględnego zabójcy. Pozory potrafiły zmylić nawet najwytrawniejszego łowcę.

Myśli Szatkiewicza popłynęły w kierunku niechcianych, bolesnych wspomnień. Przed oczami aspiranta pojawiła się twarz Ksawerego. Za wszelką cenę pragnął ją wymazać, więc wypił duszkiem drinka przygotowanego przez inspektora.

– Jeszcze po jednym, szefie? – zapytał.

– Pytanie retoryczne – stwierdził Głuch, po czym gorzko się roześmiał. – A co z waaszą zaaginioną? Waażką... Niece. Muuchą?

– Mrówką. W dupie jesteśmy, mówiąc najkrócej.

Szatkwicz streścił byłemu przełożonemu postępy w śledztwie, a właściwie ich brak. Kiedy wypowiedział na głos wszystkie informacje, jakie udało mu się zgromadzić do tej pory, dostrzegł pewne powiązanie ze sprawą zamordowanej Iwony. Miał nadzieję, że finał poszukiwań Sandry nie okaże się równie tragiczny, ale nie mógł ignorować faktu, iż zarówno Gniadowo, jak i Sokolniki znajdowały się w niewielkiej odległości od Kamieńca, ofiarami były nastoletnie dziewczęta, a jedną krótko przed śmiercią widziano w towarzystwie starszego mężczyzny.

Nie chciał dopuścić do siebie myśli o istnieniu kolejnego seryjnego mordercy w okolicy. Romans z jednym z nich odcisnął wystarczające piętno na psychice młodego policjanta.

– Aa jaak twojee spraawy, młoody? – zapytał niespodziewanie Głuch.

– Jakie sprawy?

– Jaak to jaakie? – Mocno już podpity mężczyzna wychylił kolejną szklankę. – Miłooosne spraawy Miłooosza.

Szatkwicz nie sądził, że Jacek kiedykolwiek zdecyduje się otwarcie poruszyć temat jego romansu z Artystą. Emerytowany policjant nigdy się nie interesował prywatnym życiem swoich podopiecznych. Wolał udawać,

iż takowe w ogóle nie istnieje. Tak było łatwiej. Śledczy mieli skupiać się wyłącznie na swojej pracy. Teraz jednak wszystko wyglądało inaczej. Miłosz mieszkał w domu Głucha, ich relacje przekształciły się z czysto zawodowych w całkowicie prywatne.

Aspirant spojrzał na zatopionego w fotelu mężczyznę. Wiele mu zawdzięczał. Właściwie to zastępował mu teraz zmarłego przed laty ojca. Jako jeden z nielicznych nie odwrócił się od Szatkiewicza, gdy orientacja seksualna młodego policjanta przestała być tajemnicą. Miłoszowi przeszło przez myśl, aby zwierzyć się Jackowi. Potrzebował zrzucić ciężący mu na sercu kamień. Uznał, iż może zrobić to bez żadnych konsekwencji. Głuch był tak pijany, że następnego dnia prawdopodobnie w ogóle nie będzie pamiętał tej rozmowy.

– Słabo. Dalej nie pozbierałem się do kupy. Ciągle nie mogę uwierzyć w swoją naiwność i zastanawiam się, czy Ksawery cokolwiek do mnie czuł, czy od samego początku byłem wyłącznie marionetką w jego rękach – powiedział cicho.

– Niewiedziałeś się, że to gość, którego szukamy?

– Ani przez chwilę. To był czuły, inteligentny, sympatyczny facet. W mojej ocenie nie byłby skłonny do żadnej agresji. Nie mogłem podejrzewać, kim okaże się w rzeczywistości. Gdybym nie rozpoznał głosu na tym nagraniu, nadal żyłbym w całkowitej nieświadomości. Ja naprawdę wiązałem z nim ogromne nadzieje... Chciałem budować z Ksawerym przyszłość, zdobyć się na coming out.

Dla niego gotów byłem zrezygnować z kariery, rodziny. Wystarczyłoby jedno jego słowo... – Głos aspiranta się załamał.

– Zawód miłosny zawsze booli tak saamo. Nieeważne, czy seerce łamie ci babka, czy faacet.

Szatkiewicz przygotował po jeszcze jednym drinku. Takie tematy wymagały odpowiedniej oprawy. O uczuciach nie sposób było mówić „na sucho”.

– Chciałbym móc się spotkać z Ksawerym ostatni raz. Muszę poznać odpowiedź na pytanie, które nie daje mi spokoju. Czy on traktował mnie poważnie? Czy naprawdę chciał ze mną być pomimo... Nie wiem nawet, jak to nazwać.

– Swoovej mrooczej miisji? – podpowiedział Jacek.

– Tak. Czy widział mnie w swojej przyszłości? Ksawery wielokrotnie powtarzał, że chciał pozostać nieuchwytnym. Nie zakładał, że zostanie skazany. Co zatem planował? – Mężczyzna wlał whisky do ust, otrzepując się. – Myślisz, że mógłbym wystąpić o zgodę na widzenie z nim? Nikt poza naszą trójką nie ma przecież pojęcia, kim jest dla mnie Artysta.

Nagle go oświeciło. Miłosz wiedział już, iż niezależnie od tego, co powie Głuch, spróbuje się spotkać z byłym kochankiem. Jeśli tego nie zrobi, głosy w jego głowie nigdy nie ucichną.

– Myślę, młoody, że to choolernie zły pomysł.

ROZDZIAŁ 14

To nie mogło się skończyć inaczej. Uporczywego bólu głowy nie zdołały złagodzić żadne tabletki. Miłosz miał wrażenie, że ktoś włożył mu na skronie ciasną obręcz, a do ust napchał piachu. Próbował policzyć, ile szklanek whisky pękło podczas wczorajszego wieczoru spędzonego w towarzystwie Jacka Głucha oraz demonów przeszłości, ale poległ z kretesem.

Jedno było pewne. Aspirant wlał w siebie znacznie mniejsze ilości alkoholu niż dawny szef, lecz nie miało to teraz absolutnie żadnego znaczenia. Emerytowany policjant odsypiał w najlepsze, głośno pochrapując, podczas gdy jego młodszy kolega musiał z pełnym poświęceniem oddać się zawodowym obowiązkom. Męczący kac i nieznośny upał sprawiały, że nadchodzące godziny jawiły się jako koszmar.

Maciej Czerski natychmiast zauważył słabą formę Szatkiewicza.

– Jacunia cię tak załatwił? – zapytał.

– A jak myślisz?

– Wiem, że u niego chwilowo mieszkasz, ale proszę, nie próbuj dorównać mu kroku. To się źle skończy – powiedział z troską Maciej. Przerwał, gdy w drzwiach pojawiła się Natasza Krawiec.

Zgromadzeni w pomieszczeniu policjanci podsumowali krótko ustalenia w sprawie zaginięcia Sandry Mrówczyńskiej i omówili kolejne kroki. Niestety nie mieli jasnych informacji, czy nastolatka mogła brać udział w którymś z festiwali muzycznych.

– Kontaktowałem się z tamtejszymi jednostkami. Wysłali patrole, legitymują uczestników. Póki co bez efektu. – Naczelnik rozłożył bezradnie ręce. – Bierzcie się do roboty. Trzeba dziś przesłuchać zarówno Mrówczyńskich, jak i znajomych zaginionej.

Krawiec i Szatkiewicz wsiedli do służbowej kii. Tym razem to Natasza usiadła za kierownicą. Miłosz był jej wdzięczny za to, że powstrzymała się od złośliwego komentarza dotyczącego jego wyglądu.

– Poczęstuj się lepiej – powiedziała tylko, podając mu napoczętą paczkę miętowych gum do żucia.

– Dzięki.

Policjantka odpaliła silnik i, nie pytając partnera o zdanie, ruszyła w stronę domu Haliny i Karola Mrówczyńskich.

– W nocy myślałam o tym, co powiedziała Alicja. Nie mam pojęcia, czy powinniśmy wierzyć jej słowom, ale z drugiej strony, dlaczego niby miałyby kłamać? Musimy wziąć tych ludzi pod włos, inaczej niczego nie osiągniemy. Na takich festiwalach przebywają dzikie tłumy. Koncerty dawno zdążą się skończyć, zanim nasi koledzy po fachu wylegitymują każdego uczestnika.

– Naprawdę myślisz, że uda nam się odnaleźć Sandrę Mrówczyńską żywą?

– Tak – odpowiedziała Krawiec z pełnym przekonaniem.

– A ty nie? Czy po prostu szukasz wymówki, żeby odwalić pańszczyznę i czym prędzej uderzyć w kimono, bo kac morderca nie pozwala się skupić się na zadaniu?

– Owszem, mam słabszy dzień, ale nie musisz od razu mnie atakować i negować mojego zaangażowania w sprawę – oburzył się.

– Słuchaj, chłoptasiu. Gównu mnie obchodzi, czy masz słabszy dzień, miesiąc czy rok. Możesz w ogóle mieć gówniane życie, ale jeśli decydujesz się zostać gliną, to cały świat ma w dupie, jak ty się czujesz. Liczy się służba! – krzyknęła, uderzając otwartą dłoń w kierownicę. – Nie masz prawa okazać słabości. Czaisz? Ci ludzie na ciebie liczą!

– Hamuj!

Pisk hamulców boleśnie wwiercił się w uszy Szatkiewicza. Kac spotęgował nieprzyjemny dźwięk. Aspirant miał wrażenie, że lada chwila wybuchnie mu głowa.

– Zdążyłabym – bąknęła pod nosem Natasza, ale jej twarz pokryła się purpurą. – Ledwo się zapaliło żółte.

– Nie pierdol, Krawiec. Już dawno było czerwone. Może i mam kaca, ale kolory rozróżniam lepiej niż niejedna kobieta – rzucił, rozładowując napiętą atmosferę. W myślach dopowiedział: „W końcu jestem gejem” i zaśmiał się cicho.

W milczeniu oczekiwali na zmianę sygnalizacji. Oboje ciężko oddychali. Mieli poczucie, że niełatwo będzie im współpracować.

– Zawsze musisz pozować na taką idealną? Nie potrafisz się przyznać do błędu, co?

Natasza w odpowiedzi pokazała Miłoszowi środkowy palec. Po chwili jednak kobieta powiedziała:

– Przepraszam... Poniosło mnie. Po prostu zależy mi, żebyśmy zmobilizowali się i zrobili, co w naszej mocy, aby ta dziewczyna wróciła cała i zdrowa do swoich najbliższych.

– Wyobraź sobie, że zależy mi dokładnie na tym samym. I skoro już dopuściłaś mnie do głosu, to pytanie, jakie ci zadałem, nie było bezzasadne. Zastanawiałem się po prostu, czy słyszałaś o sprawach tych dwóch zamordowanych nastolatków.

– Ciężko było nie słyszeć.

– No właśnie. Gniadowo i Sokolniki są stosunkowo niedaleko stąd.

– Wiem – weszła w słowo koleżce Natasza. – To, że nie pochodzę z Kamieńca, nie oznacza, że nie potrafię się posługiwać mapą Google.

– Auć, pani podkomisarz. Nie musi pani tak kąsać. – Krawiec zignorowała przytyk Miłosza. – No dobra, już się nie zgrywam. Powiedz szczerze, co myślisz o tych zabójstwach. Bierzesz pod uwagę, że mogą jakoś się łączyć ze sprawą, którą prowadzimy?

– Nie wiem. Oby nie...

– A jeśli za tamte zbrodnie odpowiedzialna jest ta sama osoba?

– To problem śledczych z Gniadowa i Sokolników. Nie nasz – ucięła krótko Natasza. – My mamy skupić się na odnalezieniu Sandry.

– Nie możemy przecież wykluczyć wersji, że Mrówczyńska nie żyje.

– Najpierw wykluczmy wersję, że dziewczyna pojechała na festiwal za zgodą swoich rodziców – powiedziała podkomisarz, parkując pod domem Haliny i Karola. – Przesłuchajmy wszystkich świadków, a dopiero potem będziemy próbowali połączyć kropki, dobrze?

Szatkiewicz przytaknął partnerce, ale złe przeczucia go nie opuszczały. Miał wrażenie, iż tylko marnują czas, wałkując ten sam temat kolejny dzień. Ugryzł się jednak w język i posłusznie podążył za Nataszą, która zdążyła już zapukać do drzwi Mrówczyńskich.

Otworzył im ojciec Sandry. Wyglądał jak wrak człowieka. Miał nieobecny wzrok. Przez chwilę przyglądał się sylwetkom policjantów, jakby usiłował przypomnieć sobie, czy wcześniej mieli okazję się spotkać.

– A, dzień dobry. Państwo do mnie? Znaleźliście ją?

– Mamy jeszcze kilka pytań. Chcielibyśmy chwilę porozmawiać z panem i pańską żoną.

– Proszę, wejdźcie. – Karol Mrówczyński przesunął się w bok, robiąc przejście Nataszy i Miłoszowi. – Haliny nie ma w domu. Wyszła do pracy. Stwierdziła, że musi zająć czymś głowę, bo inaczej zwariuje. Ja wręcz przeciwnie. Na niczym

nie mogę się skupić. Chodzę tylko z kąta w kąt, czekając na jakieś wieści.

Policjantka nie skorzystała z zaproszenia. Dała niemy znak Szatkiewiczowi, by i on nie wchodził jeszcze do środka

– Proszę w takim razie zaparzyć nam dwie mocne kawy. Zaraz do pana wrócimy.

Skonsternowany Mrówczyński pokiwał tylko głową i zniknął wewnątrz domu.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał równie zaskoczony zachowaniem koleżanki Miłosz. – Poza tym nie lubię mocnej kawy. Piję tylko latte.

– Latte sratte. Porządna kawa dobrze ci zrobi na tego kaca. Wsiadaj do radiowozu. – Kiedy już znaleźli się w samochodzie, Natasza wyjaśniła, co planuje. – Najpierw pogawędzimy sobie chwilę z panią Halinką. Jeśli dobrze pamiętam, kobieta prowadzi biuro rachunkowe. Potrafiłbyś się skupić nad rzędami cyferek, gdybyś nie miał pojęcia, co dzieje się z twoim zaginionym dzieckiem?

– Nie wiem. Nie mam dzieci... No ale raczej nie – dodał po chwili zastanowienia.

– No właśnie. Może zgodnie z teorią Grabowskiej pani Mrówczyńska faktycznie wie, gdzie przebywa teraz Sandra. Przekonajmy się.

Natasza wybrała z listy numer matki Sandry i przełączyła na tryb głośnomówiący. Kobieta odebrała po czwartym sygnale. W głowie aspiranta zapaliła się czerwona lampka. Dotychczas w swej policyjnej karierze uczestniczył w zaledwie kilku poszukiwaniach nieletnich, a

każde z nich znalazło swój happy end w ciągu paru godzin od zgłoszenia zaginięcia, ale doskonale pamiętał, że rodzice tych dzieciaków dosłownie warowali przy telefonach na wypadek, gdyby pojawiły się nowe informacje, i odbierali je, nim zdążył rozbrzmieć dźwięk przychodzącego połączenia.

– Mrówczyńska, słucham.

– Dzień dobry. Mówi podkomisarz Natasza Krawiec.

– Tak, wiem. Zapisałam pani numer. Rozumiem, że dzwoni pani w sprawie Sandry. Znaleźliście ją?

– Nie. Jeszcze nie – dodała stanowczo. – W toku prowadzonych czynności udało nam się dowiedzieć, że córka marzyła o wyjeździe na festiwal muzyczny. Może to pani potwierdzić?

– Pierwsze słyszę.

– Czyli mam rozumieć, że Sandra nie prosiła pani o zgodę na wyjazd na taką imprezę?

– Tak. To właśnie mówię. Nie wiem, może rozmawiała na ten temat z mężem, choć nie sądzę. On jest o wiele bardziej surowym i wymagającym rodzicem niż ja – oznajmiła Halina. – Podejrzewa pani, że moja córka zwyczajnie uciekła z domu i pojechała na jakiś festiwal? Nie mieści mi się to w głowie.

– Sprawdzamy to. Dziękuję. – Krawiec już miała się rozłączyć, ale postanowiła zadać Mrówczyńskiej jeszcze jedno pytanie. – Możliwe, że nasi technicy będą potrzebowali zabrać kilka przedmiotów należących do córki. Zastaniemy państwa w domu, prawda?

– Ja musiałam wyjść, ale mąż powinien być namiejsu.

– Dobrze. Dziękuję.

Sygnał zakończonego właśnie połączenia wybrzmiał, nim Natasza zdążyła się pożegnać z matką nastolatki.

– Ta kobieta jest dziwna – skwitował rozmowę Szatkiewicz. – Coś mi się w niej nie podoba.

– Plotki głoszą, że tobie nic w kobietach się nie podoba. Ale musisz wiedzieć, że ja nie wierzę plotkom. Zwłaszcza, gdy wychodzą z napompowanych ust dziewcząt niegrzeszących intelektem...

– Cholerna Marika – mruknął Szatkiewicz. Musiał jednak przyznać, że dosadna opinia Nataszy na temat stażystki, której zaloty regularnie odrzucał, nieco go rozbawiła. – Jakie są twoje wnioski po rozmowie z matką Sandry?

– Nadal się formują.

Funkcjonariusze wysiedli z samochodu. Tym razem bez pukania weszli do domu Mrówczyńskich.

Karol już czekał na nich w przedpokoju. Poprowadził gości do przestronnego salonu. Aspirant Szatkiewicz umościł się na ogromnej kanapie tuż pod nawiewem klimatyzacji. Komfortowe pomieszczenie w niczym nie przypominało ciasnej klitki zamieszkiwanej przez starszą córkę Mrówczyńskich i jej rodzinę.

Podkomisarz Krawiec odczekała, aż gospodarz usiądzie, a następnie zajęła miejsce naprzeciwko niego. Miłosz niechętnie się przesiadł bliżej partnerki. Intensywny powiew chłodnego powietrza był dokładnie tym, czego potrzebował.

– Nie martw się. Klima działa w całym pomieszczeniu. Nie ugotujesz się tutaj – szepnęła. Jeszcze bardziej ściszyła głos, dodając: – Poza tym ode mnie podobno też mocno wieje chłodem.

Szatkiewicz mimowolnie się uśmiechnął. Kolejny raz tego poranka pozwolił Nataszy przejąć stery. Wiedział, że kobieta miała już rozpisany w głowie plan na przeprowadzenie tej rozmowy.

– Macie jakieś nowe informacje w sprawie Sandry? – zapytał ojciec zaginionej dziewczyny. Przemawiała przez niego zarówno nadzieja, jak i wyraźne obawy.

– Niewykluczone, panie Mrówczyński. Rozpytaliśmy tu i tam. Mamy kilka domysłów.

– Proszę mówić. – Grdyka Karola się poruszyła, kiedy głośno przełknął ślinę.

– Niektórzy świadkowie twierdzą, że Sandra po prostu wyjechała – oświadczyła bezceremonialnie Krawiec. – Czy to może być prawda?

– Kto? Kto tak twierdzi? – Mężczyzna złapał się za serce.

– To my tutaj zadajemy pytania. Proszę odpowiedzieć na to, które właśnie postawiłam. Czy mam je panu przypomnieć?

– Nie... To znaczy... Myślę, że Sandra nie miała powodu, żeby...

– Panie Karolu... – Natasza pociągnęła łyk kawy i spojrzała prosto w oczy rozmówcy. – Naprawdę nie warto niczego przed nami ukrywać. Razem z aspirantem Szatkiewiczem zawodowo zajmujemy się odkrywaniem

prawdy. Nawet takiej, którą za wszelką cenę próbuje się zataić przed całym światem. Właściwie to zwłaszcza takiej.

Miłosz uważnie obserwował reakcję mężczyzny. W pokoju panował przyjemny chłód, ale na twarzy Mrówczyńskiego wykwitły krople potu. Ojciec Sandry splótł palce, a po chwili śledczy usłyszeli ciche trzaśnięcia stawów. Łysiejący facet ewidentnie się denerwował i nie potrafił tego zatuszować, choć bardzo się starał.

Krawiec przycisnęła go jeszcze mocniej.

– Może chce nam pan jednak o czymś powiedzieć? Proszę mi wierzyć. Lepiej będzie, jeśli sam się pan przyzna, zanim afera zdąży się rozkręcić na dobre.

Mrówczyński uniósł ręce w geście poddania.

– Dobrze. Powiem wam wszystko.

ROZDZIAŁ 15

Agata Różycka się uparła, by za wszelką cenę uczynić ten dzień w pewien sposób wyjątkowym.

Jej córka miała zupełnie inne plany. Rosie zamierzała przespać najbliższą dobę zawinięta szczelnie w kokon z kołdry, obudzić się kolejnego poranka i udawać, że w międzyczasie nic się nie wydarzyło.

Nie miały czego świętować. Ani ona, ani tym bardziej jej matka. Nie widziała sensu w sztucznym kreowaniu iluzji.

Rozalia wyłączyła nawet komórkę, co zdarzało się niezwykle rzadko. Chciała uniknąć konieczności odbierania telefonów z życzeniami. Nie miała co prawda zbyt wielu znajomych, rodzinne grono było wąskie i hermetyczne, ale mimo wszystko spodziewała się, że ktoś poczuje się w obowiązku wykrzyczeć do słuchawki jakiś banał typu „sto lat”, „wszystkiego najlepszego” czy „spełnienia marzeń”.

Wcale nie chciała żyć tak długo, nie opuszczało jej przecucie, iż to co najlepsze ma już za sobą. Chwilowo nie potrafiła też marzyć. Pragnęła nauczyć się tego na nowo, choć nie wiedziała, od czego właściwie powinna zacząć.

Ziemia wykonała kolejny obrót wokół Słońca z piegowatą pasażerką na pokładzie. Rosie skończyła dwadzieścia cztery lata. Gdyby ktoś w poprzednie urodziny powiedział dziewczynie, jak bardzo jej życie się zmieni

przez następny rok, nie uwierzyłaby mu. Tymczasem każdego dnia mierzyła się z zupełnie nową rzeczywistością. Próba nawiązania porozumienia z matką stanowiła jeden z jej elementów.

– Dość tego wylegiwania się. Dochodzi południe. Wstawaj i ubierz się ładnie, jubilatko. Mam jeszcze jeden dzień urlopu. Spędzimy go razem na czymś przyjemnym. – Agata nie dawała za wygraną. – Idę odebrać tort z cukierni, a ty się ogarnij i zastanów, jaki film chciałabyś obejrzeć.

Sztuczny entuzjazm w ogóle nie pasował do chłodnej i zdystansowanej Różyckiej. Kobiecie z trudem przychodziło okazywanie uczuć, tych pozytywnych przez wiele lat nie potrafiła w ogóle do siebie dopuścić.

Emocje towarzyszące Różyckiej w dniu, gdy wydała na świat swoje jedyne dziecko, dalekie były od tych przeżywanych przez zdecydowaną większość świeżo upieczonych matek. Brakowało choćby odrobiny radości, przenikał ją strach, poczucie upokorzenia i klęski. Urodziła córkę gwałciciela, którym okazał się najbliższy kuzyn niespełna dwudziestoletniej wówczas studentki. Odcięta od marzeń o podboju świata i wielkiej młodzieńczej miłości, musiała się zająć niechcianym niemowlęciem, przypominającym o jej największej traumie.

Sumienie nie pozwalało Rozalii udawać, że nie dostrzega starań matki. To dla niej postanowiła jednak wziąć się w garść i także wejść w narzuconą sobie rolę, pomimo szalejących w głowie czarnych myśli. To były najtrudniejsze urodziny w całym dotychczasowym życiu Rosie. Jeśli Agata

potrafiła się przełamać, próbując sprawić córce przyjemność, ona tym bardziej powinna to zrobić.

– Wszystkiego najlepszego... kochanie. – Ostatnie słowo kobieta dodała ściszym głosem po chwili zawahania. Nie umiała sobie przypomnieć, kiedy używała go po raz ostatni. Bez skutku. Musiało minąć od tej pory naprawdę dużo czasu. Nie mogła wykluczyć tego, że nigdy wcześniej nie padło z jej ust. – Bądź zdrowa i szczęśliwa, nawet jeśli twoja definicja szczęścia będzie się różniła od mojej.

Rozalia wygrzebała się z kołdry ciasno owiniętej wokół jej ciała. Zmusiła się do uśmiechu, choć wewnątrz niej wszystko krzyczało. Ból wywoływała nie tylko jej własna historia, ale również wspomnienie przeszłości matki. W rocznicę urodzin Rosie była ona bardziej żywa niż jakiegokolwiek innego dnia.

Agata podała córce niewielkie pudełeczko. Dziewczyna położyła je na dłoni i wpatrywała się w owinięty wstążeczką prostopadłościan, jakby nie wiedziała, co powinna teraz zrobić.

– Odpakuj. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Dziękuję. Nie musiałaś...

Jubilatka sprawnym ruchem odwiązała kokardkę i uniosła tekturową pokrywkę. Jej oczom ukazała się srebrna bransoletka z małą zawieszka – czterolistną koniczynką. Rosie zazwyczaj nie nosiła biżuterii, ale dla tej ozdoby postanowiła zrobić wyjątek. Owinęła łańcuszek wokół nadgarstka, a następnie poprosiła matkę, by pomogła jej z zapięciem.

– Podoba ci się? – zapytała Różycka.

– Bardzo... – W oczach dziewczyny zaszklily się łzy wzruszenia. – Nie zamierzam już jej zdejmować.

Agata wykonała niezdarny ruch, jakby chciała objąć córkę, ale w ostatniej chwili coś ją od tego odwiodło.

– Wychodzę – oznajmiła, próbując puścić ckliwą scenę w niepamięć. – Za pół godziny wracam z tortem. Chcę cię zobaczyć ubraną, umalowaną i uczesaną. No dobra. Elegancki fryz możesz sobie odpuścić, bo i tak spędzimy cały dzień w domu.

Odgłos zatrzaszkiwanych drzwi obwieścił Rozalii, że została sama. Cisza odbijała się od ścian, powodując kolejny napływ negatywnych myśli. Dziewczyna włączyła radio, by je zagłuszyć. Niezdarnie wtórowała czarnoskórej wokalistce, byle tylko nie poddać się fali smutku. Musiała odnaleźć w sobie siłę na przetrwanie tego dnia i zachowanie pozorów. W głębi serca ucieszyło ją, iż Agata zignorowała prośbę, aby w tym roku udawały, że to dzień jak co dzień. Poczwała się ważna dla swojej matki. Nie doświadczała tego stanu zbyt często. Pomyślała, że to rzeczywiście dobry powód do celebracji.

Rozalia otworzyła szafę i szybko przejrzała jej zawartość. Wybrała czarną, luźną sukienkę na cienkich ramiączkach. Spięła włosy w wysoki kucyk. Zamierzała wytuszczać jeszcze rzęsy i pociągnąć usta bezbarwnym błyszczkiem, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi.

Zerknęła na zegarek. Wydawało jej się, że od wyjścia Agaty minął najwyżej kwadrans.

– Widocznie uwinęła się szybciej – powiedziała do odbicia w lustrze. Dźwięk dzwonka rozbrzmiał ponownie, więc krzyknęła w stronę drzwi: – Idę, już idę.

Rosie profilaktycznie wyjrzała przez wizjer. Nie dostrzegła w nim sylwetki matki. Na wycieracze stał mężczyzna w czerwonym uniformie.

– Kto tam? – zapytała, nie tracąc czujności. Jednocześnie pomyślała, że naprawdę się starzeje. Dawna Rozalia zwyczajnie przekręciłaby zamek, nie zważając na jakiegokolwiek ryzyko.

– Kurier. Mam paczkę dla Rozalii Różyckiej.

Otworzyła drzwi, chociaż nie przypominała sobie, żeby coś ostatnio zamawiała.

Na wycieracze stał krępy, młody chłopak, dzierżący pod pachą pudełko owinięte w papier w baloniki. Rosie kojarzyła kuriera z widzenia. Dostarczał przesyłki w ich rejonie od jakichś dwóch lat.

– Kto jest nadawcą? – zapytała, typując Dominikę jako sprawczynię całego zamieszania. Nie widziała przyjaciółki od przeszło dwóch miesięcy. Mogła się domyślić, iż mimo dzielącej je odległości Domi będzie chciała zrobić jej urodzinową niespodziankę.

– ABC XYZ – odczytał kurier z etykiety.

– Niech się pan nie wygłupia. Pytam poważnie.

– Naprawdę. Takie dane podał nadawca paczki. Proszę spojrzeć. – Chłopak nie żartował. – Przyjmuje pani przesyłkę? Bo trzeba będzie podpisać.

– Jasne, przyjmuję. Moja przyjaciółka zawsze miała specyficzne poczucie humoru.

Dziewczyna złożyła podpis w miejscu wskazanym przez kuriera, po czym zamknęła drzwi i zniknęła w głębi mieszkania, waząc w dłoniach otrzymaną paczkę. Była dość ciężka. Rosie zastanawiała się, co tym razem wymyśliła Dominika. Wzruszyła ją myśl, że pomimo dzielących je setek kilometrów Domi, jak co roku, postanowiła uczcić dzień urodzin Różyckiej.

Nagła tęsknota uderzyła Rozalię ze zwielokrotnioną mocą. Dziewczyna miała wrażenie, iż od wyjazdu Dominiki minęły lata, choć w istocie opuściła ona Kamieniec zaledwie dziesięć tygodni temu. Rosie liczyła na to, że wraz z nastaniem jesieni przyjaciółka wróci do domu.

Jej starszy brat, Miłosz, znów pracował w szeregach policji. Chaos, jaki w życiu rodziny Szatkiewiczów wprowadził niespodziewany coming out aspiranta, ulegał stopniowemu wygładzeniu. To wzbudzało w Rosie nadzieję, że i Dominika w końcu zatęskni za najbliższymi na tyle, by zdecydować się na powrót do rodzinnego miasta.

Jubilatka postawiła paczkę na biurku. Rozdarła ozdobny papier, a następnie zamaszystym ruchem oderwała taśmę klejącą zabezpieczającą dostęp do wnętrza kartonu. Serce biło jej mocno. Otwieraniu prezentu towarzyszyły niemal dziecięca ciekawość i ekscytacja.

Zawartość przesyłki szybko uświadomiła Rozalii, że jej nadawcą nie mogła być Dominika Szatkiewicz. Żadna z nich nie była szczególną fanką literatury. O ile jeszcze Różycka

od czasu do czasu sięgała po reportaże lub powieści kryminalne, szczególnie te inspirowane prawdziwymi wydarzeniami, o tyle Domi konsekwentnie ignorowała sam fakt istnienia książek już od czasów szkoły podstawowej. Jej znajomość lektur opierała się wyłącznie na przeczytanych ukradkiem przed lekcją streszczeniach.

Tymczasem na biurku Rosie piętrzył się stosik wyjętych z pudełka książek. Kojarzyła wyłącznie tytuł i autora tej znajdującej się na spodzie. Przebiegła wzrokiem po pozostałych grzbietach: Ewa Przydryga *Blżej, niż myślisz*; Magda Stachula *Strach, który powraca*; Robert Małecki *Żałobnica*.

Przełożyła powieści na bok i sięgnęła po ostatni wolumin. *Anna Karenina* autorstwa Lwa Tołstoja jako jedyna nie pachniała świeżą farbą drukarską. Książka była nadgryziona zębem czasu, jej kartki pożółkły, a na lakierowanej, grubej oprawie gdzieś pojawiły się przetarcia i rysy. Rosie poczuła dziwny niepokój, gdy wzięła opasłe tomiszcze do ręki. Dostrzegła pewną wypukłość pomiędzy przodem okładki a początkowymi stronami. Otworzyła książkę w tym miejscu. Na biurko wypadł niewielki przedmiot. Uderzył o blat z metalicznym brzdękiem.

Rozalia w pierwszej chwili nie zwróciła na niego uwagi. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w pierwsze zdanie powieści, zakreślone neonowożółtym markerem: *Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób.*

Wzdrygnęła się. Wzdłuż kręgosłupa dziewczyny przebiegł zimny dreszcz.

– To tylko książki – powiedziała sama do siebie, ale te słowa w żaden sposób jej nie uspokoiły. Miała wrażenie, że z otrzymanych tytułów płynie jakieś niewypowiedziane ostrzeżenie, a może nawet i groźba.

Wpadający przez okno promień letniego słońca odbił się od połyskującego przedmiotu. Różycka przeniosła na niego wzrok. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Na biurku leżała srebrna zawieszka w kształcie czterolistnej koniczynki. Dokładnie taka sama zdobiła bransoletkę, którą przed momentem Rosie otrzymała od matki.

– To niemożliwe... – wyszeptała.

Natychmiast pożałowała, że przyjęła przesyłkę od nieznanego nadawcy, ale czasu nie dało się cofnąć. Tak bardzo tęskniła za przyjaciółką, dlatego wmówiła sobie, iż paczka pochodziła od niej. Dominika układała sobie życie daleko stąd. Wcale nie musiała pamiętać o urodzinach Rozalii, która, jak wszystko, co związane z tym miastem, należała już do przeszłości.

Dziewczyna jeszcze raz się upewniła, czy do paczki nie dołączono żadnego listu albo kartki urodzinowej. Nadawca prezentu najwyraźniej chciał pozostać anonimowy. Głos w głowie Różyckiej, którego w żaden sposób nie mogła uciszyć, wykrzykiwał wciąż tylko jedno słowo.

Ojciec. Ojciec. Ojciec.

A co, jeśli Adam Tarkowski nagle postanowił zaakcentować swoją obecność w życiu Rozalii?

Pomimo panującego upału poczuła przeszywające zimno. Ciało dziewczyny pokryła gęsia skórka. Natychmiast przypomniała sobie o niecodziennym zachowaniu Agaty. Kobieta w ostatnim czasie była wyraźnie czymś zaniepokojona, nieobecna, momentami w jej oczach gościł niespotykany dotąd lęk.

Donośny dźwięk dzwonka wybił dziewczynę z toku snucia przerażających wniosków i przywołał do rzeczywistości. Spojrzała na zegar. Z całą pewnością matka wróciła już z cukierni.

– Ubiorę się tylko i otwieram! – krzyknęła głośno.

Wrzuciła z powrotem książki i zawieszkę do kartonu, a następnie umieściła pudło pod łóżkiem. Na razie nie zamierzała wspominać o nietypowym prezencie. Wystarczyło już, że Agatę dręczyły jakieś obawy. Ze swoimi Rozalia chciała poradzić sobie sama.

ROZDZIAŁ 16

ani Joanna Wajmarska?

P Atrakcyjna blondynka po czterdziestce wyglądała na wystraszoną, gdy na progu drzwi swojego mieszkania zobaczyła dwoje policjantów. Nie była jednak szczególnie zaskoczona ich niespodziewaną wizytą. Szatkiewicz przypuszczał, że Karol Mrówczyński zdążył ją o wszystkim uprzedzić.

– Tak, to ja. A państwo w jakiej sprawie?

– Nie będziemy rozmawiać w progu – stwierdziła stanowczo podkomisarz Krawiec. – Wejźmy do środka.

– Najpierw chciałabym poznać państwa nazwiska, stopnie oraz zobaczyć policyjne legitymacje. – Wajmarska skrzyżowała ręce i zrobiła krok do przodu, zagradzając funkcjonariuszom wejście.

– Oczywiście. Podkomisarz Krawiec i aspirant Szatkiewicz – przedstawił ich pospiesznie Miłosz. Następnie oboje wysunęli legitymacje.

Zwykle w takich sytuacjach wystarczało niedbałe machnięcie dokumentem i rozmówca spuszczał z tonu. Wajmarska jednak dokładnie przestudiowała je od deski do deski.

– Dobrze. Dziękuję. Możecie państwo wejść. Tylko proszę zachowywać się cicho. – Belferski, nieznoszący sprzeciwu

ton wyraźnie wszedł jej w krew. – Mój syn gorączkuje i właśnie zasnął.

– Mówi pani o Rysiu, synu Karola Mrówczyńskiego? – zapytała Natasza, a na twarzy nauczycielki natychmiast wykwitł grymas.

– Nie życzę sobie takich insynuacji w moim domu.

– To nie są żadne insynuacje, pani Wajmarska. Jesteśmy świeżo po rozmowie z Mrówczyńskim. Powiedział nam o wszystkim. – Miłosz postanowił wesprzeć Nataszę w słownej batalii z tą wyniosłą kobietą. Naiwnie liczył na to, że podziała jego męski autorytet i Joanna przestanie traktować ich jak niesfornych uczniów. Po zaledwie chwili w towarzystwie Wajmarskiej gotów był bez mrugnięcia okiem uwierzyć, iż była ta osoba skłonna do gnębienia jednej ze swoich uczennic. Zwłaszcza w okolicznościach, jakie niespodziewanie udało im się ujawnić.

– Mniemam, że jednak nie pojawiliście się państwo tutaj w celu ustalenia ojcostwa mojego syna. Z tego, co wiem, posiadanie potomstwa zrodzonego z pozamałżeńskiego łoża nie jest przestępstwem. Sypianie z żonatym mężczyzną również. Słucham zatem. Czemu zawdzięczam tę wizytę?

Joanna rzucała funkcjonariuszom nieprzyjazne spojrzenia. Śledczy nie mieli już najmniejszych wątpliwości co do tego, że dalszą rozmowę będą musieli przeprowadzić w przedpokoju. Nauczycielka chemii wyraźnie nie hołdowała zasadzie: gość w dom, Bóg w dom.

– Słyszała pani pewnie o zaginięciu Sandry Mrówczyńskiej?

– Nie interesuję się prywatnym życiem swoich uczniów. Plotkami również.

– Prowadzimy oficjalne poszukiwania zaginionej. To nie są żadne plotki. Sprawa jest bardzo poważna – oburzył się Szatkiewicz. W mig przypomniał sobie, dlaczego szkolne czasy tak źle mu się kojarzyły.

– U mnie jej szukacie? – prychnęła Wajmarska. – Czy ja wyglądam na osobę, która ukrywa w szafie nastolatkę? Jeśli zamierzacie przeszukać moje mieszkanie, chcę zobaczyć nakaz.

Natasza Krawiec nabrała powietrza w płuca, szykując się do zadania Joannie pytań, ale Miłosz ubiegł swoją partnerkę.

– Uczy pani w klasie Sandry Mrówczyńskiej?

– Owszem. To żadna tajemnica.

– Świadkowie twierdzą, że uwzięła się pani na nią. – Szatkiewicz poczuł na sobie spojrzenie Krawiec. Nie uprzedził wcześniej podkomisarz, iż doszły go słuchy o psychicznym dręczeniu nastolatki przez nauczycielkę chemii, ale zamierzał wyjaśnić jej to później.

– „Uwzięła się” to doprawdy ulubione pojęcie w słowniku moich uczniów. Wie pan dlaczego? – Wajmarska nie czekała na odpowiedź. – W ten sposób tłumaczą nieprzygotowanie do lekcji, złe oceny, notoryczny brak zadań, nieodpowiednie zachowanie podczas zajęć. Prościej powiedzieć: „Wajmarska się na mnie uwzięła”, zamiast przyjąć do wiadomości, że jestem wymagającą nauczycielką i nie przymkam oka na wybryki uczniów. Mrówczyńska

miała u mnie słabe stopnie, bo na nie zasługiwała. Wynikały one z jej marnej wiedzy, a nie mojej złośliwości.

– Wiedziała pani, że Sandra jest przyrodnią siostrą pani syna? – zapytała Natasza.

– To nie ma nic do rzeczy. Nie łączę życia prywatnego z pracą.

– Proszę odpowiedzieć na moje pytanie – ponagliła ją policjantka.

– Owszem. Wiedziałam. Karol uprzedził mnie, że jego córka wybiera się do liceum, w którym uczę. Próbował jej to odradzić, ale dziewczęta w tym wieku bywają nad wyraz uparte.

– Musiała się pani czuć z tym dość niekomfortowo – stwierdził Miłosz.

– Już mówiłam. Oddzielam życie prywatne od zawodowego. Mrówczyńska to dla mnie uczennica jak każda inna. Ani jej nie faworyzowałam, ani też, wbrew temu, co państwo sugerujecie, nie traktowałam gorzej ze względu na romans z jej ojcem.

– Planuje pani przyszłość z Karolem Mrówczyńskim?

– To wyłącznie moja sprawa.

– Traktuje pani jego córkę jako przeszkodę na drodze do własnego szczęścia? – dopytywała podkomisarz Krawiec, świdrując blondynkę wzrokiem.

Mrówczyński wyznał śledczym, że nawiązał romans z Joanną Wajmarską, kiedy Sandra chodziła jeszcze do podstawówki. Od dawna nie układało mu się z żoną, stanowili raczej duet współlokatorów aniżeli parę.

Seksowna nauczycielka była klientką warsztatu samochodowego należącego do Mrówczyńskiego. Ich relacja dość szybko nabrała rumieńców, a po zaledwie kilku tygodniach płomiennego romansu okazało się, iż Wajmarska spodziewa się dziecka.

Mały Rysio urodził się dokładnie pierwszego września. Sandra rozpoczynała właśnie naukę w ósmej klasie i stała u progu decyzji, jaką szkołę średnią powinna wybrać. Od samego początku była niemal przekonana, że chciałaby podjąć naukę w najlepszym liceum w mieście. Tym samym, do którego wraz z wybrzmieniem pierwszego dzwonka powrócić miała po urlopie macierzyńskim Joanna Wajmarska.

Karol jak ognia bał się spotkania córki z kochanką. Wiedział, jak nieobliczalna potrafi być matka jego syna. Kobieta obiecała, że nie piśnie uczennicy ani słowa na temat relacji łączącej ją z Mrówczyńskim. On za to co miesiąc przelewał jej środki na utrzymanie chłopca, deklarując wcześniej, iż zamieszka z Wajmarską, gdy Sandra zda maturę i wyjedzie na studia. Nie chciał burzyć poukładanego świata nastolatki, by to nie rzutowało na jej wyniki w nauce. Mrówka marzyła o studiowaniu architektury i ojciec bardzo ją w tym dopingował.

Nauczycielka nie odpowiedziała na pytanie Krawiec, więc podkomisarz ponowiła atak.

– Musiała się pani czuć odsunięta na boczny tor. W czym niby starsza córka Karola jest lepsza od pani synka? Dlaczego sprawy Sandry, jej edukacja i psychiczny komfort

miały się okazać ważniejsze od potrzeb Rysia? W zaistniałej sytuacji takie myśli wydają się czymś zupełnie naturalnym...

Wajmarska skrzywiła się z niesmakiem.

Somebody better call the police on me, somebody better call the police.

Sygnał wydobywający się z komórki Szatkiewicza postawił wszystkich na równe nogi.

– Jaja sobie robisz? – zapytała szeptem Natasza, ale Miłosz ją zignorował.

Dzwonił Głuch. Mężczyzna wiedział, że Jacek nie miał w zwyczaju ucinać sobie telefonicznych pogawędek bez powodu. Coś musiało się stać.

– Halo, panie inspektorze. – Nie tak łatwo się pozbyć starych nawyków. Aspirant wiedział, że dużo czasu jeszcze minie, nim przestanie odruchowo tytułować Jacka inspektorem lub naczelnikiem. – Halo. Nic nie słyszę.

W słuchawce odpowiedziały mu tylko jakieś szmery. Ktoś dyszał do telefonu. Już miał się rozłączyć i ponownie wybrać numer Głucha, kiedy usłyszał zdanie, które zmroziło mu krew w żyłach.

– Znaaazłem ją, młody. Znaaazłem waaszą dzieewczybę. Aa właaaściwie jeej ciaało. Dzwoon po Broowara.

ROZDZIAŁ 17

Odkąd sięgam pamięcią, byłam pragmatyczką. Wierzę w potęgę wiedzy, moc nauki oraz nieograniczone wręcz możliwości ludzkiego umysłu. Jestem sprytna, myślę logicznie i nie poddaję się emocjom. To ostatnie bywa domeną wyłącznie słabych ludzi.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy naszym życiem rządzi przeznaczenie, czy przypadek. Wolę wierzyć, że sami nim kierujemy. Jeśli jednak rzeczywiście istnieje coś takiego jak ślepy traf losu oraz szczęśliwy zbieg okoliczności, to właśnie stałam się jego beneficjentką.

Wiem, że nie wolno mi tracić czujności. Niespodziewany sukces potrafi zaślepić i rozproszyć. Nie ze mną te numery! Prawdopodobnie jestem jedną z najbardziej poszukiwanych osób w tej części kraju, choć służby pewnie nadal nie wiedzą, kogo szukają. Śledzę medialne doniesienia. Nie powiązano jeszcze nieodległych w czasie zabójstw nastolatek z jednym sprawcą. To daje mi pewną przewagę. Jednocześnie mam na uwadze to, że śledczy nie o wszystkim informują dziennikarzy.

Czuję się coraz silniejsza. Odbieranie życia tym młodym dziewczynom nieumiejącym docenić tego, co mają, napętnia mnie energią. Doładowuje. Nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. Tak odległa jeszcze przed tygodniami perspektywa dokonania zemsty staje się coraz bardziej realna. Jestem w stanie sięgnąć po to, po co tu przyjechałam.

Postanawiam dopiąć wszystko na ostatni guzik i przenieść się na właściwy teren. W tych niewielkich miejscowościach, których nazw nigdy wcześniej nie słyszałam, tylko trenowałam. Sprawdzałam własne możliwości. Jestem zadowolona z tego, co udało mi się osiągnąć. Mam potrzebną charyzmę i odwagę. Mogę śmiało wykonać najważniejszy krok.

Z takim przekonaniem ruszam obejrzeć miejsce, które wybrałam na spotkanie z moją kolejną ofiarą. A właściwie na jej spotkanie ze śmiercią. Nie sądziłam, że w drodze do Kamieńca spotka mnie taka miła niespodzianka.

Autostopowiczka.

Lepszej nie mogłam sobie wymarzyć. Już pierwsze zamienione z nią zdania rodzą we mnie absolutną pewność, że się nie pomyliłam.

ROZDZIAŁ 18

Uruchomienie sygnalizacji świetlnej i dźwiękowej pozwoliło policyjnej kii gnać ulicami Kamieńca, nie zważając na obowiązujące ograniczenia prędkości. Tym razem Miłosz usiadł za kierownicą, aby nie tracić cennego czasu na tłumaczenie Nataszy, jak dojechać do miejsca wskazanego przez Jacka Głucha.

Jeszcze to do nich nie docierało. Poszukiwania Sandry znalazły prawdopodobnie swój tragiczny finał. Jeśli emerytowany policjant się nie pomylił i znalezione w lesie zwłoki rzeczywiście należą do Mrówki, ich działania obiorą zupełnie inny kierunek.

Szatkwicz aż się wzdrygnął na myśl o konieczności przekazania tragicznych wieści rodzicom nastolatki. Wciąż miał nadzieję, że to tylko zły sen, z którego lada chwila się obudzi.

Aspirant zredukował bieg i skręcił w nieutwardzoną, leśną drogę. Głuch był pijany w sztok, bełkotał do telefonu i chociaż Miłosz nie miał pojęcia, w jaki sposób Jackowi udało się dotrzeć do lasu, to jednak wiedział doskonale, w którym miejscu należało go szukać. Emerytowany naczelnik wiele razy się chwalił, jakie okazy udało mu się wyłowić z leśnego jeziora. Głuch wędkował okazjonalnie, ale i tak uważał się za mistrza w tej dziedzinie.

Na prowizorycznym parkingu znajdował się już samochód Witolda Browarczyka – najsłynniejszego kamienieckiego prokuratora. Miłosz współpracował z nim kilka miesięcy temu przy sprawie Artysty.

Męskie krzyki słyhać było już z daleka. Niosły się echem po całej okolicy. Ledwie Szatkiewicz zgasił silnik kii, a podniesione głosy Browarczyka i Głucha dotarły do wnętrza samochodu nawet przez zamknięte okna.

– Co tam się dzieje? – zapytała Natasza, a Miłosz w odpowiedzi wzruszył ramionami.

Śledczy wysiedli z pojazdu i pobiegli w miejsce zejścia do łowiska.

Natychmiast dostrzegli dwie wyraźnie kłójące się postaci. Młody policjant pędem ruszył w ich kierunku, Natasza Krawiec podążała tuż za nim.

– Co tu się dzieje, panowie? – zapytał zamiast powitania.

Witold Browarczyk zamaszystym ruchem zaciągnął się papierosem, a następnie wydmuchał dym wprost w czerwoną twarz Głucha.

– Białe myszki, kurwa, to dla naszego najebanego Jacunia za mało – wrzasnął prokurator. – Jemu się tak w oczach mieni, że widzi martwe dziewczęta.

– Taam pod drzewem leżałaa blondynka. Młody, poowiedz mu, że szukasz młodej blondynki – upierał się Głuch, patrząc błagalnie na Miłosza. Mężczyzna ledwo stał na nogach. Kiedy próbował zrobić krok do przodu, zachwiał się i runął jak długi. – Zoostawcie mnie, sam wstaanę.

– Co z tą dziewczyną? – dopytywała Natasza.

– Nie wiem. Tu jej nie ma. – Browarczyk rozłożył ręce. Rzucił na ziemię peta i przydeptał go stopą, po czym od razu odpalił kolejnego papierosa. – Marnujemy tylko czas przez tego starego pijaka. Jak dalej będzie tak tankował, to któregoś pięknego dnia utopi się w tym jeziorze, a mnie wezwą, żebym obejrzał jego napuchnięte ciało. Tak się to skończy, Głuch, jeśli się w końcu nie opamiętasz!

– Aaa ty zdechiesz na raaka płuc – odciął się leżący na trawie Jacek.

– Moment, panowie! – krzyknęła zniecierpliwiona podkomisarz. – To nie czas i miejsce na wasze prywatne przepychanki. Czy ktoś w końcu wyjaśni nam, z jakiego powodu ta awantura?

– Taa... Pan inspektor postawił nas wszystkich na nogi, twierdząc, że znalazł ciało zaginionej nastolatki – wyjaśnił Browar.

– Bo znaałałem ciaało...

– Dzika, kurwa, któremu jakiś żartowniś założył na łeb blond perukę!

– Z daaleka przypoominał koobietę.

– Weź się już, Jacuś, nie kompromituj. – Prokurator machnął ręką. – Chodźcie, pokażę wam tę ślicznotkę, a potem się rozejdziemy, bo niektórzy tutaj nie są jeszcze na emeryturze i mają masę obowiązków. – Browarczyk nie mógł się oprzeć pokusie wbicia kolejnej szpili dawnemu koledze.

Prokurator poprowadził policjantów wydeptaną ścieżką pomiędzy drzewami. Sucha ściółka strzelała pod ich

stopami.

– Spójrzcie tam. – Prokurator wskazał nieodległy punkt.
– Widzicie?

Pod jednym z drzew faktycznie majaczyła jakaś sylwetka. Rozrzucone blond włosy widoczne były nawet z tej odległości.

– Na pierwszy rzut oka rzeczywiście można ulec złudzeniu, że leży tam człowiek. – Miłosz postanowił stanąć w obronie emerytowanego naczelnika. – Tym bardziej w stanie alkoholowego zamroczenia.

– Wystarczy podejść pięćdziesiąt metrów, aby się przekonać, że to ciało dzika. No ale fakt, jeśli ktoś zatacza się jak Głuch, pokonanie takiego dystansu urasta do rangi wędrówki do Santiago de Compostela.

Witold dał znak ręką, a Krawiec i Szatkiewicz podążyli za nim. Każdy kolejny krok upewniał śledczych w przekonaniu, iż pod drzewem znajduje się martwe zwierzę. Miłosz osłonił dłonią nos. Zapach, jaki wydzielalo truchło, był nie do zniesienia. W tym upale rozkład musiał przebiegać bardzo szybko. Unoszący się odór nie zrażał jednak prokuratora. Mężczyzna, włożywszy wcześniej na dłoń lateksową rękawiczkę, bez oporów dotknął leżącego tuż obok nich ciała.

– Widzicie tę wielką jak Dzwon Zygmunta dziurę na środku brzucha? – Browar wczuł się w rolę przewodnika, a towarzyszący mu funkcjonariusze zgodnie pokiwali głowami. – Na moje oko dzika zabito strzałem z wiatrówki z niewielkiej odległości. Pewnie jacyś gówniarze się

zabawiali. Na szczęście cholerne wakacje się już kończą i większość tej hołoty wróci do szkoły.

Miłosz wpatrywał się w martwe oczy zwierzęcia i czuł nieopisaną ulgę. Mrówczyńscy nie usłyszą dziś informacji o odnalezieniu zwłok dziewczyny, ani prośby o udział w ich identyfikacji.

Zagadka zaginięcia Sandry nadal pozostawała nierozwiązana. Szatkiewicz mocniej zapragnął się dowiedzieć, co stało się z nastolatką. W tamtym momencie wierzył jeszcze, że nie da się zniknąć bez śladu. Wystarczy zadać odpowiednie pytania właściwym osobom, by na ów ślad trafić.

ROZDZIAŁ 19

*N*ie wiem, do czego mogłabym porównać przepętniające mnie właśnie uczucie. Ludzie w takich sytuacjach mawiają, że czują się jak dziecko w sklepie z cukierkami, ale ja nie potrafię się odnieść do metafory. Nie mam pojęcia, jakie myśli pojawiają się wtedy w głowie kilkulatka. Rodzice nigdy nie zabierali mnie do takich miejsc.

Teraz ogarnia mnie prawdziwa euforia.

Stoję w samym centrum miasta. Dookoła tłum ludzi, a ja się w niego wtapiam. To takie podniecające.

Wszyscy gdzieś się spieszą. Mijają mnie, niektórzy w biegu niechcący szturchają ramieniem. Widzą mnie, a jednak pozostaję dla nich niewidzialna. Nie mają najmniejszego pojęcia, że jestem najbardziej poszukiwaną osobą w okolicy. Nikt nawet nie podejrzewa, do czego potrafi być zdolna ta drobna, atrakcyjna kobieta.

Idę o zakład, że zdecydowana większość mieszkańców Kamieńca słyszała o tym, czego dokonałam. Moje zbrodnie napawają przerażeniem, obrzydzeniem i lękiem. Jestem morderczynią. Bezkarłą morderczynią. Potrafię przechytrzyć swoje ofiary, śledczych i prawidłowych obywateli. Zabijam z zimną

krwią, a po wszystkim bezwstydnie przechadzam się ulicami miasta, wypatrując kolejnej owieczki, którą zaprowadzę na rzeź.

Ta nie jest niewinna, zresztą chyba żadna z nich nie była. Spośród wszystkich ona najbardziej zasługuje na śmierć.

Obserwowanie jej sprawia mi dziką przyjemność. Nawet nie podejrzewa, że stała się obiektem mojego zainteresowania. Prawdopodobnie w ogóle mnie nie dostrzega, a nawet jeśli, to nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielką rolę odegram w jej życiu. Wyglądam niepozornie, a jednak posiadam tę moc, by bezpowrotnie zmienić bieg jej losów.

ROZDZIAŁ 20

Intuicja nie myliła Miłosza. Koleżanki z klasy Mrówki nie były specjalnie skłonne do zwierzeń. Popołudnie spędzone na próbie wyciągnięcia od nich jakichkolwiek informacji okazało się całkowitą stratą czasu.

Dwie najbliższe przyjaciółki Sandry wypoczywały z dala od Kamieńca – jedna w Chorwacji, druga na Mazurach. Wiadomość o zaginięciu dziewczyny mocno nimi wstrząsnęła, ale mimo szczerych chęci nie były w stanie pomóc policjantom. Ich kontakt z Mrówczyńską był w ostatnich dniach mocno ograniczony. Obie zgodnie twierdziły, że nie miały pojęcia, gdzie mogłaby przebywać Mrówka. Podczas krótkiej telefonicznej rozmowy z Szatkiewiczem Iga potwierdziła informację o tym, iż Sandra spotykała się ze starszym chłopakiem. Podobno przyjaciółka nigdy nie zdradziła personaliów swojej sympatii, ale Miłosz nie dał wiary tym zapewnieniom. Sylwia zaś oświadczyła, że nie ma pojęcia o miłosnym życiu Mrówczyńskiej.

– Małolaty kłamią jak z nut – powiedział aspirant, parkując radiowozem pod komisariatem. – A ja na odległość nie jestem w stanie niczego z nich wycisnąć.

– Pojedźmy do tej cholernej Chorwacji, przyciśnijmy młodą. Musi coś wiedzieć. W tym wieku dziewczyny mówią

sobie o wszystkim. Dopiero później życie daje im brutalną lekcję, ucząc, że najgorszym wrogiem kobiety jest druga kobieta. – Twarz Nataszy Krawiec płonęła gniewem. – Musimy ustalić, z kim spotykała się Sandra. Trzeba przerwać tę znowę milczenia. Małolaty powinny zdawać sobie sprawę, że sytuacja jest poważna. Chodzi o życie ich przyjaciółki.

– Może wiedzą, że Sandra jest bezpieczna, i dlatego niewiele mówią.

– Wracamy do tematu festiwalu?

– Nie wiem... Osobiście stawiałbym na gorący, letni romans ze starszym facetem. Wydaje się dość naturalne, że pochwaliła się swoimi planami przed koleżankami, prosząc o dyskrecję.

– Coś mi tu śmierdzi – skwitowała krótko podkomisarz. – I nie są to wyłącznie twoje spocone stopy, aspirancie.

Miłosz zamierzał się odgryźć ciętą ripostą, ale nic błyskotliwego nie przychodziło mu do głowy. Szare komórki były zajęte przetwarzaniem zbyt dużej ilości informacji. Jego myśli w największym stopniu nadal zajmował Ksawery. Śledczy tak bardzo chciał porozmawiać z byłym kochankiem, a jednocześnie wiedział, że nie wyniknie z tego nic dobrego.

Najpierw znajdź tę dziewczynę, a dopiero później zajmuj się osobistymi sprawami – podpowiadał mu zdrowy rozsądek. Szatkiewicz nie miał pojęcia, czy zdoła go posłuchać.

– Halo! Słyszysz, co mówię? – Dłoń Nataszy zamachała mu przed oczami.

– Przepraszam, zamyśliłem się.

– To lepiej się skup, bo nie lubię zbyt dużo mówić. A jeszcze bardziej nie lubię się powtarzać.

Weszli do budynku. Komisariat o tej porze zaczynał się wyludniać. Cywilni pracownicy opuszczali biura. Zmiana Szatkiewicza i Krawiec też powoli dobiegała końca. Miłosz wiedział, że nie pójdzie od razu do mieszkania, tylko zajmie się jeszcze papierkową robotą. Chciał odwlec w czasie rozmowę z Jackiem. Nie wiedział, jak się do niej zabrać, ale nie mógł zostawić bez komentarza dzisiejszego zamieszania spowodowanego przez pijanego Głucha.

Śledczy skierowali się na klatkę schodową.

– Nadal bierzesz pod uwagę możliwość, że sprawę zaginięcia Mrówczyńskiej może coś łączyć z morderstwami nastolatek w okolicy? – Z całą pewnością Miłosz znów przegapił początek wypowiedzi partnerki, ale zdołał wyłapać to, co najważniejsze. Jego poranna uwaga musiała zasiać w niej ziarno niepewności.

– Ostatnie śledztwo nauczyło mnie, aby nie wykluczać żadnej możliwości. Nawet tej najbardziej nieprawdopodobnej.

– W takim razie musimy pogadać z naczelnikiem. Trzeba wdrożyć nowe procedury – stwierdziła. Zupełnie nie obchodziło jej zdanie Miłosza. Już postanowiła.

Po chwili oboje znajdowali się w gabinecie Czerskiego.

– Jakież postępy? – zapytał Maciej, podnosząc głowę znad pliku dokumentów.

– Nijakie – mruknął Szatkiewicz. – Nie ominie nas poważna rozmowa z Głuchem. Martwię się o niego. Picie zupełnie wymknęło mu się spod kontroli. Narobił dzisiaj niezłego bigosu. Myślałem, że Browar go rozniesie.

– Słyszałem. Prokurator dzwonił już do mnie. Dawno nie był tak wściekły, ale ostatecznie przyznał, iż mimo wszystko poczuł ulgę, kiedy okazało się, że dziewczyna jednak żyje.

– Nie jest przesądzone, że żyje, panie naczelniku – wtrąciła Natasza. – Nie chcę przerywać panom pogawędki na temat starych znajomych, ale mamy ważniejsze sprawy. Trzeba dokładnie prześwietlić tę całą Wajmarską, sprowadzić tutaj jak najszybciej przyjaciółkę Mrówczyńskiej, Igę Halską, żeby przycisnąć ją w sprawie tożsamości faceta, z którym spotyka się zaginiona.

– Pani podkomisarz... – przerwał jej Czerski.

– Jeszcze nie skończyłam. Nie wyjdę stąd, dopóki nie obieca pan, że sprowadzi psa tropiącego. Tak, wiem. – Machnęła ręką, próbując powstrzymać naczelnika przed wstaniem zza biurka. – Po takim czasie pies może mieć problem z podjęciem tropu. Mimo wszystko powinniśmy spróbować. Sprawa robi się coraz bardziej skomplikowana. Przedyskutowałam sprawę z aspirantem Szatkiewiczem i jesteśmy skłonni założyć, że Mrówczyńska mogła paść ofiarą przestępstwa. Właściwie już w momencie zgłoszenia zaginięcia nieletniej powinien pan naczelnik wykorzystać wszelkie możliwe środki.

– Stop, podkomisarz Krawiec! Zaczyna się pani za bardzo zapędzać. – Czerski uderzył pięścią w blat. – Nie wiem, jakie zwyczaje panowały na komendzie w Lublinie, ale tutaj decydujący głos ma przełożony, a nie podwładny! Jeśli coś się pani nie podoba, zapraszam do złożenia skargi u komendanta.

Czerski rzucił Nataszy gniewne spojrzenie. Po chwili przeniósł wzrok na Miłosza.

– A ty, Szatkiewicz, też tak myślisz? Uważasz, że źle nadzoruję tę sprawę?

Aspirant zignorował pytanie starszego kolegi i zwrócił się bezpośrednio do Krawiec.

– Nie wciągaj mnie w swoje gierki – warknął.

– Tu nie chodzi o żadne gierki. Przepraszam. – Natasza spuściła z tonu. – Zależy mi tylko na tym, żeby znaleźć dziewczynę.

– Uwierz, że nam też. – Maciej głośno wypuścił powietrze. – A teraz porozmawiajmy na spokojnie. Nie zrozumcie mnie źle, ale nie ściągnę tutaj psów tropiących i helikoptera, a was nie wyślę w zagraniczną delegację, żebyście mogli przesłuchać świadka z powodu zwyczajnego zaginięcia nastolatki. Dziewczyna jest prawie pełnoletnia. Nie mamy żadnej potwierdzonej informacji, jakoby życie Mrówczyńskiej było zagrożone, nie istnieją żadne przesłanki, abyśmy mogli podejrzewać, że Sandra zamierza popełnić samobójstwo. Mylę się?

– A co z morderstwami nastolatek w okolicy? – zripostowała Krawiec.

– Śledztwa prowadzą odpowiednie jednostki policji. Nic nam nie wiadomo, aby obie sprawy miało coś łączyć. Tym bardziej nie widzę sensu, żeby wiązać te dwa niezależne zabójstwa z zaginięciem Mrówczyńskiej. Proszę się skupić na konkretach, a nie snuciu teorii spiskowych.

– Ja też jestem skłonny założyć, że wszystkie te sprawy mogą mieć wspólny mianownik – odezwał się nieśmiało Miłosz. Mężczyzna poczuł się w obowiązku stanąć w obronie koleżanki. – Właściwie sam to zasugerowałem podkomisarz Krawiec – dodał ściszym głosem.

– Poważnie?

Czerski nie usłyszał odpowiedzi. Rozmowę policjantów przerwało pukanie do drzwi.

Miłosz pociągnął za klamkę. W progu pomieszczenia stała Halina Mrówczyńska. Kobieta wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

– Całe szczęście, że państwa jeszcze zastałam – powiedziała. – Chciałam chwilę porozmawiać.

– Mogła pani zadzwonić.

– Zależy mi, żeby mąż nie usłyszał tego, co chcę powiedzieć – wyjaśniła, wchodząc do środka.

– Proszę, niech pani usiądzie. – Czerski wskazał matce Sandry krzesło naprzeciwko siebie. – Napije się pani czegoś?

– Nie, dziękuję. Macie jakieś nowe informacje w sprawie mojej córki?

Policjanci spojrzeli po sobie, jakby chcieli wytypować osobę, która przekaże Mrówczyńskiej wiadomości o braku

postępów w śledztwie.

– Sprawdzamy kilka tropów – powiedział Miłosz.

– Czy to możliwe, że ktoś porwał Sandrę dla okupu? – zapytała, wzbudzając niemałą konsternację wśród śledczych.

– Skąd ten pomysł? – Natasza zmrużyła brwi. – Kiedy o to pytałam, twierdziliście państwo, że nie jesteście w posiadaniu majątku, który mógłby zwrócić czyjąś uwagę, a prowadzone przez was działalności nie są szczególnie dochodowe.

– W zasadzie to prawda. Nie mamy żadnych wspólnych oszczędności – potwierdziła. – Nikt nie ma pojęcia o tym, że jakiś czas temu otworzyłam osobne konto. Zwłaszcza Karol. Mam na nim prawie milion złotych.

ROZDZIAŁ 21

Rozalia starała się nie dać po sobie poznać, że coś jest nie tak. Udawała zaangażowanie podczas oglądania *Pretty Woman* i *Notting Hill*. Przez chwilę naprawdę chciała się poczuć beztrosko, zapomnieć o wszystkim, co zaprzętało jej myśli. Bezskutecznie. Sztucznie przyklejonym do twarzy uśmiechem maskowała targający nią niepokój.

Zastanawiała się, co powinna zrobić, jeśli jej obawy okażą się zasadne. Nigdy nie brała pod uwagę scenariusza, w którym nieznany jej ojciec wraca, aby poznać swą dorosłą już córkę. Teraz nie był to jakiś anonimowy mężczyzna. Miał imię, nazwisko i karykaturalnie wykrzywioną twarz ciotki Danki. Przerazał bardziej niż ktokolwiek inny.

Kiedy na ekranie laptopa zaczęły się pojawiać jedno po drugim powiadomienia o nadejściu nowej wiadomości prywatnej, Rosie odetchnęła z ulgą. Nareszcie mogła się zająć czymś innym niż uczestniczenie w stworzonej przez matkę iluzji normalności.

– Ktoś pisze w sprawie tej zaginionej dziewczyny? – zapytała Agata.

– Nie wiem. Chyba tak.

– Idź sprawdzić. Może nastąpi jakiś przełom. Jej rodzice pewnie umierają z niepokoju.

– Nie, to może poczekać. Zobaczą później. Jest dopiero siedemnasta, a my miałyśmy spędzić razem cały dzień – powiedziała, by zadowolić matkę, choć tak naprawdę marzyła wyłącznie o tym, żeby zamknąć się w pokoju sama z własnymi myślami.

– Dziękuję, że to ze mną zechciałaś spędzić swoje dwudzieste czwarte urodziny. – Agata usilnie ignorowała fakt, iż jej córka nie miała żadnej innej propozycji towarzyskiej. – To był miły dzień. Zapamiętam go na zawsze. A teraz wracaj do ważniejszych spraw. Ja tu trochę posprzątam, a później chwilę poczytam.

Ostatnie słowo sprawiło, że po ciele dziewczyny znów przebiegł dreszcz. Postanowiła jednak przez jakiś czas nie myśleć o złowieszczych hasłach wyzierających z okładek otrzymanych książek. Zamierzała się skupić na sprawie Mrówki. Jej na razie tylko ktoś groził, a nieznajoma osiemnastolatka mogła właśnie się mierzyć z realnym niebezpieczeństwem.

– To ja dziękuję... Za wszystko. – Rozalia poczuła ogromną potrzebę wtulenia się w ciało matki. Nie zamierzała walczyć z tym impulsem. Podeszła do Agaty i objęła ją.

Kobieta odwzajemniła uścisk, choć była wyraźnie zaskoczona zachowaniem córki.

– Kocham cię – wyznała szeptem. – I wcale nie żałuję, że cię mam. Nigdy nie powinnaś tak myśleć.

– Wiem...

Trwały w ciasnym splocie jeszcze kilka sekund, ale Rosie miała wrażenie, iż mijają długie godziny. Wzruszyła się, chociaż myślała, że nie jest już do tego zdolna.

Nie zamierzała się teraz rozkleić. Oderwała się od matki i sięgnęła po leżącego na ławie laptopa.

– Obowiązki wzywają – powiedziała z wymuszonym entuzjazmem. Tkwiąca w jej gardle gula za nic nie chciała się rozpuścić.

Rozalia przymknęła drzwi swojego pokoju i wybudziła komputer ze stanu uśpienia. Spojrzała na ekran. W panelu zarządzania blogiem czekały na nią trzy nowe wiadomości od użytkownika Daga05. Otworzyła pierwszą z nich.

[Daga05] *Hej. Możemy chwilę pogadać?*

Po minucie nadeszła kolejna.

[Daga05] *Pewnie dostajesz takie wiadomości co chwilę. Sorka, źle zaczęłam. Nazywam się Dagmara i jestem koleżanką Mrówki.*

Treść ostatniej okazała się najciekawsza.

[Daga05] *Byli u mnie dzisiaj gliniarze. Przez chwilę kusilo mnie, żeby zemścić się na Mrówce i wszystko im powiedzieć, ale mój ojciec, który jest prawnikiem, uprzedził mnie, że jeśli coś się stało Sandrze, mogę trafić na listę podejrzanych ze względu na nasz konflikt. Kazał mi milczeć, bo jednym niepotrzebnym słowem łatwo przekreślić całą swoją przyszłość. Ten młody policjant powiedział mi, że Mrówka może być w*

niebezpieczeństwie. Wiadomo, musi tak gadać, żeby skłonić mnie do zeznań, ale teraz tak naprawdę o niczym innym nie mogę myśleć. Uważasz, że faktycznie coś jej grozi? Nie chcę, żeby stała się jej krzywda, chociaż mam do Sandry ogromny żal. Odezwij się.

Rosie wzbraniała się przed tym uczuciem, ale ogarnęło ją podniecenie. Dokładnie takie same emocje towarzyszyły jej przed kilkoma miesiącami, kiedy pracowała nad sprawą Artysty. Miała poczucie, że dotyka tajemnicy, do której dostęp mają tylko wybrani. Otrzymała szansę, by zmienić bieg tamtej historii, choć w istocie okazała się wyłącznie marionetką w rękach wytrawnego gracza – najniebezpieczniejszego mordercy, jakiego widziało to miasto.

Teraz miało być inaczej. Rozalia mogła się zrehabilitować, a swoją popularność wykorzystać w słusznym celu. Młodzież ufała Różyckiej, podziwiała jej determinację i odwagę. Jeśli dzięki pomocy znanej blogerki udałoby się odnaleźć Sandrę, gra była warta świeczki. Tym razem dziewczynie nie zależało na tym, by wokół tej sprawy budować swą popularność, zdobywać lajki i zwiększać zasięgi. Naprawdę chciała zrobić coś dobrego.

Rosie otworzyła okno czatu i wysłała krótką wiadomość. Poczła przyspieszone bicie serca.

[Rosie R.] *Hej. Jestem.*

Wpatrywała się w ekran, na którym przez dłuższą chwilę nic się nie działo. Kiedy Rozalii przez myśl przeszło, że odpisała na wiadomość Dagmary o kilka minut za późno, w okienku pojawiły się trzy migające kropki.

[Daga05] *Cześć. Dobrze, że odpisałaś, bo już z nerwów nie wiem, co robić. Znajdziesz Mrówkę?*

[Rosie R.] *Chciałabym...*

[Daga05] *Masz jakieś podejrzenia, co mogło się z nią stać? Te matoly z policji pewnie nawet nie kiwnęły palcem, bo nic im się nie chce. No, może rozwiesili kilka plakatów i na odczepnego pogadali z paroma znajomymi Sandry. Liczą na to, że Mrówka sama się znajdzie i po problemie.*

[Rosie R.] *Dlatego właśnie postanowiłam się zająć tą sprawą.*

Różycka nie czuła się zbyt komfortowo, okłamując nastolatkę. Tak naprawdę sama niewiele mogła. Najważniejsze jednak było zebranie informacji, dzięki którym Miłosz zdoła ustalić, co stało się z Mrówczyńską.

[Daga05] *Jakie to uczucie stanąć twarzą w twarz z seryjnym mordercą?*

[Rosie R.] *Wybacz, ale nie będziemy rozmawiać o mnie.*

[Daga05] *Sorka, po prostu byłam ciekawa. Nie chciałam cię urazić czy coś. Myślisz, że Mrówka mogła wpaść w ręce jakiegoś oblecha?*

[Rosie R.] *Mam nadzieję, że nie.*

[Daga05] *A podejrzewasz, co mogło się z nią stać? Podobno rozpułnęła się w powietrzu.*

[Rosie R.] *Ludzie nie rozpułwiają się w powietrzu.*

[Daga05] *Ten policjant nastraszył mnie, że coś złego mogło się jej stać. Mówił, że w okolicy giną nastolatki i to ważne, żebym powiedziała mu wszystko, co wiem. Stary kazał mi milczeć, bo podejrzewał, że prędzej czy później gliny zapukają do naszych drzwi. Nie chciałabym sobie zaszkodzić, bo ostro się pożarliśmy jakiś czas temu. Odgrażałam się jej, że pożałuje tego, co zrobiła. Ale ja nigdy... Nigdy bym jej nie skrzywdziła. Przyjaźniłyśmy się od piątej klasy.*

[Rosie R.] *Spokojnie. Opowiedz mi wszystko po kolei.*

[Daga05] *Aż mi słabo, jak o tym myślę. Mrówka zrobiła mi straszne świństwo, a teraz zniknęła...*

[Rosie R.] *O co się pokłóciłyście?*

[Daga05] *To długa historia.*

[Rosie R.] *Mam czas...*

[Daga05] *Przed wakacjami, jakoś w maju, poznałam na siłowni superfaceta. Wysoki, wysportowany brunet. Marzenie. Któregoś razu podsłuchałam, jak mówił do laski na recepcji, że przyjechał do Kamieńca na kontrakt i zostanie tutaj tylko do końca roku.*

Wiedziałam, że muszę go zdobyć, zanim wyjedzie. Poprosiłam Mrówkę, żeby znalazła jakiś sposób na podryw. Wokół niej ciągle się kręcili jacyś goście, ale ona wolała skupiać się na nauce, a przynajmniej tak twierdziła. Chłopcy za nią szaleli, wystarczył jeden jej uśmiech. Chciałam tylko, żeby mnie tego nauczyła. Zgodziła się od razu. Gdybym wiedziała, co się stanie, nigdy nie poprosiłabym jej o pomoc.

[Rosie R.] *Co się stało?*

[Daga05] *Poszła ze mną na siłownię, żeby zrobić, jak to nazywała, rozeznanie. Co to za typ, co mu się może podobać i tak dalej. Tak się rozeznawała, że wylądowała z nim w łóżku. Suka, a nie przyjaciółka! Niby było jej głupio, niby przepraszała, twierdząc, że to było silniejsze od niej, bo znalazła prawdziwą miłość. Miałam ochotę ją zatłuc. Pękło mi serce. Nie spodziewałam się po niej tego...*

[Rosie R.] *Rzeczywiście słabo.*

[Daga05] *No nie? Dzięki za zrozumienie. Nienawidzę jej po tym, co mi zrobiła, ale wcale nie życzę jej śmierci. Wyrwało mi się parę słów za dużo, ale to nie znaczy, że byłabym w stanie ją skrzywdzić.*

[Rosie R.] *Rozumiem.*

[Daga05] *Nie chcę gadać z policją. Wolałam napisać to tobie. Skoro szukasz Mrówki, powinnaś sprawdzić, czy Damian ma coś wspólnego z jej zaginięciem.*

[Rosie R.] *Wiesz o nim coś więcej? Jak się nazywa, gdzie mieszka?*

[Daga05] *Niewiele. Facet nie ma konta na fejsie, więc to już trochę podejrzane. Wiem tylko, że nazywa się Damian Otrębski, jest przed czterdziestką, zajmuje się budowlanką, ale raczej nie pracuje fizycznie, tylko koordynuje jakiś projekt, i wynajmuje mieszkanie na Zarzeczu. Adresu nie znam. Sandra w ogóle nie chciała o nim gadać, niby robiła z tego ich związku mega tajemnicę, ale każdej lasce w szkole jakby mimochodem wspominała, że sypia z raz starszym od siebie gościem.*

[Rosie R.] *Dzięki. To sporo informacji. A masz jakąś jego fotkę?*

[Daga05] *Jedną. Zostawiłam sobie na pamiątkę. Cyknęłam mu raz z ukrycia na siłce.*

[Rosie R.] *Mogłabyś mi ją wysłać?*

[Daga05.] *No, w sumie bym mogła. Ale obiecaj, że nikomu nigdy nie powiesz, od kogo ją dostałaś.*

[Rosie R.] *Obiecuję.*

Rozalia kliknęła w załącznik i zapisała plik w pamięci komputera. Otworzyła zdjęcie. Z ekranu spoglądał na nią prawdziwy przystojniak. W słowach Dagmary, opisujących wygląd mężczyzny, nie było krzty przesady. Rosie nie dziwiło już, że dziewczyny gotowe były zaprzepaścić swą wieloletnią przyjaźń z powodu Otrębskiego. W ich wieku

jakoś łatwiej wierzyć w to, iż pierwsza miłość może się okazać tą na całe życie. Dlatego gotowe były tak wiele dla niej zaryzykować.

[Rosie R.] *Dziękuję ci za szczerość. Bardzo mi pomogłaś.*

[Daga05] *Znajdź ją. A wtedy bez wyrzutów sumienia będę mogła jej napluć w tę zakłamaną twarz.*

ROZDZIAŁ 22

Niepokojące odgłosy słycać było już na klatce schodowej. Miłosz przystanął pod drzwiami. Nie miał żadnych wątpliwości, iż hałas dochodził z mieszkania Głucha.

Mężczyzna wsunął pospiesznie klucz do zamka i dwukrotnie przekręcił. Pociągnął mocno za klamkę i wszedł do środka, nie wiedząc, czego powinien się spodziewać. Dobiegające uszu Szatkiewicza dźwięki sugerowały, że ktoś w mieszkaniu przesuwa meble.

Kiedy aspirant przekroczył próg, wszystkie odgłosy ucichły.

– Wróciłem – krzyknął, odwieszając klucz na haczyk.

Odpowiedział mu głośny świst, a tuż po nim nieprzyjemny charkot. Miłosz zajrzał w głąb mieszkania. Na kanapie leżał Jacek i chrapał w najlepsze, emitując hałas o natężeniu zbliżonym do pracującego silnika motocykla. Ciało emerytowanego policjanta ułożone było w dziwacznej pozie, noga swobodnie zwisała, dotykając podłogi, poduszka wysunęła mu się spod głowy.

Poważną rozmowę o alkoholowych ekscesach Głucha trzeba było przesunąć na bliżej niedookreślone „kiedy indziej”.

W tym stanie mężczyzna nie był wymarzoną kompanią do wieczornej pogawędki, więc Miłosz zaszył się w pokoju, który udostępnił mu Jacek. W pomieszczeniu znajdowały się tylko materac i regał wypełniony książkami, ale Szatkiewiczowi w zupełności to wystarczało.

Usiadł na podłodze, opierając się plecami o ścianę i otworzył notes. Musiał pozbierać myśli. Tego dnia tak wiele się wydarzyło, a jednak nadal policjanci nie znaleźli się choćby o krok bliżej od poznania odpowiedzi na pytanie: co stało się z Sandrą Mrówczyńską? Postanowił zapisać najważniejsze ustalenia. Wierzył, że przelane na papier słowa pomogą mu nie tylko usystematyzować szalejące myśli, ale także dostrzec coś, co do tej pory ciągle umykało jego uwadze.

Festiwal? Do tej pory nie udało się ani potwierdzić, ani obalić hipotezy wysuniętej przez Alicję Grabowską. Główne koncerty na wszystkich imprezach miały się odbyć tego i kolejnego wieczoru. Wniosek wydawał się dziecinnie prosty. Jeśli dziewczyna rzeczywiście wyjechała na muzyczną imprezę, najpóźniej w poniedziałek powinna sama wrócić do domu.

Wajmarska? Owocem trwającego od kilku lat romansu Karola Mrówczyńskiego z nauczycielką pracującą w liceum Sandry był mały chłopiec. Charakterek, jaki zaprezentowała przed śledczymi Joanna Wajmarska, pozwalał dać wiarę słowom kolegi z klasy Mrówki. Chemiczka pałała jawną niechęcią do swojej uczennicy. Szatkiewicz miał jednak poważne wątpliwości, czy kobieta mogła mieć coś

wspólnego ze zniknięciem dziewczyny, a tym bardziej, czy byłaby w stanie ją skrzywdzić. Jego zdaniem Wajmarska miała zbyt dużo do stracenia. Mimo wszystko Miłosz zamierzał zachować czujność.

Okup? Ta teoria od razu wydała się młodemu policjantowi niedorzeczna. Gdyby ktoś porwał nastolatkę dla okupu, najprawdopodobniej już dawno wysunąłby jakieś żądania. Szatkiewicz musiał jednak przyznać, że wyznanie matki Sandry niesamowicie go zaskoczyło. Rodzina Mrówczyńskich skrywała wiele sekretów. Na pozór poprawne relacje okazywały się jedynie przykrywką dla kłamstwa, zdrady i wzajemnej niechęci.

Kobieta przyznała, że od dawna myślała o odejściu od rodziny. Wygrana w grze liczbowej miała jej to umożliwić. Halina, o ironio, zupełnie jak jej mąż zamierzała poczekać do momentu, aż Sandra zda maturę, i wtedy zacząć „nowe, lepsze życie”.

Z powodu braku konkretnych i jednoznacznych tropów Miłosz zaczął snuć w głowie rozmaite scenariusze. Zastanawiał się, czy Karol Mrówczyński mógł się dowiedzieć o planach żony i sfingować zaginięcie córki, aby odegrać się na kobiecie. Szybko jednak uznał tę myśl za niedorzeczną. Ojciec Sandry sam przecież nie był kryształowy. Dopuścił się zdrady, spłodził nieślubnego syna. W tej skali ranga winy mężczyzny pozostawiała Halinę daleko w tyle.

Chłopak Mrówki? Trop podsunięty przez Rozalię Różycką jednocześnie stanowił najbardziej wiarygodną

przyczynę zaginięcia nastolatki, ale także był najbardziej mętny. Brakowało jakiegokolwiek konkretnego punktu zaczepienia. O starszym partnerze Sandry wiadomo było tylko tyle, że... prawdopodobnie istniał. Tak przynajmniej twierdziła jedna z koleżanek Mrówczyńskiej.

Kiedy Szatkiewicz się zastanawiał, w jaki sposób mógłby odkryć tożsamość tajemniczego partnera zaginionej dziewczyny, odezwał się jego telefon, wydając z siebie charakterystyczną nutę. Spojrzał na wyświetlacz. Dzwoniła Rosie, a to mogło oznaczać, że udało jej się zdobyć jakieś nowe informacje.

– Błagam, powiedz, że coś masz – powiedział zamiast powitania.

– Mnie także miło cię słyszeć. Jak to mówią, będzie pan zadowolony. Wiem, z kim spotyka się Mrówka.

– Poważnie?

– Nie, tak tylko dzwonię sobie pożartować wieczorową porą – odcięła się. – Jasne, że poważnie. Nie podam ci go na tacy, ale trochę udało mi się wyciągnąć od kogoś, kto pragnie pozostać anonimowy. Gość nazywa się Damian Otrębski, przebywa w Kamieńcu tylko tymczasowo i jest niezłym ciachem. Zaraz podeślę ci fotkę, sam będziesz mógł ocenić. A, jeszcze jedno – dodała po chwili. – Mieszka na Zarzeczcu.

– Nie masz adresu?

– Sporo potrafię, ale nie przeceniaj moich możliwości. Nie jestem cudotwórczynią.

– Dzięki, Rosie. Bardzo mi pomogłaś.

– Nie ma za co. Powoli spłacam swój dług wdzięczności. Miłego wieczoru.

Miłosz nie zdążył się pożegnać z Rozalią, bo dziewczyna już się rozłączyła. Po chwili krótki sygnał poinformował Szatkiewicza o nadejściu wiadomości multimedialnej. Zdjęcie nie było zbyt dobrej jakości, ale twarz Otrębskiego została uchwycona dość wyraźnie.

Niesiony wewnętrznym impulsem postanowił się podzielić tą przełomową, bądź co bądź, wiadomością ze swoją partnerką. Co prawda nie przepadał za nią, z rozrzewnieniem wspominał czasy, gdy pracował z Czerskim, ale stanowili z Nataszą drużynę. Nadrzędnym celem było odnalezienie Mrówki.

Mężczyzna musiał przyznać, że podkomisarz Krawiec miała wiele cech doskonałej śledczej: spostrzegawczość, przenikliwość, bystry umysł. Istniało większe prawdopodobieństwo, iż we dwójkę znajdą sposób na ustalenie miejsca pobytu Damiana Otrębskiego, niż gdyby Szatkiewicz usiłował zrobić to w pojedynkę.

Wybrał numer Nataszy. Kiedy zabrzmiał pierwszy sygnał oczekiwania na połączenie, bliski był tego, by stchórzyć i rozłączyć się, ale Krawiec odebrała niemal natychmiast.

– Halo. – Głos w słuchawce nie wyrażał żadnych emocji.

– Cześć, tu Miłosz.

– Wiem. Może i nie posiadam szczególnie wypasionego modelu smartfona, ale zapewniam cię, że nie jest to sprzęt

przedpotopowy. Posiada kolorowy wyświetlacz oraz identyfikację numeru. Coś się stało?

– Masz może jakieś plany na dzisiejszy wieczór? – zapytał.

– Słucham? – Natasza nie kryła zaskoczenia.

– Nie bój się, nie proponuję ci randki. Nie jesteś w moim typie – powiedział Szatkiewicz. – Przepraszam, nie zrozum mnie źle. Jestem gejem. Pewnie i tak kiedyś byś się dowiedziała, więc miejmy formalności za sobą. Po prostu wpadłem na coś i chciałem to z tobą omówić, ale zrozumieć, jeśli wolisz spędzić piątkowy wieczór inaczej niż na rozmowach o pracy.

– Przyjedź. Adres wyślę ci SMS-em.

ROZDZIAŁ 23

Postanowiła zostać w zwykłym T-shircie i krótkich dresowych spodenkach, choć początkowo się zastanawiała, czy nie powinna przebrać się w coś odrobinę bardziej formalnego. Włożyła tylko pod spód czarny, gładki stanik. Zwykle tuż po przekroczeniu progu mieszkania z ulgą zrzucała z siebie biustonosz. To był jej rytuał, małe dziwactwo, które pozwalało jej się poczuć nieco swobodniej. Nie zamierzała jednak paradować przy koleżce z pracy z biustem prześwitującym przez koszulkę. Nie czułaby się z tym komfortowo.

Wyznanie Miłosa wcale jej nie zaskoczyło. Od samego początku podejrzewała, że policjant jest homoseksualistą. W jego ruchach dostrzegała pewną łagodność, poza tym Szatkiewicz wykazywał się zdecydowanie większą wrażliwością i emocjonalnością niż jej nowy przełożony – komisarz Czerski. Nie poruszała z partnerem tego tematu. Uważała bowiem, iż każde z nich ma prawo do własnych tajemnic. Sama nosiła w sobie ból, którym nie zamierzała się dzielić z innymi. Był on wyłącznie jej sprawą. Dbała o to, aby nie wpływał na jej pracę. Na służbie starała się od niego odciąć, odgrodzić grubym murem, chociaż nie zawsze przychodziło to z łatwością.

Wieczory bywały najtrudniejsze, zwłaszcza te weekendowe. W gruncie rzeczy telefon Szatkiewicza ją ucieszył. Najbliższe godziny spędzi, pracując, a później dzięki zmęczeniu może łatwiej uda się kobiecie zasnąć. Była ciekawa, do jakich informacji dokopał się jej partner. Naprawdę wierzyła, że niebawem poszukiwania Sandry Mrówczyńskiej znajdą swój happy end.

Dzwonek do drzwi obwieścił pojawienie się gościa.

Krawiec spojrzała przez wizjer. Dostrzegła znajomą sylwetkę, więc przekręciła zamek.

– Cześć. Wejdz – powiedziała, przeczesując włosy.

Szatkiewicz przekroczył próg kawalerki.

– Nie wiem, czy pijesz, więc wziąłem nam bezalkoholowe. – Miłosz podał jej czteropak piwa. – Może dzięki temu będzie się nam trochę lepiej myślało.

– Dzięki. Twój były szef udowodnił dziś, że alkohol niekoniecznie sprzyja jasności myślenia.

– Między innymi dlatego zdecydowałem się na zerówki. Oby skutecznie gasiły pragnienie, bo zapowiada się kolejna gorąca noc.

Natasza zauważyła, że Szatkiewicz uważnie się rozgląda po niewielkim mieszkaniu, próbując na tej podstawie wysunąć jakieś wnioski na temat tego, jaka jest prywatnie.

– Nie ja je urządziłam – pospieszyła z wyjaśnieniami. – Wynajmuję. Nie wiem, czy zatrzymam się tu na stałe. Jeszcze nie zdecydowałam.

– Rozumiem.

Policjantka zaprosiła Miłosza do niewielkiego stołu.

– Tu chyba będzie nam najwygodniej. To co? Po piwku? Przytaknął.

Krawiec wyjęła wysokie szklanki i przelała do nich zawartość dwóch puszek.

– Niezła akcja z milionerką Mrówczyńską, nie? – zagaił Szatkiewicz. – Od razu coś mi w niej nie pasowało.

– Też czułam, że coś ukrywa. Mimo wszystko pomysł z porwaniem Sandry dla okupu wydaje mi się dość absurdalny. Nie wiem, co o tym myśleć, w którym kierunku powinniśmy pójść. – Natasza zacisnęła dłoń w pięść. – Ciągłe zderzamy się z murem. Boję się, że coś przeoczyliśmy, popełniliśmy błąd, który może kosztować tę dziewczynę życie.

– Czerski dał mi znać, że firma telekomunikacyjna prześle nam bilingi dziewczyny.

– Rychło wczas – westchnęła podkomisarz. – Cholerne procedury. I to są te nowości, którymi koniecznie chciałeś się ze mną podzielić?

– Nie. To tylko drobny bonus. Pozwól, że zacznę od początku. No, prawie od początku. – Szatkiewicz pociągnął spory łyk zimnego napoju. Wziął głęboki wdech, odegnał myśli o Ksawerym, które niczym bezdomny pies ciągle wokół niego krążyły, i pokrótce przybliżył Nataszy sylwetkę Rosie R. Pomiął w tej opowieści wszystkie osobiste wątki, skupił się wyłącznie na tym, by Krawiec zrozumiała, jak mocno postać Różyckiej oddziałuje na lokalną społeczność.

– Czyś ty zwariował? – wykrzyknęła. – Zaangażowałeś cywila do policyjnej akcji? Naczelnik o tym wie?

– Wie... – przyznał aspirant ściszym głosem.

– Ja pierdolę! Co za burdel... Przecież to wbrew jakimkolwiek zasadom.

– Hola, hola! Kto niedawno mówił, że jest w stanie przekroczyć każdą granicę, byle tylko odnaleźć Mrówkę? Podobno cel uświęca środki.

Policzki Nataszy zapłonęły czerwienią.

– Stąd wiedziałeś, że Sandra ma chłopaka? Dlatego pytałeś o to jej koleżanki podczas rozmowy telefonicznej? Nie z powodu intuicji czy nieomylnego nosa, jak próbowałeś mi wmówić? – pytała z wyraźnymi pretensjami.

– Co mam ci powiedzieć? – Rozłożył bezradnie ręce. – Tak. Rosie dowiedziała się o tym od jakiejś żądnej sławy koleżanki Mrówczyńskiej.

– Dobra. Później pogadamy o etyce. Co masz? Oby to była naprawdę cenna informacja, a nie jakieś trudne do zweryfikowania gówno.

Mężczyzna nie chciał już wchodzić w słowne przepychanki, więc od razu przeszedł do rzeczy. Czas uciekał, a nadal nie udało się ustalić, co stało się z zaginioną nastolatką.

– Dotychczas miałem wyłącznie pewne przypuszczenia co do tego, że Sandra spotyka się ze starszym od siebie facetem. Teraz jestem tego już niemal pewien. I mówiąc „starszym”, nie mam na myśli jakiegoś tam pryszczatego studenta, tylko mężczyznę w okolicach czterdziestki.

– Ciekawe... Kontynuuj.

– W rozmowie z nami koleżanki Sandry nie były zbyt wylewne, ale jedna z nich postanowiła się otworzyć przed Rosie.

– Która?

– Nie wiem. Rozalia obiecała jej, że nam tego nie powie. Zresztą, to tak naprawdę nieistotne. Najważniejsze, że mamy personalia tego gościa.

– O ile gówniara mówi prawdę – skwitowała Natasza.

– Sprawdzimy to. Tylko najpierw musimy znaleźć tego człowieka. Dlatego przyszedłem z tym do ciebie. Co dwie głowy, to nie jedna. Facet nazywa się Damian Otrębski. Mieszka na Zarzeczcu, tak jak ty, co niestety nie ułatwia poszukiwań, bo to największe osiedle w Kamieńcu.

– I tyle? Niewiele... – Cmoknęła z dezaprobatą podkomisarz Krawiec. Podrapała się po brodzie i spojrzała na sufit.

– Mam jeszcze jego zdjęcie. – Szatkiewicz sięgnął po komórkę i otworzył zapisaną w galerii fotografię. – Spójrz. Może jakimś cudem kojarzysz gościa.

– O cholera – powiedziała Natasza, wpatrując się w ekran telefonu kolegi.

– No tak, zapomniałem cię uprzedzić, że pan Otrębski jest nieziemsko przystojny. Sam bym go z łóżka nie wygonił – zażartował, choć wcale nie był to dla niego łatwy temat.

– Nie o to chodzi. Już kiedy wspomniałeś jego nazwisko, wydało mi się skądś znajome, ale nie mogłam skojarzyć, gdzie i kiedy mogłam je usłyszeć. Teraz już wiem. Miłosz, ja znam tego faceta...

Policjant wpatrywał się w nią, niedowierzając. Wyglądało na to, że w jego głowie szaleją tabuny myśli.

– Jak to? – wydukał tylko.

– Spokojnie, aspirancie. Ochłoń trochę, bo masz minę, jakbym właśnie oświadczyła, że jestem jego współniczką i razem wywozimy nastolatki do domów publicznych w Niemczech.

– Akurat taki scenariusz nie przyszedł mi do głowy. Wiesz, gdzie go szukać?

– Wiem. Tylko daj mi chwilę. Gdzieś miałam zapisany adres. – Natasza wstała od stołu. Otworzyła kuchenną szafkę i wyjęła z niej mały plastikowy koszyczek. Szybko przejrzała jego zawartość, by po chwili unieść rękę w triumfalnym geście. W dłoni trzymała świstek papieru. – Mam!

– Jedźmy tam jak najszybciej. Nie uniknie pani konieczności złożenia wyjaśnień, pani podkomisarz. – Kobietę wyraźnie bawiła przewaga, jaką przypadkiem zyskała nad partnerem. Miłosza skręcało z ciekawości, choć próbował nie dać po sobie tego poznać.

– Tylko się przebiorę, bo w tym stroju wyglądam zbyt niechlujnie, nawet jak na policjantkę w cywilu. I zapewniam pana, aspirancie Szatkiewicz, że ta historia jest zdecydowanie mniej pikantna, niżbyś sobie życzył.

* * *

- **D**am znać Czerskiemu, że tam jedziemy, żeby później nie było problemów – powiedział Miłosz, wsiadając do micry Nataszy.

– Tylko mnie nawiguj. Nie znam osiedla jeszcze zbyt dokładnie.

– Wyjedź z tej uliczki w prawo, później cały czas prosto, aż dojedziesz do piekarni. Na jej wysokości skręcisz w lewo – poinstruował koleżankę, jednocześnie wystukując treść wiadomości do naczelnika. – Czeka nas raczej krótka podróż, więc możesz już zacząć swoją opowieść.

– Gość, od którego wynajmuję kawalerkę, ma na terenie Kamieńca kilka nieruchomości, głównie na Zarzeczu. Stefan Pawelec, może kojarzysz?

– Tak. Chyba każdy go tutaj kojarzy. Jest właścicielem sieci sklepów spożywczych. Kiedyś, przed erą marketów, zbijał na tym kokosy. Teraz pewnie żyje właśnie z wynajmu. I co on ma wspólnego z facetem Mrówki?

– Otrębski wynajmował kawalerkę przede mną. Przyjechałam do Kamieńca w czerwcu, wtedy też Pawelcowi zwalniało się jakieś nieco większe mieszkanie o wyższym standardzie. Widocznie partner Sandry wolał coś bardziej wypasionego, zresztą nie dziwi mnie to, sam

widziałeś, jaka to klitka. Nie bardzo się nadaje na romantyczne schadzki.

– Fakt.

– Mieszkałam już w Kamieńcu kilka dni, kiedy do moich drzwi zapukał właśnie Damian Otrębski. Zrobił na mnie dobre wrażenie. Był bardzo kulturalny. Przedstawił się, powiedział, że przez ostatnie tygodnie był lokatorem tej kawalerki, ale przeniósł się parę bloków dalej. Poprosił, żebym zapisała jego adres i numer telefonu na wypadek, gdyby ktoś go szukał albo przyszła jakaś poczta na jego nazwisko. Tyle. Koniec historii. Jeśli czekałeś na słowa „I żyli długo i szczęśliwie”, to z moich ust dziś one nie padną.

– W takim razie muszę przyznać, że mamy niezły fart...

– Na to wygląda – przytaknęła Natasza, skracając w lewo.

– Zaparkuj tutaj – polecił Miłosz. – Widzisz ten blok z szarą elewacją? Tam idziemy.

Podkomisarz Krawiec wjechała w wąskie miejsce, sprawnie manewrując pojazdem.

– Myślisz, że to już koniec? – zapytała, wyjmując kluczyk ze stacyjki.

– Nie wiem... Mam nadzieję, że tak. Jeśli faktycznie Sandra jest w mieszkaniu Otrębskiego, będziemy mogli zasnąć dziś z poczuciem dobrze wykonanej misji. A Mrówczyńscy nareszcie odetchną z ulgą i być może cała ta sytuacja sprawi, że w końcu zdobędą się na wzajemną szczerłość.

– Oby. Chodźmy zatem i przekonajmy się, jaka jest prawda.

Aspirant Szatkiewicz raz jeszcze rzucił okiem na adres zapisany na skrawku papieru. Tuwima 18/4. Śledczy znaleźli właściwą klatkę. Drzwi były zamknięte.

Natasza, niewiele myśląc, przycisnęła guzik przy numerze czwartym.

– Oszalałaś? – zapytał Miłosz szeptem. – Spłoszysz go.

Kobieta przyłożyła palec do ust, nakazując partnerowi milczenie.

– Dobry wieczór. Tu Natasza z kawalerki. Mam dla pana przesyłkę. Nie dzwoniłam wcześniej, bo akurat się wybierałam na spacer po okolicy.

– Jasne, proszę wejść.

Rozległ się charakterystyczny brzęczyk. Blokada drzwi została zwolniona.

– Sprytne – przyznał Szatkiewicz.

– Główka pracuje, panie aspirancie. Masz przy sobie legitymację w razie czego? – Przytaknął. – To dobrze.

Nie musieli nawet pukać. Otrębski stał już w drzwiach mieszkania. Przez ramię miał przewieszoną sportową torbę.

– Dobry wieczór! – przywitał się. – Zastała mnie pani dosłownie w ostatniej chwili. Co to za przesyłka?

– Moglibyśmy na chwilę wejść do środka? – zapytała.

– Pani Nataszo, przepraszam, ale się spieszę. Proszę dać mi to, co pani przyniosła.

– Nalegam. – Krawiec od razu zmieniła ton z przymilnego na nieznoszący sprzeciwu. Wyjęła z kieszeni legitymację. – Poprzednim razem nie miałam sposobności przedstawić się panu nieco precyzyjniej. Podkomisarz

Natasza Krawiec. A to mój partner, aspirant Miłosz Szatkiewicz. Czy teraz możemy wejść do mieszkania, czy woli pan prowadzić rozmowę pod czujnym okiem i uchem sąsiadów?

– Proszę... Niech państwo wejdą. Zupełnie nie rozumiem, o co tutaj chodzi.

– Zaraz wszystko panu wyjaśnimy.

Natasza i Miłosz rozejrzeli się po mieszkaniu. Było ono zaprojektowane w formie otwartej przestrzeni, sypialnię od salonu z aneksem kuchennym oddzielała jedynie szklana ścianka. Wyłącznie łazienka stanowiła osobne pomieszczenie.

– Czy możemy zajrzeć do toalety? – zapytał Szatkiewicz.

– Nie rozumiem, po co, ale bardzo proszę – odpowiedział wyraźnie poirytowany Otrębski.

Aspirant wszedł do wąskiego wnętrza. Było puste. Nie pytając już mężczyzny o zgodę, wyrzwał jeszcze na balkon. Mrówczyńskiej nie było w mieszkaniu. Nic nie wskazywało też na to, by miała je opuścić w pośpiechu tuż przed przybyciem funkcjonariuszy.

– Czy wyjaśni mi państwo, z jakiego powodu to zamieszanie? – zapytał.

– Szukamy Sandry Mrówczyńskiej – oznajmiła Natasza. – Z tego, co udało nam się ustalić, łączą państwa dość zażyłe stosunki.

– Owszem, choć powinna pani użyć raczej czasu przeszłego. Łączyły. Od jakiegoś czasu nie mam z nią kontaktu.

– Od jakiego czasu?

– Nie pamiętam dokładnie. – Wzruszył ramionami. – Czy skończyliście już tę niezapowiedzianą wizytę, bo trochę się spieszę.

– Zapytam inaczej. – Krawiec zignorowała uwagę Otrębskiego. – Kiedy ostatni raz widział pan swoją dziewczynę?

– No, już nie przesadzajmy z tą dziewczyną. – Palcami nakreślił niewidzialny cudzysłów. – To była raczej luźna relacja. Nikt nikomu niczego nie obiecywał. Za kilka tygodni budowa obiektu, którą nadzoruję, zakończy się, wyjadę wtedy z Kamieńca i prawdopodobnie już nigdy więcej tutaj nie wrócę. Mróweczka miała tego świadomość.

– Proszę odpowiedzieć. Kiedy ostatni raz widział pan Sandrę Mrówczyńską? – Aspirant Szatkiewicz podniósł głos. – Jeśli woli pan dokończyć tę rozmowę na komendzie, nie widzę przeszkód.

– Bo ja wiem... Z tydzień temu jakoś. Chyba w zeszły weekend. Tak, to musiało być w ubiegłą sobotę albo niedzielę, bo miałem wtedy wolne, a nie zjeżdżałem do domu. Czy już wiedzą państwo wszystko i możemy się rozejść?

– Panie Otrębski, pan chyba nie rozumie powagi sytuacji. W środę o poranku rodzice Sandry zgłosili jej zaginięcie. Prowadzone są poszukiwania dziewczyny, a pan był jedną z ostatnich osób, z którymi się kontaktowała. Łączyła was bliska relacja i, jeśli dobrze wnioskuję, zakończona została w dość gwałtowny sposób. – Natasza dostrzegła, że z każdą

chwilą twarz mężczyzny staje się coraz bledsza, a jego oddech przyspiesza.

Damian wysunął spod kuchennej wyspy krzesło i usiadł na nim.

– Niech pani nie żartuje... Jak to zaginęła?

– Nie śledzi pan mediów społecznościowych? Nie widział plakatów, jakimi obklejone jest całe miasto?

– Ostatni tydzień to był istny szal pał. Nie miałem czasu na nic. Wracalem do mieszkania tylko po to, żeby się przespać i rano znów wracać na budowę. Termin realizacji się kończy, inwestor szaleje. W duchu to się nawet cieszyłem, że Mrówka dała sobie ze mną już spokój. Nie miałbym dla niej w ogóle czasu – wyjaśnił.

– Pokłóciliście się? – dopytywała Krawiec.

– Nie nazwałbym kłótnią tego, do czego między nami doszło. Jak już wcześniej wspomniałem, przyjechałem do Kamieńca tylko na kilka miesięcy. Mieszkam we Wrocławiu. Tam mam rodzinę. Żonę i dwójkę dzieci. Sandra mogła się domyślić, że jest dla mnie wyłącznie przelotną przygodą. No, niech państwo tak na mnie nie patrzą. Ludzka rzecz. Krew nie woda.

– No dalej. Niech pan jeszcze dorzuci, że sto kilometrów od domu to już się nie kwalifikuje jako zdrada – zaatakowała go Natasza.

– Znam kilku zwolenników tej teorii.

– Dobra, panie Otrębski. To nie czas na żarty – wtrącił się Miłosz. – Jak to było dalej z Sandrą?

– Cóż, ja nigdy nie ukrywałem przed nią, że nie może wiązać ze mną przyszłości. Ona jednak zdawała się uparcie ignorować ten fakt. Snuła plany o zaręczynach, przeprowadzce na Dolny Śląsk. Nie wiem, może wolała się łądzić. Dziewczyny w jej wieku bywają koszmarnie naiwne. W zeszły weekend przyszła do mnie niezapowiedziana i po raz pierwszy zapytała wprost, czy oprócz niej jest w moim życiu jakaś inna kobieta. Cóż... Powiedziałem prawdę, bo od samego początku nie zamierzałem jej okłamywać. Wcześniej nie pytała, więc nie urządziłem jakiegoś wieczorku zwierzeń. Spędzaliśmy miło czas. Po co było to psuć?

– I jak zareagowała? – zapytał natychmiast Miłosz, nie dając szans partnerce, by ta zabrała głos. Widział, jak w Nataszy się gotowało. Obawiał się, że za chwilę kobieta posunie się zbyt daleko w swoich komentarzach.

– Zachwycona nie była. Popłakała się, jak to dziewczyna. Powiedziałem, żeby zastanowiła się, czy nadal chce się ze mną spotykać, dopóki jestem w Kamieńcu. Dla mnie nic się nie zmieniło, ale zrozumiałbym, gdyby więcej nie chciała mnie widzieć. Dałem jej prawo wyboru. Uznałem, że skoro się nie odzywa, temat zamknięty i cześć.

– Nie próbował się pan z nią kontaktować?

– Nie. Po co? Pewnie znów urażę tym stwierdzeniem panią podkomisarz, ale mi wcale nie zależy na Sandrze. Przyznaję, świetna z niej laska. Zgrabna, jędrna, gładziutka. Moja Ewelina też taka była, zanim urodziła dzieciaki. Nic

nie poradzę na to, że jestem koneserem kobiecych wdzięków. Właściwie to byłem nim, odkąd sięgam pamięcią.

– Jutro rano zapraszamy pana na komisariat. Opowie pan to wszystko jeszcze raz, składając oficjalne zeznania – oznajmiła Natasza. – Będę czekać punktualnie o dziewiątej.

– Ale jak to? W sobotę? Przecież ja za chwilę wyjeżdżam do rodziny. I tak już od prawie godziny powinienem być w drodze. Nie możemy spisać tego w poniedziałek?

– Cóż, zdaje się, że w ten weekend nie zobaczy pan żony ani dzieci. Dobrze radzę, niech pan zostanie na miejscu i jutro stawi się na komisariacie. To chyba przyjemniejsza opcja niż ta, w której uznaję pana za osobę podejrzaną, nieprawdaż?

ROZDZIAŁ 24

Biegła, choć brakowało jej tchu.

Próbowała jak najszybciej odrywać stopy od ziemi, ale ciało odmawiało już posłuszeństwa. Czowała, że dystans między nią a mężczyzną niebezpiecznie się skraca. Jego wściekłe dyszenie dobiegało z coraz mniejszej odległości.

Przegrywała, lecz mimo to zamierzała walczyć do końca.

Obróciła głowę za siebie. Był bliżej, niż mogła przypuszczać.

– Stój! – krzyczał. – Chcę tylko sprawdzić, czy jesteś do mnie chociaż trochę podobna.

Dotknął ramienia dziewczyny, a ona się wzdrygnęła.

Nie miała wyjścia, musiała spojrzeć mu w oczy, a właściwie to, co z nich pozostało. W dwa ziejące czernią, puste oczodoły. Otworzył usta, a wtedy wypełzły z nich dziesiątki wijących się białych robaków.

Rozalia wydała z siebie przeraźliwy wrzask, a jej ciało wprawiono się w rytmiczny ruch, jakby ktoś nim potrząsał.

– Obudź się. To tylko sen, tylko sen. – Usłyszała znajomy głos.

Chciała otworzyć oczy, ale nie mogła. Pragnęła przerwać ten koszmar, ale umysł nie współpracował z ciałem. Jakaś nieznaną siłą zmuszała ją, by jak najdłużej pozostała w

świecie mrocznej wyobraźni. Zmobilizowała jednak wszystkie siły i po chwili udało jej się wrócić na jawę.

Powieki Rozalii były nienaturalnie ciężkie, niczym odlane z ołowiu. Dziewczyna z trudem walczyła z ich opadaniem. Wiedziała jednak, że za nic nie może znów zapaść w sen. Kurczowo trzymała się rzeczywistości, głośno oddychając, a jednak obrazy z onirycznej projekcji wciąż były wyjątkowo wyraźne.

– Krzyczałaś tak, jakby ktoś cię obdzierał ze skóry. – Różycka wpatrywała się w córkę zaniepokojona. – Co ci się śniło?

– Nie pamiętam – skłamała.

Agata przyłożyła dłoń do czoła Rosie.

– Na szczęście nie jesteś rozpalona. Dobrze się czujesz? Już dawno nie spałaś do południa.

– Wszystko dobrze. Nie martw się – odpowiedziała, próbując unormować oddech. – To tylko zły sen. Nic mi nie będzie.

Dziewczyna nie zamierzała się przyznawać, że w nocy wzięła podwójną dawkę środków nasennych. Inaczej chyba by zwariowała.

Ekscytacja po rozmowie z Dagmarą szybko opadła. Rosie przez moment zatęskniła za adrenaliną, jaką dostarczało jej zaangażowanie w prowadzenie bloga i kanału. Nie tak dawno stanowiło to sens życia dziewczyny. Ta epoka wydawała się niesamowicie odległa. Zawładnął ją strach, choć co jakiś czas próbowała podjąć z nim walkę.

Rozważała nawet, aby napisać artykuł na temat zagadkowych zabójstw w Gniadowie i Sokolnikach, ale szybko wmówiła sobie, że to zły pomysł. Nie czuła się jeszcze gotowa na falę emocji, jaką z pewnością wywołałoby zagłębienie się w te tematy. Z przykrością musiała przyznać, że nie jest już tą samą żądną sensacji, odporną na drastyczne widoki i trzymającą uczucia na wodzy Rosie R. Tęskniła za nią. Odkąd sama niemal została ofiarą seryjnego mordercy, drastycznie zmieniła się jej perspektywa, a lęk stał się nieodłącznym towarzyszem.

Świadomość tego, dlaczego w ogóle pojawiła się na świecie, nie pomagała w powrocie do dawnej siebie.

Tuż przed północą niepokojące myśli urządziły sobie w jej głowie prawdziwą karuzelę. Pojawiały się jedna po drugiej, przekrzykiwały nawzajem, wprawiały w coraz szybszy taniec. Nawet sprawy, od których starała się zdystansować, natarczywie pukały do drzwi umysłu Różyckiej.

Ojciec wrócił. Dziwaczny prezent urodzinowy. Sandra Mrówczyńska zaginęła. Morderstwa nastolatek w okolicy. Ojciec wrócił i mnie dopadnie. Ksawery. Znow jestem w piwnicy Ksawerego, a obok mnie leżą martwe nastolatki. Matka została zgwałcona. A może Mrówka nie żyje? Ojciec chce mnie zabić. Niedługo będę martwa.

Kiedy zamykała oczy, martwe ciała układały się w sznur niemający końca. Pomiedzy nimi Rozalia dostrzegła własne gnijące zwłoki. Ulga nie przychodziła również, gdy unosiła powieki. W ciemności każdy niewyraźny kontur przybierał

przerażający kształt. Rosie miała wrażenie, że ktoś stoi przy łóżku i uważnie się jej przygląda. Nie mogła nabrać powietrza do płuc, jakby dostępu do nich strzegł leżący na jej klatce piersiowej wielki kamień. Czuła, że za chwilę się udusi.

Z trudem opuściła nogi na podłogę. Wstała, podpierając się o ramę łóżka. Przesuwała powoli stopami, aż doczłapała do nocnej szafki, w której trzymała leki. Wycisnęła z blistra dwie podłużne tabletki i wsunęła je do ust. Połknęła bez popijania, więc jej gardło po chwili wypełniła gorycz. Dokładnie tak smakowało teraz jej życie. Było gorzkie i trudne do przełknięcia.

Odcięło ją już po kilku minutach. Pamiętała tylko moment, kiedy po powrocie do łóżka przewróciła się na drugi bok.

Wspomagany farmakologią sen był mocny i głęboki, ale koszmarne projekcje wcale nie przyniosły Rozalii oczekiwanego rozluźnienia i odpoczynku, a teraz zaliczała nieprzyjemny zjazd. Wiedziała już, że nadchodzący dzień nie będzie należał do przyjemnych. Jej skronie pulsowały bólem podobnym do tego towarzyszącego kacowi. Wysuszone na wiór podniebienie wręcz błagało o szklanek wody.

– Zrobić ci śniadanie albo kawę? – zapytała Agata Różycka. – Korzystaj, póki możesz, bo od poniedziałku wracam do pracy po tym krótkim urlopie.

– Nie, dzięki. Napiję się tylko wody. A właściwie to dlaczego wzięłaś wolne? – Zdobyła się na odwagę, by zadać

pytanie, które od kilku dni kołatało się w jej głowie.

– Musiałam wybrać zaległy urlop. Chciałam po prostu odpocząć – odpowiedziała, a ton jej głosu natychmiast się zmienił. Znowu stał się chłodny, pozornie pozbawiony emocji. Rozalia nie miała wątpliwości, że matka kłamie. Nie zamierzała jednak naciskać. Sama przecież nie potrafiła się zdobyć na całkowitą szczerość.

Agata wyszła z pokoju córki, a Rosie zmusiła się, żeby wstać, zrzucić z siebie przeпоconą piżamę i włożyć świeże ubranie. Nie tylko palące pragnienie zmotywowało ją do opuszczenia pomieszczenia. Nie chciała być sama, choć zazwyczaj nie potrzebowała towarzystwa. Niedawno matka byłaby ostatnią osobą, z którą Rozalia chciałaby przebywać. Teraz nawet spędzenie czasu z Agatą wydawało się dziewczynie atrakcyjniejsze niż kolejna potyczka z przygniatającymi myślami.

Weszła do kuchni, zgarnęła z blatu butelkę niegazowanej wody i odkręciła nakrętkę tak szybko, jakby od tego zależało jej życie. Przytknęła szyjkę do ust. Koszmarna suchość nieco zelżała.

Rosie przeszła do salonu, usiadła na fotelu i tam wlała w siebie kolejną porcję życiodajnego płynu. Poczowała się odrobinę lepiej, ale ból głowy nie ustąpił. Z każdą chwilą przybierał na sile.

– Ile razy mam powtarzać, żebyś nie piła prosto z butelki? – warknęła Różycka bardziej z poczucia obowiązku niż przekonania, że jej słowa mają jeszcze jakikolwiek realny wpływ na nawyki dorosłej córki.

– Następnym razem wezmę szklankę – rzuciła dla świętego spokoju Rozalia, choć obie kobiety dobrze wiedziały, że wcale tego nie zrobi.

Agata westchnęła głośno i pokręciła głową. Nie kontynuowała już zwyczajowej wymiany zdań, ponieważ całą jej uwagę na powrót przykuł ekran telewizora.

– Wyłącz to – poprosiła Rosie, kiedy zorientowała się, iż matka ogląda reporterski serwis poświęcony sprawie zamordowanej przed kilkoma dniami nastolatki. Po koszmarnej nocy miała już dość mocnych wrażeń, chociaż niegdyś sama złapałaby w tej sytuacji za pilota i maksymalnie zwiększyła głośność, by nie uronić ani słowa.

– Cicho! Mają dziś ujawnić jakieś nowe, podobno przełomowe informacje. Niech w końcu dopadną tego gnoja. Przerazające, że osoby, które zamordowały te dziewczyny, nadal bezkarnie chodzą po ulicach. Nie chcę sobie nawet wyobrażać, co muszą czuć ich rodzice. Posłuchaj, przypomnij sobie, na jaki stres niedawno mnie naraziłaś. Na wypadek, gdybyś znów któregoś dnia zapragnęła wrócić do zabawy w domoroślą śledczą.

Sprzeczką wisiała w powietrzu. Wydarzenia w okolicy stały się katalizatorem nieprzepracowanych jeszcze przez Różycką emocji. Niemal nie straciła jedyne dziecko, a otrzymana od nieznanego nadawcy wiadomość na nowo podsyciła strach o bezpieczeństwo Rozalii. Agacie nadal nie udało się ustalić, do kogo skierowana była groźba. Musiała zakładać najgorszą ewentualność. Nie drżała o swoje życie. Nie nosiło ono dla niej szczególnej wartości. Zwyczajnie nie

potrafiła sobie wyobrazić, iż znów musiałaby przechodzić przez to samo piekło, co w marcu.

– Mamo, to skończony temat. Mówiłam już. – Rosie miała ochotę podnieść głos, ale powstrzymały ją łzy zbierające się w kącikach oczu matki.

– Po prostu obiecaj mi, że będziesz na siebie uważać zawsze i wszędzie.

– Będę – zapewniła z pełnym przekonaniem. Jeśli przecucie nie myliło Rozalii i z jakiegoś powodu Adam Tarkowski naprawdę postanowił wkroczyć w jej życie, musiała pozostać wyjątkowo czujna. Nie miała pojęcia, jakimi zamiarami miałyby kierować się jej biologiczny ojciec, ale otrzymany prezent urodzinowy wyłącznie potęgował złe przecucia. Ten człowiek wiedział, gdzie mieszkały Różyckie, a tylko bardzo trudny do wyjaśnienia, przedziwny zbieg okoliczności mógłby spowodować, iż zdecydował się podarować Rosie dokładnie taki sam element biżuterii, jaki wręczyła jej Agata. O wiele bardziej dziewczyna była skłonna uwierzyć w to, że ktoś obserwował jej matkę z ukrycia w momencie, gdy kobieta kupowała dla córki bransoletkę z koniczynką.

Matka Rozalii ukradkiem otarła spływającą łzę, gdy na telewizyjnym ekranie pokazano rozpaczających rodziców Iwony Natańskiej. Mężczyzna podtrzymał za ramię zgiętą w spazmatycznym płaczu małżonkę.

– *Była zwyczajną nastolatką* – mówił Natański. – *Lubiła się bawić, spotykać z koleżankami. Dobrze się uczyła, ładnie śpiewała. Marzyła, żeby zgłosić się do jakiegoś programu w*

telewizji, ale my się nie zgadzaliśmy z żoną. Gdybyśmy wiedzieli... Gdybyśmy mogli cofnąć czas. Przepraszam. – Uniósł dłoń na wysokość obiektywu, dając znać, by przez chwilę go nie filmowano. Operator nie uszanował jednak prośby zrozpaczonego ojca i widzowie programu Wokół nas mogli zobaczyć, jak mężczyzna unosi wzrok ku niebu, wydając z siebie zwierzęcy ryk.

– Bardzo państwo cierpią, co rozumiałe. – Melodyjny, pewny głos pozostającej poza okiem kamery reporterki kontrastował z łamiącymi się, przepełnionymi rozpaczą głosami rodziców Iwony. *– Czy jest coś, dzięki czemu ten ból mógłby choć trochę zostać złagodzony?*

– Oby ten drań zgnił w więzieniu! – wykrzyknęła kobieta. W jej czerwonych od płaczu oczach płonęła nienawiść. *– Niech policja wreszcie coś zrobi, zamiast tylko zapewniać nas, że śledztwo jest w toku! Żądamy sprawiedliwości!*

– Skazanie tej bestii nie wróci życia naszej córeczki, ale pozwoli uchronić innych rodziców od tragedii podobnej do naszej – dopowiedział Natański. *– Nie wiadomo, czy Iwcia była jego jedyną ofiarą. A co, jeśli gnój zabije kogoś jeszcze przez waszą nieudolność?*

W kolejnym ujęciu widzowie zostali przeniesieni do telewizyjnego studia. Przy wysokim pulpicie siedziała kobieta w dopasowanym do szczupłej sylwetki chabrowym żakiecie oraz mężczyzna w mundurze.

– No właśnie, panie aspirancie. Pozwolę sobie sparafrazować słowa zrozpaczonego ojca Iwony Natańskiej: co, jeśli ten człowiek znów zabije przez nieudolność służb?

Czy pańscy koledzy nie obawiają się tego, że będą mieć na rękach krew kolejnej ofiary? – Reporterka rozpoczęła rozmowę z rzecznikiem prasowym lokalnej komendy policji od serii niewygodnych pytań.

– Pani redaktor, drodzy widzowie. – Pomimo warstwy transparentnego pudru na twarzy mężczyzna pocił się jak mysz w połogu. Najwyraźniej niezbyt często miał okazję gościć w stacjach telewizyjnych o ogólnopolskim zasięgu. – *W idealnym świecie każda zbrodnia byłaby natychmiast ukarana, a jej sprawca postawiony przed obliczem sądu, nim ciało ofiary zdąży ostygnąć. Niestety, ale nie żyjemy w nim. W realnym świecie śledztwo to żmudny, a czasem bezowocny proces.*

– Próbuje nam pan powiedzieć, że możemy nigdy nie poznać sprawcy? Nie dowiedzieć się, kto i dlaczego zamordował Iwonę Natańską i jej rówieśniczkę z Gniadowa? Bo nie zapominajmy, prowadzicie śledztwo w obu tych sprawach.

Mężczyzna rozpiął dodatkowy guzik pod szyją.

– Pani redaktor, proszę mnie nie łapać za słówka. Wierzę w to, że oba przypadki znajdą swój szczęśliwy finał w sądzie.

– Nie nadużywałabym wyrazu „szczęśliwy” w takim kontekście.

– Przepraszam. Proszę mi wybaczyć niefortunny dobór słów. – Twarz rzecznika prasowego powoli przybierała buraczkowy odcień. – *Chciałem powiedzieć, że jesteśmy o krok bliżej do ustalenia tożsamości zabójcy Iwony*

Natańskiej. Nie podawaliśmy tej informacji do wiadomości publicznej z ważnych powodów.

– Tak, tak. Dobro śledztwa. Świetnie znamy tę śpiewkę. – Dziennikarka wyraźnie triumfowała.

– Jeśli jakieś informacje utrzymywane są w tajemnicy ze względu na dobro śledztwa, to tak właśnie jest. – Mężczyzna nie krył już złości. Wyglądało na to, że lada moment dojdzie do mocnej wymiany zdań między prowadzącą a jej gościem. – Chciałem zakomunikować, że jesteśmy niemal pewni, iż za zabójstwo Iwony odpowiada kobieta, najprawdopodobniej brunetka.

– Przyznaję, udało się panu mnie zaskoczyć. Widzów prawdopodobnie też. Kiedy myślimy „zabójca”, zwykle wyobrażamy sobie mężczyznę, nieprawdaż?

– Tak. Myślimy stereotypami. Zapewniam jednak państwa, że także wśród płci pięknej znaleźć możemy wyjątkowo niebezpieczne, czasem zaburzone jednostki. Kobiety też łatwiej poddają się emocjom, nie wykluczamy morderstwa w afekcie i w tym przypadku. Dlatego raz jeszcze apeluję do mieszkańców Sokolników, Rżyska oraz najbliższej okolicy o wzmożoną czujność. Może ktoś z państwa przypomina sobie podejrzenie zachowującą się kobietę. Przypominam, że do zabójstwa Iwony doszło pięć dni temu, a kilka godzin przed śmiercią dziewczyna bawiła się na festynie. Każdy sygnał może się okazać bardzo cenny.

– Nie byłabym sobą, panie aspirancie, gdybym nie zapytała, w jaki sposób udało się ustalić płeć zabójczyni. – Kobieta świdrowała go wzrokiem. Z ostrej prowadzącej

przeistoczyła się na oczach widzów w słodką lalę. Musiała uznać, że łatwiej wyciągnie z policjanta informacje, kokietując go.

– Cóż, pani redaktor. Myślę, iż śledztwo na tym nie ucierpi, jeśli zdradzę, że przy ciele denatki znaleziono zerwany złoty łańcuszek. W jego zapięcie wkręcony był włos. Państwo Natańscy stanowczo zaprzeczyli, jakoby biżuteria miała należeć do ich córki.

– Rozumiem. Ale czy zatem nie mógł być to włos Iwony? Może dziewczyna próbowała walczyć, szarpała się i wtedy doszło do wkręcenia włosa ofiary w łańcuszek sprawcy? – dopytywała dziennikarka. – Jak widzieliśmy w materiale filmowym przed kilkoma minutami, dziewczyna również miała ciemne włosy.

– Słuszne spostrzeżenie. Niemniej jednak poddaliśmy materiał genetyczny ofiary analizie porównawczej i z całą pewnością możemy stwierdzić, iż znaleziony włos nie należał do Iwony Natańskiej – wyjaśnił mężczyzna.

– Ten świat naprawdę schodzi na psy – powiedziała smutno Agata. – Od dawna uważam facetów za skończone świnię, ale żeby kobiety były zdolne do takiego okrucieństwa. To mi się w głowie nie mieści.

ROZDZIAŁ 25

Kamieniec. Tutaj wszystko się zaczęło i tutaj też się skończy.

Jeśli szczęście mnie nie opuści, zakończy się lepiej, niż mogłam przypuszczać. Oby tylko nie powinęła mi się noga. Popęłniłam już błąd. Pierwszy i ostatni. Nie pozwolę sobie na ani jeden więcej. Będę ostrożniejsza niż dotychczas. Nie dopuszczę, by taka głupia pomyłka wyeliminowała mnie z gry.

Kolejny raz dziękuję sobie w duchu, że zawsze wkładałam perukę. Kiedy zabijałam nastolatkę w Gniadowie, byłam czarnulką z prostymi jak struna, gładkimi, azjatyckimi włosami. Przy Iwonie udawałam obciętą na długiego boba blondynkę.

Ten cholerny włos, o którym od wczoraj trąbią media, musiał się wkręcić w zapięcie łańcuszka dużo wcześniej. Mogłam go zdjąć przed akcją. Mam o to do siebie pretensje, choć wiem, że mleko się rozlało i czasu nie da się już cofnąć. Na przyszłość będę pamiętać, aby przewidywać takie rzeczy.

Adrenalina buzowała we mnie do tego stopnia, że nawet nie poczułam, gdy gówniara szarpnięciem zerwała mi łańcuszek z szyi. Byłam zbyt podekscytowana, aby zauważyć jego brak, kiedy

kładłam się do łóżka. Krążąca w krwiobiegu satysfakcja osłabiła zmysły. Gdy kolejnego dnia się zorientowałam, że na szyi nie mam swojej ulubionej biżuterii, wmawiałam sobie: spokojnie, stara, pewnie gdzieś go zgubiłaś. Takie rzeczy przecież się zdarzają.

Istotnie, zgubiłam go. Na miejscu zbrodni, kurwa mać. Nie byłoby to aż tak niebezpieczne, gdyby nie ten cholerny włos.

To się więcej nie powtórzy. Nie zostawię materiału biologicznego przy mojej najważniejszej ofierze. Ta sprawa stanie się najgłośniejsza ze wszystkich dotychczasowych, a przynajmniej tak przypuszczam. Nie mogę pozwolić sobie na żadne potknięcie. Dostałam nauczkę. Potrafię wyciągać wnioski i uczyć się na błędach.

Stoję przed lustrem, patrząc na swoje odbicie. Widzę się taką ostatni raz. To nasze pożegnanie. Minie dobrych kilka lat, zanim odzyskam to, co zaraz sobie odbiorę. Trudno. Muszę ponieść konsekwencje, wierząc jednocześnie, że to nie tylko kara, ale także swego rodzaju zabezpieczenie.

Uruchamiam kupioną na bazarze maszynkę. Urządzenie wydaje z siebie charakterystyczne brzęczenie. Kiedy podejmowałam tę decyzję, nie sądziłam, iż podejść do tego w tak emocjonalny sposób. Jestem przecież zimną suką. Pomimo to w oku kręci mi się łza. Odbieram życie bez zająknięcia. Daje mi to dziką satysfakcję, powoduje wyrzut endorfin,

serotoniny i innych hormonów szczęścia. Cieszy mnie zabijanie, a tymczasem mazgaję się z powodu głupiej fryzury. Dobrze, że on, najważniejszy człowiek, jakiego dał mi los, nie może zobaczyć tej żałosnej sceny. Miałby niezły ubaw.

Próbuję przywołać w głowie jego perlisy śmiech, choć to wbrew pozorom wcale nie jest łatwe. Minął długi czas, odkąd śmiał się przy mnie ostatni raz. W końcu jednak siła wspomnień demonstruje swoją moc. Słyszę go coraz wyraźniej, jakby stał tuż obok. Wyobrażam sobie, że naprawdę tutaj jest. Ta wizja dodaje mi odwagi.

Pierwszy ruch będzie najtrudniejszy. Później już nie będę miała wyjścia.

Zamykam więc oczy i przykładam bzyzącą maszynkę tuż nad środkiem czoła. Przesuwam ją powoli ku tyłowi głowy. Długie włosy stawiają opór, ale nie poddają się. Muszę tylko uważać, żeby się nie skaleczyć.

Rozchylam powieki. Wyglądam koszmarnie. Pięciocentymetrowa ścieżka łysiny oddziela dwa gęste pasma po zewnętrznych stronach głowy. Nie ma już odwrotu.

Połykając łzy, pozbywam się reszty włosów, metodycznie, kawałek po kawałku, miejsce przy miejscu. Po kilkunastu minutach jestem już kompletnie łysa. Minie trochę czasu, nim przyzwyczaję się do

swojego nowego wizerunku. Póki co nadal zamierzam się ukrywać pod jedną z peruk.

Sięgam po zapalniczkę. Uwalniam ogień i patrzę, jak pomarańczowy język pożera zgolone włosy. Płonąca kula w umywalce wydziela charakterystyczny, nieprzyjemny zapach. Oplaciłam wynajem tego mieszkania na kolejny miesiąc, mimo że nie zamierzam w nim zostawać tak długo. Jestem pewna, iż swąd palonych włosów będzie się unosił w powietrzu jeszcze kilka dni, ale zdąży wywietrzeć, zanim wprowadzi się tu nowy lokator.

Właśnie... Lokator, a raczej lokatorka. To słowo przypomina mi o mieszkance sekretnej miejscówki. Kąciki ust unoszą się na samą myśl o tym, że zaraz złożę jej wizytę. Jej widok z pewnością poprawi mi humor. Poza tym dziewczyna musi przecież coś jeść. Na razie zamierzam utrzymywać ją przy życiu.

Nie, nie jestem tak głupia, żeby pozwolić jej swobodnie ruszać rękami i otwierać usta. Mogłaby zacząć krzyczeć, zaalarmować kogoś, choć lokum, jakie wybrałam, znajduje się na całkowitym odludziu. Cóż, szczerze mówiąc, to miejsce uznawałam za przeklęte. Nigdy nie sądziłam, że okaże się aż tak użyteczne.

Wcisnę w jej usta kilka łyżeczek pożywnej papki, a następnie podam dożylnie elektrolity i glukozę, wzmacniając koktajl środkami uspakajającymi i nasennymi. Uwielbiam patrzeć w jej szeroko otwarte z

przerażenia oczy, kiedy dostrzega mnie z kroplówką w dłoni. Mówię wtedy:

– Ciii... Nie bój się. Przynoszę ci tylko toksyczną mieszankę, po której już nigdy się nie obudzisz. – Nie ma pojęcia, kiedy naprawdę to się wydarzy. Nie wie, jaką substancję wtłaczam do jej ciała, a ja kolejny raz staję się panią życia i śmierci.

Dziewczyna ciągle próbuje się szarpać, ale z każdym dniem bardziej opada z sił. Z unieruchomionymi nadgarstkami i kostkami i tak niewiele może zdziałać. Jest całkowicie zależna ode mnie. Jak dotąd podnieca mnie to mocniej niż zabijanie.

Dziś ją odwiedzę. Oprócz kroplówki przyniosę wiadomość. Wkrótce będę miała dla niej niespodziankę. Nic więcej nie zdradzę. Już sobie wyobrażam jej minę. Uśmiecham się do tej myśli.

Słowo daję. Jestem geniuszem zła.

ROZDZIAŁ 26

Odkąd życie Miłosza uległo radykalnej zmianie, nie wypatrywał z nadzieją majaczących na horyzoncie wolnych dni. Nie potrzebował ich. Sfera prywatna właściwie przestała istnieć dla Szatkiewicza. Nie sądził, by miało to ulec zmianie, a jeśli już, to z pewnością nie w najbliższych tygodniach.

Na tę wolną niedzielę wyczekiwał jednak z pewną niecierpliwością. Marzył o tym, żeby w końcu porządnie się wyspać. Ostatnie dni okazały się bardzo intensywne. Ciało i umysł policjanta domagały się odpoczynku.

Pomimo ogromnego zaangażowania policyjnego duetu zagadka zaginięcia Sandry nadal pozostawała nierozwiązana. Miłosza ogarniała frustracja. Pojawiło się wiele rozmaitych tropów, ale każdy z nich prowadził donikąd. Policjant nie chciał dopuścić do siebie myśli, że ma do czynienia z jedną z tych spraw, których nie udaje się zamknąć przez długie lata, a czasem nawet nigdy nie doczekają wyjaśnienia, ale taki scenariusz jawił się jako coraz bardziej realny.

Spoczywającego w objęciach Morfeusza aspiranta niespodziewanie wybudził dźwięk dzwoniącego telefonu.

Somebody better call the police on me, somebody better call the police.

Kiedy po kilkumiesięcznej przerwie od pracy w policji wybierał ten dzwonek, uznał, że to całkiem zabawny żart sytuacyjny. Wahał się pomiędzy tym utworem a Psami zespołu Kaliber 44. Wyjście przed piątą rano G Girls wywołały w Szatkewiczu irytację tak wielką, iż obiecał sobie jak najszybszą zmianę dźwięku na jakąś systemową sonatę Mozarta lub Beethovena.

Rzucił okiem na wyświetlacz. Dzwonił Jacek Głuch.

– Czy ciebie już całkiem pogięło? – wrzasnął do słuchawki. – Za daleko masz z drugiego pokoju i musisz dzwonić? Czy jest jakiś ważny powód, żeby mnie budzić o świcie?

– Młody. Niece drzyj się taaak. – Mężczyźnie ewidentnie plątał się język, choć od stanu kompletnego zalania dzieliła go jeszcze dość długa droga. – Sprawa jest.

– Już zdążyłeś się napić? Nie ma jeszcze nawet piątej. Gdzie ty w ogóle jesteś? – Aspirant usiłował sobie przypomnieć, czy zastał Głucha w mieszkaniu, kiedy poprzedniego wieczoru wrócił ze służby. Widzieli się. Był tego pewien. Jacek zbierał się wcześniej do spania i coś przebąkiwał o porannej wyprawie na łowienie okoni.

– Niece zachowuj się, jakbyś był moją starą – obruszył się. – Jeestem nad rzeką. Mówiłem ci wczoraj, że się wybieraam na spinninig. Muusisz...

– I właśnie teraz poczułeś potrzebę, żeby mi zameldować, czy ryby biorą? Uprzedzałem, że dziś zamierzam odespać – wszedł w słowo dawnemu przełożonemu.

– Młody, kurwa. Muusisz tu przyjechać. Widzę coś w zaroślach po drugiej stronie.

– Wybacz, ale nie. Drugi raz nie dam się na to nabrać.

– Serio, młody. Mówię serio. Rzeeka coś wyrzuciła. Chyba ciało.

– Dobra, Jacku. Połamania wędki, czy czego tam się życzy wędkarzowi o poranku. Nie budź mnie dzisiaj przed południem. Pa!

Poirytowany Szatkiewicz przerzucił telefon na drugą stronę rozkładanej wersalki i wcisnął głowę w poduszkę. Zasnął niemal natychmiast, choć obawiał się, czy rozmowa z Głuchem nie rozbudzi go na dobre.

Wydawało mu się, że spał zaledwie kilka minut, gdy jego komórka odezwała się ponownie. Poirytowany wrzasnął w przestrzeń, a następnie wymacał dłonią urządzenie. Zamierzał wykrzyczeć emerytowanemu naczelnikowi, co myśli o jego pijackich telefonach o poranku, ale przezornie spojrzął na ekran. Była szósta piętnaście.

– Czy wy się dziś wszyscy na mnie uwzięliście? – jęknął do słuchawki. – I ty, Brutusie, nie dasz mi się wyspać?

– Nie pora na żarty, Miłosz. – Komisarz Czerski był śmiertelnie poważny. – Jacek miał rację. Rzeeka wyrzuciła ciało młodej kobiety w zaroślach od strony Wysepki Koźlarza. Zaraz będzie tu ekipa, która przyholuje je na brzeg. Zabieraj tyłek w troki i przyjeżdżaj.

– Poczekaj. Głuch naprawdę wypatrzył zwłoki? – dopytywał Szatkiewicz zaspanym głosem.

– Nie chciałeś z nim gadać, więc zadzwonił do mnie. Ostatnim razem dał ciała, ale teraz czujny nos śledczego go nie zawiódł. Przyjeżdżaj. Odeśpisz innym razem. Wyślę ci pinezkę. Auto zostaw w tej zatoczce przy ogródkach działkowych, a później jakieś pięćset metrów będziesz musiał przejść pieszo.

– Dzwoniłeś już do Nataszy?

– Nie widziałem takiej potrzeby. Nie mamy na razie pewności, że to ciało Sandry Mrówczyńskiej, choć wydaje się to dość prawdopodobne. Jak chcesz, to daj jej znać. To w końcu twoja koleżanka. – Miłosz wychwycił pewną uszczypliwość w głosie Macieja. – Do zobaczenia.

Szatkiewicz nie wahał się nawet przez chwilę. Jeśli wyrzucone przez rzekę zwłoki faktycznie należą do Mrówki, Krawiec nie wybaczyłaby mu, gdyby pojechał tam sam. Wysłał jej SMS-a, po czym od razu wskoczył do łazienki. Wziął szybki prysznic, umył zęby i włożył świeże ubranie.

Kiedy sięgał po klucze, telefon głośnym piknięciem poinformował go o nadejściu nowej wiadomości tekstowej. Jej nadawcą była Natasza.

Przyjedź po mnie, jeśli możesz. Czekam pod klatką.

* * *

Śledczy w milczeniu przemierzali wąską ścieżkę w kierunku rzeki.

Wieczorna burza przyniosła oczekiwane przez wszystkich ochłodzenie. Sierpniowe upały zdawały się przechodzić do przeszłości. W powietrzu unosił się delikatny zapach wilgoci. Niechybnie zbliżała się jesień. Za kilka dni dzieci i młodzież miały wrócić do szkolnych ławek. Nataszę dopadła bolesna myśl, że wyłowiona z rzeki postać nigdy już nie zobaczy spadających z drzew liści.

– Coś podpowiada ci intuicja? – zapytał Miłosz, przerywając jej rozmyślenia. – To ona?

Odpowiedziała wzruszeniem ramion.

Nie była w nastroju do snucia jakichkolwiek przypuszczeń. W ostatnich dniach było ich aż nadto. Przytłaczały ją i osaczały, nie pozwalały spokojnie zasnąć. Odnalezienie zwłok Mrówki stanowiłoby jednocześnie początek i koniec. Poszukiwania nastolatki znalazłyby dramatyczny finał, otwierając tym samym śledztwo, mające na celu ustalenie przyczyny śmierci Sandry.

Nataszą Krawiec targają sprzeczne myśli. Nie potrafiła określić, co życzyłyby sobie zobaczyć nad rzeką. Nic tu już od niej nie zależało, ale gdyby ktoś pozwolił jej zdecydować,

czy zwłoki, które za kilka minut ujrzy, będą należeć do Mrówczyńskiej czy innej osoby, miałyby do rozstrzygnięcia nie lada dylemat. Może dla rodziców dziewczyny lepsza od życia w tej koszmarnej niewiedzy byłaby informacja o śmierci ich córki? Z drugiej strony owa niewiedza nierozzerwalnie się łączy przecież z nadzieją na szczęśliwe zakończenie. Każdy ma do niej prawo. Niewiele jest okrutniejszych czynów niż odebranie drugiemu człowiekowi nadziei – nawet tej najbardziej mętnej i bladej.

– Czemu nic nie mówisz? – dopytywał Szatkiewicz. – Jesteś zła, że wyrwałem cię z wolnego? Nie musiałaś przyjeżdżać. Czerski nie zamierzał przerywać ci odpoczynku.

– Nie jestem zła. Zwyczajnie nie mam nastroju na niemrawe gadki. Zróbmy, co mamy do zrobienia. Nikt nam nie płaci za prywatne pogawędki.

Szatkiewicz machnął ręką.

Przedarli się przez gęste zarośla i znaleźli na wąskiej, kamienistej plaży. Nie docierało tu zbyt wielu spacerowiczów. Ścieżka prowadząca w ten rejon już dawno zarosła, pozostał tylko cienki pasek udeptanej trawy, po którym sporadycznie przemierzali się pojedynczy wędkarze. W Kamieńcu mówiło się, że okolice Wysepki Koźlarza to jeden z nielicznych odcinków rzeki w odległości najbliższych kilku kilometrów, gdzie sporadycznie pojawiały się dzikie węgorze. Woda była tu nieco płytsza niż na wysokości centrum miasta, a jednocześnie nurt zdecydowanie przyspieszał.

Przeciwny brzeg, ten, na który prąd wyrzucił ciało, porastała wysoka trawa oraz liczne krzewy. Właściwie nikt się tam nie zapuszczał. Wysepka Koźlarza stanowiła swego rodzaju kamieniecką ziemię niczyją.

Natasza i Miłosz spodziewali się sporego zamieszania. Na miejscu przywitała ich jednak ponura, złowieszcza cisza.

Stojący na brzegu Głuch, Czerski, prokurator Browarczyk oraz towarzyszący im technik kryminalistyki Wojciech Nadolny w milczeniu przypatrywali się działaniom nurków holujących ciało na brzeg.

– Cześć – przywitał się Maciej z nowoprzybyłymi.

Nadolny i Szatkiewicz wymienili uściski rąk. Podkomisarz Krawiec skinęła tylko uprzejmie głową. Zamyślony Browar patrzył przed siebie, zdawał się nawet nie zauważyć nadejścia dwójki policjantów.

Miłosz podszedł do Jacka. Klepnął go w plecy, mówiąc:

– Przepraszam. Byłem przekonany, że znów masz zwidy.

– Chciałbym mieć, młody – odpowiedział. Wyglądało na to, iż wypity tego poranka alkohol magicznie wyparował. Widok martwego człowieka skutecznie otrzeźwił emerytowanego policjanta.

– O której rozpoczęła się akcja? – zapytała Natasza.

– Jakies dwadzieścia minut temu – wyjaśnił naczelnik. – Chwilę trwało, nim nurkowie uwolnili wplątane w gałęzie ciało.

Mężczyźni w kombinezonach zbliżali się do brzegu. Z tak niewielkiej odległości śledczy dokładnie widzieli zwłoki. Bez cienia wątpliwości należały one do kobiety. Długie jasne

włosy topielicy rozpościerały się na wodzie niczym pajęczyna. Jasnoróżowa sukienka w motyle nie pasowała do tego przerażającego obrazu. Należała do zupełnie innego świata. Tego, w którym młode kobiety korzystają z uroków schyłku lata, snują plany na przyszłość, śmieją się, chodzą na randki, a nie toną w odmętach przepływającej przez miasto rzeki.

Natasza wstrzymała oddech, gdy wyłowione z wody ciało zostało ułożone na kamienistym brzegu. Do jej uszu przestały docierać jakiegokolwiek dźwięki. Wiatr ustał, krążące nad nimi ptaki poruszały się bezszelestnie, ucichły przepełnione emocjami głosy jej współpracowników. Istniała tylko ona i ta martwa dziewczyna, jakby ktoś zamknął je obie w szklanej bańce.

Mogła się spodziewać tak upiornego widoku. Policjantka miała wcześniej do czynienia z topielcami, więc doskonale wiedziała, jakim deformacjom podlega ciało przebywające przez dłuższy czas w wodzie. Ludzkie zwłoki nie powinny już robić na niej tak wielkiego wrażenia, a jednak tym razem było inaczej.

Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w uroczą, różową sukienkę z falbankami. Coś ją blokowało. Nie potrafiła przenieść wzroku wyżej, na twarz denatki, choć i tak było to nieuniknione. Obawiała się tego, co zobaczy.

Ktoś coś do niej mówił, ale od świata zewnętrznego oddzielała Nataszę jakaś dźwiękoszczelna bariera. Wnętrznymi podkomisarz targnął nagły skurcz, gdy

spojrzała na groteskowo wykręconą głowę topielicy. Rozpoznała ten zastygły w przerażeniu grymas.

Zobaczyła tę samą twarz, która co noc nawiedzała ją w snach.

Ugięły się pod nią nogi. Ciałem wstrząsnęły bolesne konwulsje, a zawartość żołądka policjantki wylądowała na kamieniach.

ROZDZIAŁ 27

Trzy lata temu Natasza Krawiec miała wszystko, o czym mogła marzyć kobieta w jej wieku. No, może poza czasem. Czasu ciągle jej brakowało. *W tym zawodzie tak już jest* – tłumaczyła sobie. Owe tłumaczenia uzupełniała obietnicą, że któregoś dnia zwolni tempo. Tylko nie teraz, nie w tym momencie. Na to zwyczajnie nie mogła jeszcze sobie pozwolić.

Tamten dzień zaczął się całkiem przyjemnie. Obudziła się w świetnym humorze, a pierwsze chwile po otwarciu oczu nie zwiastowały nadchodzącej katastrofy. Zazwyczaj tak właśnie jest. Nie bez powodu się mówi o ciszy przed burzą czy dobrych złego początkach.

Już dawno zaplanowała, że piętnasty czerwca będzie dniem wolnym od pracy. Piątą rocznicę ślubu zamierzała spędzić w domu. Obiecała to Konradowi. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu. Dobrze o tym wiedziała. Postanowiła więc postarać się tak, jak jeszcze nigdy wcześniej. Chciała udowodnić mężowi, że nie miał racji, kiedy podczas coraz częstszych kłótni oskarżał Nataszę o to, iż rodzina stanowi dla niej wyłącznie zbędny dodatek i kobieta nigdy nie będzie w stanie przedłożyć jej ponad pracę.

Pierwszym, co zobaczyła tuż po przebudzeniu, był bukiet czerwonych róż. Niemal identyczny niosła w dłoniach,

krocząc dumnie w białej sukni w kierunku ołtarza, przy którym czekał już Konrad.

– Wszystkiego najlepszego w dniu rocznicy, kochanie – usłyszała. – Życzę nam, by ogień naszej miłości znów zapłonął tak mocno, jak w tamtym dniu, gdy zdecydowaliśmy się powiedzieć sobie „tak”.

– Dziękuję. Też nam tego życzę.

Mężczyzna wsunął w jej dłoń kopertę.

– A to mały prezent. Mam nadzieję, że udało mi się ciebie zaskoczyć – powiedział, wpatrując się w nią.

– Rodzinny wyjazd do Grecji. Wow, rzeczywiście mnie zaskoczyłeś. – Natasza wyjęła elegancki voucher. W środku znajdowały się trzy bilety lotnicze oraz zaproszenie do luksusowego hotelu na wyspie Kos. Spojrzała na wydrukowane daty. Wylot zaplanowano za dziesięć dni. – Chwila. Czy to jakaś pomyłka? Wyjeżdżamy dwudziestego piątego czerwca?

– Tak. Do tej pory zakończę już zajęcia ze studentami, a wrócimy akurat tuż przed sesją egzaminacyjną – wyjaśnił. – Końcówka czerwca to idealny termin.

– Nie wezmę wtedy urlopu. Doskonale wiesz, że trwa śledztwo w sprawie zabójstwa tej rodziny w Natalinie. Nie mogę tak po prostu teraz wyjechać.

– Możesz. Nie jesteś przecież jedyną policjantką w Lublinie. Ktoś cię zastąpi.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłeś, to służba w policji trochę się różni od wykładania na uczelni. Nie oddam nikomu tej sprawy. To moje pierwsze tak ważne śledztwo po powrocie

z macierzyńskiego. Mam szansę się wykazać, udowodnić tym wszystkim mizoginom, że potrafię tyle samo, a może nawet i więcej niż faceci. Dorwę zwyrodnialca, który zamordował tych ludzi, i wtedy możemy pojechać na wakacje. – Atmosfera w sypialni zrobiła się napięta, a odświętny nastrój zniknął bezpowrotnie. – Nie zachowuj się jak egoista.

– Ja?! Ja zachowuję się jak egoista? Posłuchaj lepiej siebie! – krzyknął Konrad. – Dopiero co skończyliśmy wałkować ten temat, a ty znów udowadniasz, że ja i Kuba nie mamy szans w starciu z twoją cholerną pracą!

– Jesteś niesprawiedliwy...

– Spójrz na siebie, Nataszo. Zobacz, co robisz ze swoim życiem. Pięć lat temu nie przysięgałaś komendantowi, tylko mnie – warknął.

Ugryzła się w język, choć kusilo ją, żeby odciąć się mężowi i przypomnieć, że jeszcze zanim zdążyli się zaręczyć, złożyła ślubowanie przed komendantem wojewódzkim. Nie chciała zaognić sytuacji. Zagryzła ze złości wargę.

Natasza zupełnie inaczej wyobrażała sobie początek tego dnia. Liczyła na pełne czułości zbliżenie z Konradem, poprzedzone niespieszną grą wstępną, bo z powodu ciągłego braku czasu musieli się zadowalać szybkim numerkiem pod prysznicem. Tymczasem znów jak bumerang powracał problem, z którym od miesięcy nie potrafiła sobie poradzić.

Starala się nie pokazywać mężowi, że nie radzi sobie z presją narzucaną kobietom przez społeczeństwo. Chciałaby być lepszą matką, poświęcać synkowi więcej czasu, chodzić na wszystkie żłobkowe i przedszkolne występy oraz zebrania, a jednocześnie nie zatracić siebie samej. Kochała pracę w wydziale dochodzeniowo-śledczym i nie wyobrażała sobie, by mogła się zajmować czymkolwiek innym. Nie umiała i nie chciała dokonywać wyboru pomiędzy życiem rodzinnym a zawodowym, decydować, co jest dla niej ważniejsze.

Miała nadzieję, że urodzenie dziecka zmieni jej priorytety. Naprawdę wierzyła, iż zakocha się w maluchu do tego stopnia, by stał się on całym jej światem. Łudziła się, że kiedy zostanie matką, zapragnie pielęgnować domowe ognisko i porzuci dla niego służbę.

Tak jednak się nie stało. Opieka nad ciągle płaczącym, marudnym niemowlęciem jeszcze bardziej pogłębiła tęsknotę za stałym dopływem adrenaliny, jaki zapewnić jej mogła wyłącznie praca śledczej. Kochała Kubusia tak, jak kochać może tylko matka, ale jednocześnie nie mogła się doczekać chwili, gdy urlop macierzyński dobiegnie końca, a chłopiec zacznie uczęszczać do żłobka, umożliwiając Nataszy powrót w szeregi policji.

– Dociera do ciebie to, co przed chwilą powiedziałem? – Wrogi głos męża wdierał się do uszu kobiety. – To naprawdę nasza ostatnia szansa. Albo pojedziemy razem na te wakacje, albo wnoszę o rozwód. I przysięgam, zrobię wszystko, żeby dziecko zamieszkało ze mną.

– Proszę... Chociaż spróbuj mnie zrozumieć.

– Od wielu lat próbuję. Kocham cię, Nataszo. Kocham cię bardzo mocno, ale sama zapracowałam na to, żeby poziom mojej cierpliwości i wyrozumiałości spadł poniżej zera. Decyzja, co dalej, należy wyłącznie do ciebie. Liczę, że zakomunikujesz mi ją dziś po południu, kiedy wrócę z pracy.

Po wyjściu Konrada nie miała zbyt wiele czasu, by zastanowić się, jakie kroki powinna podjąć. Kubuś przebudził się z płaczem, więc Natasza od razu pobiegła do niego.

Naleśniki z kremem czekoladowym skutecznie poprawiły humor zarówno chłopca, jak i jego matki. Kobieta dodawała sobie otuchy myślami, że wszystko się jakoś ułoży. Nie chciała stracić męża. Przekonywała samą siebie, iż Konrad tak naprawdę nie oczekuje od niej niczego niemożliwego do spełnienia. Przecież nie zażądał, aby zrezygnowała z pracy zawodowej i przeistoczyła się w kure domową. Chciał tylko, żeby wzięła tygodniowy urlop, nie zostawała w pracy po godzinach i poświęciła rodzinie nieco więcej uwagi. W tamtym momencie wydawało się to Nataszy dość realne.

– Chodź, kochanie – powiedziała z czułością do synka. – Przejdziemy się na spacer do sklepu. Kupimy składniki na tort. Mama upiecze go dla taty. Co ty na to?

– Tojt? – dopytał chłopiec, a kiedy Natasza skinęła głową, odpowiedział: – Dobrze. Do sklepu.

Pół godziny później Natasza, trzymając kurczowo Kubusia za rękę, przeciskała się między sklepowymi regałami. Wyglądało na to, że połowa miasta wpadła w tym czasie na pomysł, by odwiedzić największy na osiedlu supermarket. Policjantka wrzucała do koszyka kolejne produkty, metodycznie się przesuwając w kierunku kas.

W pewnej chwili chłopczyk wyrwał swoją rączkę z uścisku i podbiegł do regału z zabawkami.

– Kjocki, mama! Kjocki! Kup kjocki! – wołał, podskakując.

– Nie wolno się wyrywać, Kubusiu. Tyle razy ci powtarzałam – tłumaczyła. – Mógłbyś się zgubić.

– Ale mama, kjocki! Io-io! – Rozentuzjasmowany trzylatek pokazywał palcem na ułożone w równym rzędzie opakowania klocków Lego.

Zazwyczaj Natasza pozostawała niewzruszona na takie próby wymuszenia zakupu, ale tym razem postanowiła zrobić wyjątek. Mieli przecież okazję do świętowania. Kobieta nie mogła także przejść obojętnie wobec faktu, że synek wybrał zestaw zawierający policyjny radiowóz. Poczowała dumę.

Taki mały, a już wie, co dobre – pomyślała rozbawiona.

W drodze powrotnej malec kwiczał z podekscytowania, wykrzykując co chwilę:

– Io, io, io, io!

Dochodziło południe, kiedy przekroczyli próg mieszkania. Natasza od razu zabrała się do pracy. Zaplanowała, że nie tylko upiecze tort śmietankowy z truskawkami, ale także przygotuje romantyczną kolację. Nie

miała zbyt dużo czasu. Konrad zazwyczaj wracał do domu przed szesnastą.

Kubuś domagał się natychmiastowego odpakowania nowej zabawki. Natasza zdawała sobie sprawę, że złożenie klocków będzie zbyt trudne dla trzylatka.

– Posłuchaj, kochanie. Teraz puszczę ci bajkę o twojej ulubionej śwince. Grzecznie obejrzysz dwa odcinki, a mama w tym czasie przygotowuje tort. Pokaż na paluszkach, ile to jest dwa. – Chłopiec bezbłędnie wysunął przed siebie kciuka i palec wskazujący. – Brawo, mój mądrało. A więc tyle odcinków pooglądasz, a ja obiecuję, że później złożę ci to autko, dobrze?

– Baja?

– Tak. Teraz baja, a później zabawa. Zgoda?

Natasza włączyła telewizor. Wsunęła do odtwarzacza płytę DVD. Z głośnika popłynęła znajoma melodyjka. Kobieta ścigała się z czasem. Chwilami kątem oka zerkała na chłopca, który jak zahipnotyzowany wpatrywał się w ekran. Zdążyła przygotować biszkopt i włożyć go do piekarnika. Pokroiła truskawki, a następnie zmiksowała krem śmietankowy.

– Dwie bajki, mama. Też kjocki – powiedział Kubuś, stanowczo się domagając wyegzekwowania wcześniejszych ustaleń.

– A może jeszcze jedna baja? – Natasza podjęła próbę negocjacji z trzylatkiem.

– Nie. Dwie bajki. Też kjocki!

– No dobrze, przynieś pudełko. Wysypimy klocki na podłogę, a mama co jakiś czas będzie sprawdzać, czy ciasto się nie przypala.

Szczupłe palce Nataszy sprawnie manewrowały, dopasowując do siebie kolejne elementy konstrukcji. Kubuś nie spuszczał jej z oczu.

– Będzie io, io – powtarzał co chwilę.

– Będzie – zapewniła. – Wyłączę tylko piekarnik.

Policjantka wyjęła gorącą tortownicę na zewnątrz i odłożyła ją na rozłożoną wcześniej ściereczkę. Zamierzała dokończyć składanie autka, a później, gdy ciasto wystygnie, przełożyć je kremem i zabrać się za przygotowywanie makaronu z krewetkami – ich ulubionej potrawy, którą zajadali się na pierwszej randce.

Leżący na stole telefon Nataszy podskakiwał rytmicznie, informując o przychodzącym połączeniu. Początkowo kobieta zamierzała zignorować wibrującą komórkę, ale ostatecznie postanowiła zerknąć, kto dzwoni. Miała cichą nadzieję, że Konrad przemyślał sprawę postawionego o poranku ultimatum i chciał ją przeprosić. Ustalili przecież przed laty, iż wszystkie ważne decyzje podejmować będą wspólnie, a tymczasem jej mąż sam wybrał odpowiadający mu termin wakacji, stawiając Nataszę przed faktem dokonanym. To, zdaniem kobiety, nie było w porządku.

Wyświetlający się na ekranie numer nie należał jednak do Konrada. Przez chwilę Krawiec biła się z myślami, jednak nie potrafiła się oprzeć pokusie.

– Wiem, że masz wolne, ale później miałabyś pretensje, gdybym nie dał ci znać. Jest przełom. Przyszły wyniki analizy daktyloskopijnej. Mamy podejrzanego. Łysy ustalił miejsce pobytu. Jedziemy tam – zakomunikował jednym tchem kolega z wydziału, oficer Bełza.

– Nie, nigdzie beze mnie nie jedziecie. To też moje śledztwo. Daj mi kwadrans i będę na komisariacie – poprosiła Natasza.

– Kwadrans, Krawiec. I ani minuty dłużej.

Nie myślała zbyt długo. Wiedziała, że jeśli udałoby się aresztować podejrzanego pod jej nieobecność, nigdy by sobie tego nie wybaczyła. Wybiegła jak tornado na klatkę i zapukała głośno w drzwi sąsiadki z naprzeciwka, emerytki, która czasem zostawała z Kubusiem w awaryjnych sytuacjach.

– Pani Steniu, kochana. Mam wielką prośbę. Czy przypilnowałaby pani małego? – powiedziała Natasza, z trudem łapiąc dech. – Nagła sytuacja w pracy. Obiecuję, postaram się wrócić jak najszybciej.

– Dobrze, kochanieńka. Już idę. Wezmę sobie tylko krzyżówkę i posiedzę z Kubusiem. A ty leć, dziecko, leć łapać tych bandziorów.

– Dziękuję. Nie wiem, jak się pani odwdziczę.

W drodze na komisariat kobieta się zastanawiała, jak wytłumaczy Konradowi tę sytuację. Wiedziała, że mąż będzie na nią wściekły.

Spojrzała na zegarek. Mężczyzna miał wrócić do domu za jakieś dwie i pół godziny. W policjantce tliła się jeszcze

nadzieja, że akcja przebiegnie sprawnie i uda jej się dotrzeć do mieszkania na chwilę przed małżonkiem.

Czuła się jak podejrzany, próbujący się wyłgać od odpowiedzialności za popełniony czyn, ale analizując na chłodno poranną kłótnię, doszła do wniosku, że wyjazd na akcję może paradoksalnie się przyczynić do poprawy sytuacji.

Aresztują poszukiwanego od dłuższego czasu sprawcę. W ciągu najbliższych kilku dni sprawa zostanie zamknięta, a człowiek odpowiedzialny za bestialskie zabójstwo czteroosobowej rodziny trafi przed sąd. Natasza będzie mogła wziąć zasłużony urlop.

Przekonywała samą siebie, że Konrad oczekiwał od niej wyłącznie tego, by zgodziła się na wyjazd we wskazanym przez niego terminie, chociaż wiedziała, jak mąż zareaguje na jej dzisiejszy wyjazd do pracy. Pozostało jej jedynie wierzyć, iż uda się zachować to w tajemnicy. Przynajmniej przez jakiś czas, nim sytuacja pomiędzy nimi zdąży się ustabilizować.

* * *

Dochodziła siedemnasta trzydzieści, gdy wyczerpana Natasza skręciła w uliczkę prowadzącą na osiedlowy parking.

Nie miała ochoty wracać do domu. Czekala ją nieprzyjemna rozmowa z mężem. Konrad dobijał się do niej kilkakrotnie, ona jednak ignorowała próby kontaktu. Nie mogła się rozpraszać. To podstawowa zasada w tej pracy. Zwłaszcza kiedy uczestniczyła w niebezpiecznych akcjach. Tego dnia sytuacja wymknęła się spod kontroli. Jeden z oficerów operacyjnych został poważnie ranny.

Natasza marzyła tylko o tym, by wziąć długą kąpiel, a później się wtulić w ramiona ukochanego człowieka. Wiedziała jednak, że nadchodzący wieczór daleki będzie od spokojnego. Musiała stawić czoła trudnej rzeczywistości. Zdawała sobie sprawę, jak Konrad zareaguje na jej widok. Starala się psychicznie przygotować na przyjęcie wielu gorzkich słów.

Podjechała pod blok. Natychmiast dostrzegła niebieskie rozbłyśki rzucane przez zaparkowane nieopodal wejścia do jej klatki ambulans i radiowóz. Tuż obok stał karawan.

Zrobiło się jej gorąco, mimo iż klimatyzacja w samochodzie ustawiona była na maksymalną moc. Nie

miała pojęcia, skąd wzięło się to ponure przeczucie, ale jakiś upiorny głos w głowie podpowiadał jej, że wisząca w powietrzu kłótnia z mężem to najłagodniejszy scenariusz, jaki na ten wieczór napisało dla niej przeznaczenie.

Nie dbając o to, by postawić samochód pomiędzy wyrysowanymi liniami, wybiegła z pojazdu. Kojarzyła funkcjonariusza, który kręcił się pod wejściem do klatki i rozmawiał przez telefon.

Mężczyzna, zauważywszy zbliżającą się w jego kierunku Nataszę, odsunął komórkę od ucha.

– Nie wchodź tam, Krawiec. Tak będzie lepiej – powiedział.

– Spierdalaj!

Biegła po schodach, potykając się o własne nogi. W głowie miała całkowitą pustkę. Serce waliło jej jak oszalałe i jedyne, o czym potrafiła myśleć, to aby jak najszybciej poznać odpowiedź na pytanie: co tam się stało?

Nikomui nie życzyła śmierci, ale miała nadzieję, że sprawczynią całego tego zamieszania była poczciwa pani Stenia. Kobieta miała już swoje lata, chorowała na cukrzycę i nadciśnienie. Mogła przecież gorzej się poczuć.

Drzwi mieszkania Krawców były uchylone. Dobiegało zza nich dzikie zawodzenie. Natasza szarpnęła za klamkę i weszła do środka. Kilka obcych osób kręciło się po salonie, ale nim policjantka zdążyła im się przyjrzeć, poczuła mocne pchnięcie i upadła.

– Zabiję cię, suko! Zajebię jak psa! – wrzeszczał Konrad nieswoim, przepełnionym furią głosem. – Nie daruję ci tego!

Zakręciło się jej w głowie. Nie mogła wydusić z siebie słowa. Patrzyła na rozgrywającą się przed jej oczami scenę, ale miała wrażenie, jakby obserwowała wszystko przez szklaną ścianę.

– Gdzie byłaś? Gdzie, do kurwy nędzy, byłaś, szmato? – Mężczyzna nie przestawał krzyczeć. Znów zamachnął się na Nataszę, ale jakiś nieznajomy odciągnął Konrada od żony.

Na podłodze leżał Kubuś. Jej mały synek. Chciała do niego podejść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Zgięła się w pół, a z jej ust wylała się fala brunatnych wymiocin. Niczego więcej już nie pamiętała.

Obudziła się następnego dnia w szpitalnym łóżku. Obudziła się w zupełnie obcej, nieprzyjaznej rzeczywistości. Obudziła się w świecie, w którym nie było już Kubusia. Straciła to, co najcenniejsze. Nie miała już nikogo, dla kogo warto byłoby żyć.

Zwyczajny, banalny do bólu wypadek odebrał Nataszy jedyne go syna. Już do końca swoich dni kobieta będzie zadawać sobie pytanie, czy gdyby nie kupiła mu tego cholernego radiowozu z Lego, chłopiec nadal by żył. Nie znajdzie na nie odpowiedzi. Nie dowie się też, czy wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdyby Bełza zadzwonił kilkanaście minut później, dając Nataszy szansę na dokończenie budowy modelu.

Chłopiec próbował poskładać samochód do końca, ale zadanie okazało się dla niego zbyt trudne. Bawił się więc luźnymi, rozsypanymi dookoła elementami.

Pani Stenia, pochłonięta rozwiązywaniem krzyżówki, nie zauważyła, kiedy malec wsunął do ust leżący na podłodze klocek. Jej uwagę przykuły dopiero niepokojące odgłosy. Kubuś rozpaczliwie usiłował zaczerpnąć tchu.

Emerytka spanikowała. Klepała chłopca po plecach, ale to nie pomagało. Twarz synka Krawców przybrała sinofioletowy odcień. Przerazona kobieta wpadła w amok. Wpatrywała się w dziecko, nie mogąc podjąć żadnej sensownej decyzji. Dopiero gdy Kubuś stracił przytomność, a jego wątłe ciało opadło na podłogę, zaczęła logicznie myśleć. Zadzwoiła do Konrada, który kazał jej jak najszybciej wezwać pogotowie.

Mężczyzna dotarł do domu wcześniej niż karetka. Był już w drodze, kiedy zadzwoniła do niego roztrzęsiona sąsiadka. Niestety, jego syn był już martwy.

Małżeństwo Krawców nie przetrwało tej dramatycznej próby. Rozwiedli się po kilku miesiącach. Wystarczyła jedna rozprawa.

Konrad podjął decyzję o wyjeździe z Polski. Natasza całkiem straciła z nim kontakt.

Kobieta zaś szukała ukojenia w pracy. Wyznawała zasadę: jeśli będziesz pracować ponad siły, zastąpisz pustkę zmęczeniem. Poprosiła tylko o przeniesienie do drogówki. Nie była gotowa, by na co dzień obcować ze śmiercią. Wiedziała jednak, że któregoś dnia poczuje się na tyle silna, żeby wrócić do pracy śledczej.

Potrzebowała nowego początku. Nieznanego, zupełnie obcego dotąd miejsca, w którym nic nie będzie

przypominało jej o zmarłym synu.

Tak trafiła do Kamieńca.

ROZDZIAŁ 28

Od chwili przebudzenia towarzyszył Rozalii dziwny niepokój. Senne koszmary nie ustawały, uniemożliwiając dziewczynie nocny odpoczynek. Bez leków nasennych nie zmrużyłaby oka nawet na chwilę, ale pomimo ciągłego zwiększania dawki Różycka budziła się coraz bardziej zmęczona. Postanowiła, że w najbliższym czasie odwiedzi swojego terapeutę.

Jeszcze kilka nocy podobnych do poprzedniej, a postradam zmysły – pomyślała.

Niechętnie wyszła z łóżka. Gdyby nie silne parcie na pęcherz, za nic nie zdecydowałaby się wysunąć spod kołdry. Miała wrażenie, że opuściły ją resztki energii witalnej. Każdy, nawet najwolniejszy ruch kosztował Rosie wiele wysiłku.

W drodze powrotnej z łazienki zerknęła na zegar. Przetarła oczy ze zdziwienia, ale mechanizm niezmiennie pokazywał tę samą godzinę. Dochodziła trzynasta. Dziewczyna nie mogła uwierzyć, że przespała tyle czasu. Mogłaby się założyć, iż nieprzerwany sen trwał zaledwie kilkadziesiąt minut.

Postanowiła trochę się ogarnąć. Matka miała wrócić do domu za około trzy godziny. To był pierwszy dzień Agaty w pracy po krótkim urlopie. Rozalia nie chciała, żeby kobieta

dostrzegła, w jak kiepskiej kondycji psychicznej znajdowała się jej córka. Któregoś dnia Rosie zamierzała poruszyć temat Adama Tarkowskiego, zapytać, czy oprawca Różyckiej nigdy nie próbował nawiązać z nią kontaktu. Ale jeszcze nie teraz. Nie czuła się wystarczająco twarda, a i Agata wyglądała na osobę walczącą aktualnie z czymś silniejszym od niej samej.

Zawroty głowy i mdłości dawały się dziewczynie coraz bardziej we znaki, ale pomimo to zmobilizowała się do wyjścia z domu.

Droga do osiedlowego marketu okropnie się jej dłużyła. Rozglądała się nerwowo na boki, nie mogąc się pozbyć odczucia, że ktoś cały czas się jej przygląda. Próbowła wyłapać wzrokiem jakiegoś podejrzanego zachowującego się mężczyznę, ale żaden z przechodniów nie przykuwał jej uwagi. Wpadała w obsesję. Miała wrażenie, że gdzieś w pobliżu czyha niebezpieczeństwo, ale nie potrafiła zidentyfikować jego źródła.

W sklepie nie poczuła się ani trochę bezpieczniej. Kiedy tylko weszła do środka, zrobiło się jej duszno, choć pomiędzy regałami znajdowało się zaledwie kilka osób. Zrobiła pospiesznie zakupy, nie zastanawiając się nad tym, po co właściwie tam przyszła. Starła się zachowywać naturalnie, choć przychodziło jej to z trudem. Wrzucała do koszyka przypadkowe produkty, byle jak najszybciej zakończyć tę torturę. Zmierzała szybkim krokiem do linii kas, przyglądając się uważnie idącym za nią osobom. Starsza kobieta i nastoletni chłopak pozostawali poza

wszelkimi podejrzeniami. Rozalia nie mogła jednak wykluczyć, że gdzieś w pobliżu czai się Adam Tarkowski.

Po powrocie z niezbyt udanych zakupów z poczuciem ulgi zamknęła drzwi mieszkania i zabrała się za przygotowanie obiadu. Nie potrafiła się na niczym skupić, w głowie wciąż szumiało jej pierwsze zdanie z *Anny Kareniny*. Różyckie nigdy nie były szczęśliwe, choć dopiero niedawno Rosie poznała przyczynę trudnych relacji pomiędzy matką a córką. W takiej sytuacji trudno było dziewczynie winić Agatę za chłodny stosunek do jedynaczki. Jednocześnie Rozalia w dość nieumiejętny sposób wmawiała sobie, iż sama przecież nie może czuć się winna. To Tarkowski zniszczył im obu życie. Czy to możliwe, że po tym wszystkim postanowił wrócić i sprowadzić na ich maleńką, dwuosobową rodzinę jeszcze więcej nieszczęścia?

Rozalia przypomniała sobie wszystkie te przypadki, kiedy nieobecny przez lata ojciec pojawiał się niespodziewanie niczym królik wyjęty z kapelusza podczas pokazu magika, by domagać się od dorosłego już dziecka alimentów. Ogarnął ją pusty śmiech.

– Istnieją jednak jakieś zalety bycia bezrobotną – powiedziała sama do siebie. – Niedoczekanie, tatuśku.

* * *

Wybiła osiemnasta. Przygotowany przez Rosie obiad dawno zrobił się zimny, a dziewczyna całkiem straciła apetyt. Z nerwów rozboleł ją brzuch.

Coś było nie tak. Wiedziała to. Próbowwała wyszukać przynajmniej kilka racjonalnych powodów, dla których Agata Różycka nie wróciła jeszcze do domu, ale żaden z nich nie wydawał się Rozalii dość przekonujący.

Telefon matki pozostawał poza zasięgiem sieci. Kobieta nigdy nie zapomniała o naładowaniu komórki. W idealnie uporządkowanym świecie dyrektorki banku nie było miejsca na takie niedopatrzenia.

Dziewczyna się zastanawiała, czy Agata w ogóle dotarła o poranku do pracy. Nie miały w zwyczaju dzwonić do siebie czy wymieniać wiadomości w ciągu dnia. Oddział był już zamknięty, więc nie istniała żadna szansa, by udało się rozwiązać targające Rozalię wątpliwości. Różycka nigdy nie opowiadała o swoich współpracownikach, z nikim też nie utrzymywała prywatnych kontaktów, więc jej córka nie mogła zadzwonić do którejś z koleżanek matki, gdyż ta zwyczajnie żadnej nie posiadała. Kolejny raz do dziewczyny dotarło, jak bardzo się różniły od innych, typowych rodzin, w których rozmawiano niemal o wszystkim.

Rosie chodziła w kółko po mieszkaniu, zastanawiając się, co powinna zrobić. Wiedziała, że nikt nie potraktuje poważnie zgłoszenia o zaginięciu. Tak naprawdę matka spóźniała się dopiero dwie godziny. Patrząc na to zdroworozsądkowo, nie istniały jeszcze żadne powody do paniki.

Agata nigdy się nie tłumaczyła córce ze swoich planów. Kilka miesięcy temu regularnie spędzała wieczory poza domem. Dziewczyna nie wnikała wówczas, gdzie i z kim jest kobieta, choć podejrzewała, że Różycka spotyka się z jakimś mężczyzną. W żaden sposób nie ingerowała w jej prywatność. Zresztą zasada ta obowiązywała w obie strony. Rozalia też zwykle nie informowała matki, gdzie zamierza spędzić najbliższą noc. Dopiero mrozące krew w żyłach doświadczenia ostatnich miesięcy zmieniły te niepisane reguły. Po tym, przez co obie przeszły, matka świadomie nie narażałaby dwudziestoczterolatki na tak ogromny stres.

Pozostawało jej wyłącznie mieć nadzieję, że kobieta znów kogoś poznała i umówiła się na randkę, o czym zapomniała wspomnieć córce. A może wspomniała, a z powodu permanentnego rozkojarzenia Rosie nie odnotowała w pamięci tego faktu? Dziewczyna błagała w myślach, by tak właśnie było, choć intuicja ciągle podpowiadała jej, że stało się coś złego.

Postanowiła jeszcze raz spróbować dodzwonić się do Agaty. Bezskutecznie. W słuchawce usłyszała ten sam beznamiętny komunikat. *Abonent chwilowo niedostępny. Spróbuj później.*

Rozalia ponownie przejrzała skrzynkę odbiorczą. Chciała się upewnić, że nie przeoczyła żadnej wiadomości od matki. Zauważyła jednego nieodczytanego SMS-a z godziny dwunastej. Serce zabiło jej mocniej.

Nadzieja prysnęła jednak szybciej, niż zdążyła się pojawić. Wysłana przez operatora systemowa wiadomość informowała o nieudanej próbie nawiązania połączenia. Dziewczyna szybko sprawdziła, do kogo należy wyświetlony numer, i odkryła, że kilka godzin temu dzwonił do niej Miłosz Szatkiewicz.

Postanowiła oddzwonić i przy okazji poprosić znajomego policjanta o pomoc. Być może jakiś patrol przypadkiem wpadnie na trop jej matki.

Telefon aspiranta nie odpowiadał. Kiedy poczta głosowa poprosiła o pozostawienie wiadomości, Rosie nagrała rozpaczliwy komunikat:

– Miłosz, proszę, pomóż mi. Wydaje mi się, że coś złego spotkało moją matkę...

ROZDZIAŁ 29

Wizyty w prosektorium od zawsze należały do najtrudniejszych momentów w pracy śledczego. Aspirant Szatkiewicz nie wierzył, że kiedykolwiek zdoła przywyknąć do specyficznego zapachu śmierci wyzierającego z każdego zakamarka przyszpitalnego budynku.

Natasza wzięła dzień wolnego, usprawiedliwiając się problemami żołądkowymi, więc Miłoszowi towarzyszył Maciej Czerski. Młody policjant wiedział jednak, że jego partnerka sięgnęła po tanią wymówkę. Widok martwej dziewczyny wyjątkowo mocno nią wstrząsnął. Dla nikogo z nich nie było to łatwe. Po latach służby można przywyknąć do wszechobecności śmierci, ale nigdy do końca się na nią nie obojętnieje.

Tym bardziej z niemałym podziwem Szatkiewicz przyglądał się doktor Justynie Kulig, dla której prosektorium, gdzie codzienne przebywała w otoczeniu zmarłych, okazywało się naturalnym środowiskiem. Patomorfolog opanowanym głosem referowała właśnie policjantom ustalenia, jakich udało jej się dokonać w ostatnich godzinach.

Na stole sekcyjnym znajdowało się ciało Sandry Mrówczyńskiej. Śledczy mieli co do tego całkowitą pewność.

Wyłowiona z rzeki postać, na tyle, na ile to możliwe, odpowiadała rysopisowi zaginionej. Ponadto Karol i Halina potwierdzili tożsamość córki. Ich świat zatrzęsł się w posadach, a następnie bezpowrotnie runął.

Szatkiewicz przypuszczał, że odnalezienie zwłok Sandry tylko przypieczętuje całkowity rozpad chylącego się od lat ku upadkowi małżeństwa Mrówczyńskich. Policjantów czekała jeszcze przynajmniej jedna poważna rozmowa z rodzicami zmarłej. Musieli ustalić przyczynę jej śmierci. Trybiki maszyny poszły w ruch.

– Przez telefon mówiłaś, że masz dla nas sporo ważnych informacji. Udało ci się ustalić orientacyjny czas zgonu? – zapytał komisarz Czerski, zerkając na napęczniałe, pełne otarć i drobnych ran ciało dziewczyny.

– Tak, to w tym przypadku akurat najłatwiejsza i najbardziej oczywista część raportu. Dysponuję o wiele ciekawszymi wnioskami, ale ma pan rację, panie naczelniku. Zacznijmy od początku. – Justyna Kulig sięgnęła po leżące obok notatki. Zsunęła z czoła okulary. – Wzrok już nie ten. A zatem z całą pewnością mogę stwierdzić, iż zwłoki przebywały w wodzie co najmniej cztery doby. Spójrzcie na przykład tutaj albo tutaj. Widzicie te zmiany? – Czerski i Szatkiewicz zgodnie pokiwali głowami. – To glony wodne. Pojawiają się na ciele topielca nie wcześniej niż po upływie czterech dni.

– Zaginięcie Sandry zgłoszono w środę, dwudziestego sierpnia – przypomniał Miłosz. – Dziewczyna już poprzedniej nocy nie wróciła do domu.

– Mogę zatem sformułować wniosek, że już wtedy nie żyła. Zwróćcie uwagę na grzbiety jej dłoni i stóp. – Patomorfolog wskazała na odseparowany od skóry właściwej naskórek. – W tych miejscach dochodzi do złuszczenia wierzchnich warstw korneocytów dopiero po pięciu, sześciu dniach. Potocznie to zjawisko nazywamy „skórą praczki”. W pierwszej kolejności dotyka końców palców. Wystarczy, by ciało przebywało w wodzie dobę, by zaobserwować zmacerowanie naskórka całych palców. Stopniowo proces obejmuje kolejne części kończyn. Na tej podstawie możemy wnioskować, kiedy denatka znalazła się w rzece.

– A te rany na twarzy, rękach, nogach i policzkach? – dopytywał Szatkiewicz. – Skąd się wzięły?

– Jeszcze więcej tego typu zmian znajduje się na plecach dziewczyny. Zdecydowana większość z nich powstała na skutek wyjadania tkanek przez zwierzęta wodne. Część to zwyczajne otarcia. Nic zaskakującego, gdy mamy do czynienia z tak kamienistym dnem. Oprócz tego możemy także zaobserwować liczne plamy opadowe – wyjaśniła.

– Stąd też rana na czole?

– Prawdopodobnie tak. Z całą pewnością mogę jednak stwierdzić, że utonięcie nie było przyczyną śmierci Sandry Mrówczyńskiej. – W prosektorium zapanowała cisza. Czerski i Szatkiewicz spojrzeli po sobie. – Dziewczyna wpadła lub wskoczyła do wody z dużej wysokości. Podczas kontaktu z kamienistym dnem doszło do przerwania rdzenia kręgowego, zwyczajowo nazywanego skręceniem

karku. Nie zaobserwowałam również charakterystycznej dla utonięcia rozedmy płucnej.

– Popełniła samobójstwo? A może ktoś jej pomógł wskoczyć do wody? – zastanawiał się głośno Miłosz. – Nie sądzę, aby był to efekt głupiego, młodzieńczego wybryku.

– Raczej nie zamierzała popływać, skoro nie zdjęła sukienki – stwierdził Czerski.

– Psychika osiemnastolatki jest wyjątkowo krucha. Zawód miłosny, problemy w szkole, rodzinna sytuacja daleka od idealnej... – wyliczał aspirant, próbując samego siebie przekonać co do słuszności koncepcji zakładającej samobójczą śmierć Mrówki.

– To panowie są tutaj od snucia hipotez śledczych. Ja operuję wyłącznie faktami. Ciało, zwłaszcza martwe, nie kłamie. Jest jeszcze coś, o czym koniecznie powinniście wiedzieć. – Doktor Kulig zrobiła tajemniczą minę. Zawiesiła głos, a następnie rzuciła na śledczych prawdziwą bombę. – W chwili śmierci dziewczyna była w dwunastym tygodniu ciąży.

ROZDZIAŁ 30

Miłosz od razu musiał się podzielić sensacyjnymi wiadomościami z Nataszą. To było również jej śledztwo, więc uznał, że pomimo chwilowej niedyspozycji powinna o wszystkim wiedzieć.

Podkomisarz Krawiec odebrała natychmiast, jakby z komórką w dłoni czekała na telefon od partnera. W milczeniu wysłuchiwała relacji Szatkiewicza, nie przerwała mu ani razu. Chłonęła informacje jak gąbka.

– Bierzmy się od razu do roboty – powiedziała, kiedy aspirant skończył wywód. – Spotkajmy się za pół godziny pod komendą.

– Źle się czułaś. Poprosiłaś o wolne. Nie wiem, czy to dobry pomysł, żebyś teraz przyjeżdżała.

– A ty co? Moja matka? Już mi lepiej. Nie wysiedzę spokojnie w mieszkaniu, wiedząc, że ktoś, kto zabił tę dziewczynę, chodzi po ulicy. – Kobieta brzmiała na wyraźnie nakręconą. Działanie było jej paliwem. Świadomość, że historia Mrówki zakończyła się tragicznie, poskutkowała niczym igła przekłuwająca balon. Natasza opadła z sił. Teraz jednak na nowo poczuła tę moc. Miała do wykonania ważne zadanie. Nic innego nie zmotywowałoby jej do wyjścia z domu bardziej niż poczucie misji.

– Nie zapędzaj się tak. Dziewczyna z dużym prawdopodobieństwem popełniła samobójstwo. – Szatkiewicz gasił jej zapał. – Miała ku temu całe mnóstwo powodów.

– Piłka w grze, panie aspirancie. Dojdziemy do prawdy. Wsiadam właśnie do samochodu. Widzimy się za kilkanaście minut na służbowym parkingu. Po drodze obmyślę plan.

– Najpierw musimy porozmawiać z Mrówczyńskimi. Nie wiedzą jeszcze o ciąży córki.

– Albo to przed nami zataili. Bez odbioru.

Krawiec się rozłączyła, pozostawiając Miłosza z wątpliwościami. Znalazłoby się kilka osób, którym na rękę byłoby pozbycie się ciężarnej Sandry. Należało zbadać każdą ewentualność, choć jednocześnie Szatkiewicz zdawał sobie sprawę, że zwykle najbardziej oczywiste rozwiązanie bywa tym właściwym.

Aspirant dotarł pierwszy na miejsce zbiórki. Rozejrzał się dookoła, ale nie zauważył nigdzie samochodu Nataszy.

W takich chwilach komórka okazywała się najlepszym sposobem na zabicie czasu. Mężczyzna przejrzał stronę z wiadomościami, sprawdził pocztę elektroniczną i opłacił fakturę za telefon.

Następnie wybrał numer Rozalii, ale dziewczyna miała wyłączoną komórkę. Od samego rana bił się z myślami, czy powinien dać jej znać, że znaleziono zwłoki Sandry Mrówczyńskiej, ale skoro nie odbierała, uznał to za znak, by wstrzymać się z przekazaniem blogerce takiej wiadomości.

Nie miał pewności, co Różycka zrobi z tą wiedzą. Nadmierna szczerość mogła się obrócić przeciwko niemu.

Kiedy wciskał czerwoną słuchawkę, ktoś zastukał w boczną szybę radiowozu. Natasza wyglądała na zmęczoną. Od bladej skóry wyraźnie się odcinały zasinienia pod oczami, a pasma krótko obciętych włosów odstawały w nieładzie od głowy policjantki. Miłosz pierwszy raz widział partnerkę w takim stanie.

– Jedźmy do Mrówczyńskich. Chcę z nimi pogadać – rzuciła zamiast powitania, sadowiąc się na fotelu pasażera.

– Po drodze przemyślałam sobie kilka rzeczy. Jestem ciekawa ich reakcji.

– Myślisz, że zatailiby przed nami informację o ciąży Sandry? Przecież to bez sensu. Gdybyśmy od początku o tym wiedzieli, sprawa zaginięcia nastolatki zyskałaby wyższą kategorię, a nasze działania byłyby o wiele bardziej intensywne.

– Nie wiem... Do tej pory państwo Mrówczyńscy nie grzeszyli przesadną otwartością wobec nas – mruknęła.

– Jesteś pewna, że dasz radę przeprowadzić tę rozmowę? Nad rzeką ewidentnie nie byłaś w formie. – Szatkiewicz naprawdę się martwił o partnerkę. Odnosił wrażenie, że Natasza nazbyt emocjonalnie się zaangażowała w tę sprawę. – Mną też śmierć Sandry wstrząsnęła, ale teraz musimy przede wszystkim ustalić, co takiego się wydarzyło, nim dziewczyna znalazła się w wodzie.

– Wiem, co należy do naszych zadań – zachnęła się. – Nie bój się. Dam radę. Skoro udźwignęłam rozmowę z własnymi

rodzicami, podczas której musiałam wyznać, że ich jedyny wnuczek nie żyje, to i przekazanie hiobowych wieści obcym ludziom nie powinno mnie przerosnąć. Nie uważasz?

– Czekaj... O czym ty mówisz? Chcesz powiedzieć, że... – Miłosz nie potrafił znaleźć właściwych słów. Nagle zrozumiał, z czego wynikało obcesowe zachowanie podkomisarz Krawiec. Woląla pozować na oschłą i bezwzględną, zamiast przyznać się do tego, że w jej życiu rozegrał się pewien dramat. – Cokolwiek cię spotkało, przykro mi.

– Nie potrzebuję współczucia, aspirancie, ale dzięki. Może kiedyś się odważę opowiedzieć ci o tym przy jakimś bezalkoholowym piwie. – Zmusiła się do smutnego uśmiechu.

Reszta krótkiej podróży przebiegła w milczeniu. Tym razem cisza była dość niezręczna, ale żadne z nich nie zdecydowało się jej przerwać.

Szatkwicz zaparkował radiowóz pod domem Mrówczyńskich. Posłał pokrzepiające spojrzenie Nataszy, choć sam czuł się przytłoczony ostatnimi wydarzeniami. Nadal narastało w nim pragnienie spotkania z Ksawerym, choć wiedział doskonale, że to nie jest właściwy moment na konfrontację z byłym kochankiem. Musiał zachować skupienie i skoncentrować wszystkie siły i myśli na rozwiązaniu zagadki śmierci Sandry, a swoje prywatne życie skierować na boczny tor. Czerski na niego liczył. Miłosz dostał drugą szansę i nie zamierzał jej zmarnować.

Śledczy opuścili samochód i zapukali do drzwi. Otworzył im Karol. Przygarbiony mężczyzna miał minę zbitego psa. Trzęsły mu się dłonie.

– To chyba nie najlepszy moment – powiedział na widok policjantów. – Moja żona jest dziś bardzo pobudzona.

– Ta dziwka ma czelność tu przychodzić? – Dobiegł ich krzyk Haliny. Pospieszny stukot stóp uderzających o kolejne stopnie schodów poprzedził pojawienie się kobiety w przedpokoju. – A, to państwo. Przepraszam.

– Chcieliśmy tylko chwilę porozmawiać. Wiemy, że jesteście w głębokiej żałobie, więc nie zajmiemy więcej czasu, niż to konieczne. – Szatkiewicz był niemal pewien, że zastaną pogrążonych w płaczu małżonków, a tymczasem w powietrzu wisiała jakaś grubsza awantura.

– Słyszysz? – Mrówczyńska ze złością uderzyła męża w ramię. – Wizyta policji nie opóźni zbyt mocno twojej wyczekiwanej wyprowadzki.

– Apeluję o spokój. – Podkomisarz Krawiec pokręciła głową z dezaprobatą. – Nie przyjechaliśmy tutaj, żeby prowadzić rodzinne mediacje albo terapię dla par. Przypominam, że wasza córka nie żyje, a my zamierzamy ustalić, co dokładnie się stało. Nic innego nas nie interesuje.

Halina zapłakała w głos, jakby dopiero słowa policjantki przypomniały jej o tragedii. Mrówczyński zupełnie zignorował ten wybuch.

– Usiądźmy w salonie – powiedział obojętnym tonem. – Przepraszam, nie powinni być państwo świadkami tego zajścia.

– A niech widzą – wysyczała kobieta. – Nasza Sandra jeszcze nie została pochowana, a ty już myślisz tylko o tym, żeby dać nogę do młodej kochanki, draniu.

Twarz mężczyzny pokrył rumieniec.

– No właśnie. Kiedy wydadzą nam ciało? – zapytał.

– Ciało?! Tym dla ciebie jest teraz Sandra? Ciałem?! – Halina znów się zamachnęła na męża, ale Szatkiewicz powstrzymał ją przed wyprowadzeniem ciosu.

– Sandra była w ciąży – oznajmiła Natasza Krawiec, by przerwać tę żalospną scenę. Policjantka uważnie się przypatrywała reakcji Mrówczyńskich. – Wiedzieliście o tym?

Matka dziewczyny opadła na kanapę. Złapała się za głowę.

– O czym państwo mówią? Jak? Z kim? Skąd niby mieliśmy wiedzieć? Czy to dlatego ona...? – Kobieta wyrzucała z siebie kolejne pytania z prędkością karabinu maszynowego. Wiadomość o ciąży córki zszokowała Halinę. Śledczy nie mieli co do tego żadnych wątpliwości.

– Jak? Jak? – Karol energicznie wymachiwał rękami. – Co geny puszczańskiej, to geny puszczańskiej.

– Ty gnoju! – Tym razem Mrówczyńska skutecznie się zamierzyła na małżonka. Uderzeniu w twarz towarzyszyło charakterystyczne plaśnięcie.

– Spokój! – wrzasnęła Natasza. – Co to ma znaczyć? Czy chcą sobie państwo coś jeszcze wyjaśnić?

– Nie – odpowiedzieli nad wyraz zgodnie małżonkowie.

– Ponawiam zatem pytanie. Czy wiedzieliście o ciąży córki?

Mrówczyńscy zaprzeczyli.

– To niemożliwe... Zauważyłabym. Dlaczego Sandra z tym do mnie nie przyszła? Dlaczego to ukrywała? Jak zaawansowana była ciąża? Mogła sama o niej nie wiedzieć?

– Dwunasty tydzień – oznajmiła sucho policjantka.

– O, Boże. A co jeśli właśnie z tego powodu się utopiła? – Halina zasłoniła dłońmi usta, jakby nie dowierzała, że to powiedziała.

– Państwa córka się nie utopiła. Śmierć nastąpiła w wyniku urazu rdzenia kręgowego. Sandra złamała kark na skutek uderzenia z dużej wysokości.

– Skoczyła z mostu? – zapytał Mrówczyński, pocierając obolały policzek.

– To jedna z hipotez – wyjaśnił Szatkiewicz. – Badamy sprawę. Jeśli przypomną sobie państwo coś istotnego, proszę dzwonić do nas niezależnie od pory.

Śledczy nie zamierzali dłużej pozostawać w domu Mrówczyńskich. Przekazali informacje, którymi musieli się podzielić z rodzicami Sandry i mogli wrócić do swoich obowiązków.

Żadne z małżonków nie odprowadziło ich do drzwi. Przez uchylone okno dobiegały policjantów odgłosy toczącej się wewnątrz awantury.

– A może to twoja kochanka zepchnęła Sandrę do rzeki? – wrzeszczała Halina.

– To wyjątkowo dziwna rodzina, ale nie zdziwiłbym się, gdyby miała rację – skwitował Miłosz, siadając za kierownicą kii.

– Musimy jeszcze raz przesłuchać Otrębskiego i Wajmarską. Okoliczności się zmieniły. – Aspirant Szatkiewicz bezgłośnie przytaknął partnerce. – Chętnie porozmawiałabym też ponownie z siostrą Sandry. Grabowska twierdziła, że były ze sobą dość blisko. Może Mrówka zwierzyła się jej ze swoich problemów.

– To dlaczego nie powiedziałyby nam o tym od razu?

– Ach, faceci i to ich zero-jedynkowe myślenie. Tydzień temu Alicja była przekonana, że jej siostra żyje i lada moment się odnajdzie – wyjaśniła Natasza swój tok rozumowania. – Jeśli była jedyną osobą, której Mrówka przyznała się do ciąży, to rozumiałe, że Grabowska nie chciała zawieść zaufania Sandry. Tak działa kobieca solidarność, panie aspirancie.

– Mhm.

– Sama w rozmowie oświadczyła przecież, że zaledwie kilka dni wcześniej widziała się z siostrą. Jeśli przesłuchanie nauczycielki i chłopaka Sandry nic nowego nie wniesie do sprawy, będziemy musieli wyciągnąć z Grabowskiej, o czym rozmawiały krótko przed śmiercią Mrówki.

– Tak jest, pani podkomisarz!

ROZDZIAŁ 31

Nagle ochłodzenie Danuta Tarkowska przyjęła z wyraźną ulgą. Im więcej lat jej przybywało, tym gorzej znosiła upały.

– Dawniej wakacyjne miesiące nie były takie gorące – utyskiwała. – To kara boska za to wszechobecne zepsucie. Ogień piekielny zaczyna już nas dosięgać tu na ziemi.

– Święte słowa, święte słowa – wtórowały jej znajome z kółka parafialnego.

Staruszka nie znosiła burzy. Zapalała wtedy gromnicę i stawiała ją blisko okna, by z pomocą boskiej siły utrzymać złowieszcze pioruny z dala od drewnianej chaty. Jeśli jednak rozdzierające niebo błyski i niosące się echem grzmoty miały być ceną za spadek temperatury, Tarkowska gotowa była się zgodzić na taki kompromis.

W sierpniu nie udało jej się przespać ani jednej nocy. Bezsenna powodowała wycieńczenie. W chłodniejszych miesiącach kobieta zapadała w głęboki, wielogodzinny sen, ale odkąd południową Polskę opanowały iście tropikalne upały, Danuta regularnie opadała z sił. Obawiała się, że to już ostatni rok jej życia. Codzienne obowiązki zaczynały przerastać Tarkowską. Dom w Miechówce zarastał brudem, a najprostsze czynności urastały do rangi prawdziwego wyzwania.

Po aferze z seryjnym mordercą, w którą wmieszała się córka Agaty, Różyckie przestały odwiedzać starą ciotkę. Danka przypuszczała, że bratanica wyznała Rozalii całą prawdę. Dziewczyna wiedziała już o gwałcie i udziale Tarkowskiej w zatuszowaniu sprawy. Podświadomie czuła, iż któregoś dnia skrywana latami tajemnica wypłynie na powierzchnię. Obawiała się tego. Wiedziała bowiem, jak mocno wpłynie to na jej rzeczywistość – zostanie zdana sama na siebie, ponieważ gniew Agaty i jej bękarta weźmie górę nad współczuciem oraz miłosierdziem względem bliźniego. Nie myliła się.

Od dwóch dni czuła się nieco lepiej. Umiarkowana temperatura sprzyjała regeneracji organizmu. Wystarczyło, by staruszka tylko przyłożyła głowę do poduszki, a sen natychmiast zabierał ją w swe objęcia. Tęskniła za tym uczuciem przez całe wakacje. Niewiele w życiu jeszcze ją cieszyło, ale przespane noce okazywały się jedną z większych przyjemności.

Danuta przebudziła się o świcie. Przez nieszczelne okna do izby wdzierał się przyjemny chłód poranka.

– Bogu dziękować! Nareszcie się da normalnie dychać! – Uniosła oczy ku górze.

Dla Tarkowskiej pojęcie czystego przypadku nie miało racji bytu. Wszystko, czego człowiek doświadczał, zsyłał mu Pan. Kobieta uważała się za przykładną katoliczkę, pokornie przyjmującą boskie wyroki.

Nagle tchnęła ją myśl, by wybrać się na poranną mszę i zanieść swe dziękczynne modły przed ołtarz, a nie zerkając

w sufit. Przy okazji się wypowiada, bo z powodu tych paskudnych upałów zdarzyło jej się opuścić niedzielną sumę. Kobieta była gotowa przyjąć należną pokutę, byle tylko uniknąć boskiego gniewu.

Włożyła długą, czarną spódnicę i elegancką bluzkę z kołnierzem. Uważała, że w kościele należało wyglądać godnie, a prawdziwy chrześcijanin oddaje Panu cześć nawet odpowiednim strojem. Przejrzała się przelotnie w zamglonym lustrze, a następnie przeczesła grzebieniem włosy. Sięgnęła po wiszącą na haczyku torebkę. Przed wyjściem upewniła się jeszcze, że ma w portmonetce odpowiednią ilość drobnych na ofiarę.

Otworzyła drzwi i stanęła na ganku.

W pierwszej chwili pomyślała, iż starczy umysł płata jej figle i coś się jej przewidziało. Szybko jednak zrozumiała, że to nie fatamorgana.

Histeryczny wrzask Tarkowskiej poniósł się echem po całej Miechówce.

ROZDZIAŁ 32

Miłosz odezwał się do Rozalii dopiero późnym wieczorem. Mężczyzna ewidentnie nie był w najlepszej formie. Rosie natychmiast wychwyciła zmęczenie w jego głosie. Nie chciała dokładać mu pracy, ale strach o matkę z każdą godziną przybierał na sile. Szatkiewicz wydawał się jedyną osobą, do której mogła się zwrócić z prośbą o pomoc. Wcześniej powzięła postanowienie, że jeśli następnego dnia Agata nie pojawi się w pracy, będzie zmuszona rozpocząć poszukiwania na własną rękę.

– Nie martw się. Twoja matka to dorosła, odpowiedzialna kobieta. Ma prawo robić, co chce, gdzie chce i z kim chce. Nie ma obowiązku informować cię o swoich planach. Zresztą przypuszczam, że i ty tego nie robisz – powiedział Miłosz. – Pewnie właśnie świetnie się bawi, nie mając pojęcia, jak bardzo się o nią zamartwiasz.

– Mam złe przeczucia...

– To naturalne, Rosie, biorąc pod uwagę, przez co w ostatnim czasie przeszłaś. Możesz być teraz nieco przewrażliwiona. – Szatkiewicz brzmiał, jakby chciał jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. – Obiecuję, że zrobię rozeznanie, czy twoja matka nie uległa jakiemuś wypadkowi.

– Dzwoniłam już do okolicznych szpitali. Nigdzie jej nie ma.

– To dobra wiadomość. Sprawdzę jeszcze raz, roześle też rysopis Agaty patrolom. Jestem pewien, że niebawem wróci cała i zdrowa. Gdybyś jednak jutro nadal nie miała z nią żadnego kontaktu, podejdź na komendę. Złożysz zawiadomienie.

– I co to da? Nie ruszycie nawet palcem, żeby ją znaleźć. Mrówka zniknęła już tydzień temu, a wy nadal nie wiecie, co się z nią stało! – zaatakowała Różycka. – Moja zaginiona matka obejdzie was tyle, co zeszłoroczny śnieg.

– Uspokój się. Rozumiem twoje zdenerwowanie, ale powtarzam kolejny raz: matka wróci do domu cała i zdrowa. To atrakcyjna kobieta, pewnie wyszła na spontaniczną randkę. A co do Mrówki... – westchnął Szatkiewicz. – Nie śledziłaś dziś lokalnych mediów?

– Nie. Co jakiś czas się odcinam od dostępu do informacji. Mam inne sprawy na głowie – burknęła.

– Znaleźliśmy ją. Pogadamy innym razem o szczegółach, dobrze?

– W dupie to mam, szczerze mówiąc. Póki co interesuje mnie tylko moja matka.

Rozalia się rozłączyła, nie dając Miłoszowi szans na złożenie ani wyjaśnień, ani deklaracji, że postara się zrobić, co w jego mocy, by namierzyć Agatę Różycką. Dziewczyna już dawno nie czuła się tak bezsilna. Nieobecność matki przygniotła ją swym ciężarem, wyzwalaając w Rosie gamę uczuć, z których istnienia nie zdawała sobie dotąd sprawy.

Jeszcze przed kilkoma miesiącami gotowa byłaby sprzedać duszę samemu diabłu, byle tylko złapać choćby strzępek sensacyjnych informacji odnośnie do sprawy kryminalnej aktualnie elektryzującej lokalną społeczność. Teraz musiała przyznać, że w obliczu zagrożenia ciężącego nad najbliższą osobą los Mrówki był jej zupełnie obojętny. Nie czuła palącej potrzeby opisanego postępu śledztwa czy snucia własnych hipotez. Nie chciała być o krok przed wszystkimi. Jedyne, czego pragnęła, to bezpiecznego powrotu matki do domu.

Kiedy czerń nocy przejęła panowanie na nieboskłonie, targające Rozalią obawy urosły do monstrualnych rozmiarów. Przyklejona do szyby twarz próbowała dostrzec wyłaniającą się z ciemności znajomą sylwetkę. Mijały kolejne godziny bezowocnego oczekiwania. Wyobrażenia podpowiadała dziewczynie coraz mroczniejsze scenariusze, a wspólnym mianownikiem każdego z nich okazywał się Adam Tarkowski.

Gęsia skórka na dobre się zadomowiła na ciele Rosie. Nie wywołała jej spadająca systematycznie temperatura ani powoli detronizująca lato jesienna aura. Koszmarne wizje powodowały, że Różycką na wskroś przeszywał chłód. Owinęła się w kraciasty pled, ale to nie pomogło. Drżała coraz bardziej.

Nie było mowy, by udało się jej zasnąć. Czuwała, nasłuchując dobiegających z klatki schodowej odgłosów. Co jakiś czas skrzypiały drzwi, dudnienie kroków na kamiennych schodach niosło się echem po wszystkich

piętrach. Później znów następowała cisza, a z jej nadejściem gasła zrodzona przed momentem nadzieja. Wyczekiwane pukanie lub natarczywy dzwonek do drzwi nie następowały.

Dziewczyna regularnie podejmowała kolejne z góry skazane na porażkę próby dodzwonienia się do matki. Telefon kobiety ciągle pozostawał poza zasięgiem.

Najtrudniejsza była beczynność. Rozalię dobijała świadomość, iż nic nie zależy od niej. Jeszcze raz się skontaktowała ze wszystkimi szpitalami w promieniu sześćdziesięciu kilometrów. Do żadnego z nich nie trafiła Agata Różycka ani nikt do niej podobny o niezidentyfikowanej tożsamości.

– Brak wiadomości to dobra wiadomość. – Powtórzyła wyświechtany frazes, patrząc w bezkresną ciemność za oknem.

Podpięła kabel ładowania do laptopa, aby uruchomić nieużywany od dwóch dni sprzęt. Zamierzała zrobić coś, przed czym wzbraniała się od dnia, gdy poznała prawdę o tym, kto ją spłodził. Dotąd nie odczuwała najmniejszej potrzeby przybliżenia się choćby o krok do tego człowieka, nawet jeśli miałby to być wyłącznie wirtualny spacer. Pod skórą czuła, iż niebawem przyjdzie im się zmierzyć. Musiała zebrać możliwie najwięcej informacji na temat tego mężczyzny.

Odwlekała moment, w którym w polu wyszukiwania wpisze frazę „Adam Tarkowski”. Bała się tego, co ukaże się na ekranie komputera. Niemal paraliżował ją strach przed

tym, że wyszukiwarka odnajdzie jakieś zdjęcia ojca, a w twarzy tego człowieka, uosabiającego największą z możliwych krzywd, dostrzeże własne odbicie.

Najpierw Rozalia uruchomiła panel sterowania bloga. Stworzyła krótki wpis z prośbą o kontakt, jeśli ktoś z czytelników serwisu NIEWIARYGODNE.PL zobaczy gdzieś Agatę Różycką. Wstawiła selfie, które zrobiły sobie w dniu urodzin Rosie, i dołączyła zwięzły rysopis matki. Chwytała się każdego sposobu, aby ją odnaleźć.

Nie wierzyła w to, że matka poszła się zabawić bez uprzedzenia. Nie tym razem. Kobieta w ostatnich dniach sprawiała wrażenie, jakby czegoś się bała. W jej córce coraz mocniej dojrzewało przerażające przecucie, iż Agata nie wróciła na noc, ponieważ spotkała ucieleśnienie swych lęków. Dwudziestoczterolatka wzdrygnęła się na samą myśl. Po policzku dziewczyny spłynęła łza. Miała ochotę wrzeszczeć z niemocy, ale z jej gardła wydobył się tylko stłumiony pisk.

Wystukała na klawiaturze imię i nazwisko mężczyzny, za sprawą którego pojawiła się na świecie, i wcisnęła klawisz enter, zamykając oczy. Obawiała się spojrzeć na listę wyników, ale nie mogła odwlekać w nieskończoność momentu konfrontacji z rzeczywistością.

Wszystkie wyrzucone przez wyszukiwarkę rekordy dotyczyły wyłącznie jakiegoś lekarza ze Szczecina. Rozalia nie sądziła, by syn ciotki Danki zrobił zawrotną karierę medyczną. Gdziekolwiek mieszkał, czymkolwiek się zajmował, jakimkolwiek człowiekiem się stał – Internet nie

miał o tym pojęcia. Różycka chciałaaby móc hołdować zasadzie twierdzącej, że jeśli czegoś nie da się wyszukać w sieci, najprawdopodobniej nie istnieje, ale byłoby to nazbyt naiwne myślenie. Adam Tarkowski nie bez powodu się ukrywał przed światem, również tym wirtualnym.

Istniała wyłącznie jedna osoba na świecie, która mogła posiadać jakiegokolwiek informacje na temat ojca Rosie. Samo wspomnienie upiornej ciotki Danki wywoływało dreszcze oraz przyspieszone bicie serca. Chociaż kobieta faktycznie okazała się babką Rozalii, dziewczyna nie umiała nawet tak o niej myśleć. „Ciotka” to najpięszczośliwsze z pojęć, jakim potrafiła ją obdarzyć. Zbyt wiele krzywdy doświadczyła z jej rąk, zbyt wiele cierpkich i krzywdzących słów wyszło z jej ust.

Pomimo to Różycka niemal natychmiast podjęła decyzję. Pojedzie do Miechówki pierwszym porannym PKS-em i porozmawia ze zgorzkniałą staruszką. Bezpieczeństwo matki było o wiele ważniejsze od jej dyskomfortu. Jeśli najgorsze obawy Rozalii się sprawdzą i Tarkowski faktycznie dorwał Agatę, tylko Danuta może pomóc w namierzeniu mężczyzny.

Młoda Różycka nie wierzyła w zapewnienia, iż staruszka zerwała wszelkie kontakty z synem. Bajeczka o braku akceptacji dla życiowych wyborów jedynaka w żaden sposób nie przekonywała dwudziestoczterolatki. Uważała ją za marną przykrywkę. Z całą pewnością Tarkowską palił wstyd oraz miała poczucie wychowawczej klęski, ale i tak Rozalii się nie mieściło w głowie, aby kobieta całkowicie się

odseparowała od syna. A nawet gdyby okazało się to prawdą, pozostawało jeszcze zjawisko nazywane przez ludzką instynktem macierzyńskim.

* * *

Niespodziewane uderzenie w głowę przywołało ją do rzeczywistości. Odruchowo potarła dłonią bolące miejsce.

Nie sądziła, że emocje pozwolą jej zasnąć, ale kiedy tylko przyłożyła skroń do szyby, zapadła w sen. Zmęczenie dawało się we znaki, od niemal dwudziestu godzin była na nogach. Miarowe kołysanie pojazdu spowodowało zatem natychmiastowe opadnięcie powiek, zaś gwałtowne hamowanie brutalnie wyrwało Rozalię z objęć Morfeusza.

Najgorsze przeczucia dziewczyny znalazły potwierdzenie. Jej matka nie tylko nadal nie wróciła do domu, ale także nie pojawiła się o poranku w pracy. Poprzedniego dnia wyszła z banku tuż po piętnastej. Nikomu się nie zwierzała z wieczornych planów, ale towarzyskie pogawędki nigdy nie leżały w naturze Różyckiej.

Rosie wysłała Miłoszowi lakonicznego SMS-a: *Matki nadal nie ma, nie dotarła też do pracy. Dzięki za pomoc, Sherlocku. Poradzę sobie sama.*

Wiedziała, że wyzłośliwianie się na Szatkiewiczzu nie jest do końca w porządku, ale o wiele łatwiej przyszło jej się zdobyć na ironiczny komentarz, niż napisać wprost: „Jestem

przerazona, pomóż mi”. Wolała pozować na twardą i samowystarczalną, choć niedawno się przekonała, jak zębna potrafi być ta strategia.

Wyjrzała przez szybę. Rozpoznawała zmieniający się krajobraz. Jeszcze najwyżej kwadrans i autobus zatrzyma się na przystanku w Miechówce. Rosie nie chciała tam już nigdy wracać, ale w tej sytuacji nie widziała innej możliwości. Tylko w miejscu, w którym zaczęła się dramatyczna historia jej matki, mogła znaleźć odpowiedź na najważniejsze pytanie: gdzie jest Agata i co się z nią dzieje?

Hamulce starej scanii zapiszczały głośno, gdy pojazd wjechał w zatoczkę autobusową. Rozalia pospiesznie wstała z fotela. Tylko ona wysiadała na tym przystanku, więc oczy wszystkich współpasażerów automatycznie się na nią przeniosły.

– Do widzenia – powiedziała, opuszczając pojazd. Drżał jej głos. Bliskość znienawidzonego miejsca źle na nią wpływała, ale narastający z każdą minutą strach o życie matki działał na dziewczynę mobilizująco.

Poranne powietrze pachniało już nadchodzącą jesienią. Rosie nie znosiła tego wilgotnego zapachu. Niezmiennie się jej kojarzył z rozkładem i śmiercią. Schyłek lata od zawsze budził w niej pewne przygnębienie.

Od środka znów przeszył ją chłód. Otuliła się ramionami i ruszyła wzdłuż głównej drogi. Może gdyby trafiła do Miechówki przypadkowo, w zupełnie innych okolicznościach, potrafiłaby dostrzec piękno tej wioski. Nie

umiała jednak spojrzeć na nią inaczej niż przez pryzmat własnej bolesnej historii. Leżąca nieopodal Kamieńca miejscowość kojarzyła się Rozalii wyłącznie z upokorzeniem, smutkiem oraz bezsilnością.

Gdyby potrafiła się modlić, pewnie teraz zrobiłaby to, prosząc, by ten dzień nie zapisał kolejnej dramatycznej karty w prywatnych dziejach Różyckich. Szła główną ulicą Miechówki, czując, jak przygniata ją niewidzialny ciężar. Złe przeczucia na dobre się rozgościły w umyśle dziewczyny. Nienawiść do tego miejsca, ciotki Danki i cholernego Adama Tarkowskiego rosła z każdym postawionym krokiem.

Do oczu Różyckiej cisnęły się łzy wściekłości. Nie tak miało wyglądać jej życie. Niekończące się pasmo porażek skutecznie odbierało dziewczynie wiarę w lepszą przyszłość. Straciła już marzenia, pasję, poczucie własnej wartości i potrzebę dążenia do jakiegokolwiek celu. Wszystko wskazywało na to, że na jakiś czas straciła przyjaciółkę. Nie mogła stracić i matki. Nie teraz. Nie chciała się stać jedną z tych osób doceniających to, co miały, dopiero gdy bezpowrotnie odeszło. Miały przecież jeszcze tak wiele do nadrobienia.

Skręciła w wąską ścieżkę, aby skrócić sobie drogę do domu Tarkowskiej. Odnosiła wrażenie, że na głównej ulicy Miechówki panował nietypowy jak na tę porę ruch. W powietrzu unosiło się trudne do zdefiniowania napięcie, choć Rozalia nie mogła wykluczyć, że specyficzna sytuacja,

w jakiej się znalazła, powodowała zaburzone postrzeganie rzeczywistości.

Próbowała ułożyć w głowie jakąś zgrabną formułkę, jaką rozpocznie rozmowę ze starą ciotką. Wiedziała doskonale, że staruszka nie ucieszy się na jej widok. Gotowa była jednak udźwignąć wszelkie niedogodności, byle tylko się dowiedzieć, gdzie może znaleźć Adama. Tliła się w niej iskierka nadziei, iż właśnie w Miechówce odnajdzie matkę, a jednocześnie taka możliwość wydawała się dziewczynie raczej nieprawdopodobna.

Przystanęła na chwilę. Wydawało jej się, że pomiędzy koronami niewysokich drzew dostrzega niebieski błysk. Wmawiała sobie, iż to tylko wyobraźnia płata jej figle, ale niemal natychmiast kolorowe światło pojawiło się ponownie. Próbowała się wsłuchać w dobiegające z oddali odgłosy, jednak coraz silniejsze podmuchy wiatru skutecznie zagłuszały inne dźwięki.

Przyspieszyła kroku. Wyszła z niewielkiego zagajnika na ulicę, przy której znajdowała się drewniana chata Tarkowskiej. Już z daleka Rosie zauważyła zamieszanie przy domu staruszki. Żołądkiem dziewczyny targnął gwałtowny skurcz, a jej serce mocniej załomotało w klatce piersiowej. Przeczucie, że stało się coś złego, przeobraziło się w niezachwianą pewność. Rozbłyskujące światła radiowozu nie pozostawiały złudzeń.

Różycka chciała biec, ale coś ją paraliżowało. Dokładnie jak w niedawnym śnie. Czowała się tak, jakby ktoś przyspawał

jej stopy do asfaltu i poderwanie ich do góry wymagało nadludzkiej siły.

Tysiące myśli przetaczało się przez głowę dwudziestoczterolatki. Intuicja podpowiadała jej, że znienawidzona ciotka nie żyje. Nie zapłakałaby po niej. Tarkowska absolutnie nic dla niej nie znaczyła. Nie mogła jednak się pogodzić z myślą, iż nie zada staruszce pytań, dzięki którym być może udałoby się odnaleźć matkę.

Zacisnęła ze złości dłonie w pięści. Ruszyła w kierunku chaty, w której spędziła najgorsze dni swojej młodości. Musiała się dowiedzieć, co tam się wydarzyło.

Młody funkcjonariusz nieskutecznie rozpędzał grupkę gapiów. Dwie kobiety w chustkach na głowach głośno płakały, raz po raz padając sobie w objęcia, inni żywo dyskutowali. Wydawało się jej, że dostrzegła Macieja Czerskiego, policjanta, z którym kilkukrotnie miała styczność, kiedy próbowała rozwikłać sprawę Artysty. Pomimo dzielącej ich odległości rozpoznała także Witolda Browarczyka. Kamieniecki prokurator występował w roli oskarżyciela w procesie Ksawerego. Przesłuchiwał również Rozalię, wzbudzając w niej dość ambiwalentne odczucia. Nie potrafiła jednoznacznie stwierdzić, czy darzyła go sympatią, czy wręcz przeciwnie.

Kiedy dziewczyna zbliżała się do chaty, Browar zauważył ją. Nawiązał z Różycką kontakt wzrokowy. Gotowa była przysiąc, iż dostrzegła przerażenie malujące się na twarzy mężczyzny. Prokurator szepnął coś na ucho

komisarzowi Czerskiemu i wskazał palcem na zbliżającą się Rosie.

Policjant kiwnął głową i natychmiast wybiegł na ulicę. Zmierzał w kierunku Rozalii, gestykulując energicznie. Intensywny wiatr zagłuszał jego słowa.

Podtrzymuje pan wersję, że nie miał pojęcia o ciąży swojej partnerki? – Natasza Krawiec wbijała świdrujący wzrok w Damiana Otrębskiego.

– Mówiłem już, pani podkomisarz. Sandra o niczym mi nie powiedziała. Poza tym, powtarzam, nie była moją partnerką. Wiedziała, że nie ma dla nas przyszłości. – Mężczyzna wydawał się niespecjalnie poruszony wiadomością o śmierci dziewczyny. O wiele bardziej martwił go fakt, iż dłużej nie zdoła ukryć przed żoną romansu z nastolatką. – Jestem o coś oskarżony? Jeśli tak, nic więcej nie powiem bez obecności adwokata.

– Oskarżony jeszcze nie. Podejrzany? Tacy jak pan zawsze wydają mi się podejrzani – odpowiedziała policjantka z ironicznym uśmiechem. – Proszę dokładnie opowiedzieć, co robił pan wieczorem we wtorek dwudziestego sierpnia.

– Mówiłem już, że pewnie wróciłem późno z budowy, otworzyłem piwo i obejrzałem ze dwa odcinki serialu na HBO. Nie prowadzę przecież pamiętnika jak jakaś baba.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Nie. Dobrze pani o tym wie i dlatego bierzecie mnie pod włos. Mieszkam sam i samotnie też spędziłem wieczór, kiedy zaginęła Sandra.

– Wspólne dziecko chyba nieco skomplikowałoby pańską sytuację rodzinną. Wymusiłoby podjęcie pewnych decyzji – zauważyła Krawiec.

– Nie mam pewności, że to ze mną Mrówka zaszła w ciążę. Domagałbym się zrobienia testu potwierdzającego ojcostwo. – Otrębski nerwowo zabębnił palcami w blat biurka. – Są też inne opcje.

– Aborcja w Polsce jest nielegalna.

– To z pani ust wypłynęło brzydkie słowo na „a”. Ja nic takiego nie powiedziałem – stwierdził z przekąsem.

– Jakkolwiek śmierć Sandry Mrówczyńskiej i jej nienarodzonego dziecka jest w tej sytuacji panu na rękę, nieprawdaż?

Damian Otrębski nerwowo przełknął ślinę.

* * *

W sąsiednim pokoju przesłuchań padło dokładnie takie samo pytanie. Zadał je aspirant Szatkiewicz siedzącej naprzeciwko atrakcyjnej blondynce.

– Co pan insynuuje? – oburzyła się Joanna Wajmarska. – Złożę skargę do pańskiego przełożonego.

– Nie ma sprawy. Moim bezpośrednim przełożonym jest naczelnik wydziału komisarz Maciej Czerski, może pani również zgłosić zażalenie do samego komendanta. Tymczasem proszę odpowiedzieć, czy śmierć Sandry Mrówczyńskiej zmieniła coś w pani życiu?

– Będę miała jedną słabą uczennicę mniej – odpowiedziała beznamiętnie, a Miłosz poczuł do kobiety jeszcze większą niechęć, choć sądził, że już wcześniej dotarł do końca skali.

– Czy śmierć Sandry Mrówczyńskiej zmieniła coś w pani prywatnym życiu? – Szatkiewicz wyraźnie zaakcentował przedostatnie słowo.

– Ach, o to pan aspirant pyta. Nie, w prywatnym raczej nie. Nawet nie wybierałam się na pogrzeb. Myśli pan, że powinnam?

Policjant zacisnął zęby, choć na usta cisnęło mu się wiele niecenzuralnych słów. Nie umiał zrozumieć, jak Karol

Mrówczyński mógł pokochać tak zimną, oschłą i antypatyczną kobietę. Na tle Wajmarskiej nawet niewzbudzająca szczególnej sympatii Halina zdawała się uosobieniem cnót wszelakich.

– Proszę odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Zrozumiała pani?
– Nauczycielka chemii wzruszyła lekceważąco ramionami. Miłosz przeszył ją wzrokiem. – Czy to prawda, że Karol Mrówczyński zamieszkał u pani po śmierci swojej córki?

– Tak.

– Czy gdyby Sandra nadal żyła, pani partner zdecydowałby się na taki krok?

– Nie wiem. O to należałoby jego zapytać.

– Wiedziała pani, że dziewczyna była w ciąży?

– Dowiedziałam się wczoraj od Karola. Szczerze mówiąc, nie byłam zdziwiona. Tak się to zwykle kończy, kiedy latanie za chłopakami staje się ważniejsze od nauki. – Policjant mógłby się zgodzić z tym stwierdzeniem, gdyby nie padło z ust kobiety, która sama na skutek romansu z żonatym mężczyzną zaszła w ciążę. Kto jak kto, ale Wajmarska nie powinna się uważać za ostoję moralności.

– I nie miała pani wcześniej pojęcia, że Sandra spodziewa się dziecka?

– A niby skąd? – oburzyła się. Miłosz nie był pewien, czy reakcja kobiety była spontaniczna czy wystudiowana. – Wspominałam już o tym. Prywatne życie uczniów w ogóle mnie nie interesuje. Mam na głowie o wiele istotniejsze sprawy.

– Pojawienie się niemowlęcia w domu Mrówczyńskich mogłoby poważnie skomplikować pani plany.

Po dłuższej chwili milczenia Joanna Wajmarska przemówiła oschłym tonem:

– Nadal czekam na pytanie, panie aspirancie.

– Zapytałem, czy pojawienie się na świecie dziecka Sandry wpłynęłoby w jakiś sposób na opóźnienie wypowiedzi Karola Mrówczyńskiego.

– Nie, nie zapytał pan, tylko wygłosił jakieś luźne dywagacje – burknęła. – Ale dobrze, odniosę się do nich. Nie lubię gdybać. Nie wiem, co wydarzyłoby się, gdyby Mrówczyńska urodziła dziecko. Aktualnie nad ojcem Rysia nie ciąży już żadne inne zobowiązania, więc możemy zacząć układać wspólne życie.

– Co robiła pani w ubiegły wtorek wieczorem?

– Jeśli mnie pamięć nie myli, uprawiałam seks. Oczywiście z Karolem w moim mieszkaniu, uprzedzając kolejne pytanie – odpowiedziała z dumą.

– O której mężczyzna od pani wyszedł?

– Nie wiem. Nie patrzyłam przecież na zegarek.

Do uszu policjanta dobiegło pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedział.

Na korytarzu stała Marika. Najwyraźniej złość na Miłosza o odrzucone zaloty nadal jej nie przeszła, bo nie raczyła obdarzyć policjanta choćby maleńkim uśmiechem.

– Dzwonił dyżurny. Na dole jest jakaś kobieta, która twierdzi, że ma istotne informacje w związku z Mrówczyńską – powiedziała, kiedy aspirant podszedł do

niej, przymykając za sobą drzwi. Odeszła natychmiast po wygłoszeniu krótkiego komunikatu, nie czekając na reakcję Szatkiewicza.

Mężczyzna wrócił do pokoju przesłuchań.

– Na tę chwilę jest pani wolna – zwrócił się do Wajmarskiej. – Niewykluczone, że jeszcze wrócimy do rozmowy.

ROZDZIAŁ 34

*N*ie pamiętam, kiedy ostatnio piłam mocniejszy alkohol, a tym bardziej przed południem. Zazwyczaj wybieram kieliszek schłodzonego wina do kolacji. Teraz jednak ciepła wódka pali mój przetyk i muszę przyznać, że to całkiem przyjemne uczucie. Trochę jak mocny orgazm, oscylujący na cienkiej granicy między bólem a ekstazą.

Okazja jest szczególna i należy odpowiednio ją celebrować. A czy istnieje w tym kraju bardziej tradycyjny sposób świętowania niż wlewanie w gardło wody ognistej? Właściwe towarzystwo jest równie istotne, co prawidłowy dobór trunku, więc i ja nie zamierzam dziś upijać się w samotności.

Wlewam przezroczysty płyn do kieliszka. Zrywam taśmę izolacyjną z twarzy skrępowanej plastikowymi obręczami dziewczyny i przykładam szklane naczynie do jej ust. Kręci głową, rozlewając wódkę dookoła.

– Pij, kurwa! – mówię, rozchylając jej wargi. Ona jeszcze mocniej zaciska zęby, więc na oślep wlewam resztki z kieliszka do jej ust. – Dziś mój wielki dzień!

Autostopowiczka próbuje wypluć gorzki płyn, ale leżąca pozycja nie ułatwia jej tego. Nalewam kolejną porcję alkoholu, kiedy zaczyna się wydierać

wniebogłosy. Odkąd tu trafiła, gruba taśma izolacyjna uniemożliwiła jej mówienie, więc głos dziewczyny jest mocno zachrypnięty.

– Ratunku! Ratunku! Czy ktoś mnie słyszy?

Jest skazana wyłącznie na moje towarzystwo. Nikt nie powinien usłyszeć jej krzyków, ale mimo wszystko zamierzam zachować pełną ostrożność. Ucinam spory kawałek taśmy i znów zaklejam jej usta. Lepiej dmuchać na zimne.

– Doigrałaś się. Nie potrafisz docenić odrobiny wolności i szansy na dobrą zabawę. Odkleję to dopiero wtedy, kiedy uznam, że zasłużyłaś na kolejny kieliszek wódki.

Dziewczyna próbuje coś mówić, ale knebel skutecznie tłumi jej głos. W innych okolicznościach być może zdecydowałabym się jej wysłuchać, ale dzisiaj zasłużyłam na odpoczynek. Moja głowa ma być wolna od wszelkich bodźców. Nie chcę nawet myśleć o naturalnych konsekwencjach tego, co zrobiłam. W ten sposób przedłużam stan ekstazy, w jaki zamierzam się wprowadzić. Poczucie triumfu będę sobie dawkować, by zbyt szybko nie przejść nad tym zwycięstwem do porządku dziennego.

Wlewam w gardło jeszcze trzy porcje wódki, po czym przegryzam je kupionym w markecie kiszonym ogórkiem. Nie wiem, czy znacznie odbiegają smakiem od tych domowych, bo moja matka nigdy nie przygotowywała zapraw. Właściwie nie robiła żadnej z

typowych matczynych rzeczy. Była inna niż wszystkie matki, jakie przyszło mi poznać. Być może dlatego ja także tak bardzo się różnię od mijanych na ulicy kobiet. Na pierwszy rzut oka niczego mi nie brakuje, ale gdyby tylko dało się spojrzeć w głąb mojego umysłu, każde odstępstwo od normy byłoby aż nazbyt widoczne.

– Dobra, moja damo. Teraz twoja kolejka.

Zamaszystym ruchem odklejam z jej twarzy taśmę. Coraz trudniej utrzymać mi równowagę, więc chlupię przezroczystym płynem w twarz dziewczyny. Wódka wpływa jej do nosa.

– Jesteś pojebana! Czego ode mnie chcesz? Dlaczego mnie tu trzymasz? Dlaczego zabiłaś... – Nie pozwalałam jej skończyć. Zasłaniam dłonią usta mojej zakładniczki.

– Zamknij się – mówię. Czuję, że coraz bardziej płacze mi się język. – Nie psuj mojego święta tym niepotrzebnym jazgotem.

Kolejna porcja taśmy wystarcza, by w pomieszczeniu znów zaległa cisza.

Na razie nie chcę jeszcze się nad tym zastanawiać, ale zdaję sobie sprawę, że wcześniej lub później, choć pewnie w tym wypadku jednak wcześniej, będę musiała podjąć decyzję, co z nią zrobić.

Rzucam okiem na swoją zdobycz. Nic nie zdoła popsuć mi dzisiaj humoru. A co przyniesie kolejny dzień oprócz solidnego kaca? Przekonam się niebawem...

ROZDZIAŁ 35

Młodziutka dziewczyna w welurowym dresie nie miała na twarzy nawet grama makijażu, a mimo to wyglądała jak milion dolarów. Wpadające przez drzwi komendy słońce odbijało się od jej włosów, podświetlając różowawe pasma.

Dreptała nerwowo, rozglądając się na boki. Kurczowo ścisnęła w dłoni podniszczoną kartkę.

– Dzień dobry! – przywitał się z nią aspirant Szatkiewicz.
– Zapraszam panią na górę. Tam porozmawiamy.

– Milena Dygus. Proszę mi mówić po imieniu. Mam dopiero dziewiętnaście lat.

– Pierwszy raz u nas? – zagadnął Szatkiewicz, by rozładować nieco napięcie.

– Tak. Nigdy wcześniej nie miałam żadnego kontaktu z policją – przyznała. – No, może dawno temu raz, kiedy pan policjant przyszedł do szkoły przeprowadzić pogadankę o tym, jak bezpiecznie przechodzić przez ulicę.

Uśmiechnęła się, odsłaniając rząd równo ułożonych, zadbanych zębów.

– Dziś obejdzie się bez pogadanki – zażartował Miłosz, otwierając drzwi gabinetu, w którym czekała już Natasza. – Jesteśmy bardzo ciekawi, jakie informacje nam przynosisz.

Policjanci się przedstawili, dziewczyna pokazała swój dowód osobisty i, kiedy formalności mieli już za sobą, przeszli do sedna.

Milena położyła na biurku nadgryziony zębem czasu plakat informujący o poszukiwaniach Sandry Mrówczyńskiej.

– Widziałam tę dziewczynę tamtego dnia. – Wskazała palcem datę na ogłoszeniu. – Nie miałam pojęcia, że zaginęła. Przepraszam. Przyszłabym od razu, ale dopiero dziś wróciłam do Kamieńca. Wsiadłam z pociągu i pierwsze, na co natknęłam się na dworcu, to ten plakat.

Natasza dała Miłoszowi dyskretnie znak, by na razie nie wspominał, że odnaleziono już Mrówkę, a właściwie jej zwłoki.

– Proszę powiedzieć coś więcej.

– Wiem, że minął już tydzień, ale jeśli ta dziewczyna jeszcze się nie odnalazła, to chciałabym jakoś pomóc. Zadzwoiłabym wcześniej, ale ostatni tydzień spędziłam z przyjaciółką w ośrodku SPA w górach, niemal zupełnie odciętym od świata. Zero zasięgu, zero Internetu, totalny relaks.

– Później mi zdradzisz, jak udało ci się znaleźć takie miejsce – powiedziała podkomisarz Krawiec. – Chętnie zaszyłabym się tam na jakiś miesiąc.

– Właściwie to był czysty przypadek. Sama pewnie nigdy bym się tam nie wybrała. Ktoś wykupił mi voucher na tygodniowy pobyt w „Górskiej oazie”. Nie wiem, czy przy moim studenckim budżecie byłoby mnie stać na opłacenie

jednej doby – zaśmiała się lekko. – Podziękowałabym za ten prezent, bo był to wyjazd życia, ale tak naprawdę nie wiem komu.

– Pewnie jakiś cichy wielbiciel – rzuciła Natasza.

– Myśli pani? Karina, to znaczy moja przyjaciółka, też obstawia jakiegoś faceta. Ja nie jestem do końca przekonana. Moja szefowa twierdzi, że kopertę zostawiła dla mnie kobieta. Przedstawiła się jako zadowolona klientka, ale pani Mariola nie zapamiętała, jak wyglądała. W okresie letnim przez kawiarnię przewija się mnóstwo osób.

– Dostałaś w prezencie wyjazd od nieznajomej i tak po prostu postanowiłaś skorzystać z vouchera? – Miłosz nie dowierzał własnym uszom. Sprawa Sandry zeszła teraz na drugi plan. Martwej dziewczynie nic już nie mogło pomóc, ale Milenę należało uświadomić, na jakie niebezpieczeństwo się naraziła. Szatkiewicz nie sądził, aby informacje, z jakimi przyszła Dygus, mogły pomóc w ustaleniu przyczyny śmierci Mrówki. Gdyby tak było, zapewne pojawiłaby się na komendzie jeszcze przed wyjazdem na urlop.

– Nie miałam zbyt wiele czasu na przemyślenia. Opłacony pobyt zaczynał się w dniu, gdy dostałam voucher. Sama pewnie nie zdecydowałabym się pojechać, ale wiedziałam, że będę mogła liczyć na Karinę. We dwie zawsze raźniej. Właściwie nie miałyśmy nic do stracenia. Zadzwończyłyśmy pod numer z zaproszenia, sprawdziłyśmy ich stronę na fejsie. Wszystko wyglądało okej. –

Dziewiętnastolatka się rozgadała. – W najgorszym wypadku straciłybyśmy kasę na dojazd, gdyby okazało się, że ktoś zrobił sobie ze mnie głupi żart i „Górska oaza” nie istnieje.

– Uwierz mi, Milena. Mogły spotkać was o wiele gorsze rzeczy niż strata kasy na bilety kolejowe – powiedział aspirant Szatkiewicz śmiertelnie poważnym tonem.

– Panie władzo, niebezpieczeństwa czyhają na młode kobiety dosłownie wszędzie, ale to nie powód, żeby w ogóle nie wychodzić z domu. Spędziłyśmy z przyjaciółką świetny urlop, a na powtórkę pewnie jeszcze długo nie będzie nas stać. Poza tym proszę mnie tak surowo nie oceniać. Moja szefowa powiedziała, że do kawiarni w środę rano przyszła kobieta, która koniecznie chciała zostawić coś, cytuję, „dla tej uroczej dziewczynki z różowymi włosami” w podziękowaniu za miłą obsługę. Podobno sama miała jechać na urlop do „Górskiej oazy”, ale w ostatniej chwili musiała zmienić plany z powodu jakichś kłopotów rodzinnych. Czy to nie brzmi jak idealna okazja, aby skorzystać z urlopu za darmo? – zapytała, a kiedy nie uzyskała od śledczych odpowiedzi, dodała: – Nawet pani Mariola powiedziała, żebym jechała. Wakacje się kończą, ruch w lokalu z każdym dniem coraz mniejszy. Za miesiąc zaczynam studia, więc pomyślałam, że tygodniowy wypoczynek dobrze mi zrobi.

– Chyba za bardzo odpłynęliśmy od tematu, któremu zawdzięczamy nasze przemile spotkanie. – Natasza przerwała dziewczynie wywód. – Sandra Mrówczyńska. Powiedziałaś, że widziałaś ją w ubiegły wtorek.

– Tak. Przyszła do kawiarni, w której pracuję. Kojarzę Mrówkę z widzenia. Chodzi do tego samego liceum, które ja właśnie skończyłam. Jest rok niżej. Zwróciłam uwagę na Sandrę, bo miała na sobie taką pastelową sukienkę w motyle. Sama mierzyłam ten model w jednej sieciówce jakiś czas temu i zastanawiałam się nad zakupem, ale akurat nie mieli mojego rozmiaru.

– Rozmawiałyście?

– Nie, przyjechałam tylko zamówienie. Zresztą Mrówczyńska nie była sama. Towarzyszyła jej jakaś kobieta.

– Joanna Wajmarska? – zapytał Miłosz, nim zdążył pomyśleć, że nie powinien niczego sugerować świadkowi.

– Nasza chemiczka? Nie! Skąd taki pomysł?

Podkomisarz Krawiec zgromiła partnera wzrokiem.

– Czy podczas tego spotkania wydarzyło się coś nietypowego? – zapytała.

– Tak. To znaczy nie od razu. Najpierw spokojnie rozmawiały, coś sobie pokazywały na komórkach. Standardowa sytuacja w takim lokalu. Po jakimś czasie, nie wiem, mniej więcej po dwudziestu, może trzydziestu minutach, zaczęły się kłócić. Ta druga kobieta zauważyła, że im się przyglądam, więc zmieniły stół. Usiadły na zewnątrz, mimo że wcześniej poprosiły o miejsce w środku ze względu na komary. Sandra co chwilę wstawiała, ale towarzysząca jej babeczka za każdym razem ją zatrzymywała. W pewnej chwili Mrówka odepchnęła ją od siebie, coś krzyknęła i wybiegła na ulicę – relacjonowała. – Wtedy kobieta rzuciła na stół stuzłotowy banknot i

pobiegła za nią. Nic więcej już nie widziałam, bo akurat do kawiarni weszła ośmioosobowa grupa. Musiałam się nimi zająć.

– W jakim lokalu pracujesz?

– Jak wyglądała ta kobieta?

Natasza i Miłosz wyrzucili z siebie pytania dokładnie w tym samym momencie. Milena sprawnie z tego wybrnęła.

– Pracuję w „Kardamonie”. To znaczy w „Kardamon Cafe” na Piłsudskiego. A kobieta, z którą spotkała się Sandra, wyglądała bardzo przeciętnie. O takich ludziach mówi się, że z twarzy są podobni zupełnie do nikogo. – Dygus zgrabnie wplotła cytaty z Misia, czym zapunktowała u podkomisarz. – Na pewno była sporo starsza od Mrówki, mniej więcej podobnego wzrostu co ona.

– Sporo to znaczy ile? Pięć, dziesięć, pięćdziesiąt lat?

– W obecnych czasach ciężko szacować wiek kobiety na podstawie samego wyglądu. Trudno powiedzieć. Ja dałabym jej na oko jakieś czterdzieści lat.

– Brunetka czy blondynka?

– Brunetka. Włosy miała związane w kucyk, ale wydaje mi się, że sięgały mniej więcej dotąd. – Milena nakreśliła dłonią niewidoczną linię na wysokości łopatki. – Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale na tle Sandry słabo się prezentowała. Wyglądała na taką dość zaniedbaną. Typ wiecznej mamuski, która nie ma czasu dla siebie. Chociaż jak teraz o tym myślę, to i Mrówka wyglądała o wiele gorzej niż przed kilkoma miesiącami. Pomimo opalenizny miała wyraźnie podkrążone oczy i taką jakby spuchniętą twarz.

Może to przez te upały. Tydzień temu w mieście było piekielnie gorąco. Aż trudno uwierzyć, że w ciągu dosłownie jednego dnia pogoda zmieniła się tak bardzo. W górach zrobiło się bardzo zimno. Mogłam spakować jakąś cienką kurtkę, ale w ogóle o tym nie pomyślałam.

– Wróćmy do tematu towarzyszkii Sandry. Coś jeszcze udało ci się zapamiętać? Może jesteś w stanie przypomnieć sobie, jak zwracała się do niej Mrówczyńska?

– Nie, przepraszam. W lokalu panował spory harmider, telewizor na ścianie był włączony na jakimś sportowym kanale. Gdybym wiedziała, że Mrówka zniknie i każdy szczegół może się okazać istotny, z pewnością uważniej bym się im obu przyjrzała. – Dziewczyna zamilkła na moment i przymknęła oczy. – Pamiętam obrączkę na palcu tej kobiety. Kręciła nią co jakiś czas podczas rozmowy. I jeśli się nie mylę, miała coś nad którąś brwią. Znamię lub pieprzyk. Niestety to wszystko, co mogę na jej temat powiedzieć.

– Macie w lokalu monitoring? – zapytała Natasza.

– Tylko na zapleczu i nad barem. Przy stolikach i na zewnętrznej ścianie budynku szefowa zamontowała atrapy.

– Bardzo ci dziękujemy. – Miłosz podsunął Milenie kartkę i długopis. – Zapisz tu, proszę, jeszcze numer do siebie.

– Dobrze, oczywiście. Mam nadzieję, że Sandrze nic złego się nie stało i niedługo się odnajdzie. Do widzenia.

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za dziewczyną, Natasza spojrzała na Szatkiewicza i spytała:

– Myślisz o tym samym, co ja?

Przytaknął.

Sięgnął po kluczyki służbowej kii, kiedy poczuł w kieszeni wibracje telefonu. Dzwonił Czerski. Policjant przyłożył słuchawkę do ucha. Wiadomość, którą przekazał mu przełożony, sprawiła, że aspirant wstrzymał oddech.

Natasza dopytywała, co się stało, ale on nie mógł wydusić z siebie żadnego słowa.

Kucnął, opierając się o ścianę, i ukrył twarz w dłoniach. W głowie kołatała mu się tylko jedna myśl: *To nie może być prawda...*

ROZDZIAŁ 36

Nie przypuszczał, że informacja o śmierci właściwie obcej mu kobiety tak mocno nim wstrząśnie, a jednak przez dłuższą chwilę nie mógł zaczerpnąć tchu.

– Co się stało? – dopytywała zaniepokojona Natasza.

– Szykuje się nam kolejne śledztwo. Znalezione martwą kobietę w jednej z podkamienickich wsi – wyjaśnił Szatkiewicz. – Lepiej doprowadźmy jak najszybciej sprawę Mrówki do końca, bo przy tych brakach kadrowych już w ogóle przestaniemy wychodzić z pracy.

Podkomisarz Krawiec dostrzegła, że pod przykrywką czerstwego żartu kolega próbuje ukryć targające nim prawdziwe emocje.

– I wizja przymusowych nadgodzin wywołała w tobie taką reakcję? Nie ściemniaj, Szatkiewicz. Coś tobą nieźle tępnęło. Widzę przecież.

– Znałem tę kobietę, a właściwie jej córkę. Od wielu lat przyjaźni się z moją siostrą. Muszę pogadać z Dominiką. Powinna być teraz przy Rosie.

– Rosie? Ta Rosie, która była twoim cichym informatorem po zaginięciu Mrówczyńskiej? – Mężczyzna przytaknął. – Dziwny zbieg okoliczności. Nie uważasz?

– Nie wiem. Później się nad tym zastanowię – mruknął. – Dasz radę pojechać sama? Potrzebuję się urwać na godzinę,

najwyżej dwie.

– Pochlebiasz sobie, aspirancie. Potrafię prowadzić samochód i przesłuchać świadka bez twojej nieocenionej obecności. – Natasza puściła mu oko. – A tak poważnie, jedź do siostry. Zdzwonimy się później.

Kobieta nieśmiało poklepała partnera po ramieniu.

– Dzięki.

Miłosz nie miał siły tłumaczyć Krawiec, że nawiązanie kontaktu z Dominiką wcale nie było takie łatwe, jak mogło się jej wydawać. Liczył jednak, iż uda mu się w jakiś sposób przekazać siostrze smutne wieści.

Kiedy Natasza opuściła pomieszczenie, mężczyzna bez większych nadziei wybrał numer Domi. Od dłuższego czasu komórka dziewczyny nie odpowiadała. Również tym razem policjant usłyszał w słuchawce komunikat: *Abonent chwilowo niedostępny*. Na wypadek gdyby siostra z jakiegoś powodu postanowiła zablokować jego numer, spróbował zadzwonić jeszcze ze stojącego na biurku telefonu stacjonarnego. Efekt był taki sam.

Za wszelką cenę musiał ściągnąć Dominikę do Kamieńca. Rozalia została całkiem sama, z całą pewnością potrzebowała obecności i wsparcia kogoś bliskiego. Na myśl o tym, co musiała teraz przeżywać Różycka, do oczu Szatkiewicza napłynęły łzy. Dziewczyna straciła matkę, a on w pewnym sensie czuł się za to odpowiedzialny. Poczucie winy wypełniło jego żyły i tętnice, rozlało się po całym ciele, zatruwając każdą komórkę.

Rozalia prosiła o pomoc, a on to zbagatelizował. Wiedział już, że pewnie do końca życia będzie zadawał sobie pytanie, czy mógł coś zrobić, by zapobiec tej tragedii. Nie próbował nawet się usprawiedliwiać sam przed sobą. Myślał logicznie, nie istniały przecież żadne realne przesłanki ku temu, iż Agacie Różyckiej groziło jakieś niebezpieczeństwo, a mimo to przyjmował na siebie ciężar winy. Intuicja podpowiadała Rosie czarne scenariusze. Powinien uważniej jej wysłuchać, zrozumieć, z czego mogły wynikać te obawy. On jednak postąpił jak typowy służbista. Uznał, że dorosła kobieta miała prawo zniknąć, nie informując o tym nikogo. W jego ocenie nic nie wskazywało na to, aby matka Rozalii mogła paść ofiarą przestępstwa. Pomylił się, a ta pomyłka okazała się dramatyczna w skutkach.

Tego grzechu zaniedbania już nigdy nie uda mu się odkupić. Jedyne, co mógł teraz zrobić dla osieroconej dziewczyny, to zapewnić jej wsparcie przyjaciółki.

Wybiegł z komendy i wsiadł do swojego prywatnego samochodu. Przemierzał ulice Kamieńca, a w głowie kołatała mu myśl, czy Natasza mogła mieć rację, sugerując, iż śmierć Różyckiej w jakiś sposób się wiąże ze sprawą Mrówki. Na pierwszy rzut oka wydawało mu się to dość absurdalne, ale policyjne doświadczenie nauczyło go, aby nie odrzucać żadnej hipotezy. Nie miał jeszcze pojęcia, jak i dlaczego kobieta zmarła, ale jedno wiedział na pewno. Zrobi absolutnie wszystko, żeby odkryć prawdę. Był to winny Rosie.

Blokowisko, na które dotarł po kilkunastu minutach, wyglądało dokładnie tak samo jak w dniu, gdy był tu po raz ostatni. Chociaż od tamtego momentu nie minął nawet miesiąc, odnosił wrażenie, jakby wrócił w znajome miejsce po długiej nieobecności. Denerwował się, wiedząc, iż matka najprawdopodobniej nie przyjmie go z otwartymi ramionami.

Na autopilocie wszedł do klatki i zapukał do drzwi mieszkania, w którym spędził niemal całe swoje życie. Oczekiwanie na chwilę, gdy zobaczy w progu znajomą postać, zdawało się trwać w nieskończoność. W końcu usłyszał dźwięk przekręcanego zamka. Drzwi skrzypnęły.

Miał ochotę wyściskać matkę, ale słowa powitania skutecznie ugasiły ten zapal.

– A ty tu czego? Przypomniałeś sobie o moim istnieniu?

– Mamo... To nie tak. Porozmawiamy?

– Jak skończysz z wiesz czym, to porozmawiamy. – Szatkiewiczowa ściszyła głos. Złapała za klamkę, by zatrzaskać Miłoszowi drzwi przed nosem.

– Muszę pilnie się skontaktować z Dominiką. Stało się coś, o czym powinna wiedzieć. – Policjant postanowił nie brnąć w temat będący kością niezgody pomiędzy nim a matką. Nie chciał, aby poniosły go emocje, wyciskając łzy. Naiwnie liczył, że kobieta zaprosi go do środka, zaparzy herbatę w szklance z duralexu i wyzna, jak bardzo za nim tęskniła. Jak na razie nie było najmniejszych szans na pojednanie. Właściwie wystarczyłoby, żeby Miłosz ją okłamał, powiedział, że nigdy więcej się nie zakocha w

żadnym mężczyźnie, znajdzie żonę i spłodzi dzieci, ale miał już dość życia w kłamstwie. Wierzył, że przyjdzie jeszcze dzień, kiedy matka zaakceptuje go takim, jakim był. – Wiesz może, gdzie ona teraz jest?

Regina Szatkiewicz zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Mamo, proszę. Nie przychodziłbym, gdyby to nie było takie ważne. – Ponowił próbę. – Pojadę nawet na koniec świata, żeby z nią porozmawiać. Matka Rozalii nie żyje. Dominika musi się o tym dowiedzieć.

Informacja o śmierci Różyckiej wywarła wrażenie na kobiecie, bo w końcu przemówiła. Każde zdanie wydobywające się z jej ust naszpikowane było gniewem i rozgoryczeniem.

– Nie wiem. Nie wiem, gdzie jest Dominiczka. Kilka dni temu wysłała SMS-a, że musi się zaszyć w jakiejś głuszy, żeby zajrzeć w głąb siebie i odzyskać wewnętrzną równowagę. Napisała, żebym się nie martwiła i jej nie szukała, bo ona wróci wtedy, kiedy będzie na to gotowa. I dodała jeszcze, że mnie kocha i oddałaby wszystko, żeby było tak jak kiedyś. Ale nie będzie, rozumiesz? – Początkowy szept przerodził się w krzyk. – Przez ciebie! Przez to twoje cholerne pedalstwo! Wszystko zniszczyłeś!

ROZDZIAŁ 37

Wyglądała na pogrążoną we śnie. Na twarzy martwej Agaty Różyckiej malował się niecodzienny spokój, jakiego nie zdołała zaznać za życia.

Ta myśl dodawała Rozalii odrobiny otuchy. Na wyniki sekcji zwłok musiała jeszcze trochę poczekać, ale nic nie wskazywało na to, by matka cierpiała przed śmiercią.

Nic nie mogło jednak zmienić tego, że serce dziewczyny rozbiło się na kawałki. Wypełniła ją czarna otchłań rozpacz. Scena rozgrywająca się przed domem Tarkowskiej wydawała się nierealna, jakby była elementem wyświetlanego na ekranie filmu, a nie prawdziwym wydarzeniem toczącym się na oczach Rosie. Nie minął jeszcze pierwszy szok, ale dwudziestoczterolatka doskonale zdawała sobie sprawę, że nic nie będzie już takie jak kiedyś.

Została zupełnie sama.

Natychmiast zatęskniła za tymi wypełnionymi pustką dniami tuż po powrocie ze szpitala. Za awanturami o bzdury. Za wyrzutami i pretensjami. Za pomidorową z makaronem. Za wszystkim, co w najmniejszym choćby stopniu związane było z matką.

Świadomość, że żadna z tych chwil się nie powtórzy, powodowała napływ kolejnej fali niemożliwego do zniesienia bólu. Istniała tylko ona i ten ból. Nic więcej. Nie

potrafiła wyobrazić sobie jakiegokolwiek „później”. Zastygła w okrutnej terażniejszości i nie była w stanie uwierzyć, że będzie umiała dalej żyć.

Próbowała płakać, ale jej oczy pozostawały suche. Była w stanie tylko krzyczeć z wściekłości, choć i tak niczego nie mogło to zmienić.

Czerski zapewnił ją, że przeprowadzą wnikliwe śledztwo, by nie tylko ujawnić powód śmierci Agaty, ale także odtworzyć przebieg zdarzeń poprzedzających pojawienie się zwłok kobiety przed domem Tarkowskiej w Miechówce.

Rozalia nie sądziła, żeby cokolwiek zdołało ukoić ten rozdzierający serce ból, ale chciała poznać odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Chciała, aby winny poniósł zasłużoną karę. Chciała spojrzeć mu w oczy i zapytać, dlaczego postanowił odebrać jej to, co najważniejsze.

Otrzymany w sobotę prezent nabrał nowego znaczenia. Zwiastowana nieprzypadkowo dobranymi tytułami książek katastrofa nadeszła. Rosie wiedziała, kto za nią odpowiadał. To, że zwłoki jej matki znaleziono właśnie w Miechówce, nie mogło być przypadkiem. Człowiek, którego nigdy nie poznała, a mimo to darzyła najsilniejszą formą nienawiści, dawał jej wyraźne znaki. Adam Tarkowski zmienił jej życie w piekło. Nie pozostanie mu dłużna. Obiecała sobie, że zadba, by ten gnój zapłacił za każdą krzywdę wyrządzoną jej i matce.

ROZDZIAŁ 33

Parkowanie w centrum Kamieńca było prawdziwą udręką. Kierowcy od lat utyskiwali na brak miejsc postojowych, a magistrat, wbrew przedwyborczym obietnicom kolejnych kandydatów na urząd prezydenta, nie kwapił się, by w jakiś sposób rozwiązać ten palący problem.

Natasza stanęła na zakazie, korzystając z przywileju poruszania się po mieście radiowozem.

Przespacerowała się ulicą Piłsudskiego w poszukiwaniu kamer miejskiego monitoringu. Dostrzegła kilka urządzeń zamontowanych na skrzyżowaniu i ulicznych latarniach, ale według jej szacunków żadne z nich nie obejmowało swym zasięgiem ogródka przy „Kardamon Cafe”. Przy odrobinie szczęścia któraś z kamer zdołała zarejestrować uciekającą z kawiarni Mrówkę i jej towarzyszkę. Na razie policjantka zamierzała zaufać własnej intuicji i zdobyć informacje w nieco inny sposób.

Pewnym krokiem weszła do „Kardamonu”. Na widok munduru przebywający w lokalu goście przerwali toczony rozmowy i przenieśli wzrok na Nataszę. Zignorowała zaciekawione spojrzenia. Podeszła do baru.

– Dzień dobry, podkomisarz Krawiec. Chciałabym porozmawiać z panią Mariolą.

Niska, około pięćdziesięcioletnia kobieta natychmiast przerwała polerowanie szklanki.

– To ja... Mariola Niezgoda – powiedziała drżącym głosem. – Co się stało? Niech pani nawet nie mówi, że mój Michał coś nawywijał. Skaranie boskie z tym chłopakiem.

– Przychodzę w sprawie prezentu, jaki niedawno otrzymała jedna z pani pracownic, Milena Dygus.

– Coś nie tak z tym zaproszeniem? To przecież nie była żadna łapówka ani nic takiego, żeby zaraz policja musiała się tym interesować.

– Porozmawiajmy o kobiecie, która przyniosła ten voucher. Jak wyglądała?

– Rany boskie... A to jakaś przestępczyni, że policja o nią wypytuje? No niech pani nawet nie mówi. Taka grzeczna, spokojna była. Normalna babka.

– Proszę spróbować ją opisać.

– Nie wiem, nie mam pamięci do twarzy. Tylu ludzi się tu codziennie przewija, że zwariowałabym, gdybym się każdemu dokładnie przyglądała.

– Ale nie każdy klient zostawia tak drogi upominek dla pracownika, prawda? Zamieniłyście kilka zdań, więc chyba jest pani w stanie określić wzrost tej kobiety, długość włosów, orientacyjny wiek.

– A, tyle to tak. Ciemne włosy miała ta pani, raczej długie, nie kręcone, ale też nie całkiem proste. Trochę wyższa ode mnie i dobrych parę lat młodsza – odpowiedziała wyraźnie dumna z siebie właścicielka kawiarni. – O, wiem. Takiego pieprzyka miała nad brwią. Najpierw myślałam, że czymś

się ubrudziła, i nie mogłam się skupić nad tym, co mówi. Jak jej powiedziałam, żeby się wytarła serwetką, to się roześmiała, że ona od urodzenia taka brudna chodzi.

– Dobrze, dziękuję. – Natasza skinęła kobiecie głową i odeszła od baru.

– To nie powie mi pani, czemu jej szukacie?

* * *

Przeczucie jej nie myliło. Nagły wyjazd kelnerki, będącej świadkiem kłótni Sandry Mrówczyńskiej z tajemniczą brunetką, nie był dziełem przypadku. Kobieta rozmyślnie zadbała o to, aby Milena Dygus zniknęła na jakiś czas. Natasza miała niemal stuprocentową pewność, że „Górska oaza” nie została wybrana przypadkowo. Policjantka zdążyła przejrzeć stronę internetową oraz media społecznościowe położonego w głębi Bieszczad ośrodka. Jego założycielka – znana trenerka i promotorka zdrowego trybu życia, Bianka Kugler – chełpiła się tym, że stworzone przez nią miejsce zapewnia gościom całkowite odcięcie od świata zewnętrznego. Specjalne ekrany zamontowane na dachach budynków blokują transmisję danych komórkowych. Doba w warunkach, jakie każdy mógłby sobie stworzyć sam, wyłączając komórkę, telewizję i radio, kosztowała od pięciuset złotych wzwyż.

Żadna cena nie wydawała się jednak zbyt wygórowana, jeśli płaciło się za swoją wolność.

Podkomisarz Krawiec spróbowała zadzwonić do Miłosza, by podzielić się z nim najnowszym odkryciem, ale policjant nie odebrał. Wysłała mu zatem krótką wiadomość i ruszyła złożyć wizytę komuś, kto prawdopodobnie się nie

spodziewał ponownych odwiedzin policjantki. Miała nadzieję, że zastanie kobietę w jej mieszkaniu.

Tego dnia Nataszy sprzyjało szczęście.

Wcisnęła guzik domofonu, a po chwili usłyszała charakterystyczne brzęczenie. Blokada została zwolniona. Policjantka weszła na najwyższe piętro.

W otwartych na oścież drzwiach stał mężczyzna ubrany wyłącznie w spodnie od dresu. Widok zbliżającej się podkomisarz ewidentnie go speszył i zaskoczył.

– Przepraszam, myślałem, że to dostawca pizzy – powiedział zmieszany.

– Ja do pani Grabowskiej. Mogę wejść? – Dla zwiększenia efektu Krawiec mignęła mu przed oczami policyjną odznaką.

– Ala, pani z policji do ciebie.

– Z policji? Powiedz, że jestem teraz zajęta i później zadzwonię na komisariat się dowiedzieć, o co chodzi. – Z głębi mieszkania dobiegło wołanie Alicji. Kobieta zapewne nie przypuszczała, iż Natasza słyszy każde jej słowo.

– Ja jednak nalegam, żeby porozmawiała pani ze mną teraz. – Podkomisarz Krawiec stanęła w progu pokoju.

Siostra Sandry siedziała na podłodze i układała z synkiem puzzle. Podniosła głowę. W jej oczach tlił się strach.

Śledcza przeniosła wzrok kilka centymetrów wyżej. Upewniła się, że pamięć nie splątała jej figła. Nad lewą brwią Grabowskiej znajdowało się brunatne, nieregularne

znamię. Nie było mowy o pomyłce. To o Alicji mówiły zarówno pracownica, jak i właścicielka „Kardamon Cafe”.

– Jeśli chce pani rozmawiać o... – Zawiesiła głos, spoglądając na Tomeczka. – Przepraszam, ale nie czuję się na siłach. Bardzo to przeżywam, a nie chcę płakać przy małym. On jeszcze nie rozumie, czym jest śmierć. Wolałabym go uchronić przed stresem.

– Niech pan weźmie chłopca na plac zabaw – poleciła Grabowskiemu Natasza. – Wystarczy nam kwadrans. Pańska żona ma rację. To nie są tematy, które należy poruszać przy dziecku.

Mężczyzna nawet nie zamierzał dyskutować z decyzją policjantki. Wziął chłopca za rękę i wyprowadził z pokoju. Po kilku minutach ucichły dobiegające z przedpokoju odgłosy krzątania. Dźwięk zamykanych drzwi obwieścił, iż kobiety zostały w mieszkaniu same.

– Dlaczego mnie pani okłamała? – zapytała podkomisarz, nie spuszczać oka z Alicji choćby na sekundę.

– Nie rozumiem, o czym pani mówi.

– Dobrze pani wiedziała, że siostra nie wyjechała na festiwal. Celowo poddała nam pani fałszywy trop?

– Naprawdę myślałam, że młoda wyjechała. Dlaczego miałabym kłamać? Mnie również zależało na tym, aby Sandra jak najszybciej się odnalazła. Nie brałam pod uwagę tak tragicznego finału. – Grabowska spuściła głowę. Oddychała głośno. Podbródek Alicji drżał. Kobieta była bliska zalania się łzami.

Podkomisarz Krawiec nie zamierzała stosować wobec niej taryfy ulgowej. Intuicja podpowiadała jej, iż starsza córka Mrówczyńskich jest kluczem do rozwiązania zagadki śmierci nastolatki.

– Dlaczego nie powiedziała nam pani, że widziałyście się w dniu, gdy Sandra zaginęła? Zresztą według naszych ustaleń nie tylko się spotkałyście, ale także doszło między wami do ostrej kłótni.

– Niczego nie ukrywałam. Mówiłam o naszym spotkaniu. Nie pamiętałam tylko dokładnej daty.

– O awanturze w kawiarni też zdążyła pani zapomnieć?

– Bzdura. Nie było żadnej awantury. Co najwyżej doszło do zwyczajnej siostrzanej wymiany zdań. Chyba pani nie zamierza mi wmówić, że z powodu głupiej kłótni Sandra postanowiła odebrać sobie życie – prychnęła Alicja.

– Z powodu kłótni pewnie nie, ale niechciana ciąża mogłaby popchnąć nastolatkę do takiego czynu. Zgodzi się pani ze mną? – Kobieta uparcie milczała. – Wiedziała pani o tym, że siostra spodziewała się dziecka?

– Dowiedziałam się dopiero wczoraj od matki. Młoda ukrywała to przed nami. Może sama nie miała jeszcze pojęcia o ciąży.

– Wspominała wcześniej, że z kimś się spotyka?

– Tak, ale nie opowiadała o tym chłopaku zbyt dużo, a ja nie ciągnęłam jej za język. Każdy ma prawo do prywatności.

– Hmm... To dla mnie jednak trochę dziwne. Podczas naszej ostatniej rozmowy powiedziała pani, że łączyła was dość zażyła relacja. A o czym miałyby rozmawiać dwie

bliskie sobie kobiety, jeśli nie o facetach? – Natasza wbiła w Grabowską przeszywające spojrzenie.

– O wielu innych sprawach, pani podkomisarz. Świat nie kręci się wyłącznie wokół mężczyzn.

– O co się pokłóciłyście?

– Nie pamiętam. Pewnie o jakiś drobiazg.

– Naprawdę nie pamięta pani ostatniej rozmowy, jaką odbyła z siostrą przed jej śmiercią? – Natasza nie mogła w to uwierzyć. Ludzie, którzy stracili kogoś bliskiego, zgodnie twierdzili, iż ich ostatnie spotkania zapadały w pamięć już na zawsze. Utrwalali we wspomnieniach każdy, najdrobniejszy nawet szczegół. Kobieta sama, pomimo upływu lat, potrafiłaby odtworzyć minuta po minucie dzień śmierci Kubusia. Grymas na jego buzi, ciepło maleńkiej rączki wciśniętej w jej dłoń, brzmienie słów „pa, mama” podczas pożegnania, które okazało się tym ostatecznym. – Krótco po waszej kłótni Sandra wpadła do rzeki z dużej wysokości. Będę z panią szczerą. To nie wygląda dobrze.

Grabowska nerwowo pocierała dłońmi o kolana, próbując rozładować nagromadzone napięcie.

– Proszę uszanować moją żałobę. Niedawno dowiedziałam się o samobójczej śmierci młodszej siostry. Jakoś się trzymam wyłącznie ze względu na Tomeczka, ale i tak przeżywam właśnie najtrudniejsze dni w moim życiu, a pani przychodzi tu bez uprzedzenia, żeby rzucać jakimiś absurdalnymi aluzjami. Złożę skargę, jeśli natychmiast nie opuści pani mojego mieszkania. – Alicja zmieniła ton. Twarz kobiety wykrzywił gniewny grymas. Posyłała policjantce

nienawistne spojrzenie, lecz Krawiec nie pozwoliła się zbić z tropu.

– Chciałabym zobaczyć wyciąg z pani konta bankowego – powiedziała.

– Po co?

– „Górska oaza”. Mówi to pani coś? – Natasza uważnie śledziła reakcję Grabowskiej. Wiedziała, że się nie pomyliła. Alicja wpadła w panikę, choć nieudolnie próbowała to ukryć.

– Słucham?

– Ośrodek SPA „Górska oaza” w Bieszczadach. Opłaciła pani tygodniowy pobyt dla dwóch osób w tym miejscu.

Drzwi mieszkania otworzyły się niespodziewanie. Chłopiec wbiegł do środka z głośnym okrzykiem.

– Zachciało mu się siku – wyjaśnił ojciec Tomeczka przepraszającym tonem.

– Przykro mi, że z powodu zaginięcia Sandry musieliście państwo zrezygnować z wakacyjnych planów. – Policjantka zwróciła się bezpośrednio do mężczyzny. Nie zamierzała brać jeńców. Przyszła tu wyłącznie po to, by poznać prawdę. Grabowska celowo wprowadziła śledczych w błąd, więc i podkomisarz Krawiec nie wahała się sięgnąć po radykalne sposoby, byle tylko się dowiedzieć, co naprawdę wydarzyło się tego wieczoru, gdy Mrówka zginęła.

– Przepraszam. Nie bardzo rozumiem, o czym pani mówi... – Spojrzał pytająco na żonę, ale ta odwróciła wzrok.

– Dużo dobrego słyszałam o „Górskiej oazie”. Sama chętnie wybrałabym się do tak pięknie położonego SPA, ale

niestety póki co mogę tylko pomarzyć o urlopie. Mam jednak nadzieję, że udało się państwu odzyskać przynajmniej część pieniędzy za niewykorzystany pobyt.

– Tataaaa! – Z toalety dobiegło wołanie chłopca.

Alicja nerwowo przełykała ślinę. Kobieta ewidentnie toczyła jakąś wewnętrzną walkę.

– No idź, kurwa, jak cię dziecko woła, zamiast stać jak słup soli! – wyrwało się z ust Grabowskiej. Mężczyzna posłusznie podreptał do łazienki. Następnie ściszyła głos i zwróciła się do policjantki. – Dłużej nie wytrzymam. Powiem wszystko, ale nie tutaj. Nie przy nich.

ROZDZIAŁ 39

Tydzień wcześniej

Przepraszam cię za spóźnienie. Młody strasznie marudził i nie dałam rady się wyrwać wcześniej. – Kobiety ucałowały się w policzek na powitanie. – Usiądziemy w środku? Komary tną dziś jak szalone.

– Spoko. Jak wolisz – odpowiedziała blondynka. – Dzięki, że w ogóle przyszłaś.

Zamówiły mrożoną kawę i po kawałku sernika z malinami. Uśmiechnięta kelnerka przyniosła zamówienie. Sandra nie mogła oderwać oczu od fryzury pracownicy kawiarni. Już od ponad dwóch lat regularnie rozjaśniała włosy, ale nie znalazłaby w sobie odwagi, by pofarbować pasma na różowo.

– Co u ciebie? Źle się czujesz? Nie wyglądasz najlepiej. – Brunetka zasypała swoją towarzyszkę gradem pytań.

– Wszystko spoko – odpowiedziała Mrówka, patrząc tępo w telewizor zawieszony na przeciwległej ścianie. – Nie chce mi się wracać do szkoły po prostu. Na myśl o tej cholерnej Wajmarskiej żyć mi się odechciewa. Z wielką łaską wystawiła mi na koniec roku dopuszczający, chociaż

wszyscy w klasie stwierdzili, że zasługiwałam przynajmniej na mocną trójkę.

Do uszu Alicji dotarły pogłoski o rzekomym romansie ojca z nauczycielką chemii, ale nie zamierzała się dzielić tą wiedzą z dziewczyną. W niczym by jej to nie pomogło. Przetrwaj jeszcze rok, skończy szkołę i raz na zawsze będzie mogła zapomnieć o problemach z Wajmarską.

Ona sama nie przejęła się specjalnie krążącymi od jakiegoś czasu plotkami. Już dawno odcięła się od rodziców i ich spraw. Utrzymywali wyłącznie sporadyczne kontakty. Pomimo upływu lat żal wobec nich nie minął. Nadal nie pogodziła się z decyzją, jaką wówczas podjęli Mrówczyńscy. Nabrała jedynie nieco dystansu do tamtych wydarzeń, ale było jej zupełnie obojętne, co aktualnie się działo w rodzinnym domu. Interesowała ją tylko Sandra.

– Dasz radę. To już ostatni rok. Zdasz maturę, wyjedziesz na studia i nigdy więcej nie spotkasz tej wrednej flądry.

Zaśmiały się.

Sandra bezwiednie zamieszała łyżeczką w kawie i głośno westchnęła:

– Ech... Wyjechać na studia... Żeby to było takie łatwe.

– Hej, młoda. Czy ja słyszę w twoim głosie jakieś zwątpienie? Jesteś mądra, zdolna, ambitna. Dobre oceny z chemii nie są ci przecież do niczego potrzebne. Przystąpisz do matury z innych przedmiotów i zdasz ją śpiewająco. Nie możesz pozwolić, żeby jedno durne babsko podkopało twoją pewność siebie. – Alicja upiła łyk kawy. Mleczna pianka osadziła się jej nad wargą, więc sięgnęła po serwetkę, by

otrzeć usta. – Myślałaś już nad kierunkiem studiów? Masz jakieś sprecyzowane plany czy zdecydujesz w ostatniej chwili?

– Nie wiem... Zawsze marzyłam o architekturze, ale teraz... – Wbiła wzrok w podłogę. Grabowska zauważyła zbierającą się łzę w kąciku oka Mrówki. Wyjęła z torebki opakowanie chusteczek i podała je dziewczynie.

– No przestań. Masz jeszcze czas. To nie powód do płaczu.

Sandra podrapała się po ramieniu. Drugą dłonią nerwowo wygładzała sukienkę, która zmarszczyła się nieco na wysokości uda. Robiła wszystko, by uniknąć spojrzenia w oczy starszej siostry.

– Problem w tym, że w ogóle nie pójde na studia – wyszeptała.

– Chcesz sobie zrobić rok przerwy? Wyjechać, pozwiedzać świat, trochę zaszaleć? – dopytywała Alicja. – Boisz się powiedzieć o tym rodzicom? Za kilka miesięcy skończysz osiemnaście lat. Będziesz mogła sama o sobie decydować. Nikt nie będzie miał prawa zmusić cię do podjęcia nauki. A ja wesprę cię w każdym twoim wyborze, siostrzeczko.

– Nie o to chodzi. – Sandra uniosła głowę i spłoszona spojrzała w oczy siedzącej naprzeciwko kobiety. Dopiero teraz Grabowska dostrzegła malujące się na twarzy nastolatki przerażenie. Nie musiała o nic więcej pytać. Przeczuciwała, co za chwilę usłyszy. – Właściwie to nie bez

powodu poprosiłam cię dziś o spotkanie. Tylko proszę, obiecaj, że nic nie powiesz rodzicom...

– Potrafię dochować tajemnicy – zapewniła Alicja.

Mrówka wzięła głęboki wdech. Rozejrzała się dookoła, aby upewnić się, czy nikt się nie przysłuchuje ich rozmowie.

– Od jakiegoś czasu czułam się jakoś dziwnie. Trochę bolał mnie brzuch, byłam jakaś słaba, ciągle śpiąca. Wczoraj przed zaśnięciem się zorientowałam, że nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałam okres. Rano, jak rodzice pojechali do pracy, poszłam do apteki po test. Zrobiłam go... – Ukryła twarz w dłoniach. – Ala, ja jestem w ciąży...

– Może test był wadliwy. To zdarza się częściej, niż mogłabyś przypuszczać.

– Później odwiedziłam chyba połowę aptek w Kamieńcu. Wydałam prawie dwie stówy i kupiłam dziesięć różnych testów. Każdy z nich pokazał dwie kreski.

Chciała ją jakoś pocieszyć. Przekonać, że to nie koniec świata i na pewno sobie poradzi. Zapewnić o swojej pomocy i wsparciu. Mocno przytulić i pozwolić się wypłakać. Język wręcz palił Alicję, żeby powiedzieć Sandrze, jakie to cudowne uczucie zostać matką, niezależnie od wieku. Zamiast tego wydukała tylko:

– Wiesz, kto jest ojcem tego dziecka?

– Serio... Uważasz, że mogłabym się puścić z przypadkowym facetem? – Oburzyła się nastolatka.

– Nie, Sandruś, przepraszam. Po prostu bardzo mnie zaskoczyłaś. Nigdy nie wspominałaś o swoim chłopaku.

– Bo to dość skomplikowane. Raczej nie obnosimy się z tym związkiem. – Myśli Mrówki na moment odpłynęły w nieco innym kierunku. – Rany, Ala, powiedz mi lepiej, co powinnam teraz zrobić.

– Jak to co? Przede wszystkim umówić się na wizytę do lekarza, odpowiednio o siebie zadbać, porozmawiać z tym chłopakiem. No właśnie... Powiedziałaś mu już?

Blondynka ponownie ukryła twarz w dłoniach. Wyglądała na przerażoną.

– Nie... Jeszcze nie. Wkurzy się.

– Dlaczego tak mówisz? To wasza wspólna sprawa. Oboje ponosicie odpowiedzialność za to, co się stało. Nie wolno mu winić wyłącznie ciebie, rozumiesz? – Grabowska pogładziła Sandrę po ręce. Niewiele brakowało, by nastolatka załapała się łzami. Atak hysterii w miejscu publicznym był ostatnim, czego potrzebowała. Jeśli przez jakiś czas Mrówka planowała ukrywać ciążę przed rodzicami, co Alicja zamierzała jej zasugerować, to powinna zadbać, by ta informacja nie dotarła do postronnych osób. – Opowiesz mi o nim coś więcej?

– Ale zachowasz to dla siebie? Nie sprzedasz go starym?

– Młoda, nie wkurzaj mnie. – Pogroziła dziewczynie palcem, robiąc śmieszny minę, aby nieco rozładować atmosferę. – Czy ja ci wyglądam na konfidenta?

– No dobra... Poznałam go w maju na siłowni. Spotykamy się od trzech miesięcy. Damian jest nieziemsko przystojny, wysportowany i pewny siebie.

– Damian? Ładne imię... – Grabowską niespodziewanie zalała fala wspomnień. Jej pierwszy chłopak też tak się nazywał. Połączyła ich gwałtowna namiętność, choć od początku wiedzieli, że czeka ich wyłącznie przelotna znajomość. Język aż palił Alicję, by opowiedzieć Mrówce swoją historię, ale musiała się powstrzymać. Sandra znienawidziłaby ją, a do tego nie mogła dopuścić. Zwłaszcza teraz, gdy nastolatka jak nigdy potrzebowała jej wsparcia. – Do której szkoły chodzi?

– Do żadnej. Jest ode mnie starszy – wyznała, nerwowo wyczekując reakcji siostry.

– To dobrze. Facet powinien być trochę starszy. Wiesz, oni dojrzewają zdecydowanie później niż my. No i w tej sytuacji będziesz potrzebowała finansowego wsparcia. Dziecko sporo kosztuje. Wiem, co mówię. Pracuje już ten twój Damian czy jeszcze studiuje?

– Ma własną firmę. – Sandra nerwowo skubała brzeg serwetki. Nie umiała powiedzieć siostrze wprost, że mężczyzna, z którym zaszła w ciążę, znajomość z nią traktował wyłącznie jako przelotną przygodę. Miał już swoją rodzinę i nie zamierzał zakładać nowej. – Ala, on jest ode mnie raz starszy. Od samego początku mówił, że bym nie oczekiwała za dużo, bo nie chce się wiązać na stałe.

– Noo... – Grabowska zaśmiała się nerwowo. – Masz rozmach, młoda. Ty i czterdziestoletni facet? Nigdy bym cię o to nie podejrzewała. Jeśli cię to pocieszy, to oni wszyscy tak mówią niezależnie od wieku: nie chcą zobowiązań, stałego związku, dzieci, pieluch i w ogóle jakichkolwiek

problemów. Ale życie jest życiem. Koniec końców biorą odpowiedzialność za konsekwencje wymachiwania... wiadomo czym. Dlatego uważam, że powinnaś z nim jak najszybciej porozmawiać.

– Mhm... Spróbuję. Strasznie się tego boję.

– To nie są łatwe rozmowy, ale konieczne. Dasz radę. Jeśli chcesz i dzięki temu poczujesz się pewniej, mogę ci towarzyszyć.

– Dzięki. Przemyślę to. – Sandra wbiła widelczyk w stojące przed nią ciasto, ale zamiast wsunąć odkrojony kawałek do ust, rozgniotła go na talerzu. – Ala, naprawdę bardzo ci dziękuję. Nie wiem, jak to możliwe, ale teraz trochę mi lżej.

– Od tego są starsze siostry – powiedziała Alicja łamiącym się ze wzruszenia głosem. – Masz jakieś zdjęcia tego przystojniaka? Chciałabym zobaczyć przyszłego szwagra.

Mrówka sięgnęła po komórkę i uruchomiła galerię. Szybko przejrzała zapisane w pamięci telefonu zdjęcia z ostatnich dni, po czym wybrała to, które lubiła najbardziej. Zrobiła je Damianowi z zaskoczenia, kiedy on przygotowywał dla nich kolację.

Natychmiast zatęskniła za mężczyzną. Nie widzieli się od minionego weekendu. Ich ostatnie spotkanie nie przebiegło najlepiej. Otrębski się wkurzył, kiedy powiedziała mu, że chciałaby po maturze wyjechać do Wrocławia i tam studiować, żeby być bliżej niego. Wtedy jednak nie wiedziała jeszcze o ciąży. Pojawienie się dziecka zmieniało

wszystko. Alicja miała rację. Powinna jak najszybciej porozmawiać z Damianem. Mrówczyńska obiecała sobie, że tuż po spotkaniu z siostrą pojedzie na Zarzecze, aby złożyć mężczyźnie niezapowiedzianą wizytę.

– Umieram z niecierpliwości – powiedziała Grabowska, wyrrywając Sandrę z zamyślenia.

– Już, już. – Podsunęła telefon przed twarz siostry. Liczyła na kilka komplementów na temat wyglądu Otrębskiego, ale Alicja uparcie milczała.

Twarz kobiety najpierw zrobiła się przeraźliwie blada, a następnie przybrała kolor purpury. Brunetka zakryła dłonią usta. Wyglądała, jakby lada chwila miała zwymiotować. Mrówka przyglądała się jej z niepokojem.

– Ala, co jest?

– Dam ci pieniądze na aborcję. Usuniesz tę ciążę – stwierdziła Grabowska drżącym głosem. – I proszę, o nic nie pytaj.

– Chyba oszalałaś! Przed chwilą powiedziałaś, że mam o siebie dbać, a teraz wyskakujesz z tekstem o skrobance. Nie tego się spodziewałam.

– Ciszej... – syknęła. – Wyjdziemy na zewnątrz i tam spokojnie porozmawiamy.

– Nie wiem, czy mam jeszcze ochotę z tobą rozmawiać. Zobaczyłaś, że Damian jest sto razy przystojniejszy niż twój Artur, i nie chcesz, żeby nasze dziecko było ładniejsze od Tomeczka! Jesteś zwyczajnie zazdrosna!

– Sandra, na litość boską, uspokój się. Zachowujesz się jak rozkapryszona małolata. To świadczy o tym, że nie

dojrzałaś jeszcze do roli matki. Ta kelnerka z różowymi włosami już się na nas gapi. Pogadajmy na zewnątrz.

– Nie! Idę do Damiana – zaprotestowała Mrówka.

– Albo ze mną porozmawiasz, albo dzwonię do rodziców – zagroziła Alicja.

– Ty świnió...

Nadašana nastolatka ostatecznie podążyła za brunetką. Grabowska wzięła ze sobą niedopite kawy i postawiła je na jednym ze stolików usytuowanych w ogródku, dając znać kelnerce, że nie uciekają, nie zapłaciwszy rachunku.

– Posłuchaj mnie uważnie. Zawsze, powtarzam: zawsze, cokolwiek robiłam, kierowałam się twoim dobrem. Wiesz dlaczego? Ponieważ bardzo cię Kocham. Teraz także nie chcę cię skrzywdzić. Nie możesz urodzić tego dziecka. Wiem, co mówię. – Kobieta siliła się na spokojny, opanowany ton, choć przez jej głowę przetaczało się właśnie tornado silnych emocji.

– Uważasz, że sobie nie poradzę? To po co było to całe niby wspierające pierdolenie na początku, co? – krzyczała nastolatka. – Sama zdecyduję, co zrobię. Chociaż nie! Zdecyduję razem z Damianem, bo to nasze dziecko, a tobie nic do niego!

– Proszę, zaufaj mi...

– Odpierdol się ode mnie! – Mrówka poderwała się od stolika. – Zawiodłam się na tobie!

– Sandruś... – Grabowska chwyciła ją za rękę.

Dziewczyna odepchnęła jej dłoń.

– Odpierdol się! Od-pier-dol!

– Usiądź, proszę... Wysłuchaj mnie. – Alicji łamał się głos.
– Damian to twój ojciec.

– Pojebało cię! – wrzasnęła Sandra.

Dziewczyna wybiegła prosto na ulicę, nie oglądając się za siebie. Chciała się znaleźć jak najdalej od tego miejsca, a zwłaszcza od kobiety, której zachowania nie potrafiła zrozumieć. Alicja ją przeraziła. Od chwili, gdy zobaczyła zdjęcie Damiana, przeistoczyła się w zupełnie innego, zupełnie obcego Mrówce człowieka. Nie rozumiała, dlaczego Grabowska posunęła się do tak absurdalnego kłamstwa, byle nakłonić ją do usunięcia ciąży. W innych okolicznościach byłoby to nawet zabawne, ale teraz Mrówczyńska czuła jedynie wściekłość.

Dziewczyna marzyła już tylko o tym, by jak najszybciej się znaleźć w mieszkaniu Otrębskiego. Potrzebowała jego obecności i wsparcia. Żałowała, iż postanowiła otworzyć się właśnie przed Alą. Tak naprawdę nigdy nie łączyła ich szczególnie bliska relacja, dopiero w ostatnich latach nawiązały coś na kształt siostrzanej więzi.

– Sandra! Poczekaj! – Dobiegło ją wołanie Grabowskiej, więc jeszcze bardziej przyspieszyła kroku.

Nie zamierzała marnować czasu na wzywanie taksówki i oczekiwanie na przyjazd kierowcy. Stwierdziła, że o wiele szybciej dostanie się na Zarzeczce piechotą, wybierając rzadko uczęszczany skrót prowadzący przez starą kładkę i zalesiony brzeg. Kiedyś przebiegała tamtędy żwirowa ścieżka, kończąc swój bieg przy łące, która kilka miesięcy temu została ogrodzona i wydzielona jako teren pod

budowę nowego żłobka. Jakieś trzysta metrów dalej znajdował się blok, w którym mieszkał Damian.

Przebiegła przez rynek, wokół którego pyszniły się liczne ogródki restauracyjne i bary na świeżym powietrzu. Był wtorek, ale młodzi mieszkańcy Kamieńca zdawali się nie odliczać czasu nazwami dni tygodnia. Tłumnie korzystali z uroków ostatnich dni wakacji.

Wąskimi schodami zlokalizowanymi w przejściu między kamienicami dziewczyna zbiegła na asfaltową drogę prowadzącą wzdłuż koryta rzeki. Zaledwie kilkadziesiąt kroków od tętniącego życiem rynku panowała odmienna, złowroga atmosfera. Na starej, zniszczonej ławce zasiedli koneserzy tanich trunków. Na widok ładnej, młodej dziewczyny rzucili kilkoma niewybrednymi komentarzami.

Zapadał zmrok i znajome otoczenie przybierało zupełnie inne, mroczne oblicze. Sandra pędziła przed siebie, jakby od tego, czy uda się jej zgubić siostrę, zależało jej dalsze życie. Serce nastolatki łomotało jak szalone, ale nie zamierzała zwalniać tempa. Krążąca w żyłach adrenalina dodawała jej sił.

Pomimo to Alicja nie odpuszczała. Cały czas podążała za Mrówką, ale ze względu na kiepską kondycję nie zdołała dogonić dziewczyny.

– Stój! Nie zachowuj się jak uparty dzieciak!

Sandrę napędzała wściekłość. Widziała już majaczącą na horyzoncie kładkę. Biegła w jej kierunku i, choć próbowała nie analizować słów siostry, natrętne myśli wdzierały się do umysłu nastolatki. Damian miał trzydzieści siedem lat, a

ona osiemnaście. Nie wydawało się jej prawdopodobne, aby matka niemal dwie dekady temu nawiązała romans z dziewiętnastolatkiem, w wyniku czego ona miałaby się pojawić na świecie. Brzmiało to niedorzecznie. Miała ochotę roześmiać się w głos, gdyby nie maleńki, złośliwy chochlik czający się gdzieś w głowie dziewczyny, zadający w kółko jedno i to samo pytanie: *Jesteś absolutnie pewna, że Alicja kłamie?*

Próbowała nucić w myślach ulubioną piosenkę, byle tylko odegnąć od siebie rodzące się wątpliwości.

Weszła na zbutwiałe schody prowadzące na kładkę. Zignorowała tabliczkę ostrzegającą o niebezpieczeństwie zawalenia. Również czerwono-biała taśma, rozpościerająca się między barierkami, nie powstrzymała Sandry. Ciemność nie ułatwiała wspinaczki. Deski pod jej stopami skrzypiały złowieszczo. W ślad za nią podążała Ala. Była coraz bliżej.

Kiedy Mrówce zostały do pokonania już tylko trzy stopnie, niefortunnie wsunęła nogę w wąską szczelinę pomiędzy deskami. Próbowała się uwolnić, ale straciła równowagę i upadła. Grabowska skorzystała z okazji. Chwyciła nastolatkę pod pachami i pomogła jej wstać.

Stały na szczycie schodów, głośno dysząc. Sandra pocierała obolałe kolano. Z rany sączyła się krew. Alicja nie mogła złapać tchu, więc młodsza z sióstr wykorzystała ten moment, by znów rzucić się do ucieczki. Mrówczyńska nie doceniła jednak refleksu swojej przeciwniczki. Poczuli gwałtowne szarpnięcie za ramięczko sukienki.

– Auć! – pisnęła.

– Czy ty jesteś normalna? Teraz bez dyskusji wrócisz ze mną do samochodu i odwiozę cię do domu.

– Nigdzie z tobą nie pójde, aż nie wyjaśnisz mi, co ci odjechało. Dlaczego kłamiesz, że Damian jest moim ojcem?

– Bo jest... – powiedziała cicho Alicja, zwalniając uścisk.

Sandra miała mętlik w głowie. Z jednej strony była przekonana, że to parszywe kłamstwo, a z drugiej... Jej siostra właściwie nie miała powodu, by ją tak okrutnie oszukiwać.

– Wyjaśnij mi to – zażądała.

– Obiecuję. Jutro o tym porozmawiamy. A teraz pozwól mi, żebym bezpiecznie odwiozła cię do domu. Rodzice pewnie się o ciebie martwią. Jest już późno.

– Nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki nie powiesz mi tego, co wiesz.

– Wszystko ci wyjaśnię we właściwym czasie. Wracajmy... – Grabowska była przerażona i, nawet gdyby próbowała to ukryć, jej drżący głos ją zdradzał.

– O nie... – Sandra wyciągnęła przed siebie ręce i zrobiła kilka kroków wstecz, zbliżając się do nadgryzionej zębem czasu barierki. – Jutro, później, we właściwym czasie... Nie pozwolę, żebyś karmiła mnie tymi banałami. Nie jestem małym dzieckiem. Mam prawo znać całą prawdę. A jeśli kłamiesz, to natychmiast się do tego przyznaj! Dlaczego chcesz mnie zniszczyć? Co takiego ci zrobiłam?

– Natychmiast odsuń się od krawędzi! To niebezpieczne!

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić. Godzinę temu twierdziłaś, że jestem dorosła i mam prawo o sobie

decydować.

– Sandruś... Proszę...

– Ja sobie tak na szybko wszystko przemyślałam, wiesz? Kilkanaście lat temu matka miała romans z jakimś młodym chłopakiem, tak? Dlatego jej tak nienawidzisz? – Mrówka oparła się o barierkę, a ta głośno zatrzeszczała.

– Porozmawiamy o tym kiedy indziej. – Alicja podeszła bliżej, by siłą odsunąć siostrę od krawędzi kładki.

– Nie zbliżaj się! – warknęła Sandra. Była w jakimś dzikim amoku. – Nawet jeśli matka zdradzała ojca z jakimś gówniarzem, to od tej pory minęło prawie dwadzieścia lat. Tamten chłopak mógł być podobny do Damiana, ale to na pewno nie był on. Rozumiesz? Powiedz, kurwa, że rozumiesz!

W ciągu kilku minut zapanowała ciemność. Jedynym źródłem światła był księżyc, którego odbicie rozlewało się szeroką smugą na powierzchni wody. Pomimo to Grabowska bez trudu mogła dostrzec palącą się w oczach Sandry wściekłość. Nastolatkę ogarnęła niekontrolowana furia. Rzuciła się na Alicję, wrzeszcząc:

– Nienawidzę cię! Nienawidzę! Rodzice mieli rację, nazywając cię głupią suką.

Kobieta wysunęła ręce do przodu, by powstrzymać rozjuszoną dziewczynę. Zamierzała zamknąć ją w uścisku, utulić i bezpiecznie sprowadzić na ziemię. Nie miała pojęcia, dlaczego straciła kontrolę nad swoim ciałem. Z przerażeniem obserwowała, jak jej własne dłonie z ogromną siłą odpychają napierającą z krzykiem nastolatkę.

Usłyszała trzask drewna pękającego pod ciężarem ludzkiego ciała i przeraźliwy wrzask płynnie przechodzący w głośny plusk.

Później nastąpiła cisza.

ROZDZIAŁ 40

Poprzedni naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego czuł się jak ryba w wodzie, kiedy prowadził poranne zebrania i narady. Dla komisarza Macieja Czerskiego, jego następcy, konieczność przemawiania przed całym zespołem nie należała do ulubionych obowiązków. Wolał aktywne działanie. Nim awansował, nie zdawał sobie sprawy, jak dużo papierkowej roboty go czeka. Relacjonował podwładnym wydarzenia ostatnich godzin, ale nie mógł już się doczekać momentu, kiedy ruszy w teren.

– Prokuratura wystąpiła do sądu z wnioskiem o tymczasowe zatrzymanie podejrzanej Alicji Grabowskiej. Browarczyk zastanawia się jeszcze nad kwalifikacją czynu. Prawdopodobnie albo postawi kobiecie zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci, albo oskarży ją o zabójstwo w afekcie. Tymczasem kończy się nasza rola w tej sprawie. Bardzo dziękuję podkomisarz Krawiec oraz aspirantowi Szatkiewiczowi za ogromne zaangażowanie.

Natasza przewróciła oczami. Nie znosiła publicznego wystawiania laurek.

Miłosz natomiast grzecznie skinął naczelnikowi głową. Jego twarzy nie rozświetlił nawet nikły uśmiech. Nadal bardzo przeżywał niespodziewaną śmierć matki Rozalii.

– Przed kilkoma minutami doktor Justyna Kulig przesłała wyniki sekcji zwłok Agaty Różyckiej – powiedział Czerski. – Jak pamiętacie, ciało kobiety nie nosiło widocznych oznak przemocy, poza śladami po wcześniejszym skrępowaniu kończyn. Bezpośrednią przyczyną śmierci było przedawkowanie leków nasennych. Nie mam jednak wątpliwości, iż nie mówimy tu o samobójstwie, ale celowym działaniu osób trzecich.

– Chciałbym się zająć tą sprawą – powiedział Szatkiewicz.

– Zebranie zakończone – obwieścił Maciej. – Rozejść się.

– Proszę, przydziel mi to śledztwo – poprosił aspirant, kiedy wszyscy funkcjonariusze opuścili gabinet naczelnika.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Znałeś tę kobietę. Masz do tej sprawy zbyt osobisty stosunek.

– Bardziej osobisty niż w sprawie Ksawerego już chyba być nie może – odparł. – Nie możesz mi zarzucić braku profesjonalizmu, dystansu i nieumiejętności wyłączenia emocji. Wydałem swojego kochanka, uczestniczyłem w jego aresztowaniu, choć nie wyobrażasz sobie nawet, jak wiele mnie to kosztowało. Proszę, pozwól mi znaleźć mordercę Agaty. Jestem to winny Rozalii...

– No dobrze – zgodził się Czerski. – Zaraz wydrukuję ci raport z sekcji. Zapoznaj się z nim dokładnie. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, od czego powinniśmy zacząć. Technikom nie udało się zabezpieczyć żadnych śladów biologicznych. Ktoś, kto to zrobił, znał się na robocie. Musiał

wcześniej wszystko dokładnie zaplanować i przygotować. I ta Miechówka. Dlaczego właśnie tam porzucono zwłoki?

– Dom, przed którym znaleziono ciało Agaty, należy do krewnej Różyckich. – Maciej zauważył, że spojrzenie Szatkiewicza było jakieś nieobecne. Mężczyzna wyglądał, jakby coś go trapiło. Komisarz nie pomylił się w swej ocenie, bo po chwili Miłosz dodał: – Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć. Czuję się jak skończona świnia. Daliście mi z Głuchem drugą szansę, zamietliście pod dywan aferę, przez którą wyleciałbym z policji na zbity pysk, a na dodatek nadal mieszkam kątem u Jacka...

– Do czego zmierzasz?

– Wróciłem wczoraj w fatalnym nastroju. Głuch znowu siedział przed telewizorem, popijając whisky. Jego picie naprawdę zaczyna się wymykać spod kontroli. Wkurzyłem się. Wyrwałem mu pilota, zgasilem to gadające pudło i powiedziałem, żeby wreszcie się ogarnął, bo nie mogę patrzeć, jak powoli się stacza. Zapytał, czemu mazgaję się jak jakaś baba. Powiedziałem mu, co się stało. Nie spodziewałem się, że tak zareaguje na wieść o śmierci Różyckiej.

– To znaczy jak?

– Zaniemówił. Zaczął się trząść, a po chwili się rozplakał. Czułem się kompletnie dezorientowany. Kiedy Głuch trochę się uspokoił, powiedział coś, co mnie zszokowało. Stwierdził, że miał romans z Agatą. Rozstali się krótko przed jego przejściem na emeryturę. Nie chciał powiedzieć, z

jakiego powodu, ale wydusił z siebie, że pije całymi dniami, żeby zapomnieć o Różyckiej.

– Co? Jacek i taka kobieta? – Czerski był zaskoczony słowami kolegi. – Nigdy bym nie powiedział, że cokolwiek mogło połączyć tych dwoje.

– Ja też, ale wygląda na to, że dla Głucha była to naprawdę ważna relacja i wiązał z nią spore nadzieje na przyszłość. A co, jeśli... – Zawiesił głos, jakby słowa, które zamierzał wypowiedzieć, ugrzęzły mu w gardle. – Co, jeśli to Jacek postanowił się zemścić na kobiecie, która go porzuciła?

Maciej głośno westchnął. Przedstawiona przez Miłosza wersja wydawała mu się mało prawdopodobna. Znał jednak doskonale statystyki mówiące o tym, że wśród najczęstszych motywów zabójstw wymienia się zazdrość oraz nieporozumienia rodzinne.

– Powiedz mi, tak na zdrowy rozum, czy człowiek, który chleje tak dużo, że nie odróżnia martwego dzika od poszukiwanej nastolatki, byłby w stanie zaplanować i zrealizować wyszukaną zbrodnię?

– Raczej nie – przyznał Szatkiewicz.

– Będziemy mieć na uwadze, że Głucha i ofiarę łączyła bliższa relacja, ale na razie tego nie wywlekajmy. Skupmy się na wykryciu sprawcy. Przejrzyj wyniki sekcji, zdjęcia i raporty zrobione przez techników w Miechówce. Pogadaj z młodą Różycką, o ile będzie w stanie złożyć dziś zeznania. Podpytaj, czy kobieta miała jakichś wrogów. Może dziewczyna zauważyła, że wokół jej matki kręcił się ktoś

podejrzany. Musimy zdobyć jak najwięcej informacji, a zegar tyka. – Mężczyzna uruchomił drukarkę, a urządzenie powoli zaczęło wypluwać z siebie gęsto zadrukowane kartki. – A tak z innej beczki. Jak ci się pracuje z tą nową?

– Z Nataszą? Zaskakująco dobrze – odparł. – Jest specyficzna, trochę dziwna i raczej szorstka, ale jej bezkompromisowe metody pracy okazują się bardzo skuteczne. Pewnie nie mógłbym się z nią zaprzyjaźnić, ale to świetna śledcza. Ma nosa.

– Okej. Jeśli będziesz potrzebował jej pomocy przy sprawie Różyckiej, daj znać. No i oczywiście cały czas możesz liczyć na moje wsparcie.

– Wiem. Dzięki.

Szatkiewicz wyjął z drukarki plik pachnących jeszcze tuszem kartek. Zamierzał dogłębnie przeanalizować raport z autopsji Różyckiej. Czerski podał mu szarą teczkę, w której znajdowała się reszta dokumentacji.

– Jadę do prokuratury. Dzwon, gdybyś na coś wpadł.

Miłosz usiadł przy biurku. Na blacie starannie rozłożył wszystkie papiery. Przejrzał dołączone do akt zdjęcia, a następnie sięgnął po protokół sporządzony przez doktor Kulig. Starał się skupić wyłącznie na tym, spychając wszystkie inne myśli na dalszy plan. Nie potrafił jednak zapomnieć bolesnych słów, jakie poprzedniego dnia wykrzyczała do niego matka. Znienawidzone hasło „pedał” rezonowało mu w głowie.

Było mu żal Rozalii. Ona już nigdy nie będzie miała szansy na to, by porozmawiać ze swoją matką, poczuć jej

wsparcie. Regina Szatkiewicz żyła, była tak blisko niego, a jednocześnie dzielił ich cały ocean niezrozumienia. Wrogość, z jaką odnosiła się do niego, raniła z siłą najcięższych dział. Serce pękało Miłoszowi na myśl, że marnują tak cenny czas na wzmacnianie zbudowanego między sobą muru, zamiast się skupić na jego burzeniu.

Rzędy liter zlewały się przed oczami aspiranta w jeden ciąg. Przebiegał wzrokiem po kolejnych liniijkach, ale nie docierał do niego sens przeczytanych słów.

– Skup się, do cholery! – powiedział na głos, próbując przywołać się do porządku. Wziął kilka głębokich wdechów i wydechów, policzył wolno do dziesięciu i ponownie przystąpił do lektury.

Wnioski po przeczytaniu raportu z sekcji nie pozostawiały wątpliwości. Sprawca celowo uśmiercił Agatę Różycką, wtłaczając w jej żyły śmiertelną dawkę toksycznych substancji.

Szatkiewicz był przekonany, że spotkał się już z nazwami związków chemicznych wyszczególnionych w protokole. Tiopental, heksobarbital oraz pentobarbital sodu, należące do grupy barbituranów, doprawione sporą ilością ketaminy. Wpisał nazwę pierwszej substancji do wyszukiwarki internetowej. Informacja, że tiopental jest środkiem usypiającym stosowanym w weterynarii, odświeżyła policjantowi pamięć.

Postanowił jednak zajrzeć do archiwalnych akt, by nabrać stuprocentowej pewności co do słuszności swoich przypuszczeń. Dzięki obsesyjnemu wręcz uwielbieniu

Czerskiego dla układania dokumentacji w porządku alfabetycznym bez trudu odnalazł to, czego szukał.

Wertował zawartość grubaśnego skoroszytu, aż natknął się poszukiwany dokument.

– Bingo!

Końskie dawki barbituranów wykryto w organizmie Krzysztofa Pleśniaka, drugiej ofiary Artysty. Ketaminą zaś Ksawery szprycował Rozalię Różycką, aby za pomocą tego środka farmakologicznego wywołać u dziewczyny amnezję.

Po ciele Miłosza przebiegł dreszcz. Czuł, że wpadł na ważny trop. Stosowanie leków weterynaryjnych jako trucizny nie było powszechną praktyką w świecie przestępczym. O wiele łatwiej można było zdobyć narkotyki lub dopalacze, a podanie ich ofierze w zbyt dużej ilości przynosiło niemal identyczny efekt.

Czy Ksawery mógł zlecić komuś z za krat zamordowanie Różyckiej? Ta myśl wydawała się Szatkiewiczowi równocześnie absurdalna, jak i całkiem prawdopodobna.

Zastanawiał się, czy nie wpada w obsesję. Tęsknota za byłym kochankiem mogła sprawić, iż szukał pewnych współzależności oraz skojarzeń tam, gdzie wcale ich nie było.

Od dłuższego czasu rozważał odwiedziny w zakładzie karnym. Niezamknięta sprawa oraz pozostawione bez odpowiedzi pytania nie pozwalały mężczyźnie ruszyć dalej. Wydarzenia sprzed kilku miesięcy wciąż na nowo zapętały się w głowie Miłosza. Bez końca odtwarzał w pamięci te same sceny, ciągle rozdrapując świeże jeszcze rany. Być

może potrzebował silniejszego impulsu, jakiegoś sensownie brzmiącego pretekstu, by zdecydować się na konfrontację z Ksawerym.

Czy istniała lepsza motywacja niż dobro prowadzonego śledztwa? Dla aspiranta Szatkiewicza odpowiedź na to pytanie była oczywista.

ROZDZIAŁ 41

To nie była jego pierwsza wizyta w oddalonym o pięćdziesiąt kilometrów od Kamieńca więzieniu, ale nigdy wcześniej nie towarzyszyło mu tak silne zdenerwowanie. Wmawiał sobie, że przyjechał tu wyłącznie ze względów zawodowych, choć doskonale wiedział, iż to jedynie marna próba usprawiedliwienia chęci ponownego spotkania z Ksawerym.

Wpatrywał się w szybę oddzielającą odwiedzających od osadzonych i niecierpliwie czekał na moment, gdy zobaczy za nią byłego kochanka. Przełykał nerwowo ślinę.

Nie mógł się doczekać, aż spojrzy w oczy mężczyzny, któremu tak niedawno wyznał miłość, a jednocześnie panicznie się bał reakcji Artysty na swój widok. Nie zrobił nic, aby uchronić ukochanego przed więzieniem. Moralność policjanta nie pozwoliła mu postąpić inaczej. Bezwolnie się przyglądał, jak wokół nadgarstków Ksawerego zaciskają się kajdanki. Wszystko w Szatkewiczu krzyczało, ale musiał zachować pozory opanowania. Zdawał sobie sprawę, iż kochanek mógł go za to znienawidzić.

Drzwi się otworzyły i skazany został wprowadzony do pokoju widzeń przez dwóch funkcjonariuszy służby więziennej. Artysta nie krył zaskoczenia, kiedy się zorientował, kto złożył mu wizytę. Pokręcił z

niedowierzaniem głową, a Miłosz się przeraził, że mężczyzna nie będzie chciał zamienić z nim choćby kilku słów. Zarząd więzienia był poinformowany o służbowym charakterze wizyty aspiranta Szatkiewicza, ale mimo to istniało spore ryzyko, iż Ksawery odmówi rozmowy z policjantem.

Miłosz sięgnął po wiszącą po prawej stronie słuchawkę, dając byłemu kochankowi znak, by usiadł i wysłuchał tego, co ma do powiedzenia.

Ogolony na łyso mężczyzna w więziennym uniformie wyglądał zupełnie inaczej niż podczas ich ostatniego spotkania. Aspirant rozpoznałby go jednak bez trudu. Serce policjanta zabiło mocniej. Nadzieja na to, iż poddane próbie czasu oraz trudnych okoliczności uczucie wygasło i Ksawery okaże mu się obojętny, bezpowrotnie prysła. Miłosz ze wszystkich sił starał się zachowywać profesjonalnie i nie dopuszczać do głosu prywatnych przemyśleń, ale sytuacja przerosła go już na starcie.

– Jak się masz? – zapytał.

– Tak jak widzisz. Całkiem dobrze wyglądasz w tym policyjnym gajerku. Szkoda, że nie przyszedłeś w nim tamtej nocy do „Wonderland’u”. Prawdopodobnie dziś nie spotykałibyśmy się w tych uroczych okolicznościach. Wydawałeś się zupełnie normalny, piesku. Hau, hau. – Ksawery zaszczekał do słuchawki. Jeden ze strażników posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. – A zatem, co cię tu sprowadza?

– Interesuje mnie, skąd miałeś dostęp do leków weterynaryjnych, których używałeś do otumaniania i uśmiercania swoich ofiar.

– Pomidor.

– Proszę, to ważne...

– O to, co było ważne w tej sprawie, wy pytali mnie już szczegółowo sędzia i prokurator. Nie raczyłeś nawet pojawić się na procesie, więc w tej chwili jedyna odpowiedź, jakiej mogę ci udzielić to właśnie „pomidor”. Coś jeszcze?

Szatkwicz próbował zachować spokój, choć wewnątrz cały się trząsł. Inaczej wyobrażał sobie to spotkanie. Nie liczył na ciepłe przyjęcie, ale Ksawery zachowywał się tak, jakby nic nigdy ich nie łączyło. Kochał tego faceta, był gotów zmienić dla niego całe swoje życie, a tymczasem Artysta zdawał się zupełnie wyprany z emocji.

– Czy ja miałem dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? Wiązałeś ze mną przyszłość, czy zamierzałeś tylko się zabawić? Po co w ogóle wchodziłeś w bliższą relację, skoro byłeś wtedy skupiony na realizowaniu swojej morderczej misji? – Miłosz wyrzucał z siebie kolejne pytania, nie dbając o to, czy ktoś go usłyszy. Czuł palącą potrzebę poznania prawdy, jakby od tego zależało jego życie. Nic innego w tym momencie się nie liczyło.

– Hamuj, chłopie. To ty zacząłeś związek od kłamstwa. Nie jestem ci nic winien. Masz jeszcze jakieś pytania, czy możemy zakończyć już tę niezbyt klejącą się rozmowę?

– Proszę... Jeśli cokolwiek dla ciebie znaczyłem, powiedz tylko, kto dostarczał ci te substancje.

– Powiedziałem już. Pomidor.

– Nie żyje matka Rozalii. Podejrzewam, że jesteś w to zamieszany. Do jej otrucia użyto dokładnie tych samych związków chemicznych, które zostały wykryte w organizmie Pleśniaka. Jeśli nie masz z tym nic wspólnego, powiedz, jak wszedłeś w posiadanie leków.

– Jeśli, jeśli... Nudny jesteś. – Ksawery pozował na pewnego siebie, ale Miłosz dostrzegł, że wiadomość o śmierci Agaty Różyckiej zaskoczyła mężczyznę, choć próbował to ukryć. Wyglądał na zaniepokojonego. W jego głosie zabrakło wcześniejszej stanowczości. – Mnie już nic nie zaszkodzi. Wkleili mi dożywocie. Jeden zgon w tę czy w tamtą nie ma już najmniejszego znaczenia.

– Kto ją zabił?

– Pomidor.

W policjancie buzowała zarówno wściekłość, jak i ogromne rozczarowanie. Czuł się przytłoczony i zawiedziony samym sobą. Od początku ta rozmowa zmierzała w złym kierunku. Przyjechał tutaj, aby wyciągnąć z byłego kochanka jak najwięcej informacji, a tymczasem pozwolił, by emocje wzięły nad nim górę. Okazał słabość. Ksawery wiedział doskonale, że miał nad nim przewagę, i zrobił wszystko, żeby zdekoncentrować policjanta.

Szatkiwicz zamierzał wstać i zakończyć to wyjątkowo nieudane przesłuchanie, kiedy nagle przypomniał sobie krótki fragment nagrania z manifestem Artysty, w którym mężczyzna enigmatycznie wspominał o swojej siostrze. Miłosz skupił wszystkie siły na tym, aby przypomnieć sobie

imię kobiety. Postanowił zagrać va banque. Tak z pewnością postąpiłaby Natasza.

– A co tam u Kornelii? Odwiedziła cię już w więzieniu?

Oczy skazanego zrobiły się wielkie jak pięć złotych. Tlił się w nich strach. Twarz mężczyzny przybrała zupełnie inny wyraz. Aspirant Szatkiewicz wiedział już, że trafił właśnie w słaby punkt byłego kochanka.

– Nie mieszaj jej w to...

ROZDZIAŁ 42

Była gotowa zrobić wszystko, żeby tu nie trafić. Kłamała śledczym w żywe oczy, manipulowała faktami, rzucała podejrzenia na ludzi, których skrycie nienawidziła, wydała sporą część z trudem gromadzonych oszczędności, by choć na chwilę się pozbyć z Kamieńca różowowłosej kelnerki. Milena Dygus nie tylko była świadkiem kłótni między kobietami, ale również kojarzyła Sandrę ze szkoły. Istniało zbyt duże ryzyko, że gdyby dziewiętnastolatka dowiedziała się o zaginięciu Mrówki, natychmiast powiadomiłaby policję o scenie, jaka rozegrała się w „Kardamonie”, rzucając cień podejrzenia właśnie na Alicję.

Teraz, kiedy siedziała w tej ponurej celi i wpatrywała się w przestrzeń przez zakratowane okno, czuła dziwny spokój. Nie musiała już dłużej nosić w sobie tajemnicy. Wyznała podkomisarz Krawiec, co wydarzyło się tamtej nocy. Nie sądziła, jak wielką ulgę przyniesie jej wyjawienie prawdy.

Zabiła Sandrę. Nie chciała tego zrobić, przecież bardzo ją kochała. A jednak to jej dłonie zepchnęły dziewczynę z drewnianej kładki. To ona popchnęła Mrówkę tak mocno, że wątle ciało nastolatki wylądowało na kamienistym dnie rzeki. Nie wezwała pomocy. Za bardzo się bała. Każdej kolejnej nocy, kiedy wspomnienie tej dramatycznej chwili

nie pozwalało jej zasnąć, wmawiała sobie, że Sandrze nie dało się już pomóc.

Alicji pozostawało teraz tylko wierzyć, iż prokurator nie zdecyduje się oskarżyć jej o popełnienie zabójstwa, ale postawi zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci. Wówczas w najgorszym przypadku groziłoby jej pięć lat odsiadki. Wyszłaby na wolność, nim Tomeczek skończyłby dziewięć lat. Chłopiec nie byłby skazany na wychowywanie się bez matki.

Na myśl o synku ścisnęło się jej serce. Wyłącznie ze względu na niego zdecydowała się na zatarcie śladów. To właśnie jego dobrem się kierowała, gdy postanowiła, że okoliczności zniknięcia Sandry już na zawsze będą musiały pozostać mroczną tajemnicą.

Nikt, nawet mąż Grabowskiej, nie miał pojęcia, jak trudną wewnętrzną walkę toczyła kobieta.

Alicja szczegółowo opowiedziała śledczym przebieg ostatnich chwil życia Mrówczyńskiej, ale nie odsłoniła się przed nimi całkowicie. Nosila w sercu jeszcze jeden sekret. Przez długie lata trzymała się na baczności, pieczołowicie osłaniała go przed wścibskimi oczami świata. Nadal zamierzała zachować go wyłącznie dla siebie. Teraz, kiedy Sandra odeszła w nicość, nie miało to już żadnego znaczenia.

Nastolatka stanowiła ostatnie i jedyne spoiwo rodziny Mrówczyńskich. Bez niej ten zbudowany na iluzji świat rozbił się na kawałki. Każde z nich było już osobną, samotną planetą, choć proces rozpadu tak naprawdę

rozpoczął się dawno temu. Halina, Karol i Alicja dzielili wspólną tajemnicę. Jej istnienie spowodowało, że działali na siebie niczym magnesy o tym samym biegunie. Wzajemnego odpychania nie dało się już w żaden sposób cofnąć ani zatrzymać.

Nagromadzone kłamstwa doprowadziły do prawdziwej katastrofy. Śmierć Sandry była wyłącznie czubkiem góry lodowej.

Grabowska wiele razy się zastanawiała, czy któregoś dnia dopadną ją konsekwencje decyzji podjętej przez rodziców. Czy gdyby wyraziła wtedy zdecydowany sprzeciw, sprawy potoczyłyby się inaczej? Niezależnie od tego, jaką karę nałoży na nią sędzia, już do końca życia będzie nosiła w sobie piętno. Zabiła własną córkę. Już nigdy nie opuści więzienia, w którym rolę stalowych prętów przejmą wyrzuty sumienia, poczucie winy i bezbrzeżna rozpacz.

* * *

Do dziś pamiętała ów dresczyk podniecenia towarzyszący jej podczas przygotowań do zimowiska w Karpaczu. To miały być pierwsze ferie Alicji spędzone bez rodziców. Mama Magdy, jej najlepszej przyjaciółki, długo musiała przekonywać Mrówczyńskich, aby zgodzili się na wspólny wyjazd dziewczynek. W końcu jednak dostała zielone światło.

Radość Ali nie miała końca. W domu panowały twarde zasady, szesnastolatka nie mogła pozwolić sobie na wiele rzeczy, będących dla jej rówieśniczek czymś zupełnie normalnym. Długa lista zakazów obejmowała między innymi tuszowanie rzęs i malowanie ust błyszcznikiem, nie mówiąc już o mocniejszym makijażu, wieczorne spotkania z koleżankami, nocowanie poza domem, udział w szkolnych dyskotekach. O posiadaniu telefonu komórkowego nawet nie śmiała marzyć. Z zazdrością spoglądała na najzamożniejsze uczennice, które z dumą prezentowały swoje nowe nokie. Zresztą, po co jej komórka, skoro nawet z telefonu stacjonarnego mogła korzystać wyłącznie za pozwoleniem rodziców. Mrówczyńscy musieli wiedzieć, z kim i o czym zamierzała rozmawiać ich córka.

Dziewczyna miała zatem bardzo wysokie oczekiwania względem wyjazdu na zimowisko. Liczyła na to, że nareszcie uda jej się posmakować uroków słodkiego, nastoletniego życia, o których koleżanki z tak wielką ekscytacją rozmawiały na przerwach.

Rzeczywistość przerosła najśmielsze oczekiwania Alicji. Pobyt w Karpaczu obfitował w chwile wypełnione beztrąską, radością, świetną zabawą. Opiekunowie najstarszej grupy wiekowej dawali swym podopiecznym sporo swobody. Choć niektóre dziewczyny narzekały na nadmierną kontrolę, Ala czuła się jak spuszczone ze smyczy.

– Kolonia karna? One chyba żartują – mówiła Magdzie, kiedy nikt nie słyszał. – Spędziłyby tydzień z moimi starymi, a szybko przekonałyby się, jak naprawdę wyglądają nieustający nadzór i ograniczenia.

– Racja. Twoi rodzice są strasznie surowi. Na twoim miejscu chyba bym oszalała.

– Ech... Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Ale i tak się cieszę, że mogłam się wyrwać chociaż na te dwa tygodnie.

W sąsiednim domu wczasowym ferie spędzali uczestnicy obozu sportowego. Kilkunastoosobowa grupa chłopców od razu przykuła uwagę uczestniczek zimowiska. Dziewczęta niemal każdego dnia stawały przy ogrodzeniu i z zachwytem przyglądały się porannemu treningowi. Pomimo panującego mrozu i sporej warstwy białego puchu chłopcy energicznie wykonywali serie podskoków, pompek i biegali wokół ośnieżonego boiska.

– Podoba ci się któryś? – dopytywała Magda.

– Ten w granatowej czapce. Ma takie słodkie spojrzenie.

– Rumieniła się, kiedy mówiła o nieznanym. W skrytości serca Alicja marzyła, by mieć chłopaka, z którym mogłaby chodzić za rękę, ale dobrze wiedziała, że rodzice nigdy się na to nie zgodzą. – Jest najszybszy z nich wszystkich. I najprzystojniejszy.

– Mhm. Ładny, ale ja wybrałabym tego w czerwonej kurtce z logo adidasa. Ma fajny styl. Ubiera się nawet lepiej niż Marcin z naszej klasy. Chciałabym go poznać.

Romantyczna dusza Ali marzyła nie tylko o tym, by poznać wysportowanego chłopaka. Zauroczyła się nim od momentu, gdy zobaczyła go po raz pierwszy, i pragnęła, aby i on odwzajemnił to uczucie. Czuła motylki w brzuchu. Chciała zatańczyć z nim „wolnego”, a później się przekonać, jak smakuje prawdziwy pocałunek.

Marzenia dziewcząt miały szansę się spełnić, ponieważ w ramach zielonej nocy zorganizowano na stołówce dyskotekę, na którą zaproszono również uczestników obozu sportowego. Wychowawczynie jednej z grup studiowała na AWF-ie z opiekunem chłopców, więc zdecydowano, aby w ramach integracji odbyła się wspólna impreza.

Zabawa szybko się rozkręciła. Sportowcy chętnie zawierali znajomości z dziewczętami z najstarszej grupy. Szczęście uśmiechnęło się również do Alicji. Chłopak, do którego wzdychała przez cały turnus, poprosił ją do tańca. Kołysali się w rytm *Wherever you will go* zespołu The Calling. Nastolatka wpatrywała się w orzechowe oczy

chłopaka, a w jej sercu rosło pragnienie, aby ta chwila trwała wiecznie.

– Jak masz na imię? – zapytał, gdy wybrzmiały ostatnie dźwięki piosenki.

– Ala.

– Ala. Piękne imię. Jak Alicia Keys. A ja jestem Damian – przedstawił się. – Jesteś z Wrocka?

– Nie. Z Zielonej Góry.

– U la, la. Piękna Alicja z miasta płynącego winem. – Zarumieniła się, słysząc komplement. Nigdy wcześniej nikt nie nazywał jej piękną. Miała wrażenie, że lada moment serce z radości wyskoczy jej z klatki piersiowej. – Ile masz lat, piękna Alicjo?

– Siedemnaście – skłamała, przeczuwając, że Damian może być od niej nieco starszy. – A ty?

– Osiemnaście. „Już za rok matura” – zanucił, niemiłosiernie fałszując, ale dla dziewczyny brzmiało to piękniej niż syreni śpiew. – Palisz?

Przytaknęła, choć nigdy w życiu nie miała papierosa w ustach. Nie chciała wyjść przy nim na panienkę z dobrego domu, choć w istocie nią była.

Studenci, pod których opieką przebywali uczestnicy zimowiska, o wiele bardziej zainteresowani byli własnym towarzystwem niż kontrolowaniem swych podopiecznych, więc Mrówczyńska i jej nowy znajomy bez trudu wymknęli się na zewnątrz.

Dygotała z zimna, ale nic nie było w stanie zepsuć tego momentu.

– Myślałam, że sportowcy nie powinni palić – powiedziała, gdy Damian podpałił jej papierosa. Nie miała pojęcia, w jaki sposób powinna się zaciągnąć, więc za wszelką cenę starała się odwlec moment włożenia fajki do ust.

– Bo nie powinni – zaśmiał się. – Ale każdemu należy się chwila przyjemności, co nie?

Uważnie obserwowała każdy ruch Damiana, starając się naśladować to, co robi chłopak. Kiedy papierosowy dym zadrapał ją w gardło, zaczęła się krztusić. Przez dłuższą chwilę nie potrafiła opanować ataku kaszlu. Myślała, że się udusi. W końcu udało jej się złapać oddech. Łapczywie wtłoczyła powietrze do płuc.

– Pierwszy papieros?

– Tak – przyznała cicho. Palił ją wstyd. Hamowała napływające do oczu łzy. Skompromitowała się przed chłopakiem, któremu tak bardzo chciała zaimponować. Czuła, że bezpowrotnie straciła swoją szansę.

– Doceniam, doceniam. A jak mają się twoje inne pierwsze razy?

Miała nadzieję, że w ciemności Damian nie dostrzeże jej płonącej purpurą twarzy. Zastanawiała się nad właściwą odpowiedzią, kiedy osiemnastolatek przytknął swoje usta do jej warg. Wcisnął język do ust dziewczyny. Alicja nieporadnie próbowała dotrzymać mu kroku, ale brak doświadczenia w tej sferze uniemożliwił jej przejęcie inicjatywy. Mimowolnie poddawała się pieszczotom chłopaka.

Moment, o którym skrycie marzyła od dłuższego czasu, właśnie stał się jej udziałem. Bała się, że to wszystko okaże się wyłącznie pięknym snem. Nie chciała się z niego wybudzić.

– Robiłaś to już? – wyszeptał jej do ucha, a ona w odpowiedzi pokręciła głową. – A chcesz?

– Mhm.

Tak naprawdę nie miała pojęcia, czy dobrze interpretuje zamiary Damiana. Niektóre z jej koleżanek z klasy miały już pierwszy raz za sobą. Większość jednak poprzestawała na etapie pocałunków i niewinnych pieszczot, twierdząc, że współżycie zamierzają rozpocząć dopiero po przekroczeniu progu pełnoletniości. Alicja nigdy się nie zastanawiała, czy i kiedy pragnie zbliżenia z chłopakiem, bo do tej pory zwyczajna randka w kinie pozostawała poza jej zasięgiem.

Wszystko działo się tak szybko.

Dopiero co najprzystojniejszy chłopak, jakiego kiedykolwiek widziała, poprosił ją do tańca, a kilkanaście minut później pozwalała mu zedrzeć z siebie ubranie w jakimś pomieszczeniu gospodarczym, pomiędzy regałami z pościelą i ręcznikami. Gdyby ktoś zapytał ją, czy to wymarzone miejsce na pierwszy raz, powiedziałyby, że nie. Odpowiedź na pytanie o idealnego kandydata partnera brzmiałaby jednak twierdząco. Miała nadzieję, iż sama obecność Damiana może wynagrodzić wszystkie niedogodności.

Choć brakowało nastrojowej muzyki, wygodnego łóżka ozdobionego płatkami róż czy półmroku złamanego

wyłącznie blaskiem świec, Ala i tak wierzyła, że jej pierwszy raz okaże się idealny. Zamierzała zapamiętać ten moment na zawsze. Wtedy jeszcze nie miała pojęcia, jak bardzo ta chwila zdeterminuje jej dalsze losy.

Widok podnieconego osiemnastolatka rozpałał ją do czerwoności. Nadal nie docierało do niej, że ze wszystkich dziewcząt na zimowisku taki przystojniak wybrał właśnie ją – nieśmiałą i zupełnie przeciętną Alicję Mrówczyńską. Dostrzegł w niej piękno, z którego istnienia sama nie zdawała sobie sprawy.

Sam stosunek wyglądał zupełnie inaczej niż w filmach. Na szczęście trwał dosyć krótko, bo okazał się nieprzyjemny, a nawet nieco bolesny. Nie było w tym choćby cienia romantyzmu, jakiego dziewczyna oczekiwała. Mimo że seks ją rozczarował i Ala uznała go za zdecydowanie przereklamowaną sferę życia, czuła się szczęśliwa. Zapisała właśnie pierwszy rozdział swojej historii miłosnej.

Nie sądziła, iż będzie on jednocześnie ostatnim.

Nie udało jej się nawet pożegnać z Damianem. Autokar, którym chłopcy wracali do domu, pojawił się przed ośrodkiem kolonijno-wczasowym „Szarotka” jeszcze przed świtem. Kiedy Alicja i jej koleżanki wstawały na ostatnie śniadanie, sportowcy dojeżdżali już do Wrocławia.

Dziewczyna mocno przeżyła swój pierwszy zawód miłosny, choć sytuację, w jakiej się znalazła, trudno było nazywać klasycznym złamanym sercem. Niemniej jednak

trudno było jej się pogodzić z myślą, że ta piękna przygoda została przerwana, nim na dobre zdołała się rozpocząć.

Nie było dnia, żeby nie myślała o Damianie. Nie wiedziała o nim nic więcej, prócz tego, co chłopak sam powiedział jej tamtego pamiętnego wieczoru. Postanowiła jednak, że kiedy skończy liceum, wybierze jakąś uczelnię we Wrocławiu i spróbuje go odnaleźć.

Nastoletnie plany i marzenia zazwyczaj ulegają całkowitej destrukcji po brutalnym zderzeniu z murem rzeczywistości. Ta niepisana zasada dotyczyła również Alicji.

Tuż przed zakończeniem roku szkolnego szesnastolatka się zorientowała, że coś dziwnego dzieje się z jej ciałem. Lekarska diagnoza nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Dziewczyna była w ciąży, a termin porodu wyznaczono na początek listopada.

Halina Mrówczyńska wpadła w histerię. Lamentowała bez końca, rozpaczając nad zrujnowaną przyszłością córki. Kiedy kobieta wylewała morze łez, jej mężem zawładnęła dzika furia. Karol był wściekły na wszystko i wszystkich. Wykrzykiwał niekończące się obelgi w kierunku Alicji, nazywając ją między innymi puszczalską suką, dziwką, ladaczną, nieodpowiedzialną gówniarą. Małżonkę oskarżał o to, że na zbyt wiele pozwalała nastolatce.

– Rozpuściłaś ją jak dziadowski bicz. Ciekawe, kto teraz będzie niańczył tego bękarta?! – wrzeszczał. – Myślałaś o tym, co ludzie powiedzą? Chciałem tylko spokojnego życia, szacunku od innych, a tu taki wstyd.

Awantury stały się nieodłącznym elementem codziennej egzystencji Mrówczyńskich. Ani ojciec, ani matka nie wpadli na to, aby zapytać dziewczynę o jej emocje, obawy, lęki. Żadnego z nich nie interesowało, jak ich córka się czuje z tym, że za kilka miesięcy zostanie matką, a jej dalekie dotąd od chaosu życie wywróci się do góry nogami. Halina i Karol tak mocno się skupili na własnych uczuciach, że zdawali się w ogóle nie zauważać Alicji w tym zamieszaniu.

Przemykała po domu jak cień. Rodzice na razie zabronili jej chodzić do szkoły. Musiała udawać chorą. Tak bardzo chciała się zwierzyć ze swojego dramatu Magdzie, ale nie było najmniejszych szans na nawiązanie kontaktu z przyjaciółką. Matka załatwiła u znajomej lekarki zwolnienie chorobowe na najbliższe dwa tygodnie tylko po to, by nie spuszczać córki z oka. Nastolatka zaś z każdym dniem czuła się bardziej zdezorientowana i przerażona.

Któregoś popołudnia ojciec z furią otworzył drzwi pokoju Alicji. W ślad za nim potruchtała skulona Halina. Odkąd dowiedziała się o ciąży swojej jedynaczki, wyglądała tak, jakby ubyło jej kilka centymetrów wzrostu.

Mrówczyński wybrał najgorszy z możliwych momentów na przeprowadzenie poważnej rozmowy, bo dziewczyną od rana targały niekończące się torsje. Było jej niedobrze, a żołądek raz po raz skręcał się w ciasny supeł. Nie miała siły na wysłuchiwanie kolejnych wyzwisk.

– Kto ci to zrobił, wiesz chociaż? – zapytał, celując oskarżycielsko palcem w brzuch córki. – Przed kim rozłożyłaś nogi, niewyżyta gówniaro?

Mówienie o tym przychodziło jej z trudem. Wiedziała, że któregoś dnia to pytanie padnie. Próbowwała ułożyć sobie w głowie stosowną odpowiedź. Nie miała wątpliwości, jak gwałtownie zareaguje ojciec na wieść, iż właściwie niewiele potrafiła powiedzieć na temat chłopaka, z którym straciła dziewictwo. Zdradził jej wyłącznie swoje imię, wiek i miejsce zamieszkania. To w żaden sposób nie poprawiało jej sytuacji.

– Odpowiadaj ojcu, ale już! – ponagliła ją matka.

– Na feriach poznałam takiego jednego chłopaka – wyznała ściszym głosem. Spuściła wzrok. – On nie był z naszego zimowiska. Mieszkał w innym ośrodku. Spotkaliśmy się tylko raz...

– Mówiłem?! – ryknął Karol. – Mówiłem, żeby jej nie puszcząć, to ty chciałaś być dobra. Teraz szukaj wiatru w polu. Twoja pieprzona córeczka dała pierwszemu lepszemu, kiedy tylko się zerwała ze smyczy. Umrę ze wstydu, słowo daję. Wpędzicie mnie obie do grobu.

– Przerzucasz winę na mnie, co? O nie! To też twoja córka. Zgodziłeś się, żeby pojechała.

– Bo nie mogłem znieść tego twojego jęczenia. „Dajmy jej trochę swobody, ma już szesnaście lat”. No to masz tę swoją swobodę, durna babo!

Alicja wpatrywała się w rozgrywającą się na jej oczach scenę. Nawet nie próbowała zabrać głosu, by jeszcze mocniej nie zaognić konfliktu. Czekwała, aż ojciec znów przypomni sobie o niej i wróci do tematu nieznanego ojca dziecka. Kolejne minuty wypełniały jednak wyłącznie

wzajemne oskarżenia, jakimi przerzucali się Halina i Karol. W końcu nastolatka uznała, że rodziców o wiele bardziej interesowała ich kłótnia niż to, z kim dziewczyna zaszła w ciążę.

Kiedy emocje nieco opadły i minął pierwszy szok, Mrówczyńscy opracowali plan mający uchronić ich przed wizerunkową katastrofą. Nie zamierzali pytać Alicji o zdanie. Uważali, że córka powinna być im wdzięczna, wszak zdobyli się na ogromne poświęcenie, aby ona nie musiała marnować sobie życia. Nawet gdyby dano jej prawo wyboru, nie potrafiłaby podjąć żadnej decyzji. Była tak zagubiona, zmuszona wypłynąć na zupełnie nieznaną sobie wody i zrobiłaby absolutnie wszystko, żeby cofnąć czas. Nie miała takiej mocy, więc przyjęła to, co jej zaproponowano, choć paradoksalnie nie poczuła ani ulgi, ani tym bardziej wdzięczności, jakiej oczekiwali jej rodzice.

Alicja nie poszła już do szkoły. Skończyła rok w trybie indywidualnym ze względu na tajemniczą „chorobę”, której objawy ukrywała przed nauczycielami pod obszernymi ubraniami. Nie miała nawet okazji się pożegnać z Magdą, powiedzieć, że prawdopodobnie już nigdy się nie zobaczą. Rodzice kontrolowali każdą sferę życia jedynaczki, dbając o to, by informacja o ciąży Ali nie trafiła w niepowołane ręce. Na zawsze miała ona pozostać tajemnicą.

Halina, dzięki znajomościom i pieniądzom, nie wróciła już do pracy ze zwolnienia chorobowego. Do każdego wyjścia z domu kobieta skrupulatnie się przygotowywała. Pod ubraniem starannie układała przypiętego paskiem

jaśka, dzięki czemu ludzie, których spotykała, mogli podziwiać jej powiększający się brzuch. Przyjmowała gratulacje od bliższych i dalszych znajomych, w międzyczasie przygotowując przeprowadzkę do odległego zakątka Polski.

Wybór padł na Kamieniec. Kolega Karola z czasów szkolnych prowadził tam własny warsztat samochodowy i zaproponował Mrówczyńskiemu wejście w spółkę. Halina miała zająć się niemowlęciem, aby Alicja tuż po jego narodzinach mogła rozpocząć naukę w nowym liceum. Później, gdy dziecko podrośnie na tyle, by można było oddać je do żłobka, zamierzała otworzyć swoją kancelarię księgową.

Najtrudniejszym elementem całego planu było takie zorganizowanie porodu w warunkach domowych w nowym miejscu, aby udało się oficjalnie zgłosić Mrówczyńskich jako rodziców noworodka.

Nikt nie informował Ali o zapadających za kulisami przedsięwzięcia decyzjach. Któregoś letniego dnia polecono jej spakowanie wszystkich rzeczy. Nazajutrz pod ich domem pojawiła się bagażówka, która przewiozła niezliczone ilości kartonów do odległego Kamieńca. Mrówczyńscy zamknęli drzwi domu, finalizację sprzedaży pozostawiając agentce nieruchomości, i wyruszyli w podróż w nieznane.

Siedząca na tylnej kanapie fordą Alicja przepłakała całą drogę. Lubiła Zieloną Górę i nie sądziła, że kiedykolwiek przyjdzie jej opuścić ukochane miasto w takich okolicznościach.

Kamieniec przywitał ich ulewnym deszczem. Panująca aura dopasowała się do ponurego nastroju dziewczyny. Była przerażona tym, co ją czekało. Rodzice traktowali ją oschle, wręcz ozięble. Nie miała przy sobie żadnej życzliwej duży. Targał nią strach przed nieznanym, ale nie znajdowała wsparcia u matki. Chciała zadać kobiecie mnóstwo pytań, powiedzieć na głos o paraliżującym ją strachu i milionie targających nią obaw, lecz z góry wiedziała, że nie znajdzie zrozumienia. Przecież sama była sobie winna.

Bała się nie tylko samego porodu, ale także swojej reakcji na widok tego małego człowieka. Nie miała pojęcia, czy spodziewała się chłopca, czy dziewczynki. Nie wiedziała, czy dziecko urodzi się zdrowe. Halina zdecydowała, by wizyty u ginekologa ograniczyć do absolutnie niezbędnego minimum. Im mniej jakichkolwiek zarejestrowanych śladów ciąży Alicji, tym lepiej. Nastolatka w asyście matki odwiedzała wyłącznie prywatny gabinet znajomej lekarki, która za odpowiednią opłatą zgodziła się nie tylko sfałszować dokumentację medyczną, w której świetle prowadziła ciążę Haliny Mrówczyńskiej, a nie jej córki, ale też przyjechać do Kamieńca, aby w zaplanowanym dniu wywołać i odebrać poród.

Po wyprowadzce z Zielonej Góry Mrówczyńska nie odważyła się już zabrać córki do innego ginekologa. Planowała, by w październiku wybrać się do lekarki i raz jeszcze skontrolować stan nienarodzonego dziecka, ale dziewczyna fatalnie znosiła końcówkę ciąży. Nie miała sił na kilkugodzinną podróż.

Czas płynął nieubłaganie. Piątego listopada, po wielu godzinach wypełnionych strachem, krzykiem i bólem, na świat przyszła mała dziewczynka. Alicji pozwolono nadać maleństwu imię. Tamtego dnia oficjalnie została starszą siostrą Sandry.

* * *

Grabowska przelała na Tomeczka całą swą rodzicielską miłość. Zdawała sobie sprawę, iż nie potrafiła kochać go mądrze, pozwalała chłopcu na zbyt wiele, była matką zaborczą i nadopiekuńczą, ale nie umiała zrobić tego inaczej. Już raz ktoś odebrał jej dziecko. Żyła w paranoicznym strachu, że historia się powtórzy.

Miłość do Sandry pojawiła się po kilku tygodniach. Początkowo Alicja unikała widoku dziecka, starała się wyprzeć ze świadomości jego istnienie. Nie zbliżała się do łóżeczka, nie interesowała się tym, czy dziewczynka się prawidłowo rozwija, czy jest zdrowa i czy niczego jej nie brakuje. Któregoś dnia się przełamała i podeszła do śpiącej Sandry. Wyciągnęła swoją dłoń w kierunku maleńkiej rączki, a wtedy córeczka z całej siły złapała ją za palec.

Alicja poczuła w brzuchu motylki, o wiele większe niż te, które pojawiły się na widok Damiana. W jednym momencie pożałowała, że zgodziła się na tę maskaradę. Mrówczyńscy byli obojętni na błagania córki, by pozwolili jej zaopiekować się Sandrą. Przekonywała ich, że bez trudu pogodzi naukę z wychowaniem dziecka, ale rodzice pozostawali nieustępliwi. Decyzje zapadły i nie istniał cień szansy, by zechcieli je cofnąć.

Kiełkujące wówczas uczucie żalu wobec Haliny i Karola, starannie pielęgnowane przez Alicję, z biegiem czasu nabrało mocy, przeradzając się w niechęć, a następnie nienawiść względem Mrówczyńskich.

Pozorna obojętność względem rosnącej Sandry była jej pancerzem ochronnym. Wolała udawać, iż nie dostrzega dziewczynki i jej coraz silniejszego zainteresowania starszą siostrą, niż przyznać się komukolwiek, jak wiele kosztuje ją mieszkanie pod jednym dachem z dzieckiem, którego musiała się wyrzec.

Dopiero kiedy poznała Artura i urodziła synka, była w stanie zbliżyć się nieco do Sandry. Ból nie zelżał, ale mogła go koić, tuląc w ramionach Tomeczka. Każde spotkanie z Mrówką upewniało ją co do tego, że popełniła ogromny błąd. Powinna zawalczyć o swoją córkę, kiedy nie było na to jeszcze za późno.

Miała nadzieję, iż życie jej dziecka potoczy się szczęśliwszym torem niż jej własne.

Kiedy Sandra powiedziała Alicji o ciąży, kobieta nie umiała się wyzbyć poczucia, że oto historia zatacza krąg. Nie mogła jednak dopuścić do tego, by jej własne cierpienie stało się udziałem Mrówki. Obiecała sobie, iż zrobi, co tylko w jej mocy, żeby nastolatka otrzymała od niej konieczne wsparcie, a dzięki temu podejmie właściwą decyzję. Sandra nie mogła doświadczyć bólu wynikającego z tęsknoty i poczucia straty.

Wszystko się zmieniło, kiedy Grabowska zobaczyła zdjęcie tego mężczyzny. Nie było mowy o pomyłce ani

zbiegu okoliczności. Rozpoznała go. Patrzyła na Damiana. Jej Damiana. Tego samego, który natychmiast pojawiał się jej przed oczami, gdy tylko słyszała pierwsze takty *Wherever you will go*.

Była zdziwiona, że Mrówka nie dostrzegła wyraźnego podobieństwa pomiędzy nią samą a Otrębskim. Mieli identycznie wysklepione nosy, wysokie czoła, łagodnie zakończone podbródki i piękne, orzechowe oczy, w których można było utonąć.

Jej córka zaszła w ciążę z własnym ojcem. Napawało ją to obrzydzeniem i przerażeniem. Musiała za wszelką cenę uratować Sandrę, a czasem jedynym ratunkiem jest śmierć.

Posłała dziewczynę w jej objęcia. Tak było lepiej dla Mrówki. Prawda i tak by ją zabiła.

ROZDZIAŁ 43

*T*rzymam się z tyłu. Włożyłam strój odpowiedni na tę okazję. Taki, który pozwoli mi bezpiecznie się wtopić w tłum. Mam na sobie czarne jeansy, czółenka na niskim obcasie, pod dopasowaną marynarkę ubrałam bawełniany top bez rękawów – oczywiście również czarny. Wybrałam perukę w kolorze najbardziej zbliżonym do naturalnego odcienia moich włosów. Coraz bardziej mi ich brakuje. Nie mogę się doczekać, kiedy odrosną, choć wiem, że muszę się uzbroić w cierpliwość. Powtarzam sobie, że zgoliłam je dla zwiększenia bezpieczeństwa. Z tego samego powodu na nos włożyłam dziś swoje ulubione, szerokie okulary przeciwsłoneczne z Prady.

Nie mogłam się oprzeć pokusie przyjscia tutaj, choć zdaję sobie sprawę, że w pewien sposób się narażam. Akt zemsty nie byłby jednak kompletny i całkiem satysfakcjonujący, gdybym nie zobaczyła pogrążonej w rozpacz Rosie R. Owszem, domyślałam się, jak wielkiego przewrotu dokonałam w życiu tej dziewczuchy, odbierając jej matkę, ale wiedzieć a zobaczyć to dwie zupełnie różne kwestie.

Na cmentarzu okazuje się, że niepotrzebnie się obawiałam. Spodziewałam się, iż nieznamąca twarz

przyciągnie spojrzenia, ale nic takiego się nie dzieje. Ginę w morzu żałobników. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Mogę odetchnąć i skupić się na przyjemnościach. Nie przyszłam tu przecież po to, żeby opłakiwać zmarłą. W końcu sama odebrałam jej życie.

Widok trumny skrywającej pod wiekiem ciało Różyckiej wywołuje przyjemne łaskotanie w brzuchu. Czuję się jak bogini zemsty. Bez trudu zabiłam tę kobietę i nie poniosę za to żadnej kary.

Już jutro wracam do Włoch. Jednak zanim wyruszę w podróż, będę musiała podjąć jeszcze jedną, bardzo ważną decyzję. Na razie odpycham od siebie tę myśl. Teraz skupiam się na celebracji swojego zwycięstwa. Wszystko prowadziło właśnie do tego momentu. Ta chwila jest ukoronowaniem trudności, z jakimi musiałam się zmierzyć po drodze. Patrząc na zapłakaną Rozalię i wiem, że było warto.

Żadna siła nie odda mi brata. Jestem na bieżąco z medialnymi doniesieniami. Ksaweremu została wymierzona kara dożywotniego pozbawienia wolności i pewnie już nigdy nie opuści więziennych murów. Straciłam go bezpowrotnie, choć jego plan, zakładający przywrócenie pamięci o naszym zmarłym tragicznie ojcu, brzmiał niemal idealnie. Niestety, nawet pozornie perfekcyjnie zaplanowane działania zawierają jakieś słabsze ogniwo. W przypadku Ksawerego okazał się nim czynnik ludzki. Mój młodszy brat nie miał pojęcia, że wszedł w romans z

policjantem zaangażowanym w śledztwo w jego sprawie. Na domiar złego blogerka, którą wybrał na pośrednika pomiędzy nim a społecznością Kamieńca, okazała się dobrą znajomą Miłosza Szatkiewicza. Oto przepis na doskonałą katastrofę.

Policjant pozostawał poza moim zasięgiem. Nie byłam pewna, jakie uczucia faktycznie żywił do niego Ksawery, a nie od dziś wiadomo, że zemsta to miecz obosieczny. Wzięcie na celownik Szatkiewicza mogłoby się obrócić przeciwko mnie.

Początkowo Rosie wydawała się idealnym celem. Szybko jednak doszłam do wniosku, iż zabijając Rozalię, tylko wyświadczyłabym jej przysługę. Po spotkaniu z moim bratem nie tylko zaniechała swojej internetowej działalności, ale też niemal zupełnie przestała wychodzić z domu. Doświadczała pewnego rodzaju otępienia, być może nawet wpadła w depresję. Mogłabym nieświadomie spełnić ciche marzenie dziewczyny o śmierci.

Różycka przyczyniła się do odebrania mi najbliższego człowieka na świecie. Postanowiłam zrobić to samo. Chciałam, by zaznała tej przenikliwej, szarpiącej trzewiami samotności. Widzę łzy, jakie wylewa nad trumną matki, i wiem, że udało mi się to osiągnąć. Teraz jesteśmy takie same. Każdy nasz dzień wypełnia tęsknota.

Mój mąż niewątpliwie mnie kocha, otacza opieką i zapewnia życie, o jakim przed laty mogłabym tylko

pomarzyć, a jednak nie potrafi zrozumieć piekła, przez jakie przeszłam, wychowywana przez niedorozwiniętą umysłowo matkę i transpłciowego ojca, próbującego dopasować się do panujących norm. Tylko u Ksawerego miałam możliwość znaleźć pełne zrozumienie. Choć mieszkaliśmy daleko od siebie i prowadziliśmy zupełnie odmienny tryb życia, mogłam zawsze na niego liczyć. Z wzajemnością. Chciałam zapewnić mu azyl w swoim włoskim domu, ale los zdecydował inaczej.

Dzięki bratu odkryłam dziką przyjemność płynącą z posiadania władzy nad ludzkim życiem i śmiercią. To on pokazał mi, jak wielką satysfakcję czerpać można z zabijania. Pewnie nie sądził, że obudzi we mnie demona, ale ja jestem mu za to ogromnie wdzięczna. Przestałam wegetować i zaczęłam naprawdę żyć. Zabójstwo Pleśniaka wyzwoliło we mnie mordercze instynkty. Zapragnęłam więcej i więcej. Wiedziałam już, że zabijanie stanie się nieodłączną częścią mojej najbliższej przyszłości.

Kiedy postanowiłam, iż to matka Rozalii zostanie złożona na ołtarzu śmierci, musiałam porządnie się przygotować do tego zadania. Zdobyłam potrzebne informacje. Różycka nie była łatwą przeciwniczką. W przeciwieństwie do swojej córki działała z wielką rozwagą, miała w sobie mnóstwo klasy, ale i nieufności wobec innych ludzi. Dlatego konieczny był odpowiedni trening.

Nastolatki, którym odebrałam życie z tak wielką łatwością, stanowiły wyłącznie element preludium, ale równie przemyślany, co pozostałe działania. Chciałam ukarać je za nieposłuszeństwo, naiwność, absolutny brak pokory i wdzięczności wobec losu za to, jakie przyjemne, pozbawione większych trosk życie mogły prowadzić. Nie doceniały tego. Moje nastoletnie życie było pełne upokorzeń, wstydu, biedy, drwin. Nikt nie pytał mnie, czy się na to piszę, choć nic właściwie nie zależało wówczas ode mnie. Te gówniary nie szanowały tego, że mogły się wychowywać w normalnych rodzinach. Spotkała je zasłużona kara, a ja dzięki nim upewniłam się w przekonaniu, iż poradzę sobie z największym wyzwaniem, jakim miało być zamordowanie matki Rozalii.

Wracam myślami do momentu, gdy pierwszy raz spotkałam Agatę Różycką. Wcześniej uważnie obserwowałam kobietę, regularnie zasiewałam strach zarówno w niej, jak i w jej córce.

Podrzuciłam do skrzynki na listy anonimowe ostrzeżenie, a później sprawiłam Rosie wyjątkowy prezent urodzinowy. Szczęście mi sprzyjało. Śledziłam Agatę między innymi w dniu, gdy kobieta kupowała dla córki bransoletkę z charakterystycznym motywem czterolistnej koniczynki. Kiedy opuściła salon jubilerski, ja zdecydowałam się na zakup identycznej zawieszki. Później poszłam do księgarni, żeby wybrać odpowiednie tytuły. W zestawie miały wywoływać

gęsią skórkę i budzić niepokój. Chyba dokonałam właściwego wyboru. Oczywiście żałowałam, że nie widziałam miny Rozalii, kiedy odpakowywała paczkę, ale potrafię wyobrazić sobie zdziwienie malujące się na twarzy dziewczyny.

Podobnie wyglądała jej matka, gdy zorientowała się, że wpadła w śmiertelnie niebezpieczną pułapkę, jaką na nią zastawiłam.

Urowadzenie kobiety okazało się łatwiejsze, niż mogłam przypuszczać. Postawiłam wszystko na jedną kartę z pełną świadomością, iż więcej szans nie będzie. Albo natychmiast uda mi się skupić uwagę Różyckiej i zyskać jej zaufanie, albo bezpowrotnie stracę możliwość pomszczenia odsiadki Ksawerego.

Włożyłam kupione na tę okazję ubrania z taniego second handu. Celowo nie przykryłam łysej czaszki peruką. Dzięki temu bajeczka, jaką zamierzałam nakarmić matkę Rosie, brzmiała naprawdę autentycznie i przekonująco.

Czekałam, aż Agata wyjdzie z banku. Kobieta miała prawo jazdy, ale rzadko korzystała z samochodu. Do pracy zazwyczaj docierała piechotą albo autobusem. Nie dziwiło mnie to. W okolicach rynku niełatwo było o miejsce parkingowe. W pobliżu znajdowała się większość instytucji, szkoła i szpital.

Niedawne załamanie pogody sprawiło, że po upalnych, wakacyjnych dniach pozostało już tylko wspomnienie. Różycka energicznym krokiem

zmierzała w stronę najbliższego przystanku autobusowego. Widziałam ją już z daleka i czekałam na właściwy moment, aby ujawnić swoją obecność.

– Przepraszam – zawołałam za nią nieśmiało. – Przepraszam, że panią zatrzymuję. Proszę się mnie nie bać.

– Spieszę się – odparła Różycka.

Dokładnie takiej reakcji oczekiwałam. Przez chwilę się nie odzywałam, pozwalając kobiecie na to, by jej wzrok przemknął po mojej sylwetce.

– Nie chcę pani zatrzymywać. Rozumiem. Poproszę o pomoc kogoś innego. Po prostu wydała mi się pani osobą godną zaufania. Rozglądam się za kimś takim już prawie pół godziny i póki co bez skutku. No nic. Nie zatrzymuję pani. Jeszcze raz bardzo przepraszam. – Dbałam o to, by mój głos brzmiał słabo, każde słowo wypowiadałam z pewnym wysiłkiem. Kilka razy skrzywiłam się z bólu. Liczyłam, że dzięki temu wzbudzę zainteresowanie matki Rosie.

– No dobrze. Mam jeszcze kwadrans do odjazdu autobusu.

– Jestem Rozalia – przedstawiłam się fałszywym imieniem. Wierzyłam w moc tej psychologicznej sztuczki. – Od razu mówię, że nie chcę od pani żadnych pieniędzy. Choruję na raka i wyszłam właśnie z kolejnych naświetlań. Do tej pory czułam się po nich w miarę dobrze, ale dziś dosłownie mnie zmiotło. Ledwo trzymam się na nogach, a przyjechałam do szpitala

samochodem. Ma pani prawo jazdy? – Agata przytaknęła, więc mogłam kontynuować. – A byłaby pani tak miła i odwiozła mnie do domu? Mieszkam na obrzeżach miasta. Najbliższy bus odjeżdża stąd dopiero za dwie i pół godziny. Poza tym potrzebuję samochodu i trochę się boję zostawić go tu na noc. Oczywiście opłacę pani kurs taksówką do domu.

– No nie wiem...

– Bardzo proszę. Nie mam nikogo, kogo mogłabym poprosić o pomoc.

– Nie lubię jeździć samochodami, których nie znam.

– To stary łup. Nic się nie stanie, nawet jeśli go pani przerysuje. Marzę o tym, żeby już się położyć we własnym łóżku.

Różycka zaczynała się łamać. Sięgnęłam zatem po mocniejszy kaliber. Położyłam dłoń na czole, udając, że jestem bliska omdlenia. Kobieta chwyciła mnie pod ramię i pomogła usiąść na pobliskiej ławce. Oddychałam ciężko, a po chwili złapałam się za brzuch i zgięłam w pół. Staralam się unikać teatralnych, przerysowanych ruchów. Wszystko, co robiłam, musiało wyglądać naturalnie i przekonująco.

– No dobrze. – Agata w końcu pękła. – Daleko stąd zaparkowałaś?

– W tej wąskiej uliczce w pobliżu szpitala. – Starannie dobrałam miejsce, w którym zostawiłam samochód. Nie mogłam pozwolić sobie na obecność przypadkowych świadków. Zdecydowałam się na

ustronny zaułek w strefie płatnego parkowania. Kierowcy, kiedy zmuszeni byli uiścić opłatę, wybierali raczej okolice rynku lub zatoczki przy głównej arterii miasta.

– Dasz radę dojść?

– Tak. Jeśli złapie mnie pani pod ramię, to powinnam dać radę.

Po chwili dotarłyśmy do celu. Po drodze nie rozmawiałyśmy zbyt dużo, żebym się dodatkowo nie forsowała. Otworzyłam pilotem wypożyczonego opla corseę.

– Ładny mi łup – powiedziała Różycka, kręcąc głową. – To porządny samochód. Jesteś pewna, że chcesz, abym go poprowadziła?

– Jest pani moją ostatnią deską ratunku – jęknęłam. – Naprawdę nie musi się pani przejmować. To tylko blacha. Proszę mi wierzyć, że są w życiu ważniejsze rzeczy...

Zajęłyśmy miejsca. Matka Rozalii skupiła się na ustawieniu fotela, a ja dyskretnie rozglądałam się na boki. Czułam ogromne podniecenie, ale starałam się je opanować. Wyczekiwałam odpowiedniego momentu, by zaatakować kobietę trzymanym w dłoni paralizatorem. Musiałam mieć pewność, że nikogo nie ma w pobliżu. Drgające spazmatycznie ciało na fotelu kierowcy mogłoby wzbudzić czyjeś zainteresowanie, a na to nie mogłam sobie pozwolić.

– Nastawić nawigację w telefonie czy mnie pokierujesz? – zapytała Agata, wsuwając kluczyk do stacyjki.

Przyciskiem na kokpicie zablokowałam drzwi od środka. Różycka zdążyła tylko spojrzeć na mnie pytająco, gdy pochyliłam się w jej kierunku. W zsuniętym rękawie wytartej jeansowej kurtki trzymałam gotowy do użycia paralizator. Ten sam, którym ogłuszyłam nastolatkę w lesie. Przekonałam się wówczas o jego skuteczności.

Nie dostrzegłam nikogo w pobliżu, więc postanowiłam zaatakować.

Elektryczny impuls przeszył ciało kobiety. Jęknęła, ale ja nie poprzestałam na jednym uderzeniu. Raziłam ją prądem raz za razem, by mieć całkowitą pewność, iż Agata nie odzyska przytomności zbyt szybko.

Buzująca adrenalina powodowała, że działałam sprawnie i bez zawahania. Przerzuciłam nieprzytomną Różycką na fotel pasażera, sama pospiesznie zajęłam miejsce za kierownicą, po czym przypięłam bezwładne ciało pasami. Matka Rosie sprawiała wrażenie pogrążonej we śnie, ale i tak liczyłam na to, iż nie zatrzyma nas do kontroli żaden policyjny patrol. Wolałabym uniknąć składania jakichkolwiek tłumaczeń, a zamiast tego oddać się o wiele przyjemniejszemu zajęciu.

Droga do miejsca docelowego przebiegła bez zakłóceń.

– Będiesz miała współlokatorkę – oznajmiłam autostopowiczce, kiedy tylko przekroczyłam próg, ale ta nie wykazała żadnego zainteresowania. Popadała w apatię, coraz rzadziej błagała o litość. Może pogodziła się z losem, choć bardziej prawdopodobny wydawał mi się scenariusz, że w chwilach samotności próbuje obmyślić plan ucieczki. – Tylko nie przywiązuj się do nowej koleżanki. Raczej nie zabawi tu długo.

Położyłam Różycką na ziemi tuż obok postania dziewczyny. Skrępowywałam ręce i kostki kobiety, profilaktycznie zaklepałam jej także usta. Autostopowiczka wybałuszyła nagle oczy. Usiłowała coś powiedzieć, ale knebel skutecznie tłumił jakiegokolwiek dźwięki.

– Uprzedziłam cię przecież ostatnio, że przygotowuję niespodziankę, która wywali cię z butów. Później sobie pogadamy, moja droga – powiedziałam. – Teraz będę trochę zajęta.

Właściwie mogłabym załatwić sprawę od strzału. Wykorzystać moment, że Różycka pozostawała nieprzytomna, i po prostu wstrzyknąć jej w żyłę śmiertelną mieszankę. Chciałam jednak, by nie tylko poczuła strach, ale także zobaczyła moje drugie „trofeum”. Chciałam, żeby miała świadomość, że umiera i nigdy więcej nie porozmawia z córką, nie dostanie szansy naprawienia błędów.

Czekałam, aż Agata odzyska przytomność. Mijały kolejne minuty, a moja niecierpliwość sięgała zenitu.

Byłam zła na siebie. Źle oszacowałam ilość uderzeń paralizatorem. Mogłam podarować sobie przynajmniej ostatnie.

Chlusnęłam w twarz kobiety zimną wodą. Poskutkowało. Kichnęła kilka razy, a po chwili otworzyła oczy.

– Jesteś nareszcie – przywitałam ją. – Spójrz, zadbałam o to, abyś nie spędziła swoich ostatnich chwil w samotności. Zapewniłam ci miłe towarzystwo.

Różycka wodziła po pomieszczeniu mętnym wzrokiem. Spojrzała na leżącą obok dziewczynę i drgnęła. Chciała krzyknąć, ale taśma uniemożliwiła jej wydanie dźwięku.

Mogłabym bez końca się napawać tamtą chwilą, ale czas nieubłaganie uciekał. Przystąpiłam do dzieła. Tym razem postawiłam na sprawdzone rozwiązanie. Wykorzystałam te same substancje, za pomocą których odebrałam życie po raz pierwszy. Śmiertelny koktajl zaserwowany wcześniej Krzysztofowi Pleśniakowi wzbogaciłam jeszcze o ketaminę. Matka naszej gwiazdy zasługiwała na wyjątkowe potraktowanie.

Zależało mi na tym, by Rozalia jak najszybciej się dowiedziała o moim niezwykłym dziele. Potrzebowałam jakiegoś spektakularnego miejsca, gdzie mogłabym z dumą zaprezentować to, czego dokonałam.

Wybrałam Miechówkę. Byłam już wcześniej w domu należącym do staruszki, aby dostarczyć Rosie wiadomość od Ksawerego. Od tamtej pory tak wiele zdążyło się wydarzyć. Teraz to ja miałam Rozalii coś do przekazania.

Jestem ciekawa, czy dziewczyna przypuszcza, kto odebrał jej matkę. Prawdopodobnie nawet nie podejrzewa, że zabójczyni kroczy tuż za nią w kondukcje żałobnym. Mam ochotę uśmiechnąć się na samą myśl o tym, z jaką łatwością udało mi się wszystkich przechytrzyć.

Ceremonia powoli dobiega do końca. Zamierzam opuścić teren cmentarza wraz z pierwszymi żałobnikami. W tym gronie zazwyczaj znajdują się przypadkowi gapie i osoby, których nie łączyły ze zmarłym jakieś bliskie relacje. Znali go z widzenia, a czasem przychodzili na pogrzeb tylko zwabieni pokusą taniej sensacji.

Przez chmury przebija się słońce. Nie wiem, czy to efekt mocnych wrażeń, czy zmierzających ku ziemi promieni, ale robi mi się gorąco. Zdejmuję marynarkę i wolnym krokiem kieruję się ku głównej bramie.

Niespodziewanie ktoś kładzie dłoń na moim ramieniu. Mam ochotę się rzucić do ucieczki, ale wiem, że to kiepski pomysł. Oczy wszystkich zwróciłyby się na mnie. Powoli się odwracam.

– O co cho...?

Zastygam w bezruchu. Staram się zachowywać spokojnie, ale już żałuję, że chwilę wcześniej jednak nie zdecydowałam się na ucieczkę.

ROZDZIAŁ 44

Nie byłaby w stanie przetrwać tego dnia, gdyby nie silne leki uspokajające. Tłumiły nieco emocje, dając Rozalii poczucie, że to wszystko, w czym uczestniczy, nie dzieje się naprawdę.

Dziadkowie dziewczyny zajęli się organizacją pogrzebu. Gdyby nie oni, Rosie z pewnością nie podołałaby takiemu wyzwaniu. Czowała się zagubiona i kompletnie nieporadna. Błądziła we mgle. Choć już od lat nie potrzebowała ochronnego parasola roztaczanego przez matkę, odkąd jej zabrakło, nie potrafiła wykonać samodzielnie najprostszych czynności.

Wydawało jej się, że bierze udział w jakimś surrealistycznym doświadczeniu. Obserwowała powykrzywiane palce starej zakonnicy, przesuujące się powoli po paciorkach różańca. Siostra intonowała znajomą modlitwę, ale uszy dziewczyny wychwytywały wyłącznie pourywane strzępki słów, zlewające się w dziwną całość. Ryjo-kiś-pełna-an-zbą-onaś-między-tami-ibłogo-woc-żywo-twego. Mdlący zapach lilii wypełniał wnętrze kaplicy. Różyckiej zbierało się na wymioty.

– Dobrze się czujesz? – zapytała szeptem jej przygarbiona babka Mirella. – Wyjdź na zewnątrz, jak ci słabo.

– Wszystko okej, babciu – skłamała.

Nic nie było okej. Za kilkadziesiąt minut ciało jej matki zostanie umieszczone w głębokim dole i zasypane ziemią. Ludzie, którym Agata była zupełnie obojętna, pojawili się tutaj, by udawać jej dobrych przyjaciół, bo tak wypadało. Ciotka Danka miała czelność usiąść w pierwszej ławce, tuż obok dziadka, aby ostentacyjnie wylewać krokodyle łzy. Rosie była przekonana, że to jej popieprzony synalek dopuścił się tego okrucieństwa, ale Józef Różycki nie chciał o tym nawet słyszeć.

– W głowie ci się chyba pomieszało, smarkulo. Nawet nie śmieję wygadywać tych bzdur przy Danusi. Ona kochała Agatkę jak córkę. Zastępowała jej Adama, kiedy ten postanowił zerwać kontakty z rodziną. To kawał drania, ale oskarżanie go o zamordowanie twojej matki jest szaleństwem! – krzyczał, kiedy wnuczka postanowiła odbyć z nim szczerą rozmowę. Nie zamierzała wspominać o gwałcie. To złamałoby dziadkowi serce. Zamiast tego zasugerowała, że Agatę i Tarkowskiego coś musiało poróżnić przed laty. – Usprawiedliwia cię tylko to, że jesteś w żałobie i nie możesz się pogodzić ze śmiercią matki. Nie życzę sobie więcej takich chorych insynuacji. Chcesz poróżnić rodzinę? Nie widzisz, że została nas już tylko garstka? Powinniśmy trzymać się razem, zamiast szerzyć głupie plotki. Zrozumiano?

Rozalia ze zdumieniem patrzyła na pogrążone w zadumie twarze dziadków. Ich smutek siedł w parze zarówno z powagą, jak i pewną akceptacją nieuchronności

śmierci. Wyglądali na pogodzonych z tym, co się wydarzyło. Nie miała pojęcia, czy wynikało to z ich życiowych doświadczeń, czy siły charakteru. Być może uczestniczyli już w zbyt wielu tego typu uroczystościach i potrafili zachować się z godnością.

Ich wnuczka resztkami siły woli się powstrzymywała, by nie rzucić się na posadzkę i uderzać w nią pięściami. Chciała płakać w głoś i wykrzykiwać, jakie życie jest niesprawiedliwe. Boże miłosierdzie? Boski plan? Gówna prawda...

Łzy spływały po policzkach Rosie wartkim strumieniem, jakby właśnie pękła tama, która kilka dni wcześniej uniemożliwiała dziewczynie płacz. Wolałaby rozpaczać nad utratą matki w samotności, ale tak naprawdę było jej zupełnie obojętne, co pomyślą o niej ci wszyscy zebrani na cmentarzu ludzie.

Kiedy kondukt żałobny wyruszył na miejsce pochówku, nerwowo rozglądała się za znajomą twarzą. Do samego końca się łudziła, że Dominika przyjedzie na pogrzeb. Sama nie miała głowy do tego, by skontaktować się z przyjaciółką, ale liczyła na inicjatywę Miłosza. Zauważyła Szatkiewicza w galowym mundurze. Był sam. Z całą pewnością nie towarzyszyła mu młodsza siostra.

Czuła się zawiedziona. Nieobecność Dominiki sprawiła, że osaczające ją poczucie samotności stało się jeszcze trudniejsze do zniesienia. Mogła liczyć wyłącznie na siebie.

Babka podtrzymywała ją za łokieć. Gdyby nie to, Rozalia gotowa byłaby rzucić się na opadającą niżej i niżej dębową

trumnę. Nie potrafiła wyobrazić sobie, jak będzie wyglądało jej życie, kiedy opuści teren cmentarza. Tak naprawdę nie miała do czego wracać. Najchętniej zostałaaby tutaj już na zawsze. Pozwoliłaby przysypać się brunatną ziemią, a później niecierpliwie oczekiwałaby na moment, gdy z płuc ewakuuje się ostatni atom tlenu, a serce przestanie bić.

Żałowała, że Ksawery nie zdążył jej wtedy zabić. Żałowała, że tak mocno walczyła wtedy o każdy oddech. Gdyby pozwoliła sobie wówczas odejść, dziś nie przeżywałaby tego koszmaru.

Zza chmur przebił się ostry promień słońca, świecąc Rosie prosto w oczy. Przymknęła powieki, próbując ochronić wzrok. Przez ułamek sekundy widziała uśmiechniętą twarz matki. Kobieta groziła jej palcem, jakby chciała powiedzieć: „Nawet o tym nie myśl”.

Najtrudniejsza w umieraniu musi być świadomość rozpacz, jakiej doświadczą ci, którzy zostaną. Rozalia czuła, że była ostatnią myślą umierającej matki. Agata nie chciałaby, aby jej jedyna córka tak po prostu się poddała. Żyła nadal, choć była dosłownie o krok od śmierci. Widocznie pozostało jej jakieś ważne zadanie do spełnienia. Na razie nie wiedziała jeszcze jakie, ale co do jednego nie miała żadnych wątpliwości. Kiedy już odkryje swoje życiowe powołanie, jej własny anioł stróż uważnie będzie śledzić każdy krok Rozalii.

– Spełnię twoje marzenie – wyszeptała, patrząc w niebo.
– Któregoś dnia dam ci prawdziwy powód do dumy.

* * *

Nie umiał postąpić inaczej. Nie wyobrażał sobie, że mogłoby go zabraknąć na ceremonii pogrzebowej Agaty Różyckiej.

Schrzanił sprawę. Nie dość, że zignorował wołanie Rosie o pomoc, to jeszcze nie zdołał sprowadzić do Kamieńca Dominiki. Jego matka miała rację. Ponośli całkowitą winę za rozpad własnej rodziny, a panoszące się po umyśle aspiranta wyrzuty sumienia podpowiadały mu, iż w pewnym sensie przyczynił się również do tragedii Rozalii.

Patrzył na zanoszącą się od płaczu dziewczynę i z trudem rozpoznawał w niej tę zadziorną, zbuntowaną i pewną siebie samozwańczą dziennikarkę, próbującą pokrzyżować szyki lokalnej policji. Wyglądała jak mała dziewczynka przerażona myślą, że rodzice zapomnieli odebrać ją z przedszkola.

Myśli Miłosza automatycznie poszybowały w kierunku jego własnej matki. Coś ścisnęło go w dołku. Regina Szatkiewicz nadal żyła, ale on jako syn był już dla niej martwy. Nie mógł się z tym pogodzić. Musiał coś zrobić, by za jakiś czas sam nie stanął nad świeżo wykopanym grobem z poczuciem zmarnowanej szansy. Wiedział przecież, jak fatalnie układały się relacje pomiędzy Różyckimi. Nie miał

wątpliwości, iż pogłębiało to żal wpatrującej się w dębową trumnę Rozalii.

Ten widok rozrywał serce policjanta.

Zastanawiał się, gdzie jest teraz Dominika. Jego młodsza siostra powinna być tu, obok Rosie, wspierać swoją przyjaciółkę, zamiast gdzieś w buszu szukać prawdy o istnieniu. Prawda kryła się tutaj. W Kamieńcu znajdowali się wszyscy, którym dziewczyna była bliska. Uciekła, nie mogąc poradzić sobie z presją oraz nazbyt gwałtownymi zmianami. Miłosz wiedział jednak, iż nie istnieje droga ucieczki przed samym sobą. Pozostawało mu wierzyć, że także Dominika któregoś dnia się o tym przekona i postanowi wrócić.

On również musiał nareszcie pójść naprzód. Spotkanie z Ksawerym pozbawiło aspiranta resztek złudzeń. Dla Artysty temat ich relacji był definitywnie zamknięty. Nawet jeśli żywił jakiegokolwiek uczucia do Szatkiewicza, nie zamierzał ich ujawniać. Miłosz był zmuszony pogodzić się z myślą, że nigdy już nie pozna odpowiedzi na pewne pytania. Mógł nadal ślepo wierzyć w czystość intencji Ksawerego albo zaakceptować fakt, iż od samego początku miał być dla mężczyzny wyłącznie przelotną przygodą.

Należeli do dwóch zupełnie różnych światów. Seryjny morderca i stróż prawa – to się nie mogło udać.

Westchnął głośniejsz, niż zamierzał. Jakaś staruszka spojrzała na niego z dezaprobatą, ale kiedy zauważyła policyjny mundur, pospiesznie odwróciła wzrok.

Smutna uroczystość powoli dobiegała końca. Ciało Agaty Różyckiej pochłonęła ziejąca czernią dziura w ziemi. Dla niej był to ostateczny koniec, dla Miłosza śledztwo w sprawie śmierci kobiety dopiero się zaczynało. Wiedział, że zrobi wszystko, co w jego mocy, aby człowieka odpowiedzialnego za śmierć matki Rosie dosięgła sprawiedliwość. Nawet jeśli miały się nim okazać Ksawery.

A przynajmniej tak mu się w tamtym momencie wydawało...

Zastanawiał się, czy powinien podejść do Rozalii i złożyć jej kondolencje. Uznał, że tak właśnie należy się zachować, choćby miał usłyszeć od dziewczyny kilka gorzkich słów.

Niespodziewanie zasnuwane chmurami niebo nieco się przejaśniło. Szatkiewiczowi zrobiło się gorąco, więc stanął w cieniu starego dębu. Czekał, aż członkowie rodziny Różyckich przyjmą wyrazy współczucia od ustawionych w kolejce żałobników. Zamierzał podejść dopiero na koniec. Nie chciał wywoływać niepotrzebnego zamieszania.

Przyglądał się ludziom zmierzającym alejką w kierunku głównej bramy. Rozpoznawał zdecydowaną większość z nich. Odpowiadał na uprzejme skinienia przechodniów. Policyjny mundur budził respekt, gdziekolwiek się pojawił.

Wzrok aspiranta przykuła idąca pewnym krokiem młoda, zgrabna kobieta. Trzymała głowę wysoko, jakby chciała dać znać wszystkim dookoła, że czuła się lepsza od nich. Miała na nosie okulary przeciwsłoneczne, więc Miłoszowi trudno było odpowiedzieć sobie na pytanie, czy

spotkał ją kiedykolwiek wcześniej, ale w jej sylwetce i sposobie poruszania odnajdował coś znajomego.

Na przegubie ręki brunetka niosła zgiętą w pół czarną marynarkę. Top bez rękawów opinał smukłe ciało. Kobieta minęła policjanta, nie zwróciwszy na niego najmniejszej uwagi. Szatkiewicz nie mógł oderwać oczu od tatuażu na jej lewym ramieniu.

Rysunek przedstawiał dwie sporych rozmiarów róże splecione ze sobą kolczastymi łodygami. Układały się one w charakterystyczny symbol. Trudno było go dostrzec na pierwszy rzut oka ze względu na inne okalające kwiatowy motyw elementy, ale dłuższe spojrzenie pozwoliło mężczyźnie bezbłędnie rozpoznać znajomy kształt.

Natychmiast zaatakowała go fala niechcianych wspomnień. Choćby chciał wmówić sobie, że się mylił, nie byłby w stanie tego zrobić. W tatuaż nieznanym kobiecie ewidentnie wpisana była sygnatura, jaką posługiwał się Józef Skalski.

To nie mógł być przypadek. Miłosz nie wierzył w takie zbiegi okoliczności. Przyczyna śmierci Agaty Różyckiej niemal natychmiast przywołała skojarzenia z drugą ofiarą Artysty. Dwa dni temu, poruszając się całkowicie po omacku, Szatkiewicz zapytał byłego kochanka o siostrę, wywołując w mężczyźnie reakcję, która dała mu sporo do myślenia. A teraz kobieta, która mogłaby być Kornelią, przychodzi na pogrzeb matki Rozalii. Z jednej strony wydawało mu się to zupełnie nieprawdopodobne, z drugiej zaś jego instynkt śledczego aż się rwał do działania.

Musiał zareagować. W najgorszym wypadku ośmieszy się przed nieznaną. Przeprosi ją i oboje rozejdą się w przeciwnych kierunkach.

Dogonił kobietę, a następnie położył dłoń na jej ramieniu. Drżała, ale on sam z trudem zachowywał spokój.

– O co cho...? – Na widok policjanta głos ugrzązł jej w gardle. Oddychała ciężko.

– Mogłaby pani zdjąć okulary? – poprosił, a ona odruchowo wykonała polecenie. Znał dobrze to spojrzenie. Nie było mowy o pomyłce. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa stała przed nim siostra Ksawerego. – Chciałbym panią wylegitymować.

– Przykro mi. Nie zabrałam ze sobą dokumentów.

– Kornelia, prawda? – zaryzykował.

– Po co pytasz, skoro wiesz? – Przełknęła głośno ślinę.

– Mam do ciebie kilka pytań. Odpowiesz na nie na komisariacie.

– Żaden problem – odparła ku niemałemu zaskoczeniu Szatkiewicza. Spodziewał się, że kobieta się oburzy i z miejsca zażąda wyjaśnień. – Aresztuj mnie nawet jak Ksawerego, jeśli chcesz. Ale ostrzegam... Jeśli nie pozwolisz mi teraz po prostu odejść bez słowa i spróbujesz się do mnie zbliżyć choćby o krok, nigdy się nie dowiesz, co stało się z twoją siostrą.

ROZDZIAŁ 45

Podjęła decyzję, choć poprzedziło ją kilka bezsennych nocy. Ucieczka od problemów to wyłącznie tymczasowe rozwiązanie. Wiedziała, że prędzej czy później będzie zmuszona skonfrontować się z tym wszystkim, co zostawiła za sobą.

Niemal z miejsca znalazła przez Internet pracę jako recepcjonistka. Wyjechała z końcem maja i w zacisznym kurorcie na Mazurach spędziła kilka tygodni. Obcowanie z naturą pomogło Dominice się wyciszyć i nieco zdystansować od problemów rodzinnych.

Postrzegала samą siebie jako twardą dziewczynę, ale ostatnie wydarzenia uświadomiły jej, że w środku była krucha i wrażliwa. Nie umiała patrzeć na cierpienie Rozalii, ani na to, jak jej własna matka i rodzony brat stają się sobie coraz bardziej obcy. Przerażały ją awantury. To było dla Domi nieznane dotąd zjawisko. Wrogość, z jaką odnosili się do siebie Regina i Miłosz, sprawiała, że pękało jej serce. Nie potrafiła być dla nikogo wsparciem, choć wszyscy właśnie tego od niej oczekiwali. Wyjazd wydawał się jej wówczas jedynym słusznym ruchem.

Zbliżające się urodziny Rosie spowodowały wzmożoną tęsknotę za starym światem. Niemal całkowicie zerwała kontakt z rodziną, przez ostatnie tygodnie rzadko się

odzywała nawet do Różyckiej. Potrzebowała przestrzeni wyłącznie dla siebie i własnych uczuć. Musiała poukładać sobie wszystko w głowie. Początkowo czuła się jak tchórz, ale z biegiem czasu dziewczyna zrozumiała, że wakacje spędzone z daleka od domu wzmocniły ją na tyle, by mogła w końcu stawić czoła czekającym ją w Kamieńcu wyzwaniom.

Postanowiła, że zrobi przyjaciółce niespodziankę swoim przyjazdem. O planowanym powrocie nie powiedziała też ani matce, ani Miłoszowi. Liczyła na to, iż jej nieprzewidziane pojawienie się wywoła lawinę pozytywnych emocji, dzięki którym jej najbliżsi nareszcie nawiążą nic porozumienia. Miała już w głowie pewien plan i zamierzała jak najszybciej wcielić go w życie.

Managerka hotelu, w którym pracowała Dominika, była tak miła, że zgodziła się odwieźć dziewczynę na dworzec do Olsztyna. Na stołecznym Dworcu Zachodnim czekała ją przesiadka. Autobus kursujący na trasie Warszawa – Zakopane miał przystanek w Kamieńcu, więc Domi czekała długa, ale jednocześnie niezbyt uciążliwa podróż.

Kupiła na drogę dwa kobiece magazyny, ale nawet nie zdążyła ich przekartkować, bo zasnęła po zaledwie kilku minutach jazdy. Zmęczenie dało o sobie znać. Dziewczyna przespała ciągiem kilka godzin i obudziła się dopiero kilkanaście kilometrów przed Warszawą.

Przesiadka w stolicy poszła sprawniej, niż mogła się spodziewać. Autobus do Zakopanego był jednak wypełniony niemal w całości. W tych warunkach o wiele trudniej było

Dominice zasnąć, więc zajęła się lekturą czasopism, by podróż minęła jej nieco szybciej.

Wraz ze zmniejszającą się ilością kilometrów dzielących Szatkiewiczównę od Kamieńca jej ekscytacja rosła. Wyobrażała sobie radosny moment spotkania z Rozalią. Nie mogła się doczekać miny zaskoczonej niespodzianką przyjaciółki. Czuła, że podjęła właściwą decyzję. Powrót do domu przestał napawać ją przerażeniem. Miejsce licznych obaw stopniowo wypierała nadzieja.

Minęły kolejne cztery godziny podróży. Dziewczyne dopadł nagły głód. Sięgnęła do plecaka po kupioną jeszcze w Olsztynie kanapkę. Jadała w życiu o wiele smaczniejsze rzeczy. Na myśl o gołąbkach mamy do ust napłynęła jej ślinka. Wierząc, że już niebawem będzie się zajadać popisowym daniem Reginy Szatkiewicz, żuła powoli bułkę z żółtym serem, kilkoma smętnymi plasterkami rzodkiewki i zwiędłym liściem sałaty.

Odrywała kolejny kęs, kiedy pojazdem gwałtownie szarpnęło. Głośny huk spowodował, że pasażerowie zamarli. Autobus nagle się zatrzymał.

– Proszę o spokój! – krzyknął kierowca. – Nic się nie stało. Mamy tu małą usterkę techniczną. Poproszę państwa o chwilę cierpliwości.

Pomruk niezadowolenia poniósł się echem po wnętrzu pojazdu. Niektórzy gorączkowo zerkali na zegarki, inni prowadzili nerwowe rozmowy przez telefon. Dominice było wszystko jedno. I tak nikt nie wiedział o jej spontanicznym

przyjeździe, więc godzina w tę czy w tamtą nie robiła jej właściwie żadnej różnicy.

Po dwóch kwadransach wypełnionych miarowym pukaniem i stukaniem zrezygnowany kierowca obwieścił pasażerom, że niestety usterka jest poważniejsza, niż wstępnie zakładał, i konieczne będzie sprowadzenie zastępczego autobusu.

– Ile to potrwa? – zapytała piskliwym głosem siedząca z przodu kobieta.

– Trudno powiedzieć. Może dwie godziny, może trochę krócej. Przewoźnik musi znaleźć wolny pojazd i zorganizować kierowcę.

– „Dwie godziny, może trochę krócej” – przedrzeźniał go starszy mężczyzna. – A może być tak, że trochę dłużej?

– Niewykluczone.

– Jasna cholera. To są jakieś kpiny.

– Opiszę to w Internecie.

– Tak nie może być...

Dominice udało się przebić przez głosy niezadowolonych współtowarzyszy niedoli.

– Przepraszam. A gdzie my właściwie jesteśmy?

– Ta miejscowość nazywa się Rżyska.

Dziewczyna wiedziała, że od Kamieńca dzieli ją już tylko około sześćdziesięciu kilometrów. Nie zamierzała czekać dwóch godzin na podstawienie zastępczego autokaru. Liczyła na to, że szybciej złapie jakąś lokalną linię. Poprosiła kierowcę o swój bagaż i postanowiła pokonać ostatni odcinek samodzielnie.

– Na pewno sobie pani poradzi? – dopytywał siwiejący mężczyzna w białej koszuli. – Gwarantuję, że zastępczy autokar zostanie podstawiony. Trzeba tylko uzbroić się w cierpliwość.

– Oczywiście. To moje okolice. Zanim podjedzie drugi autobus, już dawno będę w domu.

Lejący się z nieba żar sprawiał, że spacer z ciężką walizką skrajem asfaltowej drogi stawał się prawdziwą katorgą. Kilka razy przeszło Dominice przez myśl, żeby zadzwonić do brata i poprosić o przyjazd, ale wtedy spaliłaby całą misternie przygotowaną niespodziankę. Postanowiła, że da radę. Przystanek autobusowy majaczył już na horyzoncie. Wystarczyło do niego dotrzeć i w niosącym ukojenie cieniu zaczekać na przyjazd kursującego tamtędy busa lub miejscowego PKS-u.

– Cholera jasna! – krzyknęła Domi, kiedy dotarłszy do celu, zorientowała się, iż w wakacyjne dni lokalny transport publiczny praktycznie nie działał. Następny bus do Kamieńca miał przyjechać dopiero za cztery godziny.

Nie zamierzała się poddać bez walki. Przejechała prawie całą Polskę, by zaskoczyć Rozalię swoją obecnością na jej urodzinach. Nie mogła pozwolić, aby ostatnie kilometry ją pokonały.

Mijało ją sporo rozpędzonych aut. W całkiem naturalny sposób Dominice przyszedł do głowy pewien szalony pomysł. Jeszcze nigdy nie jechała autostopem, a odkąd sięgała pamięcią, miała ochotę spróbować tej formy podróżowania. Postanowiła, że jeśli nie zatrzyma się żaden

z dwudziestu przejeżdżających samochodów, uzna to za znak, aby zaniechać dalszych prób i wezwać na pomoc Miłosza.

Wysunęła rękę z opuszczonym kciukiem w kierunku szosy. Przez chwilę czuła się jak bohaterka klasycznego kina drogi, ale jej entuzjazm szybko opadł, kiedy zorientowała się, iż jej szanse na podwózkę maleją z każdą mijającą minutą. Kierowcy uparcie ignorowali obecność młodej kobiety na poboczu. Niewielu z nich zaszczyliło Domi choćby przelotnym spojrzeniem.

– Ten był czternasty – powiedziała do siebie. – Jeszcze sześć porażek i pora wezwać posiłki.

Bez nadziei wystawiła rękę, kiedy na horyzoncie zamajaczył granatowy opel. Za kierownicą siedziała niewiele starsza od niej ładna kobieta. Dziewczyna z góry wiedziała, że ktoś taki z całą pewnością się nie zatrzyma, skoro samotni mężczyźni mijali atrakcyjną dwudziestoparolatkę, nie zwalniając ani odrobinę. Ku ogromnemu zaskoczeniu Dominiki samochód znacząco zmniejszył prędkość, by kilkanaście metrów za przystankiem zupełnie wyhamować. Nie mogła uwierzyć własnym oczom, kiedy zauważyła, jak nieznajoma kobieta macha jej ręką.

Chwyciła walizkę za rączkę i podbiegła do auta, aby jej wybawicielka nie zdążyła się rozmyślić.

– Jedzie pani do Kamieńca? – zapytała świeżo upieczona autostopowiczka.

– Będę przejeżdżać przez miasto. Wsiadaj – odpowiedziała. – Wsadzę twoją walizkę do bagażnika. Wyglądasz na wyczerpaną.

– Nie no. Nie będę nadużywać pani dobroci.

– Wsiadaj, wsiadaj. Żadna pani. Jestem Pola.

– Dominika.

Kobiety podały sobie ręce.

Kierująca oplem sprawnie wrzuciła walizkę pasażerki do bagażnika, po czym ruszyła z piskiem opon. Z głośnika sączyły się przyjemne, jazzowe brzmienia.

– Skąd się wzięłaś na tym bezludziu? – zapytała Pola.

– Długa historia...

– Mamy jakąś godzinę. Coś tam zdążysz streścić w tym czasie – zaśmiała się w głos.

Śmiech Poli przyjemnie pieścił uszy. Kobieta trochę przypominała Dominice tamtą beztroską Rosie z czasów, gdy wszystko wydawało się osiągalne. Budziła zaufanie i sympatię. Kierująca oplem również z zaciekawieniem przyglądała się dziewczynie.

– Przypominasz mi kogoś – powiedziała. – Masz może starszą siostrę?

– Nie... Byłoby super. Mam tylko brata. Ostatnio więcej nas dzieli, niż łączy – westchnęła z żalem. – Ale mam świetną przyjaciółkę. Przez wiele lat była dla mnie jak siostra, choć ostatnio trochę się między nami pochrzało. Właściwie to jadę do Kamieńca, żeby to naprawić. Rosie ma dzisiaj urodziny.

Na dźwięk pseudonimu Różyckiej Pola zrobiła się czujna.

– Rosie?

– Tak. Skrót od Rozalii.

– Fajne imię. Dość rzadkie.

– Mhm. Ale ty też nie masz na co narzekać. Pola to skrót od Apolonii?

Kobieta przytaknęła.

– Czyli czeka cię przyjęcie niespodzianka. Nikt nie wie, że przyjeżdżasz do miasta?

– W sumie wracam. Uciekłam, a właściwie wyjechałam tylko na jakiś czas. Musiałam poukładać sobie w głowie parę spraw.

– I udało się?

– Tak... Chyba tak – zamyśliła się. – Ostatni czas był dla nas dość trudny. Mój brat zdecydował się na coming out przed matką i wybrał chyba nie najlepszy moment. Nie przyjęła tego najlepiej, choć to i tak delikatny dobór słów, jeśli miałabym opisać, co faktycznie się dzieje w naszym domu.

– Ty wiedziałaś wcześniej?

– Tak. Nie mam nic przeciwko temu. Niech każdy kocha, kogo chce i jak chce, o ile nie rani przy tym innych. U nas sprawa okazała się bardziej skomplikowana, ale nie chcę o tym mówić.

– Jasne. Rozumiem.

– Mam nadzieję, że przez ostatnie miesiące ta sytuacja choć trochę się wyprostowała i bliscy ucieszą się na mój widok – westchnęła Dominika.

– Tylko szalenie nie ucieszyłby się na widok tak ślicznej buzi – zapewniła ją Pola. Nie brzmiała jednak już tak autentycznie, jak przed momentem. Zachowywała się, jakby jej myśli odpłynęły w zupełnie innym kierunku. – Gdzie cię wysadzić? Zamierzałam przejechać obwodnicą, ale zahaczę o centrum, jeśli potrzebujesz. Nie mam sumienia narażać cię na dłuższy spacer w tym piekielnym upale.

– Myślałam, żeby jechać prosto do Rosie, ale temperatura na zewnątrz mnie pokonała. Chyba będę musiała najpierw trochę się odświeżyć. Zastanawiam się, czy nie uprzedzić jednak Miłosza, że za kilka minut będę w domu. Jeśli zadzwonię już z Kamieńca, to powinno się jeszcze liczyć jako niespodzianka. Jak myślisz?

– Miłosza?

– To mój brat. Wspominałam ci o nim przed chwilą.

Oczy Poli zapłonęły złowrogo. W niczym nie przypominała już tej sympatycznej, uśmiechniętej dziewczyny, zatrzymującej się na poboczu, aby pomóc nieznamym autostopowiczce.

Dominika próbowała nie okazywać strachu, ale podświadomie wyczuwała zagrożenie. Miała wrażenie, że wpadła w pułapkę, chociaż tak naprawdę żadne realne przesłanki nie wskazywały na to, aby kobieta z jakiegoś powodu zamierzała skrzywdzić pasażerkę. Od celu dzieliło je jeszcze niemal trzydzieści kilometrów. Domi nie opuszczało poczucie, iż w tym czasie mogłoby się wydarzyć wiele złego. Postanowiła znów sięgnąć po sprawdzone rozwiązanie i ratować się ucieczką.

– Nie chcę nadużywać twojej dobroci. Może gdzieś tutaj wysiądę. Tu już łatwiej będzie o złapanie jakiegoś publicznego transportu – powiedziała Domi, rozróżniając znajomą okolicę. – I tak bardzo mi pomogłaś.

– To żaden problem. Obiecałam, że zawiozę cię do samego Kamieńca.

– Naprawdę. Poradzę już sobie. Najwyżej zadzwonię po brata. – Dziewczyna wyjęła z plecaka komórkę. – Odbierze mnie.

– Nawet, kurwa, nie próbuj! – ryknęła Pola, odbijając gwałtownie kierownicą. Wyrwała Dominice telefon, a następnie sprawnym ruchem wyjęła coś z bocznej kieszeni w drzwiach.

Dziewczyna nie zdołała nawet krzyknąć, kiedy poczuła niespodziewanie palące ukłucie w boku. Nagły impuls przeszył jej ciało. Nim minął, załała ją kolejna, jeszcze mocniejsza fala bólu. Walczyła, by zachować przytomność, ale kobieta ponowiła atak. Domi zdążyła tylko dostrzec niewielkie, czarne urządzenie w dłoni Poli, po czym odpłynęła.

Obudziła się skrępowana w ciemnym, wilgotnym pomieszczeniu. Nie mogła ruszyć ani rękami, ani nogami. Chciała krzyknąć, ale usta zakrywała jej warstwa taśmy. Po policzku dziewczyny spłynęło kilka łez. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdowała. Jak przez mgłę pamiętała uśmiechniętą twarz Poli, która zgodziła się podrzucić ją do Kamieńca. Nie rozumiała, dlaczego kobieta ją porwała i przetrzymywała w tym paskudnym miejscu. Musiała paść

ofiara jakiejś koszmarnej pomyłki. Nie dostrzegała innego wytłumaczenia.

Była senna i otumaniona, ale nie na tyle, by nie czuć ssącego głodu i silnego parcia na pęcherz. Próbowwała panować nad reakcjami organizmu jak najdłużej, ale z czasem fizjologia wzięła górę. Czowała się upokorzona i sponiewierana.

Towarzyszył jej strach, jakiego dotąd nie znała. W jego obliczu niekończące się awantury pomiędzy matką a bratem, wynikające z braku akceptacji względem odmiennej orientacji seksualnej Miłosa, wydawały się Dominice zwyczajną błahostką, a nie nierozwiązywalnym problemem. Zyskała niezachwianą pewność, że jeśli jeszcze kiedykolwiek zostanie jej przywrócona wolność, wszystko inne samo się ułoży.

Przerażała ją świadomość, iż jest zdana wyłącznie na łaskę nieznajomej kobiety. Nie wiedziała, jakie plany miała wobec niej Pola i dlaczego postanowiła ją porwać. Nie wyglądała przecież na dziewczynę z bogatego domu, na której można by ukreślić niezły interes. Wpatrywała się bezwiednie w zapleśniały sufit, rozważając, co jeszcze ją czeka.

Dookoła panował półmrok, więc Domi dość szybko straciła rachubę czasu. Wypełnione beczynnością godziny dłużyły się niemiłosiernie. Porywaczka pojawiała się niezbyt często. Za każdym razem wyglądała nieco inaczej. Zmieniała się jak kameleon. Długie blond włosy szybko zastępował kruczoczarny long bob, by ten znów mógł zostać

wyparty przez kompletną łysinę. Szatkiewiczówna zyskiwała tym samym pewność, iż imię, jakim przedstawiła się kobieta, było takim samym elementem gry, jak jej wizerunek.

W czasie swych krótkich wizyt Pola karmiła dziewczynę jak gęś, siłą wpychając jedzenie do jej ust. Następnie podawała Dominice kroplówkę i wbijała zastrzyk, po którym przychodziło nagłe osłabienie i trudna do zwalczenia senność. Później kobieta wychodziła, upewniwszy się najpierw, że dłonie i stopy dwudziestoczterolatki są wystarczająco mocno skrępowane i unieruchomione.

W chwilach oprzytomnienia uwięziona dziewczyna zastanawiała się, czy tak właśnie czuła się Rozalia, kiedy niespodziewanie się przebudziła w piwnicy domu wynajmowanego przez Ksawerego. Nie mogła uwierzyć w tę ironię losu. W odstępie zaledwie kilku miesięcy dwie najbliższe przyjaciółki zostały porwane i były przetrzymywane w jakimś nieznanym miejscu. Zaprzeczałby temu każdy rachunek prawdopodobieństwa. A jednak to działo się naprawdę...

Dominika sądziła, że to dzieło przypadku do momentu, gdy Pola sprowadziła kolejną ofiarę.

– Będiesz miała współlokatorkę – oznajmiła. – Tylko nie przywiązuj się do nowej koleżanki. Raczej nie zabawi tu długo.

Początkowo dziewczyna starała się nie wykazywać żadnego zainteresowania. Tego przecież oczekiwała

porywaczka. Udawała obojętność, dopóki nie rozpoznała nieprzytomnej kobiety. To była matka Rozalii. Tym samym Domi przestała wierzyć w dziwny zbieg okoliczności.

Agata Różycka leżała nieruchomo na podłodze. Wyglądała na martwą, ale jej klatka piersiowa poruszała się wolnym rytmem.

– Co robisz? Kim jesteś? – próbowała powiedzieć siostra Miłosza, ale knebel tłumił i zniekształcał jej słowa, które zabrzmiały: „O oisz? Im eś?”.

– Uprzedziłam cię przecież ostatnio, że przygotowuję niespodziankę, która wywali cię z butów. Później sobie pogadamy, moja droga – odparła porywaczka. – Teraz będę trochę zajęta.

Dominika z przerażeniem obserwowała, jak kobieta polewa twarz matki Rosie wodą, a następnie wstrzykuje w jej żyłę śmiertcionośną miksturę. Czowała, że czeka ją dokładnie taki sam los. Nie potrafiła się z tym pogodzić, ale ciągle osłabienie nie pozwalało dziewczynie na wykrzesanie z siebie woli walki.

Następnego ranka Pola wróciła w świetnym nastroju. Twierdziła, że opijała swój życiowy sukces. Domi natychmiast pomyślała o przyjaciółce, która wedle jej przypuszczeń właśnie została sierotą. Świadomość, że Rozalia będzie musiała przejść przez to zupełnie sama, rozrywała jej serce.

Porywaczka próbowała zmusić swoją ofiarę do przyłączenia się do toastu, ale Szatkiewiczówna stawiała mocny opór. Nie zamierzała opijać śmierci Różyckiej. Nie

była pozbawioną uczuć kukłą, chociaż Pola starała się sprowadzić ją do takiej roli. Może i załatwiała się pod siebie, godzina po godzinie traciła poczucie człowieczeństwa i jakąkolwiek nadzieję na szczęśliwe zakończenie, ale nie zamierzała ślepo się poddawać woli tej szalonej kobiety. Jeśli i tak miała tutaj umrzeć, to na własnych zasadach.

Tamtego dnia Pola opuściła cuchnące wilgocią pomieszczenie, zataczając się i bełkocząc. Nie zapomniała jednak o kontroli ustanowionych wcześniej zasad bezpieczeństwa. Pomięła tylko obowiązkowy zastrzyk. Dłonie za bardzo jej się trzęsły, by zdołała napełnić strzykawkę i wbić igłę we właściwe miejsce. Machnęła tylko ręką, pozostawiając Dominikę przytomniejszą niż dotychczas.

Dziewczyna oddychała ciężko, kiedy stado przygnębiających myśli zawładnęło jej jaźnią. Czuła, że jej koniec jest bliski. Nie miała pojęcia, co zaplanowała dla niej Pola, ale wiedziała, iż kobieta nie będzie trzymała jej tu w nieskończoność. Z jakiegoś powodu zdecydowała się na uwięzienie Dominiki.

Mijały długie godziny, które stopniowo przeistoczyły się w dni i noce wypełnione głodem, strachem i niespodziewanym chłodem przenikającym przez ściany. Żołądek Domi zwijał się już w ciasny supeł, bolesne skurcze targały jej wnętrznościami, a Pola nadal się nie pojawiła.

Dziewczyna nie sądziła, iż kiedykolwiek zatęskni za swoją porywaczką, ale każde nadejście kobiety utrzymywało Szatkiewiczówną przy życiu.

Niewielkie racje żywnościowe gwarantowały Dominice przetrwanie. Bez nich była skazana na stopniową agonię.

Wolałaby, aby porywaczka jednym stanowczym ruchem zakończyła to nieznośnie oczekiwanie na śmierć. Tymczasem pozbawiona jakichkolwiek nadziei dwudziestoczterolatka stopniowo zapadała się w bezdenną czeluść. Nie potrafiła oszacować, czy od chwili, gdy ostatni raz miała coś w ustach, minęła doba, tydzień czy miesiąc.

Powoli traciła kontakt z rzeczywistością. Przed jej oczami pojawiały się dziwne majaki. Tańczące na ścianie cienie układały się w sceny z życia, przeistaczały się w znajome kształty, a następnie bezpowrotnie znikwały. Momentami dziewczyna doskonale zdawała sobie sprawę z tego, w jak fatalnym położeniu się znalazła, a chwilę później lewitowała gdzieś w otchłani umysłu, nieświadoma czasu i przestrzeni.

Niespodziewanie do uszu Dominiki dobiegł odgłos zbliżających się kroków. *Stuk-puk. Stuk-puk.* Wierzyła, że zbliża się upragniony ratunek, by za moment przygniotła ją przerażająca myśl, iż te dźwięki są wyłącznie halucynacją, wytworem wyobraźni niosącym złudną nadzieję. I wtedy znów to usłyszała. *Stuk-puk. Stuk-puk.*

Zamknęła oczy w oczekiwaniu na nadejście tego, co nieuniknione.

OD

AU

TOR

KI

Zwielką radością oddaję w Wasze ręce moją siódmą powieść. Mam nadzieję, że przyjmiecie ją równie ciepło, co poprzednie tytuły.

Kiedy wystukiwałam na klawiaturze pierwsze zdania *Sygnatury*, nie wiedziałam jeszcze, iż tworząca się wówczas w mojej głowie historia rozwinie się tak mocno, by w kolejnych miesiącach powstała jej kontynuacja. Powoli powstaje zarys dalszych losów mieszkańców Kamieńca, więc z całą pewnością jeszcze kiedyś o nich przeczytacie :)

Pisząc *Toksynę*, chciałam zachować kryminalny charakter serii, a jednocześnie nadać jej nieco więcej mrocznego klimatu, jaki odnajdowaliście w moich thrillerach psychologicznych.

Zależało mi na tym, aby ponad samą historią policyjnego śledztwa, głośno wybrzmiała opowieść o toksycznych relacjach rodzinnych oraz matkach oplakujących stratę swoich dzieci, choć pojęcie żałoby jest w tej powieści wielowymiarowe.

Pamiętacie mit o Niobe, córce króla Teb – Tantala, która tak mocno rozpaczała po śmierci potomstwa, iż Zeus z poczucia litości zamienił ją w kamień? W *Toksynie* znajdziecie historię kilku córek Tantala – Haliny, Alicji, Nataszy, Reginy. Dzieli je niemal wszystko, ale łączy doświadczenie bólu, związanego z nieumiejętnością pogodzenia się z ogromną stratą.

Mam nadzieję, że lektura wywołała w Was wiele emocji. Jeśli chcielibyście się nimi ze mną podzielić, jak zawsze jestem otwarta na komentarze. Z przyjemnością posłucham o Waszych wrażeniach. Znajdziecie mnie w mediach społecznościowych.

* * *

Dziękuję wszystkim, dzięki którym ta powieść mogła trafić w Wasze ręce.

Wydawnictwu Vectra – Natalii Jargieło i Robertowi Ratajczakowi za obdarowanie mnie wielkimi pokładami zaufania i dobrej energii oraz niegasnący entuzjizm względem kolejnego, wspólnego przedsięwzięcia. Jak pisałam na początku: bez Was nie wyruszyłabym w tę piękną, literacką podróż. Bez Was nie byłaby ona dla mnie tak radosna, szalona i ekscytująca. Dziękuję za Wasze zaangażowanie oraz to, że zawsze, niezależnie od pory dnia i nocy mogę liczyć na Wasze nieocenione wsparcie!

Natalio – Twoja kreatywność w temacie okładek jest niewyczerpana! Problem, by wybrać tę najbardziej ulubioną spod Twojej ręki, coraz bardziej się pogłębia ;)

Ekipie Legimi, a zwłaszcza Monice Kasztelan za entuzjizm i cudowną współpracę, dzięki której Toksyna w formie cyfrowej mogła do Was trafić aż miesiąc przed premierą.

Przemkowi – pierwszemu Czytelnikowi i turbomotywatorowi. Wspierasz mnie całym sobą w moich literackich (i nie tylko) poczynaniach i jestem Ci za to

bardzo wdzięczna. Odkąd pojawiłeś się na mojej drodze, wszystko nabrało odpowiednich kolorów.

Moim Rodzicom za cierpliwość, niegasnącą wiarę w moje możliwości i wsparcie na każdym etapie życia. Dziękuję za wszystko, co dla mnie robicie :)

Redaktorce i korektorce – Monice Tomys, dzięki której warstwa językowa powieści została należycie oszlifowana oraz beta-czytelniczkom: Aldonie Reich i Ani Woźnickiej za cenne uwagi, pozwalające na dopieszczenie tekstu.

Gronu Patronek i Patronów medialnych – uwierzyliście w siłę opowiedzianej przeze mnie historii i zdecydowaliście się przyznać jej swój znak jakości. Dziękuję za Wasze zaangażowanie w działania promocyjne, za wsparcie i mnóstwo dobrych słów. A Was, drodzy Czytelnicy, gorąco zachęcam do odwiedzenia profili tych zaangażowanych promotorów czytelnictwa.

Ogromne podziękowania należą się Wam – Czytelnikom, Recenzentom, Bibliotekarzom. Dzięki Wam istniejemy my – autorzy. Wasza obecność jest dla mnie motorem napędowym oraz ogromną inspiracją i zachętą do dalszych literackich działań. Dziękuję za to, że czytacie moje powieści legalnie, dzięki czemu mogę nadal rozwijać swój warsztat i tworzyć.

Wielką wartość niosą dla mnie spotkania z Wami. Uwielbiam nasze rozmowy podczas spotkań autorskich – zarówno tych w realnej przestrzeni, jak i wirtualnych, oraz bezpośredni kontakt podczas targów książki i innych okołoliterackich imprez. Z chęcią odwiedzę również lokalne

biblioteki oraz ośrodki kultury. Jeśli macie ochotę, by w Waszej okolicy zostało zorganizowane spotkanie ze mną, zapytajcie o taką możliwość w swojej bibliotece, ośrodku kultury lub innej instytucji. Z przyjemnością skorzystam z zaproszenia :)

Do zobaczenia!

Sylwia Bies

(insta: @sylwia.bies.autorka / fb: sylwia.bies.autor /
tt@sylwia.bies.autorka)

Zamknięcie głośnej sprawy Artysty doprowadza do przetasowań w szeregach kamienieckiej policji.

Do męskiego grona dołącza podkomisarz Natasza Krawiec. Niewzbudzająca sympatii współpracowników policjantka zajmuje się poszukiwaniami Sandry Mrówczyńskiej.

Typowa na pierwszy rzut oka sprawa zaginięcia osiemnastolatki staje się coraz mniej oczywista.

W toku policyjnych działań na jaw wychodzą skrywane od lat tajemnice Mrówczyńskich.

Czy to z ich powodu dziewczyna zniknęła?

W okolicznych miejscowościach dochodzi do pozornie niepowiązanych ze sobą zabójstw, których ofiarami padają nastolatki. Czy Sandra również wpadła w ręce tajemniczego mordercy?

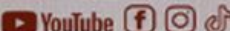
Kto i dlaczego wziął sobie na celownik młode dziewczęta? Czy dziennikarskie doświadczenie Rosie R. pomoże w rozwiązaniu tej zagadki?

Sięgnij po kontynuację *Sygnatury* i przekonaj się, czy w Kamieńcu wreszcie zapanuje spokój.

PATRONI MEDIALNI



Dostępna w wersji

www.arw-vectra.pl

Spis treści

Strona tytułowa	1
Karta redakcyjna	2
Dedykacja	6
Cytat	7
Rozdział 1	8
Rozdział 2	11
Rozdział 3	20
Rozdział 4	34
Rozdział 5	43
Rozdział 6	53
Rozdział 7	61
Rozdział 8	67
Rozdział 9	75
Rozdział 10	85
Rozdział 11	101
Rozdział 12	114
Rozdział 13	128
Rozdział 14	136
Rozdział 15	146
Rozdział 16	155
Rozdział 17	161
Rozdział 18	163
Rozdział 19	168
Rozdział 20	170
Rozdział 21	177
Rozdział 22	186
Rozdział 23	192
Rozdział 24	206

Rozdział 25	217
Rozdział 26	222
Rozdział 27	231
Rozdział 28	246
Rozdział 29	252
Rozdział 30	256
Rozdział 31	264
Rozdział 32	267
Rozdział 33	280
Rozdział 34	286
Rozdział 35	289
Rozdział 36	297
Rozdział 37	302
Rozdział 38	304
Rozdział 39	314
Rozdział 40	329
Rozdział 41	337
Rozdział 42	342
Rozdział 43	362
Rozdział 44	376
Rozdział 45	385
Od autorki	400